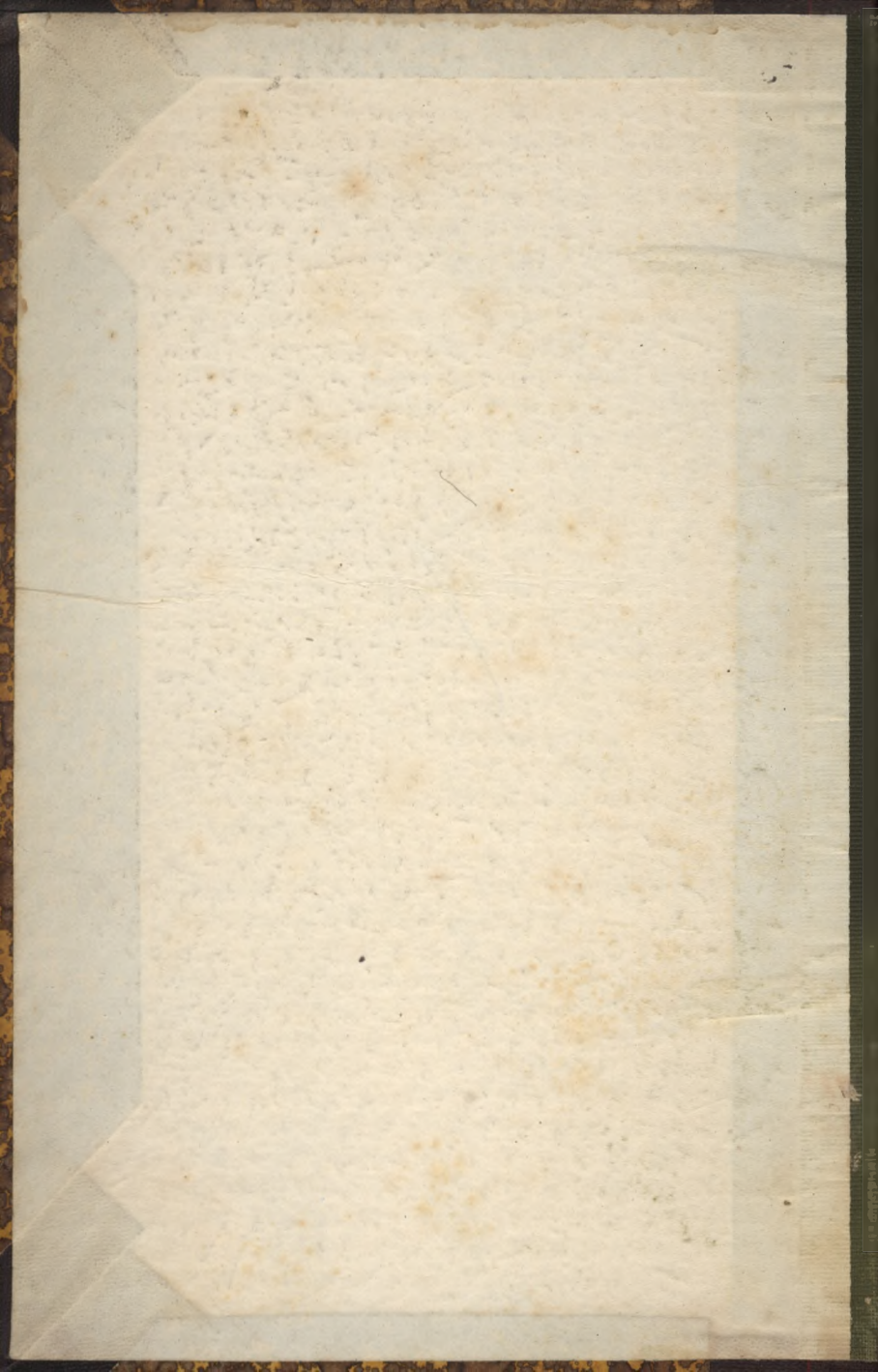


BIBLIOTHEKA
PW
SP
KRAKÓW

55613

M

320



73)

M.



~~35~~

~~64~~

~~55.~~

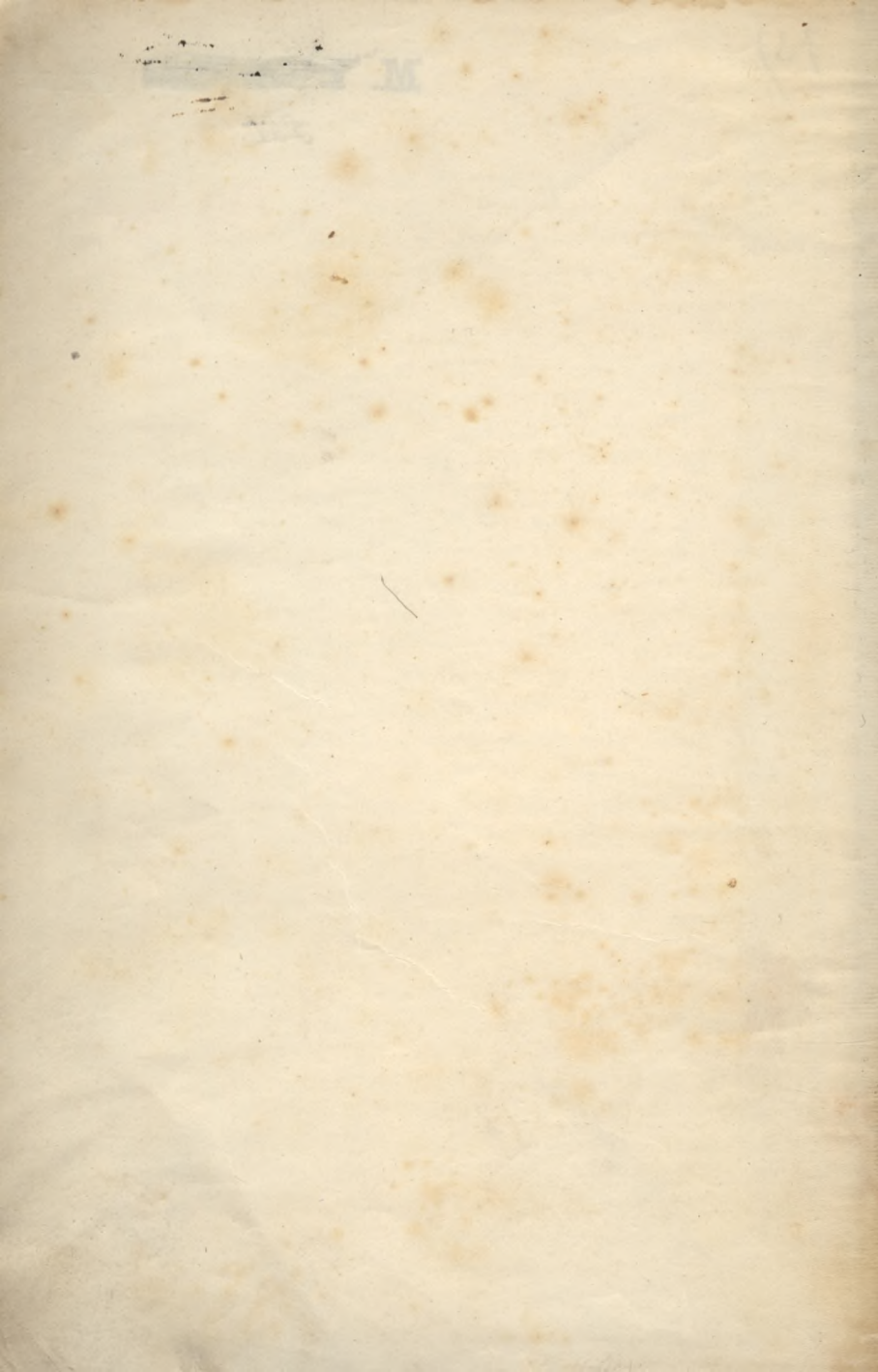
21, -

Pril. Met.

CO I JAK CZYTAC?

WYDZIAŁ HISTORII I GEOGRAFII

1. 12



WŁ. M. KOZŁOWSKI

CO I JAK CZYTAĆ?

wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne.

«Nie mnóstwo wyobrażeń, których umysł ludzki nabywa, lecz dostrzeżenie związku między nimi czyni go światłym.»

(Raport Szopowicza Szkole Głównej koronnej o wykładzie geometryi w r. 1789).

WYDANIE CZWARTE PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

WARSZAWA
Skład główny u M. Arcta
Nowy Świat Nr. 53

1907



55613

320

02.1.34

*Pamięci brata swego Kazimierza,
przedwcześnie straconego dla wiedzy,
prawdy i czynu, który dał mu pierw-
szą pobudkę do tej książki, pracę swą
poświęca*

Autor.

Czuwaj strażnico! W ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie;
Niech biją tory przed braćmi ciemnymi,
Niech będą światem i jutrznią tej ziemi
I wyciągniętą ku światłu prawicą;
Czuwaj strażnico!

M. Konopnicka.

Knowledge is power? Above
All else, Knowledge is love.
(Wiedza jest potęgą? Przedewszystkiem wiedza jest miłością).

Heat the furnace hot:
Smelt the world old thought
Into dross and dew;
Mould the earth anew.
(Rozżarzcie palenisko: przetopcie dawne myśli świata na krople
i żużle; kształtujcie na nowo ziemię).

Dalej z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata...
A. Mickiewicz.

PRZEDMOWA

do czwartego wydania.

Wysoka cena dotychczasowa książki obecnej stała na przeszkodzie spełnieniu przez nią przeznaczenia swego w całym zakresie; do tego bowiem niezbędnem jest, aby znalazła się w ręku każdego, czynającego myśleć i szukać dróg do wykształcenia.

Skłoniło to autora do przedsięwzięcia wydania możliwie przystępnego, przez usunięcie zysków przedsiębiorcy. Wydanie to możemy więc nazwać taniem w porównaniu z poprzednimi. Taniość atoli nie wpłynęła na skrócenie tekstu. Przeciwnie, swobodniejsze warunki druku pozwoliły na jego rozszerzenie.

Natomiast wydało się autorowi korzystnem usunąć obszerne dodatki, a tytuły książek polecanych wciągnąć do tekstu odpowiednich rozdziałów. Skupione we właściwem miejscu wskazówki stają się w ten sposób praktyczniejszemi, a wybór książek bardziej umotywowany. Z drugiej strony ciągły wzrost literatury wymaga częstych zmian w katalogu doradczym, gdy tymczasem ogólne zasady metodyki i dzieła podstawowe zostają te same. Dlatego

też sądziliśmy, że celowem jest dać w bardziej ruchomej formie katalog dzieł wyborowych z rozmaitych gałęzi czytelnictwa. Ukaże się on niebawem p. t. *Wybór książek*. Jeden z krytyków powitał ukazanie się tej książki, jako «czyn obywatelski». Autor nie jest powołanym do sądu o tem, czy słusznem jest orzeczenie to w stosunku do jego pracy. Że jednak wogóle kierownictwo lekturą bezprzesądne i bezpartyjne stanowi wysokie zadanie obywatelskie—o tem najlepiej świadczą smutne objawy naszej umysłowości w ostatnich czasach. Dobrze zrozumiała to Ameryka, czyniąc z bibliotek potężną dźwignię wykształcenia ogółu i nadając im taką organizację, która jeszcze przez czas długi będzie stanowiła dla Europy ideał niedościgły.

Co do naszego społeczeństwa, autor byłby szczęśliwym, gdyby książka jego, uprzystępniona dla szerokiego ogółu, przyczyniła się do zwalczania grasującego u nas nałogu czerpania wiedzy i wykształcenia z artykułów w tygodnikach lub dziennikach.

Z przedmowy do drugiego wydania.

Nielicznych i niewielkich tylko zmian domagał się tekst książki wychodzącej obecnie w drugim wydaniu. Natomiast dodatki, obejmujące katalogi dzieł wyborowych z rozmaitych działów literatury, uległy gruntownej przeróbce.

W tej ulepszonej formie, książka może będzie praktyczniejszą; wszakże, jak zaznaczyliśmy, katalo-

gi zawarte w dodatkach, stanowią ważną, lecz nie pierwszorzędną jej część. Zadaniem autora było dać, o ile możliwości, w tekście samym metodykę i wskazówki, z ktoremi czytelnik inteligentny potrafiłby i sam sobie dobrać literaturę. Że potrzeba tego rodzaju teorii wykształcenia odczuwała się natarczywie, o tem świadczy szybkie wyczerpanie dużego wydania; o wartości jej pozostawiamy sąd innym. Głosy krytyki o pierwszym wydaniu książki tej były przeważnie życzliwe; lecz, jak zwykle u nas bywa, rzadko w głąb rzeczy zaglądające. Wdzięczny za życzliwość, autor pragnąłby wszakże spotkać się z sądem, chociażby surowszym, lecz kompetentnym i na uważnem poznaniu książki opartym.

6 lutego 1901 r.

Przedmowa do pierwszego wydania.

Oddając na sąd ogółu książkę, która jest owocem kilkunastu lat namysłu i kilku lat pracy, czuję to z żalem, że wynik pod względem wartości swojej nie odpowiada takiemu nakładowi pracy.

Smutny to los naszych planów wogóle, że rzeczywistość ściąga je z tych wyżyn, na których zostają w marzeniu; w tem wszakże przedsięwzięciu napotkałem na specjalne trudności i do dwojakiego rodzaju: jedną tkwiącą w samej naturze rzeczy, drugą—w niedostateczności naszej literatury i jej niedoskonałej znajomości.

Przed laty czternastu, będąc na wygnaniu, a przez szereg lat już pracując nad wykształceniem

własnem, o ile na to warunki pozwalały, otrzymałem od brata, którego pamięci pracę tę poświęcam, jeden z tych licznych później katalogów lepszych dzieł naukowych z rozmaitych zakresów, jakie często układano w celu zebrania wskazówek do czytelnictwa metodycznego. Wielka samotność i przymusowa nieczynność, w jakiej wówczas się znajdowałem, sprzyjały bliższemu zastanowieniu się nad kwestyą, która mi była tak bliską, a owocem tych rozmyślań był plan niniejszej książki.

Jasnem to mi było odrazu, że katalog nie może wystarczyć; bo, najprzód, dla każdego czytelnika potrzebaby ułożyć osobny katalog, odpowiadający jego zdolnościom, poziomowi umysłowemu, czytaniu dotychczasowemu, usposobieniom, indywidualności umysłowej i t. d.; powtóre zaś i z takim katalogiem nie potrafiłby sobie dać rady, dopóki by nie miał jasnego wyobrażenia o celach, do których go ma prowadzić, i o drodze, jaką ma postępować.

Wynikła więc potrzeba nie tyle katalogu dzieł wyborowych (który przytem jest zmienny, gdyż co roku ukazują się nowe dzieła), ile książki, któraby rozwijała zasady ogólne i dawała wskazówki podstawowe.

A tu właśnie stanąłem wobec pierwszej trudności: obawy skrępowania swobodnego rozwoju kształcącego się umysłu, narzucenia mu własnych sądów i przekonań, poprowadzenia go obraną przez siebie drogą, zamiast pozostawienia wolności wyboru najlepszego według własnego przeświadczenia.

Świadomość niebezpieczeństwa tego jest w naszym społeczeństwie tak mało rozwinięta, a przez to samo niebezpieczeństwo tak groźne, że nie od rze-

czy będzie poświęcić mu kilka słów na wstępie do książki, której myślą przewodnią jest szeroki, swobodny, samodzielny i wszechstronny rozwój duchowy jednostki.

W kołach zajmujących się układaniem księgozbiorów przeznaczonych do użytku szerszej publiczności niekiedy zdarza się spotykać rozmaite katalogi dzieł, które są warunkowo lub bezwarunkowo z nich wykluczane. Słuszne to zapewne, ażeby dzieła niemoralne lub gorszące zostały wykluczone z bibliotek, którymi się posługuje większa ilość jednostek nieprzygotowanych do krytycznej ich oceny. Ale należy pamiętać, jaką odpowiedzialność bierzemy na siebie, wydając podobne orzeczenia. Człowiek jest zawsze człowiekiem, to jest antropocentrykiem, skłonny wszystko odnosić do siebie, a potrzebna jest wysoka kultura umysłowa i wielka drażliwość na punkcie sprawiedliwości, aby w sądach, o jakich mowa, nie przekroczyć granicy dozwolonej. Zbyt skłonni jesteśmy zwykle uważać za złe przekonania i dążności niezgodne z naszymi, a cenzura moralności łatwo może się przedzierzgnąć w cenzurę opinii. Konserwatysta potępia książki, które mu się wydają zbyt postępowemi; postępowiec—te, które uważa za wsteczne; a każdy nietylko bierze gotową myśl autora pod indagację swoich osobistych upodobań i wierzeń, ale krytykuje wyobrażalne wnioski, które z niej może wysnuć czytelnik. A że wyobraźni żadnych granic zakreslić nie można, więc wszelka myśl nowa, wszelka odrębność, wszelka oryginalność zostaje wykluczoną, pozostawiając pole jedynie bezbarwności i miernocie.

To, co tu mówię, nie jest fantazją teoretyka.

Zaglądałem do jednego z podobnych katalogów ułożonego przez ludzi dobrej woli. Słyszałem pobudki, które powodowały układających. Pomimo ich zacności dreszcz zgrozy przejął mnie na widok arcydzieł literatury wszechświatowej i naszej własnej umieszczonych pod pręgierzem; widmo obskurantyzmu i inkwizycyi stało mi przed oczyma, gdy ujrzałem imiona Schillera, Wiktora Hugo, Sienkiewicza wśród autorów książek odrzucanych! Dodać należy, że cenzorami nie byli ludzie konserwatywnych przekonać, bojący się światła dla mas; uważali siebie za postępowych, spełniając akt, wobec którego czynność cenzury rządowej mogłaby się wydać kulturalną.

Drugą poważną trudność stanowił wybór dzieł doradczych. Książka, jak niniejsza, utraciłaby połowę swego znaczenia, dla tych zwłaszcza, dla których jest przeznaczoną, to jest dla rozpoczynających dopiero poważniejszą lekturę, gdyby obok teorii nie zawierała wskazówek dotyczących istniejącej literatury. Nietylko bowiem nie mamy żadnych katalogów asortymentowych, w jakie obfitują literatury zagraniczne, ale księgarze nasi nie zdobyli się nawet dotąd na wydanie *ogólnego katalogu książek polskich!*

Katalog był punktem wyjścia niniejszego dziełka, wybór dzieł powinien być jego zakończeniem — a ta właśnie konieczność odstręczała mnie od ostatecznego wykończenia i oddania go pod prasę. Każdy zrozumie trudność podobnego zadania w wymienionych przed chwilą warunkach, przy względnem ubóstwie naszej literatury w wielu gałęziach naukowych, przy braku tłumaczeń wielu klasycznych

dział obcych. To też katalog dzieł wyborowych kosztował mnie najwięcej pracy i udręczeń; nie tylko bowiem trzeba było odszukać odpowiednie dzieła, ale i zachować sprawiedliwość w ich wyborze — zadanie, któremu prawdopodobnie nieraz musiałem uchybić, chociaż nie przez brak dobrej chęci.

25 lipca 1896 r.

WSTĘP.

Wykształcenie samego siebie i szkoła.

Młodzieniec porzucający szkołę na to, aby wstąpić w zakres szerszego życia, a chcący świadomie i uczciwie w tem życiu wystąpić, znajduje się w rozpaczliwym położeniu. Czuje się zupełnie nieprzygotowanym. Tysiące zagadnień nasuwa mu otoczenie i to zagadnień, których rozwiązania nie może odkładać, które wymagają odpowiedzi natychmiastowej, jasnej i stanowczej, bo od niej zależy ten lub ów krok, decydujący niekiedy o całej jego przyszłości. Tysiącem zagadnień zarzuca go życie, a on stoi wobec nich bezradny, nieprzygotowany, wykolejony tą mnogością pytań i tą nagłą potrzebą niezwłocznej na nie odpowiedzi. Nie wie nawet gdzie jej szukać: czy w książkach, czy w natchnieniu; czy w radzie starszych, czy we własnym sądzie, w wierze, czy w badaniu?

Maudsley, w swoim rozbiórce Hamleta, powiada, że typ ten jest znamieniem pewnego wieku; że młodzieniec, który na nic nie może się zdecydować

w dwudziestym roku, może zostać energicznym i stanowczym mężczyzną w trzydziestym. W znacznym stopniu do usposobienia tego, zdaje się, przyczynia tylko co zaznaczony fakt: młodzieniec w tym wieku zbity jest niejako z toru; nie dziwnego, że nie może być stanowczym, skoro w wielu wypadkach wręcz nie wie, co ma robić. Zapas tradycji, wierzeń i poglądów, którym się zadawał w życiu szkolnym, nagle okazuje się zupełnie niewystarczającym. Samo życie sprawia, że wyrasta z niego tak, jak wyrósł z dziecinnego ubrania. Ale niezdatność tego stroju ducha występuje niespodzianie; zanim nawet mamy czas pomyśleć o zastąpieniu go nowym, okazuje się poprutym i zużyтым.

Następuje okres gorączkowej pracy myśli, okres wyrabiania krytycznego poglądu na świat, na życie, na swoje obowiązki, na przeznaczenie ludzkości, na cel istnienia — okres uroczy, najjaśniejszy w życiu intelektualnem jednostki; okres, w którym coraz-to nowe, coraz szersze widnokreśli zakreślają się przed olśnionem okiem ducha, gdy podczas krótkich lat umysł pracuje tyle, ile nie pracował przez całe poprzednie życie, a u wielu nie będzie już przez całe przyszłe życie pracował. Wiele dawnych naiwnych wierzeń epoki szkolnej powróci później znów pod nową postacią; to co się odrzucało, jako niedowiedzione lub błędne, może znów stać się przedmiotem wiary filozoficznej, czy to już po krytycznem jej uzasadnieniu, czy po bezowocnych próbach postawienia na jej miejscu czegoś lepszego. Lecz w tej epoce przełomu i zarętu sił młodocianych wszystko się burzy i znosi; szukamy nowych podstaw, nowych probierzy, nowych powag i nowych wierzeń, a wszyst-

ko to najczęściej pod hasłem: «precz z uświęconymi powagami.» Rozum, nieświadomy jeszcze tego, że podstawą wszystkich jego zdobyczy są nieodzowne pewniki, wymagalniki nieuniknione, na których jak na fundamencie, cały gmach myśli spoczywa, stara się wszystkiego dowieść, kwestyonuje rację bytu każdej rzeczy, która rozumowo nie da się uzasadnić.

W tej to epoce rzuca się młodzieniec chciwie do książek i szuka w doświadczeniu minionych pokoleń odpowiedzi na palące pytania chwili bieżącej. Ale gdzie je znaleźć? Czy w niezmiennych prawach przyrody, czy w ulotnych ideałach poezyi?—Czy w logice dziejów, czy w zasadach filozofii? Jaka jest droga do prawdy? Nie tej prawdy spokojnej, zimnej, zastygłej na śnieżnych wyżynach wiedzy i kontemplacyi, lecz żywej, namiętnej, płodnej w czyn.

Rzuca się więc do pierwszych lepszych książek, ażeby na podstawie wiadomości wydobytych ztantąd wytworzyć sobie przekonania: bo w owym wieku nie wie jeszcze, że przekonania nie z samej wiedzy i rozumu, lecz także z serca płyną; że nie sama nauka je wytwarza; że muszą się oprzeć także o doświadczenia życia. Bądź-co--bądź słusznym jest ów zwrot do książek. Bo jeśli w rzeczywistości przekonania wypływają ze źródeł, o których młodzieniec nie ma jeszcze jasnej świadomości, przypisując im wyłącznie podstawy rozumowe, to wiedza służy do tego, aby tym niejasnym, półświadomym popędem nadać fundamenta trwałe i umiejętnie; aby popędy uczucia oczyścić z wszelkich niewłaściwych i egoistycznych pobudek; aby w jedną harmonijną zlać całość owo uczucie wyświetlone z myślą kry-

tyczną i umiejętną; aby pozbyć się możliwych sprzeczności wewnętrznych, które, moc ducha hamując, sprowadzają hamletową chwiejność w postanowieniach. Na to wszystko potrzebne jest wykształcenie, jakiego szkoła nie daje i dać nie może.

Winniśmy tu położyć szczególny nacisk na różnicę, jaka istnieje pomiędzy nauką szkolną a kształceniem się samodzielnem, gdyż brak jasnego zrozumienia tej różnicy najwięcej przeszkadza do osiągnięcia prawdziwego, wszechstronnego wykształcenia. Jedni, sądząc, że szkoła lub dalsza nauka poza szkołą starczy za wykształcenie, kładą owo wyżej wzmiankowane nieprzygotowanie do życia na karb wadliwości szkoły, wyrzucając jej, że najpotrzebniejszych w życiu rzeczy nie uczy, a zgodnie z takim zapatrywaniem żądają od tych, którzy ukończyli szkołę, ażeby się nadal znów uczyli, tylko w innym kierunku, innych przedmiotów, z innych książek. Drudzy, widząc praktyczne nieprzystosowanie tych, którzy najgorliwiej nawet oddawali się nauce szkolnej, gotowi są odrzucić wszelkie systematyczne nauczanie i zastąpić je lekturą, a jeśli są jeszcze w szkole, traktują formalnie przedmioty nauki szkolnej, przymusowej.

Jednostronność obu poglądów, jaskrawo się uwydatni, skoro uprzytomnimy sobie dwa typy krańcowe, które są niejako wynikiem dwóch odpowiednio jednostronnych kierunków wykształcenia. Któż nie czuje różnicy pomiędzy człowiekiem uczonym a wykształconym? Któż nie spotkał w powieściach i w życiu owego typu uczonego głupca, mającego głowę przepełnioną niepotrzebnymi wiadomościami, a w rzeczach najbardziej żywotnych idącego za sądem ku

moszek? A z drugiej strony, któż nie zna owego salonowego mędrka, co to o wszystkim wie, porusza wszelkie zagadnienia bieżącego życia, na każde mając gotową odpowiedź wziętą z ostatniego dziennika; mówi pięknie, cytuje z najnowszych autorów najnowsze ich zdania, wszystko krytykuje, nic nie umiając gruntownie; zmienia sądy i poglądy równie często jak krawaty i rękawiczki, w jednym i drugim stosując się zawsze do mody? Nie sądźmy, iż tylko na posadzkach salonów widzimy podobnych modnisiów myśli; spotykamy ich i w kółkach kształcącej się młodzieży. Każdy przyzna, że nie należą oni do rzędu ludzi wykształconych, jeśli wykształcenia nie utożsamiamy z zewnętrznym polorem i ogładą.

Niektórzy sądzą, że jeśli uczony jest głupim, pochodzi to z ciasnoty i abstrakcyjności przedmiotu jego badań, poza którym nic nie wie. Bardzo jest upowszechnione mniemanie, że głupim może być badacz, który przez całe życie nie odrywał oka od mikroskopu, ale nie ten, który życie oddał studjom nad literaturą, historią lub filozofią. Takie sądy nie są pozbawione pewnej podstawy logicznej; nie są one jednak poprawne. Ciasnota umysłowa nie wynika z przedmiotu, któremu się oddaje człowiek, lecz ze sposobu traktowania tego przedmiotu.

Słuszne jest, że człowiek oddający się przedmiotom humanistycznym zmuszony bywa już przez same warunki studyów zwracać oczy ku życiu i jego zagadnieniom; uczony zaś badacz przyrody, nie tylko że w przedmiocie swoim takich pobudek nie znajduje, lecz przeciwnie, przez studia specjalne wdraża się w sposób myślenia zupełnie odmienny

i wrogi temu, który stanowi cechę człowieka żywo zainteresowanego zadaniami życia, czujnego na drgnięcia i tętna społeczeństwa swego, świadomego i czynnego członka tego społeczeństwa. A jednak doświadczenie uczy nas codziennie, że nie zawsze rzeczywistość potwierdza to rozumowanie. Spotykamy często matematyków, fizyków lub biologów, którzy nie są tylko uczonymi, lecz i myślicielami zarazem; a również często widzimy historyków lub filozofów, nie wznoszących się nad poziom mólów książkowych.

O należeniu do tego lub owego typu stanowi w rzeczywistości obecność lub brak wykształcenia ogólnego. Człowiek, który całe życie tylko się uczy, nie będzie jeszcze przez to wykształconym, chociażby wciągnął w zakres swojej nauki wszystkie gałęzie wiedzy i został encyklopedyą chodzącą.

Jakaż jest różnica pomiędzy nauką a wykształceniem? Jest to przede wszystkim różnica wymagań szkoły a wymagań życia.

Zadanie szkoły jest podwójne. O ile wychowawca, dąży ona do tego, aby uszlachetnić charakter, wyrobić karność i wolę. O ile uczy — ma na celu formalne wyrobienie umysłu, przyzwyczajenie go do myślenia systematycznego i poprawnego, wyćwiczenie w tym kierunku oraz danie wiadomości początkowych, potrzebnych na to, aby człowiek w dalszym ciągu sam mógł się kształcić. Szkoła może tylko przygotować człowieka do wyrobienia przekonań, rozwijając uczuciowe i intelektualne podstawy do pracy samodzielnej. Ale dać przekonań nie może żadna, chociażby najlepsza szkoła; muszą one być wynikiem pracy własnej nad sobą, pracy kształcenia i wychowania siebie samego, obok doświadczenia

życia, oświeconego tem wykształceniem. W ten sposób tylko wyrabiają się trwałe poglądy, które mogą służyć za nie przewodnią w życiu, a smutnym byłby stan społeczeństwa, gdyby szkoła zechciała to samokształcenie zastąpić ¹⁾). Istotnie, szkoła, przyjmując umysły zupełnie niesformowane a plastyczne, nie może postępować inaczej, jak tylko poddać je pewnej tresurze. Nie pytają dziecka w szkole: czy ma zamiłowanie do jakiego przedmiotu? Nie starają się wytłumaczyć mu naprzód, do jakich celów prowadzi każdy z poszczególnych przedmiotów, których się uczy. Zaczynając naukę szkolną dziecko nie wie, co będzie na końcu tej nauki. Przeciwnie, charakter przymusowy szkoły przyczynia się do wyrobienia pewnej karności, która jest konieczną dla każdego członka ucywilizowanego społeczeństwa; tej woli, bez której niepodobnaby nam było później przezwyciężyć trudności często nudnej i mozolnej pracy. Szkoła kładzie na wszystkich jednostajne piętno, stara się wszystkie umysły w jednakowe wciągnąć szranki, a jakkolwiek zadaniem pedago-

¹⁾ Zestawienie szkolnictwa w rozmaitych krajach, stwierdza te wywody. Tam gdzie ze szkoły starają się uczynić narzędzie tresury w duchu rządzącego stronnictwa — jak to się dzieje stale we Francji — i sama szkoła zostaje na niskim poziomie, i naród nie może się wydobyć z powijaków niewoli myśli i opieki administracyjnej, a nawet najbliższy cel, ku któremu się zmierza — utrwalenie władzy panującego stronnictwa — zostaje chybiony, jak dowodzą ciągle przewroty i zmiany rządów w tym kraju. Zupełną przeciwnością jest szkoła amerykańska, która najmniej dąży do tresury, ale natomiast dba o rozwinięcie swoich pupilów i czyni z nich istotnie energicznych i samodzielnych ludzi, a dzielnych, pełnych karności w sprawach publicznych obywateli.

gów rozsądnych jest uwzględnianie indywidualności umysłowych dzieci, ich zdolności i usposobień, nie powinno to uwzględnianie posuwać się aż do zupełnego zniesienia jednolitości w wykształceniu, do oddania kierunku ogólnego tego wykształcenia na pastwę indywidualnych różnic charakteru.

Zupełnie inny jest cel kształcenia samego siebie. Zadaniem jego jest wyrobienie odpowiedzi na zagadnienia przez życie nasuwane; utworzenie przekonań, któreby się stały modłą postępowania. Przyśtępujący do niego wie, czego żąda; bierze się do rzeczy świadomie, pobudzony przez nacisk dręczących go zagadnień. Biorąc w ręce książkę, chce i musi wiedzieć na jakie pytania mu ta książka odpowie; powinien rozumieć dlaczego tę, a nie inną bierze. Ale jak wybrać książkę, gdy nie wie nawet, w jakich działach jej szukać? Jak wybrać rzecz dobrą i przystępną zarazem? W jakim porządku czytać i jak czytać? Wszystkie te pytania nasuwają się wtedy, a odpowiedź na nie może być dana po wielu bezowocnych próbach, straconym czasie, mękach duchowych nad sprzecznością wywołaną przez sofizmaty, których kłamliwość odczuwamy, ale których umysł nieprzygotowany zwalczyć nie zdoła. Dopiero bowiem mając już pewien stopień wykształcenia możemy zrozumieć z jakich pierwiastków powinno się ono składać; a zaledwie po przeczytaniu wielu książek dobrych i złych nauczymy się odróżniać ziarno od plewy.

Młodzież żąda od książki kategorycznej odpowiedzi na cisnące się pytania. Czy taka odpowiedź jest możliwa? Czy nie potrzeba większego doświadczenia życiowego, ażeby zrozumieć prawdziwą i rze-

telną odpowiedź? — o to się nie pyta. Ta książka jest uważana za najlepszą, która najkrócej i najbezwzględniej rozcina wszystkie zagadnienia, a jeśli przytem sposób odpowiedzi przypada do poziomu wykształcenia czytającego, przyjmuje ją niekiedy jako dogmat. Nic więc dziwnego, iż rzeczy płytkie i powierzchowne często stawiane są wyżej od głębokich i poważnych. Młodzież często zadawałnia się byle jaką odpowiedzią, podaną przez zamasyście napisaną broszurę, którą obiera za ewangelię swoją. Nie byłoby w tem wielkiej szkody, gdyby odpowiedź owa uważaną była za tymczasowe załatwienie sprawy; ale w rzeczywistości tak bywa tylko dla niewielu. Dla większości odpowiedź gotowa i dogmatyczna usuwa potrzebę dalszych poszukiwań: człowiek zasklepia się w fałszywym zdaniu, nie chcąc go badać bliżej, a gdy później doświadczenie życia przekona go o błędności nabytych za młodu formulek, odrzuca razem z fałszem i ziarno prawdy, które w nich było; powraca stopniowo do potocznych sądów i przesądów i zaprzecza potrzebie szukania prawdy.

Do iluż-to takich, co się porywali ku słońcu, dadzą się zastosować słowa poety:

Cicho o was na świecie, bo świat — ciężka próba!

Ale najgorszą stroną owego nierozumienia granic pomiędzy rozmaitemi zakresami życia duchowego jest to, że gdy w jednych wypadkach stawiane bywają niemożliwe wymagania, w innych pobłażamy słabościom, które nie powinny być tolerowane; a zamiast hartować młodzieńczy charakter w szkole su-

rowych wymagań moralnych i wyrabiać w sobie siły czynne, oddajemy ducha na pastwę wahań i niepewności, powstających ze starć i zwątpień w zakresie myśli, a paraliżujących wszelkie władze czynne.

To, co tu powiedziane, wystarczy do zrozumienia, jak trudnem zadaniem jest wyrobienie ogólnych zasad dla wykształcenia samego siebie. Wszelka próba nadania mu systematyczności, ujęcia go w karby ogólnego programu ściera się z głównem zadaniem samodzielnej pracy nad sobą, którem jest z własnego poczucia potrzeby płynący, a do indywidualnych odrębności jednostki zastosowany rozwój umysłowy. Na każdym kroku spotykamy się z obawą, aby przez narzucanie programu nie pogwałcić tej samorzutności indywidualnej, ażeby, zamiast wskazania drogi do wyboru, nie zaprowadzić wprost na jedną z nich, na tę, która nam się najlepszą wydaje. Wszelako obawa ta musi ustąpić wobec niebezpieczeństw i niedogodności pozostawienia umysłów żądnych wiedzy na zupełnem rozdrożu.

Podając więc na następnych stronicach wskazówki, jak się kształcić przy pomocy książek, uniikać będę wszelkiej myśli naprzód powziętej co do wyników, do których wykształcenie to doprowadzićby mogło; same zaś wskazówki postaram się układać w ten sposób, ażeby każdy mógł brać to, co jego indywidualności, jego potrzebom i dążeniom odpowiada; za ogólną zaś podstawę uważać będę to, co dla każdego, jako jednostki świadomej i moralnej oraz członka społeczeństwa, jest obowiązujące.

Jakkolwiek czułem, iż przystępuję do zadania zupełnie nowego, uważałem przecież za obowiązek swój przejrzeć to, co w naszym i w obcych języ-

kach przynajmniej z tytułu do mego przedmiotu należało. Przeczytanie wszakże kilku obcych książek w tej materii zniechęciło mnie do otwierania pozostałych. Dziełka podobne bowiem najczęściej obracają się w zakresie ogólników, wypisanych z rozmaitych pisarzy, bez należytego spojenia i krytyki oraz luźnych zdań o czytelnictwie i książkach, lub też służą za narzędzie reakcyi, stawiając pod indeksem najlepsze dzieła i najgłówniejsze utwory ducha ludzkiego. Do nielicznych szczęśliwych wyjątków należy dziełko Schönbacha (*Lesen und Bildung*) i parę innych wymienionych w tekście, z których w swoim miejscu skorzystałem. I te wszakże grzeszą najczęściej brakiem jasnego pojęcia o celach wykształcenia oraz o jego społecznej doniosłości ¹⁾.

Autorowie tych dzieł najczęściej nie odróżniają jasno wykształcenia, które się zlewa u jednych z polem zewnętrznym, polegającym na posiadaniu potrzebnych do roznowy—niby—«intelligentnej» — wiadomości, u drugich zaś z samouctwem, które nie jest niczem innem, jeno samodzielnie podjętą przez jednostkę nauką szkolną.

Uczący się, czy to w szkole, czy drogą samo-

¹⁾ Zarzutowi temu zupełnie nie podlega nowe dziełko Karijewa (*Listy o wykształceniu samego siebie w języku rosyj.*). Wyszło ono wtedy, gdy praca moja nie tylko była ukończoną, ale i w znacznej części wydrukowaną w formie oddzielnych artykułów w *Głosie, Przeglądzie Pedagogicznym* i innych pismach. Po części dlatego, po części wskutek odmiennych warunków, wśród których odbywa się praca nad sobą u nas, nie mogliśmy go tu bliżej uwzględnić.

uctwa, otrzymuje to, co mu książka lub doświadczenie daje; ten, kto drogą samokształcenia dorabia się przekonań, pyta się przedewszystkiem: jak mam się zachować wobec tego, co mi książka lub życie daje?

«Posiadam znajomość znacznej części otaczającego mnie świata... Ale w jaki sposób nabyłem tę wiedzę? Czy dorobiłem się jej pracą, zwątpieniem, walką ze sprzecznościami, pobudzany ku temu gorącym pragnieniem poznania? Czy sprawdziłem każdą nasuwającą mi się myśl, badając ją wielokrotnie, wyjaśniając, porównywając, a wstrzymując sąd swój do chwili, aż głos wewnętrzny zawołał w sposób niedopuszczający przeczenia: tak jest, inaczej być nie może. Nie, nie podobnego nie przypominam sobie. Nauki owe były mi podawane pierwszej niż ich pożądałem. Słuchałem ich, ponieważ uniknąć tego nie mogłem; zostało mi w pamięci tyle, ile przypadek zachował» ¹⁾).

W tych słowach znakomity myśliciel maluje doskonale stan umysłu, który staje się momentem pobudzającym do pracy nad wykształceniem własnym, jak ją tu pojmujemy. Od takiego zwątpienia o nabytej wiedzy, prowadzącego do badania i sprawdzania, zaczyna się okres pracy nad sobą, jak od zwątpienia filozoficznego rozpoczyna się oświata w dziejach ludzkości. Jedno i drugie mają tę wspólną cechę zasadniczą, że są wyzwoleniem: pierwsze — jednostki, drugie — ludzkości, z pod wyłącznej władzy przyjętych niekrytycznie twierdzeń i formułek,

¹⁾ *Fichte*: Die Bestimmung des Menschen, herausg. v. Kehr-
bach (Reclam, Lipsk) str. 5—6.

władzy sprowadzonej przez własną opieszałość umysłową.

«Oświata, powiada Kant, jest to wyjście człowieka z powodowanej własną winą niedojrzałości. Niedojrzałością jest niezdolność posługiwania się swoim rozumem bez przewodnictwa. Z winy własnej płynie taka niedojrzałość wtedy, gdy przyczyną jej nie jest brak pojmowania, lecz brak postanowienia i odwagi iść za własnym sądem bez przewodnictwa innych. *Sapere aude!* Miej odwagę iść za głosem własnego rozumu: takie jest hasło Oświaty». Naturalnie, że niedojrzałość młodzieńca nie jest spowodowana jego własną winą. Ale określenie to, poprawne w zastosowaniu do oświaty jako objawu dziejowego, da się również zastosować i do ludzi dojrzałych wiekiem, którzy, przez zaniedbanie wykształcenia swego lub przez bierność, idą bezmyślnie za tłumem. Taka niedojrzałość płynie z własnej winy, a winowajcy owi stanowią, niestety, większość wśród tak zwanych klas oświeconych.

Wykształcenie samego siebie możemy nazwać oświatą jednostki. Podstawą jego jest postanowienie obrania własnego *przekonania*, własnego sądu o rzeczach za przewodnika w życiu oraz dążenie do krytycznego wyrobienia tego przekonania.

Wśród dawniejszych pisarzy naszych tak szerokie pojmowanie wykształcenia posiadał Józef Kasasanty Szaniawski, autor dziełka pod tytułem *Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii, pragnącemu znaleźć pewniejszą drogę do prawdziwego i wyższego wykształcenia*¹⁾. Książce tej, w któ-

¹⁾ Pierwsze wydanie, Warszawa, 1805; drugie, prawie bez zmiany, 1823 r. we Lwowie.

rej połączone są zadania samouctwa i wykształcenia w najlepszym znaczeniu wyrazu, należy się w tem miejscu słów kilka, jako hołd uznania.

Jak jasno rozróżniał autor oba zadania, dowodzą tego następujące jego słowa:

«Dotąd przeprowadzałem cię po większej części przez *naukę szkoły*; wykazywałem obce źródła posiłków, przestając na budzeniu i otrzeźwianiu samowolnej *badawczego* ducha działalności. Ale przyjdzie dla ciebie chwila, gdzie, po dokładnem *zglębieniu* dziejów filozofii, będziesz musiał porzucić obce przewodnictwo, a powierzyć się własnym twym usiłowaniom. Wówczas przypomnisz sobie radę genialnego Herdera:

«Oddaj się naukom szkoły, ale właśnie jak ów Leukotei pasek, rzuć one za sobą pomiędzy morskie wały, skoro dopłyniesz do brzegu» ¹⁾.

I nieco dalej:

«Co w umyśle piszącego autora nie było mechanicznem, to dla ciebie, jako *myślącego* czytelnika, powinno być *tylko* pobudką i mechanicznym niejako pochopeem dla obudzenia oraz upłodnienia ducha twojego; inaczej ty sam zostałbyś *czytającą machiną*. Powinny cię, zaiste, oświecać myśli obce: ale jeżeli masz zostać prawdziwie oświeconym i ożywionym, to nie obcemi promieniami, wchodzącemi do twego umysłu, ale własnem światłem, które z ich pomocą rozkrzesisz sam w sobie» ²⁾.

Jak szeroko pojmował autor zadania wykształ-

¹⁾ Str. 249 250 pierwszego wydania.

²⁾ Tamże str. 251.

cenia, oraz doniosłość jego dla społeczeństwa, świadczy o tem myśl, którą rzuca w następujących wierszach:

«Trzebaby, mianowicie, oddzielnego i roztrząsaniu tych przedmiotów wyrażnie poświęconego *działa peryodycznego*, do którego redakcyi gdyby sprzymierzyło się kilkanaście światlejszych osób, mogłoby ono zostać publiczną niejako naradą względem materyi gruntownego oświecenia i wciągnąć powoli znaczniejszą część myślących rodaków do uczestnictwa w tej wspólnej pracy. W ciągu jej kilkuletnim zyskalibyśmy niechybnie wyborny zbiór rozpraw, objaśniających materye do *umysłowego i moralnego* wykształcenia ściągające się; przeprawa do filozoficznych rozpraw zostałaby utorowaną dla większej liczby czytelników, i język nasz zbogacony w wyrazy, potrzebne dla odznaczenia delikatniejszych, wyższych i rozleglejszych *objęciów* — nade wszystko zaś duch *własnodzielnego badania* mógłby być powszechniej obudzonym pomiędzy rodakami» ¹⁾.

Musiałbym tu całą niemal książkę tę przepisać, gdybym chciał przytoczyć wszystkie światłe myśli autora. Nie mogąc tego uczynić, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę szczególną czytelników na prawidła dotyczące czytania *badalnego* (str. 151 — 164 pierwszego wydania). Z nich przytoczę tu cztery, kreślące usposobienie, z jakim należy przystępować do książki (niestety rzadko u nas wypełniane):

«1. Szczera i mocna wola korzystania z uwag autora i uznania prawdy, chociażby przeciwnej twym osobistym widokom.

«2. Przyjazne poważanie dla autora.

¹⁾ W tem samem miejscu XIX—XX.

«3. Ożywiony interes do rzeczy roztrząsać się mającej, aby obudzić wszystkie nasze umysłowe władze i natężyć harmonijnie ich działalność.

«4. Wspaniałe zrzeczenie się wszystkich osobistych uroszczeń, widoków i uprzedzeń, oraz *wolne wyniesienie umysłu* nad wszelki wpływ obcej przezwagi, aby każda myśl autora dawała *tylko obudzający popęd* do naszego dalszego badawczego ducha i została przedmiotem bacznej a zarazem najswobodniejszej rozważa¹⁾.

Jakże to wszystko dziś, jak i przed stu laty, prawdziwem pozostaje! Jakie usługi okazać może pismo peryodyczne poświęcone celom wykształcenia i oświaty przy czynnym udziale czytelników! ²⁾.

Drugie dziełko oryginalne w tym samym przedmiocie jest pióra Michała Wiszniewskiego. Niewielka ta książeczka p. t. *Myśli o kształceniu siebie samego* (Warszawa 1873) zawiera szereg myśli rzucanych dość pośpiesznie i nieco bezładnie na papier. Może ją każdy z korzyścią przeczytać; lecz jakkolwiek napisana przez człowieka, posiadającego umysł wysoce oryginalny i samodzielny, nie może ona służyć za przewodnika praktycznego, a to właśnie dla tej odrębności i samoistności umysłu autora. Poczernięte z własnego doświadczenia spostrzeżenia rzuca on czytelnikowi, zapominając, że nie dla każdego będzie dobrem to, co takim było dla niego samego. Więcej jest w tej książce pierwiastku bu-

¹⁾ Tamże str. 151—152.

²⁾ Autor prowadził wydawnictwo takie w Krakowie przez trzy lata i kwartał p. t. «Pogląd na świat». Warunki cenzuralne i inne okoliczności nieprzyjazne zmusiły go do jego zwinięcia.

rzącego niż twórczego. Wreszcie i zagadnienia czasu dziś są inne niż wtedy, gdy pisana była.

«Jeżeli chcesz zostać pisarzem oryginalnym, siądź i pisz myśli swoje z całą szczerością i prostotą, nie wysilając się na pomysły, nie uganiam się za ozdobami stylu» — taką mniej więcej radę daje Boerne... Niejeden czytelnik zawoła:

— Ależ w takim razie nic łatwiejszego, jak zostać pisarzem!

— Zapewne, dlatego, kto ma myśli *swoje*... Nietety, o nie to najtrudniej. Cudze mi niewamy nieraz głowę przepelnioną, lecz na własne zdobyć się nie możemy.

Idealem prawdziwego wykształcenia jest danie każdemu możliwości mieć te myśli własne, mieć swój niezapóżyczony i z głębokiego przekonania płynący sąd o rzeczach dotyczących życia, sztuki, wiedzy. Zadaniem wykształcenia nie jest uczynić każdego pisarzem; ale każdy człowiek wykształcony jest pisarzem w «możliwości», w tem znaczeniu, jak to pojmuje Boerne. A iluż jest piszących, do których nie moglibyśmy zastosować tak pojętego określenia «wykształcony»!

Tem też różni się prawdziwe wykształcenie od uczoności, która jest tylko nabijaniem głowy cudze mi myślami i może wcale nie iść w parze z wielkim rozumem, a jeśli nie jest w stanie zabić rzeczywiście oryginalnego umysłu, to często bywa powodem złudzeń, prowadzących jednych — do arogancyi, innych — do niemiłych zawodów.

CZĘŚĆ I.

Wykształcenie i książka.

ROZDZIAŁ I.

Uboczne źródła wykształcenia.

Każdy z nas rozumie doniosłość wykształcenia, każdy go szuka, a gdy jakkolwiek przyjemność, której używamy — czy to idzie o teatr lub koncert, wystawę sztuki lub podróż — chcemy podnieść w oczach własnych, wyróżnić ją od bezmyślnego zabijania czasu, powiadamy sobie, że ma znaczenie kształcące.

Tak się rzecz ma w istocie. Nie sama tylko nudna szkoła i nie mniej nudne niekiedy prelekcye mają monopol kształcenia umysłów naszych. Istnieje cały szereg *ubocznych źródeł wykształcenia*, a do tych, oprócz wymienionych, należy samo życie, obcowanie z ludźmi i rozmowa, dziennik drukowany i pisany (pamiętnik), wreszcie korespondencya z przyjaciółmi.

Rozejrzyjmy się po trosze w tych rozmaitych źródłach. Każde z nich miało przeważne znaczenie w rozmaitych okresach dziejowych.

Przedewszystkiem życie. Jestto zapewne taka szkoła, której żadna inna nie zastąpi: wielu też mędrców starożytnych kształciło się prawie wyłącznie w tej szkole. Lecz było to możliwe w owych czasach, gdy same zadania życiowe były bardzo proste, a sposoby ich rozwiązywania nie wywoływały jeszcze żadnych teorii. Dziś ktoby chciał nauczyć się czegoś od życia, «musiałby tę naukę opłacić taką ceną, która nie jest w żadnym rozsądnym stosunku do jej wartości,» — powiada jeden z autorów niemieckich, poruszających interesujące nas tu zagadnienia ¹⁾. Wprawdzie nauczamy się w tej surowej szkole najwięcej takich rzeczy, których się najmniej spodziewamy, a lekcye życiowe mają tę wielką zaletę, że z trudnością się zapominają; ale też mają i zasadniczą wadę: «osiągamy przez nie wiedzę dopiero wtedy, gdy już z niej korzystać nie możemy».

Zadaniem wykształcenia jest właśnie przygotowanie nas do życia: chcemy, ażeby nas uwolniło od konieczności zostawiania tylko uczniami, przyjmującymi jego smutne nieraz lekcye, lecz pozwoliło być mistrzami, kształtującymi je według woli własnej.

Nie wyklucza to wszakże tej prawdy, iż życie czynne służy nieustannie za pobudkę do pracy nad sobą, która trwać powinna do ostatniej jego godziny; że nasuwa nowe zagadnienia, budzi potrzebę

¹⁾ A. Schönbach: *Lesen und Bildung* III. Aufl. 1889, str. 17.

światła. Człowiek usuwający się od życia nie osiągnie nigdy wszechstronnego wykształcenia, chociażby wszystkie dni swoje spędził wśród książek.

Stosunki towarzyskie, obcowanie z ludźmi mają niewątpliwie bardzo wielki wpływ na podniesienie poziomu intelektualnego. Był czas, gdy główne źródło wykształcenia stanowiły biesiady z mędrcami, a nie tylko Ateny starożytne, ale i salony francuskie w drugiej połowie XVIII stulecia były widownią podobnych biesiad, w których dowcipnie i lekko poręczano o wszelkie zagadnienia przyrody i życia, rozwiązywano je na prędko i snuto wspaniałą tkaninę myśli, aby później zaledwie od niechcienia rzucać ją na papier.

St. Simon obrał tę drogę dla nabycia wiadomości, gdy w niemłodym już wieku i po dość burzliwym życiu uczuł potrzebę zmiany dotychczasowego jego trybu.

Wszakże dziś sposób ten z trudnością dałby się zastosować. Pomijając jego zasadniczą wadę: powierzchowność i dorywczość nabytego wykształcenia, które staje się raczej umiejętnością operowania frazesem niż wytwarzania przekonań, salon dzisiejszy stał się zbyt płytkim, aby mógł zostać szkołą cokolwiek prócz popisu cudzą mądrością i plotek. Rozmowa w towarzystwach obraca się zwykle koło tematów osobistych i drażliwych, a za cechę «dobrego tonu» uważa się, aby nie zatrzymywała się dłużej nad parę minut na jednym przedmiocie. Po tych koziołkach umysłowych, które jeden z najznakomitszych pisarzy naszych porównywa do «przerzucania się małp zawieszonych na ogonach z gałęzi na gałąź», czuje się tylko czczość w głowie i pust-

kę w sercu, a nawet wybitny człowiek, jeżeli się znajdzie przypadkowo w takim salonie, sprawia w nim smutne wrażenie.

Podróże stanowiły jedno z głównych źródeł wiedzy w czasach starożytnych, gdy komunikacja między krajami była utrudniona, a poznać życie i wiedzę innego narodu można było nie inaczej jak zwiedzając go. To też o każdym prawie z filozofów starożytnych głosi podanie, że odbywał dalekie podróże. Znaczenie to zachowały wędrówki aż do początku naszego stulecia. Dziś jednak, gdy z jednej strony łatwość komunikacji dąży do zatarcia odrębności krajów obcych sobie, z drugiej zaś szybkość jazdy czyni podróż mało pouczającą — gdyż przelatując miasta, podróżny styka się głównie z tem, co we wszystkich jest jednakowe — podróże utraciły swoje dawne znaczenie, obfitość zaś opisów i wrażeń spisywanych czyni je prawie zbytecznymi. Z tem wszystkim podróż, jeśli tylko odbywa się powoli, to jest, jeśli człowiek przez pewien czas zamieszka w nowych miejscach, wiele przyczynia się do lepszej oceny tak siebie samego — gdyż człowiek znajduje się, że tak powiem, pozostawiony własnemu siłom, oderwany od wszystkich drobnych przywilejów, z których korzysta w miejscu urodzenia — jako też i innych, gdyż, widząc różnorodność zwyczajów i obyczajów, sądzi mniej dogmatycznie i z większą wyrozumiałością. Wszystkie te korzyści wszakże daje podróż dopiero tym, którzy już mają pewne wykształcenie, umieją patrzeć i przystępują do rzeczy z pewnemi gotowemi zapytaniami.

Największą korzyścią, jaką wogóle przynoszą podróże jest ta, iż ścierają z nas ów pokost para-

fialny, który wytwarza wyłączny pobyt w jednym kraju lub jednej miejscowości; rozszerzają nasze widnokreśli, budzą poczucie wszechludzkości i potrzebę życia międzynarodowego, podnosząc i uszlachetniając przez to w wysokim stopniu pojmowanie zadań narodowych. Ażeby wszakże korzyść tę osiągnąć, potrzebne są dwie rzeczy: umieć myśleć i obserwować.

List i dziennik były w zeszłym stuleciu ważnym czynnikiem wykształcenia. W liście zdawano przyjacielowi sprawę z wypadków swego życia, dyskutowano nad niemi, brano naukę z doświadczeń swego współpowiernika; dbano także o formę artystyczną. Zwykle też listy bywały długie i miały charakter dziennika pisanego dla kogoś. Dziennik był tem samem co list, ale pisanem dla siebie; więcej tu zostawało miejsca dla szczerości, a mniej troskliwości o formę. List i dziennik zmuszały do zastanawiania się, do oceny wypadków i własnego swego postępowania, do analizy charakterów: słowem, do wszystkiego, co tylko dać może głębsze zastanowienie się nad życiem. Dziś obie formy zostały prawie doszczętnie wyrugowane przez gorączkowość życia i łatwe środki komunikacyi.

Mając możność częściej odwiedzać przyjaciół, chętniej odkładamy «do spotkania» wszystko to, co wymagałoby dłuższego opisu, a listy nasze, przesyłane prawie z telegraficzną szybkością, przybierają coraz bardziej styl telegraficzny.

Gorączka i pośpiech życia nie dają też możliwości prowadzenia dzienników, które szczątkowo jeszcze pokutują po wsiach, gdzie spokojniejszy i bliż-

szy natury tryb życia więcej sprzyja także wyrobieniu umysłów oryginalniejszych.

Jednym z głównych wrogów dziennika pisanego jest dziennik drukowany, ten specjalny wytwór najnowszych czasów. Czy jest on istotnie źródłem wykształcenia?

Wiele, bardzo wiele poważnych głosów powstaje na dziennikarstwo, jako na przyczynę upadku wykształcenia, oryginalności i samodzielności myśli wśród ogółu, a trudno im odmówić słuszności. Świeżą jest w pamięci wszystkich gorąca filipika przeciwko dziennikom, wygłoszona przez Ferdynanda Brunetiera w Akademii Francuskiej.

Czytelnicy dzienników rychło przyzwyczajają się do tego, aby wyczytywać, każdy w swoim wybranem piśmie, sądy o wypadkach politycznych, o sztuce teatralnej i grze aktorów, o wartości obrazów, o koncertach: słowem, we wszystkim, gdzieby mogli coś pomyśleć, wyręcza ich dziennik, czyniąc tę mozolną sprawę, coraz mniej potrzebną i mniej zwykłą. Dziennik zapełnia głowę masą niepotrzebnych wiadomości, drobiazgowych i bezcelowych, niczem się nie wiążących z sobą, a często, zajmując nieliczne godziny, które możemy poświęcić czytaniu, odbiera je książkom. Im więcej czytamy dzienników, tem mniej czytamy książek, tem mniej zdolni jesteśmy je czytać. Najgorszą zaś wadą dziennika jest ta, że wpaja on człowiekowi złudzenie, jakoby on na nim się kształcił.

To znaczy, że uważają za prawdziwą wiedzę masę wiadomostek, które się nagromadzają w ich umysłach pod wpływom gorliwego uczęszczania do cukierni,—za wiedzę, na której mogą już oprzeć się

dy swoje... a tę zdolność do rozprawiania o wszystkim, stawiają na równi z poważnem i pracowitem wykształceniem. «Takie wykształcenie połowiczne, taki pozór wiedzy i umiejętności są najgorszymi wrogami wszelkiego dążenia do prawdziwego wykształcenia»—i dodajmy: źródłami największej arogancyi.

W miastach mamy jeszcze teatru, galerye i wystawy sztuk plastycznych, koncerty muzyczne. Wszystko to niezawodnie może służyć za bardzo poważne źródło wykształcenia dla tego, kto zechce i potrafi je traktować poważnie. Ale pomijając inne sztuki, których zakres działania jest bardzo ograniczony, i które tylko do wyjątkowych jednostek przemawiają potężnym głosem, czem jest teatr dzisiejszy w porównaniu do tego, czem był w Grecyi starożytnej?

Z instytucyi niemal religijnej, mającej za zadanie kształcenie i wychowanie społeczeństwa, przeraża się stopniowo na widownię farsy i operetki. Reżyserzy, nawet przy najlepszych chęciach, zmuszeni są jaknajrzadziej dawać poważny dramat, gdyż bardzo mała jest garstka ludzi, którzy idą: «smucić się i myśleć» do teatru. Większość chce śmiechu i zabawy: to też największem powodzeniem cieszy się operetka — owo wcielenie niesmaku i bezmyślności, zapieprzonej bezdenną lekkomyślnością, forma wysoce nieestetyczna, przytępiająca zmysł artystyczny muzyką, w płytkości współzawodniczącą z treścią. Komedya również wyradza się w farsę, zwykle tłustą, ale przynajmniej nie rażącą takim niesmakiem jak muzyka operetkowa.

Takie są uboczne źródła wykształcenia, te, z których czerpie ogół, zbyt leniwy, aby poświęcić parę godzin dziennie książce; ten ogół, który szuka

wykształcenia łatwego a zabawnego, nie dostrzegając, że zabawa ze środka wkrótce przekształca się w cel. Mogą one być pomocne i okażą niejedną usługę temu, kto z poważną myślą do nich przystępuje, kto szuka w nich istotnie wykształcenia, ale głównem źródłem jego zostaje zawsze książka. Do niej więc zwróci się przede wszystkim ten, kto w wykształceniu szuka nie poloru zewnętrznego, nie możliwości popisania się kilku świeżemi nowościami lub zapożyczonym o nich sądem, ale — przewodnika w życiu.

ROZDZIAŁ II.

Potęga książek.—Niektóre próby unormowania czytelnictwa.

Nie od dziś książka stała się władczynią życia umysłowego. Odkąd tylko człowiek nauczył się utrzymywać myśl swoją pismem, a doświadczenie i rozum osobisty pomnażać zdobyczami poprzednich pokoleń, kolosalne znaczenie książki stało się jasnem. To też w najdawniejszych czasach, na tysiąc lat przed naszą erą, istniały już w Egipcie i Babilonie bogate i systematycznie utrzymywane księgozbiory, a jakkolwiek niedoskonałe były sposoby pisania książek, przechowały one nam wiele pism datujących od dziesiątków stuleci. Wszakże dopiero wynalazek druku uczynił z książki główne narzędzie wykształcenia ogólnego i rozpowszechnił je na masy. Dlatego też przewagę książki, jako *źródła wykształcenia*, uważać możemy za cechę ludów nowożytnych.

Trudno lepiej scharakteryzować potężny wpływ tego czynnika, niż czyni to autor *Planu biblioteki powszechnej*—planu tak pokrewnego z tym, który nas zajmuje w tej książce — w kilku wierszach pisanych już przed sześćdziesięciu laty ¹⁾.

«Prawdą zatem jest, że odnawiając nasze prawa i zakładając szkoły, dokonaliśmy dopiero połowy dzieła. Nie dość jest tworzyć konstytucye: trzeba wychować do nich ludy. Ta myśl nas uderzyła. Przekonani, że najwyższe pomysły i najwznioślejsza moralność dostępne są dla umysłów wszystkich klas; przekonani, że w dzisiejszem położeniu Europy sama tylko prawda może doprowadzić umysły do jednostajności zdań, gdyż ona tylko jest jedną, powzięliśmy myśl przyczynienia się do tak pożądanego odrodzenia przez utworzenie katalogu biblioteki powszechnej, obejmującej wszystkie arcydzieła umysłu ludzkiego, aby wszystkie przemówiły jednym językiem.

«Celem tego nowego przedsięwzięcia było oparcie wykształcenia narodowego na studiach wszystkich tych geniuszów, które oświeciły ludzkość. Zapewne nie może być błędną myśl odrodzenia ludów przy pomocy książek, które ucywilizowały nas samych».

«Biblioteka powszechna nie jest tylko przedsięwzięciem księgarskiem; jest to pomysł dotyczący moralności publicznej, próba wykształcenia narodowego, której celem ostatecznym jest połączenie wszystkich klas społeczeństwa przy pomocy jednakowych

¹⁾ Aimé-Martin: Plan d'une bibliothèque universelle. Bruxelles, 1837, str. 16.

zasad. Idzie o to, by przyzwyczaić umysły najpospolitsze do obrazów piękna i dobra, aby puścić w obieg wielką ilość myśli cywilizacyjnych, aby znieść wszędzie błąd przez obecność prawdy, — a streszczając wszystko w jednym zdaniu — aby uczynić wspólną własnością całego narodu najbardziej wzniosłe myśli geniuszów».

«Wykształcenie nie daje intelligencji, lecz ją rozwija i uzupełnia; dodaje nam myśli innych i zwiększa nas o to, co nam daje. Wkłada w nas Sokratesa, Platona, Newtona, Fenelona i pozwala nam dorównywać im... Przez studia pełne rozkoszy nad życiem i dziełami tych dobroczyńców ludzkości, dusza narodu może się wznieść do takiej doskonałości, do jakiej bez nich nigdyby nie doszła. Najubożsi i najskromniejsi powołani są, jak i inni, do korzystania z tych skarbów, które niegdźś należały tylko do bogatych, które zaś druk uczynił własnością rodzaju ludzkiego».

«Nie jednemu się dziwnem wyda, że taką siłę przypisujemy książkom; lecz książki są to idee, a wszystko, wielkie i małe, dzieje się przez idee. Książkom zawdzięczamy wszystko złe i dobre, jakie jest na ziemi. Trzy lub cztery książki rządzą światem! Spójrzycie, co uczyniły Wedy z Indyj, a koran z Turcyi! Ludy są szczęśliwe lub nie, stosownie do myśli pisanej, która jest ich natchnieniem. Dlatego też Azja umiera pod uciskiem kajdan, dlatego Anglia, Ameryka i Francya wolne. Kto uczynił je takimi? Cromwell, Washington i Mirabeau? Mój wzrok sięga wyżej: widzę Chrystusa i Ewangelię!»

«Te wpływy nietylko oddziałują na narody:

książki przemawiają wprost do jednostek, budząc ich zdolności, rozwijając geniusz. Poemata Homera wyrabiają Aleksandra: chce zostać Achillesem i podbija Azyę, której cywilizacya rozpoczyna jego zdobycze. Życiorysy znakomitych ludzi Plutarcha natchnęły Rousseau'a tym typem idealnego piękna, które odtwarza we wszystkich swoich dziełach, a czarodziejskie opisy Marka Polo rozbudziły w duszy Krzysztofa Kolumba ową wzniosłą ciekawość, która go pchnęła do odkrycia Nowego Świata».

«Wpływ książki jest powszechny; jest ona wielką dźwignią świata moralnego i politycznego. Czy możemy sobie wystawić istotnie potęgę większą od tej: na dwóch punktach kuli ziemskiej ta sama stronica wywoła jednakowe myśli; wznieci jednakie uczucia, połączy w jeden łańcuch istoty, które dzieli bezmiar przestrzeni i odsłoni nam wspólne braterstwo dusz».

Taka jest potęga książek i nie dziw, że w umysłach szlachetnych budzi książka entuzjazm i cześć religijną; że ludzie pragną wznosić dla niej świątynie, jak owa «Biblioteka powszechna,» świątynie, któreby nauczały i podnosiły ludzkość. Ideę tę urzeczywistniły liczne wydawnictwa tanie, uprzystępniające dla ogółu arcydzieła wszystkich narodów i swojej własnej literatury; takie są: *Bibliothèque Nationale* Berthiera (po 25 centymów za tomik); *Universalbibliothek* Reclama (po 20 fen. za tomik); nasze (Biblioteka powszechna, Mrówki i in.). Zadaniem tych wydawnictw jest przeważnie dostarczenie czytelnikowi za bezcen uznanych arcydzieł literatury wszechświatowej.

Biblioteka, która by odpowiadała zadaniom wy-

kształcenia systematycznego musi być wydawana według pewnego planu, będąc jednocześnie przystępna w cenie. Taką jest wychodząca pod redakcją autora nakładem M. Arcta biblioteka pod nazwą *Podstawy wykształcenia współczesnego* ¹⁾.

Pomimo jednak wszystkich tych ułatwień, pomimo tej niezrównanej rozkoszy, jaką może dać książka, co za przerażająca niechęć do niej wśród ogółu tak zwanej inteligencji! Ludzie, którzy nie żałują wielkich wydatków na nic nieznaczące drobiazgi życia, stają się niezmiernie oszczędnymi, gdy idzie o kupienie książki; a jeśli konieczność zmusza kogoś do przeczytania jednej z nich, to woli przebieść całe miasto, wstępując od znajomego do znajomego, aby ją pożyczyć, niż wydać kilka złotych na jej nabycie. Jakież to fałszywe wyrachowanie! Kilka chwil jakiejś banalnej rozrywki, pozostawiającej pustkę w głowie i sercu, lub książka, która staje się na długo źródłem rozkoszy i podniesienia ducha!

«Gdybym miał możność wyboru takich skłonności i upodobań — mówi sir John Herschel, — któreby były pomocne we wszystkich okolicznościach i stały się dla mnie źródłem pociech i przyjemności w życiu, tarczą przeciw niedoli pośród najnieprzyjajniejszych, nawet warunków, wybrałbym zamiłowanie do czytania».

Jakże inaczej sądzi ogół! Książka wśród inteligencji naszej występuje najczęściej jako gorzkie lekarstwo na nadmiar czasu, którego nie mamy

¹⁾ Cena tomu 60 kop.

możności zabić bardziej powabnym sposobem, lub jako konwenansowy temat do wygłaszania zdań oklepanych ¹⁾).

«Już to wiele znaczy posiadać bibliotekę — powiada inny pisarz angielski ²⁾—ale inna jest rzecz — rozumnie z niej korzystać! Niejednokrotnie zdumiewał mnie brak rozwagi w wyborze książek do czytania. Książek jest niezliczone mnóstwo, a godzin na czytanie mamy, niestety, tak mało! A jednak iluż ludzi czyta to tylko, co im pod rękę podpadnie!»

Niełatwe też zadanie stanowi ów wybór: dość uprzytomnić sobie kolosalną liczbę wychodzących książek; obliczają, że corocznie ukazuje się około 25,000 książek we wszystkich językach. W samej Francyi w r. 1893 wyszło 14,500 książek, nie licząc w to dzienników i nut. Tymczasem przeciętny czytelnik, któremu zajęcie zawodowe odbiera lepsze godziny dnia, może przeczytać jedną poważną książkę w ciągu dwóch tygodni, co stanowi 25 książek rocznie, czyli w ciągu pięćdziesięciu lat 1,250 ³⁾. Jakież to drobny ułamek tego, co wychodzi w ciągu jednego tylko roku!

Wprawdzie wyrobieniem w sobie umiejętności czytania możemy znacznie zwiększyć ową liczbę; jakież jednak zawsze ścisły powinniśmy czynić wybór, aby przeczytać choć część tego, co na przeczytanie zasługuje!

¹⁾ Stąd owa znana wszystkim gonitwa za «nowościami literackimi».

²⁾ John Lubbock: Powaby życia. Warszawa 1890.

³⁾ Schönbach, str. 76.

To też od czasu ukazania się książki Aimé-Martina pojawiło się niemało prób wytknięcia takich wiecznych arcydzieł ducha ludzkiego, którym przedewszystkiem poświęcić uwagę winien kształcący się. Jedną z ciekawszych znajdujemy w dodatku do *Katechizmu pozytywistycznego* Comte'a ¹⁾; obejmuje on bibliotekę złożoną ze stu tomów, której przeznaczenie jest takie, jak *Biblioteki powszechnej* Aimé-Martina, to jest wykształcenie mas. W najnowszym czasie podał Lubbock w przytoczonym już wyżej dziełku wybór *stu książek*, które uważa za arcydzieła literackie wszystkich wieków i narodów. Przytaczam tu niektóre z powodów, które wpłynęły na wybór.

«Myślę,—powiada Lubbock,—że w takim wyborze wielką wagę przywiązywać należy do powszechnego wyroku ludzkości. Między książkami toczy się taka sama walka o byt i o przeżycie, jak między zwierzętami i roślinami. Jak mówi Alonzo Aragon, wiek stanowi zaletę czterech rzeczy: starego drzewa na opał, starego wina do picia, starych przyjaciół, jako powierników i starych książek do czytania. Jednak, przyjmując tę zasadę, poczynić winniśmy ważne zastrzeżenia. Najnowsze dzieła z zakresu dziejów i nauk ścisłych zawierają, albo powinny zawierać, najdokładniejsze wiadomości i najwiarogodniejsze wnioski. Przeciwnie powab utworów innych czasów i innych ludów polega na ich głębokiej starożytności i na kontraście z tem, co nas otacza; lecz należy przyznać, iż nie jeden znajduje większą przy-

¹⁾ A. Comte: *Catechisme positiviste*: «Bibliothèque du Pro-létaire».

jemność i czuje się bardziej w swoim żywiole roz-
czytując się w utworach swego wieku i swego na-
rodu».

Próba ta wywołała kilka naśladownictw.

W Niemczech wyszło dziełko pod tytułem: *Die besten Bücher aller Zeiten und Litteraturen*, w któ-
rem doradzane są przez trzydziestu autorów najlep-
sze książki, przeważnie niemieckie.

We Włoszech wydał Hoepeli dziełko pod tytu-
łem: *I migliori libri italiani, consigliati da centi illu-
stri contemporanei*, w którym rady o dziełach ogólnej
i specjalnej treści udzielane są przez stu pisarzy
i uczonych w najrozmaitszych gałęziach wiedzy.

Potężny rozwój bibliotek i samokształcenia
w Stanach Zjednoczonych Ameryki spowodował ol-
brzymi rozwój literatury doradczo-informacyjnej
w tym kraju. Przytoczymy tylko niektóre z tytu-
łów, wskazujących jak zadanie to jest tam pojęte:
Wil. Swan Sonnenschein'a *The Best Books, a Rea-
der's Guide* (Boston 1891) zawiera około 50,000 ty-
tułów. Moulton: *Four years of general reading 1901*
(powieści). E. S. Baker: *A descriptive guide to the best
fiction 1903* (katalog rozumowany powieści); James
Baldwin: *The booklover* Chicago 1902. J. Niels:
A guide to the best historical novels N. Y. 1902—za-
wiera wybór powieści historycznych ilustrujących
wszystkie okresy historii powszechnej. Obok tego
katalogi w poszczególnych gałęziach interesujących
szerszy ogół jak to: historia krajowa, nauki spo-
łeczne, kwestya robotnicza, rewolucya amerykańska
i t. d.

Ameryka jest dotąd jedynym krajem, który
zrozumiał i ocenił doniosłość czytelnictwa dla oświa-

ty narodowej. Biblioteki publiczne nietylko są tam doskonale uposażone i dostarczają wszystkim książek do domu bezpłatnie, ale nie są, jak w Europie, biernymi ich składami. Zarząd biblioteki czyni wszystko, aby pójść na spotkanie życzeniom i potrzebom czytelników, aby ułatwić wybór, dać odpowiednie wskazówki, zadość uczynić potrzebom aktualności. Obok wskazówek ustnych i odpowiedniego ugrupowania książek celem kierowania czytelnictwem służą także wydawane przez pojedyncze biblioteki katalogi. Wymienię tu wzorowy katalog Biblioteki bostońskiej (liczącej przeszło 800,000 tomów), gdzie znajdujemy takie np. działy, jak ugrupowanie powieści historycznych według krajów i okręgów dziejowych; *Sto najlepszych nowel* wybranych przez panią Elmendorf w Buffalo; listy książek w rozmaitych kwestiach aktualnych, wywieszane na ścianach w bibliotekach i t. d. ¹⁾.

Nasza literatura aż do ostatniej chwili nie miała nic podobnego. Dopiero w ostatnich latach wydany został katalog rozumowany dzieł naukowych, w rozmaitych wprowadzie językach, ale opierający się głównie, tam, gdzie to możliwe, o literaturę polską, pod niezupełnie właściwą nazwą *Poradnika dla samouków* (3 części).

Katalog ten jednak pozostawia wiele do życzenia i w planie ogólnym i w wykonaniu poszczególnych działów. Redaktorowie jego nie zdawali sobie sprawy z różnicy wykształcenia ogólnego od samouctwa z jednej strony, od studyów specjalnych

¹⁾ Ob. notatkę autora: *Biblioteki i czytelnie w Stanach Zjednoczonych* w «Bibl. Warsz.» 1897.

z drugiej. Wskutek tego, zajmwszy stanowisko pośrednie między temi trzema zadaniami uczynili, iż *Poradnik* nie może zadowolnić ani tych, którzy szukają wykształcenia ogólnego (dla braku odpowiedniego wyboru dzieł); ani tych, którzy studyują przedmiot specjalnie — dla zbytnej ogólnikowości wskazówek, zbytanych zresztą, dla ludzi stojących już na tym poziomie studyów.

Z tego niejasnego stanowiska wynika przeładowanie jego tytułami książek w obcych językach nieprzystępnych dla szerszego ogółu i bezkrytyczna niemal bibliograficzność we wskazaniach książek polskich. Najlepiej stosunkowo wypadły działy literatury i historii polskiej, gdzie autorowie z natury rzeczy musieli się zamknąć w źródłach ojczystych. Z lepszym planem i zrozumieniem celu, a przytem i staranniej opracowany został wcześniej wydany *Katalog rozumowany dla książek dziecinnych*.

Ale co innego katalog, co innego plan wykształcenia. Katalog może ułatwić znalezienie odpowiednich dzieł wówczas, gdy wiemy już, co powinniśmy czytać; nie odpowiada wszakże na pytanie, w jakich zakresach, w jakich dziełach znajdziemy odpowiedź na dręczące nas zagadnienia; w jakim porządku i jak należy je studyować.

Na te pytania zamierzamy dać odpowiedź w obecnej książce. Nie może ona być dla wszystkich jednakową.

Stosownie do usposobienia, charakteru, stopnia nabytego wykształcenia i przeważającego w niem kierunku, zawodu, wieku i całego szeregu innych okoliczności, wybór książek najlepiej i najbliżej prowadzący do celu będzie różny. Młodzież szuka zwy-

kle gotowej recepty na czytanie, zapominając o tem, że recepta taka, jednakowa dla wszystkich, byłaby tem samem, co lekarstwo na wszystkie choroby, to jest nonsensem. Jedyne możliwy sposób rozwiązania tego zadania jest podanie takich wskazówek, przy których pomocy każdy mógłby, posiłkując się rozmaitymi katalogami rozumowanymi, zrobić sam dla siebie porządną i systematyczny wybór lektury, odpowiadający jego osobistym dążnościom, upodobaniom i przygotowaniu.

Pierwszym krokiem w tym kierunku musi być, oczywiście, bliższe określenie tego, do czego dążyć powinno czytelnictwo systematyczne, biorące sobie za cel wykształcenie ogólne.

ROZDZIAŁ III.

Co znaczy prawdziwe wykształcenie?

Mówiliśmy dotąd o wykształceniu, jego środkach i celach, nie określając bliżej samego pojęcia. Różnie też je pojmowano w rozmaitych okresach dziejowych.

Kiedy Grecy starożytni, zostając w blizkiej styczności z naturą, za ideał wykształcenia uważali połączenie piękna z dobrem (*kalo-kagatia*), jako skończony, najdoskonalszy wyraz natury ludzkiej, średnie wieki przeniosły go poza granice ziemskiego życia. Dla nich wszelkie światło szło z góry; co nie było religją, było bezwartościowem. Tylko lu-

dziom należącym do kleru przystępnem było prawdziwe wykształcenie; inni byli «profanami».

Odrodzenie umiejętności starożytnych i humanizm, zwracający się do «czystej treści człowieka», przywracają prawa życiu i pięknu, a wielkie odkrycia naukowo-geograficzne i astronomiczne, mechaniczne i fizyczne otwierają człowiekowi bez porównania rozleglejszy, niż w starożytności, widok na świat. Tak z antycznego pojęcia *piękna*, chrześcijańskiego — *dobra* i nowożytnego dążenia do *prawdy* w wiedzy i filozofii wytwarza się ów duch oświaty, który ogarnia stopniowo Europę, a którego wyrazem skończonym jest XVIII stulecie — «Wiek Oświaty». Wykształcenie teraz staje się równoznacznem z oświatą.

Koniec wieku XVIII jest epoką wyjątkowego znaczenia dla wykształcenia. Nietylko dlatego, że jest tak bliski nam, ludziom dzisiejszym; nietylko dlatego, że w nim znajdujemy zawiązki wszystkich prądów późniejszych. Jest to epoka, w której myśl ludzka, wyzwolona zupełnie z krępujących ją powiązań, uczuła nagle skrzydła wolne u ramion i wzniosła się do takiej wysokości, jakiej już później nigdy nie dosięgła. Jest to czas, kiedy, jakby w olbrzymiej kuźni, wykuwają się skończone formy ideowe, a wyjątkowa ilość gienialnych pisarzy, którzy wzajemnem oddziaływaniem na siebie uwielokrotniają twórczość swoją, przyczynia się do tej olbrzymiej pracy.

Kiedy Francya — kraj, w którym przeważa temperament czynu, — doprowadza do ostatnich wyników ideje poczęte w Anglii i wyrabia pod ich wpływem ideały społeczeństwa nowożytnego; kiedy od

bywa się tu jedyna może w dziejach, próba wiania rzeczywistości w owe kolosalne kształty ideału politycznego,—Niemcy, spóźnione pod względem rozwoju państwowego i społecznego, skupiają się w życiu umysłowym, w sztuce i filozofii. Wiek XVIII jest dla Niemiec epoką walki o prawdy estetyczne. Pod kierunkiem sztuki i jej filozofii, zrodzonej prawie w tym czasie, kształci się publiczność niemiecka, której rozpaczliwie niski stopień oglądy odsłaniają nam uwagi rozrzucone w listach, przedmowach i książkach owoczesnych pisarzy. I Niemcy były tak szczęśliwe, że na czele tego ruchu stanęli dwaj geniusze, którzy nie tylko potrafili wykształcić swój naród, ale wywarli potężny wpływ na całą Europę, a przez pośrednictwo pani Staël stali się jej mistrzami. Tymi geniuszami są Schiller i Goethe.

Obydwaj dążyli do tego, aby doprowadzić do najwyższej doskonałości istotę człowieka; dążyli do ideału «człowieczeństwa», owego wszechstronnego syna wieku, ku któremu zwraca natchnienie swoje Schiller w *Artystach*:

O, jakżeś piękny, z palmą w dłoni męskiej,
Na schyłku wieku, dziejów dumny syn!
W tej ducha mocy; w pogodzie zwycięskiej,
Z powagą cichą pełniąc śmiały czyn;
Wolny przez rozum, a przez prawo silny,
Wzniosły w dobroci, w enocie nieomylny,
Dojrzałe dziecię przeszłości!
Wzbogacon w skarby, które pierś twa kryła
Przed tobą samym...

Dążność ta ujawnia się w całym ich życiu, w całym rozwoju umysłowym: życiorysy więc tych ludzi, a zwłaszcza Goethego, uważać możemy jako

żywe wzory najpiękniej i najszerzej pojętego wykształcenia w najbardziej oświeconym wieku. Wiedzimy tu stopniowe wznoszenie się do harmonii wewnętrznej, stopniowe wyświeetlenie ducha.

U nas wiek XVIII pozostawił, jak i w całej Europie, głębokie ślady; cały jednak ruch umysłowy na polu teoretycznem (z wyjątkiem literatury politycznej) jest tylko odbiciem wpływów obcej, przeważnie francuskiej literatury. I to miało smutne dla naszego życia umysłowego następstwa, że okoliczności nie pozwoliły nam zabrać głosu w owej symfonii oświaty, na którą złożyły się dzieła ducha wszystkich przodujących narodów Europy, z taką powagą, z jaką wystąpiliśmy w ruchu Odrodzenia w XVI stuleciu.

Cechą wybitną oświaty wieku XIX jest historyczność w traktowaniu zagadnień myśli, w przeciwstawieniu do czysto racjonalistycznego ich rozwiązywania w XVIII stuleciu. Umysł ludzki, wzbożaczony płodami myśli starożytnej przez epokę Odrodzenia, zerwawszy z tradycją i powstawszy przeciwko powagom wszelkiego rodzaju w epoce Oświaty, uczuł całą moc swoją, a przejęty wiarą w tę potęgę, odważnie przystępował do wszelkich zagadnień, usiłując je rozwiązać o własnych siłach. Odpowiedź na nie brzmiała zawsze kategorycznie i krańcowo. Wszystko, co nie licowało ze współczesnem usposobieniem umysłowem, odrzucano jako niepotrzebne, błędne, szkodliwe.

Gdy przyglądamy się staremu gmachowi, który, zbudowany początkowo według jednego planu, następnie bywał rozszerzany, dobudowywany i poprawiany przez potomków założyciela, — gmachowi,

który nosi pieczęć rozmaitych stylów, potrzeb, upodobań i epok,—razi nas ta niejednostajność budowy, ta niecelowość pojedynczych części. Przychodzi nam na myśl: jakby pięknie i harmonijnie wyglądał, gdyby go architekt według pomysłu swego odrazu był dźwignął! Tak właśnie zapatrywała się filozofia XVIII stulecia na budowę społeczną, na cały dobytek cywilizacyjny ludzkości, zapominając, że ta ludzkość nie mogła stać się odrazu taką, jaką była w XVIII wieku, ani też taką wiecznie nie pozostanie.

Jednakże pogląd racjonalistyczny ma swoje zalety. Daje on śmiałość traktowania bez uprzedzeń tych rzeczy, które istnieją tylko dlatego, że są przez zwyczaj uświęcone. Niejeden szkodliwy przesąd, niejedna zła instytucja upadły dzięki temu racjonalizmowi, a sama krańcowość w rozwiązaniu zagadnień przyczynia się do większej wiary w jego poprawność, daje rękojmię wprowadzenia myśli w czyn. Człowiek popierający nową ideę zawsze wypowiada ją w sposób jednostronny lub krańcowy; wypływa to z natury ludzkiej i z natury rzeczy, a nie należy widzieć w tem złego: samo życie postara się o zatarcie ostrych krawędzi i często nie do poznania złagodzi, lub nawet spaczy, myśl twórcy. Racjonalizm jako metoda myślenia jest więc bardziej płodny w czyny, zarazem bardziej przewrotowy i bardziej bezwzględny. Trafnie ocenił Tai-ne rolę jego w wielkim przewrocie końca przeszłego stulecia, mówiąc, że rewolucja francuska była wynikiem metody filozoficznej XVIII wieku, oraz stylu klasycznego. Dodać można, że styl ten, dosadny i lakoniczny, bezwzględnie odcinający pojęcia

a nie znoszący odcieni pośrednich, jest wyrazem racjonalizmu w myśleniu.

Wiek XIX jest twórcą historyi rozmaitych gałęzi myśli i czynu. Do końca ośmnastego stulecia historia nie wyklądała się była prawie z kronikarstwa; pierwszą niemal szerzej pojętą próbą ujęcia całości dziejów jest *Essai sur l'histoire générale et sur les moeurs et l'esprit des nations* Voltaire'a. Są tu i dzieje literatury, ułożone z bibliografii i życiorysów. Historyę filozofii i wiedzy, sztuki i cywilizacyi stworzyło prawie wyłącznie nasze stulecie, a niedziw, że pojmowanie i znajomość przeszłości położyły pieczęć swoją na całym wykształceniu dziewiętnastego stulecia.

Stanowisko historyczne przyczynia się do głębszego ujęcia zagadnień, wyświeśla subtelniejsze odcienie myśli, a wskazując, że to, co jest dziś wsteczem, było niegdyś postępowem, co jest dziś postępowem, stanie się kiedyś «przesądem światła émiacym», naucza większej względności w ocenie przeszłości i teraźniejszości, naucza, że nie wszystko to jest złe i bezużyteczne, czego znaczenia dziś zrozumieć nie możemy. Historyczne pojmowanie teraźniejszości chroni od wielu zawodów i od donkiszotowej walki z wiatrakami.

Gdyby szło o wyznaczenie roli każdego z tych czynników w wykształceniu, powiedzielibyśmy, że racjonalizm najlepiej da się zastosować do pracy twórczej, do oceny ideałów przyszłości, metoda zaś historyczna — do zrozumienia i krytyki przeszłości i teraźniejszości.

Znajomość dzieł historycznych, nietylko oswoi czytelnika z historycznem traktowaniem rzeczy, ale

zarazem da sporo materiału do rozwiązywania zagadnień, wchodzących w zakres kształcenia się; a nie należy się obawiać, aby głębsza znajomość rzeczy przytłumić mogła twórczą siłę własnego naszego umysłu. Takie zdanie, które mi się nieraz zdarzało słyszeć, jest błędem bardzo szkodliwym, bo służy za przytułek lenistwu. Niejeden młodzieniec, ufny w swój gieniusz, odrzuci książki, krępujące, w jego mniemaniu, polot myśli, aby czekać, aż przyjdzie natchnienie, któreby mu pozwoliło wszystkie zagadnienia rozwiązać w sposób oryginalny. Ale właśnie natchnienie nie zwykło przychodzić do tych, którzy w ten sposób sami siebie pasują na geniuszów: wieńczy ono częściej skronie pracy; a ci, co od pracy uciekają, zgnuśniąją, nietylko w sposób oryginalny, ale w żaden zgoła nie rozwiąawszy zagadnień życia. Łatwo znaleźć źródło tego dziwnego przesądu, jeśli przypomnimy sobie, jak wiele książek przeładowanych erudycją grzeszy zupełnym brakiem myśli oryginalnych. Ale przyczynę bierze się tu za skutek. Jeśli autor przystępuje do dzieła bez żadnej myśli oryginalnej, to nic mu nie pozostaje jak starać się o zastąpienie tego braku erudycją, która nie mogła oczywiście w tym wypadku zażyć tego, czego nie było.

Jak rozmaitem było pojęcie wykształcenia w różnych okresach dziejowych, tak też niejednakowo zapatrują się na nie rozmaite koła i warstwy społeczne, a przeciętny sąd ogółu z trudnością zadowolniłby człowieka głębiej myślącego.

«Nie obawiam się popełnić wielkiego błędu — pisze jeden z współczesnych autorów ¹⁾, — gdy po-

¹⁾ Schönbach, loc. cit.

wiem, że w pojęciu ogółu wykształcenie polega na sumie pewnych wiadomości bez względu na uzdolnienie ich posiadacza. Kto przeszedł nasze szkoły średnie lub wyższe, nabywa już przez to, w pojęciu ogółu, prawo do tytułu „człowieka wykształconego”. Powinien on móżdż przeczytać dziennik, nie potykając się bardzo na imionach geograficznych, umieć powtórzyć sąd przynajmniej jednego z czasopism o wypadkach chwili bieżącej, przyczem naturalnie nie wymaga się wcale głębszego pojmowania stosunków społecznych lub politycznych. Powinien mówić jak znawca o teatrze i coś wiedzieć o najnowszych płytkich powieściach, chociażby ze sprawozdań w pismach. Jeśli przytem ma znajomość kilku obcych języków i dobre ułożenie; jeśli przywłaszczył sobie tyle z Overbecka i Lübkego, aby w ostrożnych ogólnikach wygłosić sąd o nowych obrazach; jeśli potrafi odróżnić symfonię Mozarta od Volkmana i pochwycić główne motywy w operze Wagnera—wdzięczne społeczeństwo wynagradza te zasługi dodatkiem do przydomku «wykształcony» mile urozmaiconych stopniowań: «bardzo», «wysoko», «świetnie». A gdy obok tak znakomitych własności jeszcze i przyzwoicie spełnia obowiązki swego powołania, nazywają go z zasłużoną czcią «wszechstronnie wykształconym człowiekiem».

Sądzę, że większość czytelników, jak i autor przytoczonego ustępu, nie będzie zadowolona z takiego określenia wykształcenia. Lecz jak je pogłębić, jak nadać mu wyraźniejsze rysy?

Możliwe tu jest dwojakie stanowisko: jedno ma na myśli jednostkę kształcąca się w oderwaniu od ogółu, a wykształcenie uważa za cel ostateczny, dru-

gie w jednostce widzi członka społeczeństwa nierozwalnie z niem związanego, a w jej wykształceniu—środek ku spełnieniu obowiązków człowieka względem swego społeczeństwa, swego narodu. Zobaczymy zresztą, że oba stanowiska prowadzą ostatecznie do jednakowych wymagań.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najpiękniejszych rysów charakteru aryjskiego jest owo bezinteresowne pragnienie poznania, wiedzy dla samej wiedzy, które uczyniło z Grecyi starożytnej kolebkę umiejętności, ognisko światel opromieniających i nas jeszcze blaskiem swoim, przedzierającym się przez mgłę tysiącoleci. «Najwyższym celem człowieka, któremu oddając się, zasługuje on na nazwę miłośnika mądrości (*filozofa*), jest kontemplacja piękności świata». To zdanie w czysto helleńskim duchu przypisują Pytagorasowi. Z tego pragnienia wiedzy i pojmowania płynie dążność do wykształcenia, a jest ona jednym z objawów owego popędu do wszechstronnej doskonałości, który stanowi najszczytniejszy rys natury ludzkiej.

Do wykształcenia w powyższem znaczeniu należy wszystko to, co rozszerza widnokręgi umysłowe, co doskonali i podnosi myśl, co uzupełnia wiedzę. Przedewszystkiem w zakres jego wejść powinny te dzieła, w których myśl ludzka podniosła się do najwyższej doskonałości—a więc tak zwane *dzieła klasyczne* ¹⁾ wszystkich czasów i narodów.

Na tem stanowisku stoi i wyżej przytoczony

¹⁾ Wyraz ten użyty tu jest, oczywiście, nie w znaczeniu pewnej szkoły estetycznej (jako przeciwstawnej romantyzmowi), lecz jako znamię wartości dzieła.

autor, gdy powiada: «to wykształcenie najlepszem jest w każdym czasie, które wchłania wszystko, co tylko najlepszego ludzie pomyśleli i przekazali potomności» ¹⁾, — a w zupełnej z tem harmonii zostaje następujące określenie pisarza klasycznego przez Sainte Beuve'a: «Pisarz, który wzbogacił ducha ludzkiego, który zwiększył istotnie jego skarby, posunął go o krok naprzód; pisarz, który odkrył niedwuznaczną prawdę moralną lub wniknął w głębie serca ludzkiego, odkrywając w niem nieznaną dotychczas a odwieczną namiętność; pisarz, który nadał myślom, spostrzeżeniom i odkryciom swoim formę, mniejsza o to jaką, lecz wielką i szeroką, ścisłą i zrozumiałą, zdrową i piękną, — który, przemawiając w swoim właściwym stylu, zawarł w nim jednak styl każdego, styl, co jest zarazem stary i nowy a pochodzi ze wszystkich stuleci: taki pisarz jest klasykiem».

Z tego, tak charakterystycznego dla XVIII wieku, *indywidualistycznego* pojmowania wykształcenia płynie idea Encyklopedyi, która jest zebraniem i uprzystępnieniem wiedzy dla wszystkich, oraz myśl przytoczonej wyżej *Biblioteki powszechnej* Aimé Martina, która jest tylko pogłębieniem i rozszerzeniem pierwszej.

Myśl to zupełnie poprawna. Człowiek wykształcony tem się różni od niewykształconego, że doświadczenie minionych pokoleń nie jest dla niego tylko próżnem brzmieniem, nagromadzone przez nie skarby wiedzy — martwym kapitałem, utwory gieniuszów — zapomnianym i niezrozumiałym zabytkiem

¹⁾ Schönbach, loco cit. str. 66.

przeszłości. Aby iść dalej, powinniśmy przede wszystkim wiedzieć, jaką drogę przebyła już ludzkość; ażeby budować wyżej, powinniśmy się oprzeć na podwalinach już wzniesionych. A właśnie wytknięcie tej nowej drogi postępu, kierownictwo tą dalszą budową gmachu cywilizacji przypada w udziale klasie intelektualnej.

Ale takie wykształcenie, zostające na niebotycznych wyżynach prawd wiecznych, odrywa człowieka od gruntu, na którym wyrósł, od czasu, w którym żyje, unosząc go w jakąś daleką a zimną krainę wiedzy i piękna. Nie samo przecież zadośćuczynienie potrzebom wiedzy i kontemplacji stanowi zadania człowieka, gdy jest w pełni swych sił życiowych. Przeznaczeniem jego jest pędzić życie czynne; obowiązkiem—zostać użytecznym członkiem swego społeczeństwa. Jeśli dla młodzieńca zaczynającego wykształcenie najlepiej jest, gdy jakiś czas bawi na tych kryształowych szczytach czystej i oderwanej wiedzy, idealnego i nieskalanego tchnieniem rzeczywistości piękna, to budząca się w wieku dojrzałym energia czynu każe mu rychło je porzucić, a zbyt długie w nich przebywanie zagraża zgnuśnieniem i osłabieniem woli, wyrabiając typ bezużytecznego i jałowego sybaryty duchowego.

Wykształcenie, aby zadość uczynić tym nowym wymaganiom, powinno nie tylko rozwinąć formalne władze ducha, nie tylko wzbogacić umysł w skarby nagromadzone przez geniuszów wszystkich czasów i narodów, ale uczynić go także wrażliwym na zagadnienia życia bieżącego, *uświadomić* go—z *encyklopedycznego*, dającego rozmaite wiadomości o świecie i człowieku, o dziedzinach przyro-

dy i ducha, powinno stać się *systetycznem*, to jest spoić te wiadomości w jeden całkowity pogląd na świat, wyrobić przy ich pomocy przekonania, które-miby człowiek mógł kierować się w życiu praktycznem.

Większość ludzi, nawet wśród tych, którzy zaliczają siebie do wykształconych, czyni ze świadomości swojej tak ograniczony użytek, że z trudnością można ich zaliczyć do istot świadomych siebie. Życie ich składa się z szeregu czynności, które tem tylko różnią się od ruchów manekinów, że rolę sprężyn pełnią w nich pewne władze duchowe, nie podnosząc się przytem bynajmniej nad poziom prostego mechanizmu. Całe ich postępowanie określone jest bądź wyuczonymi przepisami, których podstawą jest «nie różnić się od innych», bądź też pociągającym wpływem przyjemności lub odrażającym—nieprzyjemności. Robią to wszystko, co pełnią inni ludzie ich wieku, stanu i otoczenia, dbając przede-wszystkiem o to, ażeby ani w odzieniu, ani w mieszkaniu, ani w układności nie różnić się od innych i nie narazić się na przydomek «oryginałów»,—słowem: aby jaknajmniej być *sobą*. Nie zaniedbują oni książek, bo do wymagań dobrego wychowania należy znajomość literatury, bo potrzeba umieć powiedzieć coś mądrego w salonie; ale to, co nabywają z książek, zostaje zewnętrznem tylko umeblowaniem głowy, potrzebnem jedynie w dni świąteczne i wcale a wcale nie wpływa na postępowanie, które zachowuje wciąż charakter mechanizmu i rutyny. Czy możemy takich ludzi nazwać świadomymi? Czy przyznamy im jakieś przekonania własne?

Wytwory okoliczności, które ich urabiają, przechodzą oni przez życie, nie zostawiając po sobie śladu; jak pływające zabawki, którym dziecko przy pomocy magnesu nadaje ten lub ów kierunek, przerzucają się pod wpływem przypadku od jednego drobnego celu w życiu do drugiego, niczem z poprzednim niezwiązanego i tylko przymus potrzeb życia i spełnianych dla ich zadowolenia obowiązków nadaje pewną, czysto mechaniczną jednostajność ich życiu.

Zadaniem prawdziwego wykształcenia jest założenie pewnego celu w życiu, ku któremu skierowałyby się wszystkie cele pomniejsze; jest wytknięcie drogi do tego celu, świadomie i z namysłem obranego, krytyczna ocena środków ku jego osiągnięciu; jest więc podniesienie człowieka z roli igraszki okoliczności do roli pana nad niemi. Podstawą ku temu jest krytyczne zbadanie siebie samego, swojej wiedzy dotychczas nabytej, swoich zdolności, upodobań i pragnień.

Na podstawie takiej próby może dopiero młodzieniec świadomie i rozumnie *obrać sobie powołanie*.

«Wystawmy sobie, powiada Wilhelm Scherer, człowieka, który już w rozkwicie młodości doszedł do najwyższej świadomości siebie: badając stan i miarę swoich sił, starając się wykryć ku jakiemu zakresowi działalności pobudzają go naturalne uzdolnienia, poddając próbie pole życia, na którym chce wystąpić, wpatrując się w zagadnienia społeczne, oczekujące rozwiązania swego. Taki człowiek, zestawiając ogólny stan rzeczy ze swojemi usposobieniami i zdolnościami, dojdzie do wyboru i *ograniczenia celów*, którym gotów będzie poświęcić swe ist-

nienie. Jeśli nie uległ złudzeniom, jeśli dojrzały sąd lub szczęśliwa intuicja dały mu poznać i ocenić siebie i otaczający świat, potrafi on wytrwać i zająć najwyższe stanowisko, jakiemu odpowiadają jego zdolności».

Jeśli nie każdy znajduje się w tak szczęśliwym położeniu, aby we właściwym czasie ocenić mógł swoje zdolności i wybrać najlepiej im odpowiadające powołanie, to i tak pozostaje mu jeszcze dość szerokie pole, na którym może zarówno doskonalić się sam jak również i spożytkować na rzecz społeczeństwa nabyte zasoby umysłowe.

«Nie ulega wątpliwości, że każdy człowiek, oddany pewnemu powołaniu, zmuszany bywa codziennie co godzina do kompromisów pomiędzy zawodem swoim a najwyższymi zadaniami swego życia; rzadko kto może całe swoje życie, czyste i nienadwątłone, poświęcić Ludzkości: każdy przecież powinien pamiętać o tych wyższych celach, bądź-to spełniając powołanie swoje w ten sposób, aby praca nie obracała się wokoło mechanicznej rutyny, lecz wcielała się w wielkie zagadnienia czasu, służąc im jak najlepiej, z największą korzyścią — i to jest możliwe dla każdego; bądź też przynajmniej poświęcając własnemu udoskonaleniu czas pozostający od pracy zarobkowej, oddziaływając przy pomocy nabytych światła na koła najbliższe, aby tym sposobem przyczyniać się do podniesienia ogółu» ¹⁾.

Największym wrogiem doskonałości osobistej i dobra ogółu, jest gonitwa za karyerą, tak rozpo-

¹⁾ Schönbach l. c. str. 56.

wszechniona wśród warstw inteligentnych społeczeństw ucywilizowanych. Jakże często się zdarza, że rodzice zawczasu już układają cały bieg życia dziecka według tego, jakie mają «stosunki» lub «widoki»; posyłają je na medycynę lub prawo, stosownie do tego, gdzie się spodziewają protekcyi i prędkich awansów, nie licząc się ani ze zdolnościami, ani z upodobaniami młodzieńca, który, nie czując zamiłowania do narzuconego mu zawodu, pozbawiony przytem pobudki, chociażby niższej, lecz zmuszającej do pracy dla powodzenia, gdyż ma już to powodzenie z góry zapewnione, staje się niebawem zupełnym pasożytem społecznym. Ucisk obcy osłabił u nas w znacznym stopniu karyerowiczowstwo i nepotyzm, a może nadał im tylko odmienny typ; zawsze jednak chlebobajność jest dla nas pierwszorzędnym czynnikiem przy obiorze zawodu.

Dwojakie więc może być pojmowanie wykształcenia, a oba nie stoją w sprzeczności z sobą, lecz, przeciwnie, uzupełniają się nawzajem, określając podwójne zadanie pracy kształcenia siebie samego.

Jedno odpowiada potrzebie poznania wszystkiego, co jest godne poznania w dziedzinie natury i ducha: tajemniczych zagadek przyrody i wielkiej księgi doświadczeń ludzkich — dziejów; potrzebie odpowiedzi na tysiączne pytania, które rzuca chciwy wiedzy umysł i pragnące doskonałości, szczytności i wielkości serce. Jest to *zadanie teoretyczne*, wynikające z owego bezinteresownego pragnienia prawdy i piękna, które jest najszczytniejszą właściwością natury ludzkiej.

Drugie wypływa z obowiązków naszych względem ludzkości całej; jest to świadome obranie sobie

powołania w życiu, wytknięcie celów, ku którym je kierujemy — *zadanie praktyczne*, wynikające z naszej natury moralno-społecznej.

Jedno ma na celu *doskonałość osobistą*, jako cel sam w sobie, jako zadość uczynienie owemu wrodzonemu wszystkim istotom myślącym dążeniu ku wyższości moralnej i umysłowej; drugie — *wyrobienie człowieka jako członka społeczeństwa*, jako świadomego organu i narzędzia jego potrzeb i celów.

Obie te zasady w istocie wszakże prowadzą do jednakowych, a przynajmniej łatwo dających się pogodzić wymagań. Im doskonalszą jest jednostka, im wszechstronniej wykształconą, im wyższe stanowisko zajmuje jako indywiduum, tem lepiej i na liczniejszych polach potrafi być użyteczną dla społeczeństwa, tem głębiej będą sięgały jej wpływy, tem wielostronniej zdoła ogarnąć zadania swego czasu i swego społeczeństwa, tem łatwiej i doskonalej je rozwiązać. Nie należy tylko w literaturze «klasycznej», stanowiącej niezbędną podwalinę wszelkiego wykształcenia ogólnoludzkiego, szukać schronienia przed życiem; nie należy zatykać uszu na jego gwar, być obojętnym na jego wołania. Wszechludzkie i wiekuiste te podstawy połączyć powinniśmy z wymaganiami i potrzebami chwili bieżącej, naszego pokolenia. A uczynimy to w sposób dwojaki: najpierw uzupełniając znajomość zdobytych dotychczas przez ludzkość prawd wiedzy i wytworzonych przez nią dzieł sztuki, to jest literaturę naukową i piękną w ścisłym znaczeniu, tą jej gałęzią, która służy za ogniwo łączące owe wieczne prawdy i czyste pierwowzory piękna z życiem praktycznym, to jest *publicystyką* w najszerszym tego słowa znaczeniu,

włączając w ten zakres wszystko — od powieści tendencyjnej do studyum społecznego lub politycznego. Potrzeba uwzględnienia zagadnień doby bieżącej każe nam przebaczyć dziennikarstwu część jego grzechów względem wykształcenia, a nawet wciągnąć w zakres czytelnictwa poważniejsze pisma peryodyczne ¹⁾).

Powtórę, w samych studyach naukowych i w ocenie utworów poetyckich powinniśmy mieć na myśli zagadnienia praktyczne, do których podążać ma nasze wykształcenie, czyli, nie opuszczając stanowiska powszechnego i ogólnoludzkiego, powinniśmy zająć wobec nich postawę ludzi naszej epoki, spojrzeć na nie okiem współczesnem, a w tem rozumieniu mamy obowiązek zawczasu sobie już nakreślić plan studyów.

Jeśli zatem stanowisko oderwanej wiedzy i czystego piękna każe nam grupować materiał wykształcenia według filozoficznego poglądu na całość wiedzy lub wymagań estetycznych, to znowu stanowisko praktyczne zaleca te dwa działy: literaturę piękną i dzieła naukowe — uzupełnić trzecim — publicystyką, a obok klasyfikacyi przedmiotów wynikającej z ich charakteru wewnętrznego, umieścić inną, która za punkt wyjścia będzie miała praktyczne, ostateczne cele nauki w życiu.

Pierwszą znajdą czytelnicy w następujących rozdziałach; drugą, wypełniającą niejako program wszechstronnego wykształcenia, jego syntezę, obejmie druga część tej książki.

¹⁾ Pogłębienie rzuconych tu myśli znajdzie czytelnik w pracy autora *Z haseł umysłowości współczesnej*, uzupełniającej obecną książkę.

ROZDZIAŁ IV.

Żywioł ogólnoludzki i żywioł narodowy w wykształceniu.

Taki sam stosunek, jak między literaturą klasyczną a piśmiennictwem doby bieżącej, istnieje również między wszechświatowemi a narodowemi źródłami wykształcenia. I pod tym względem wykształcenie samego siebie, jako praca samodzielnie i ze świadomością celów podjęta, przeciwstawia się nauce szkolnej. Gdy ta nauka, idąc we wszystkim od szczegółu do ogółu, spoczywać powinna na gruncie ściśle narodowym, wykształcenie owo postępuje drogą odwrotną: zakreśla naprzód szerokie koła, w których ująć usiłuje myśl wszechludzką i wszechświatową, aby następnie, wyszczególniając zdania i ograniczając cele, dojść do potrzeb i wymagań chwili i miejsca.

Każdy z nas jest zarówno obywatelem świata jak i członkiem swego społeczeństwa, a jako jednostka inteligentna ma do spełnienia obowiązki i względem całej ludzkości i względem swego narodu. Obowiązki te nie są ani sprzeczne z sobą, ani nawet rozdzielne. Służąc swemu krajowi, służymy zarazem i postępowi ludzkości, a każdy spełnia najlepiej zadania ogólnoludzkie na gruncie ojczystym; z drugiej zaś strony, popierając i dążąc do wszystkiego, co jest dobre i postępowe w ogólnoludzkim znaczeniu, oddajemy najlepsze usługi swemu krajowi.

Muszę więc podnieść się do godności człowieka w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu, zanim zo-

stanę dobrym obywatelem swego kraju, dobrym patryotą. Prawdziwy bowiem patryotyzm nie polega na tem, aby mieć naród swój za najlepszy, zapoznając świat cały, ani też na wyzyskaniu innych narodowości na rzecz swojej. Egoizm w stosunkach międzynarodowych jest siłą również demoralizującą i destrukcyjną, jak i wtedy, gdy staje się zasadą postępowania jednostek względem siebie.

Prawdziwy patryota pragnie naród swój podnieść do poziomu innych, przodujących w pochodzie cywilizacyi, a nawet pragnąłby aby stanął na ich czele. Chciałby, aby naród jego przyczynił się jak najwięcej do wzbogacenia wspólnej skarbnicy ludzkości, aby się przyłożył jaknajskuteczniej do postępu ogólnego. Tylko tak pojęta duma narodowa może być uzasadnioną i godną człowieka oświeconego. Szczycenie się zdobyczami, zaborami, uciskiem i rabunkiem innych narodowości jest smutnem świadectwem ciemnoty i ograniczoności.

Takie pojmowanie zadań narodowych wymaga przejęcia się interesami i zagadnieniami powszechnymi. Dobry patryota jest zarazem dobrym obywatelem świata czyli «kosmopolitą» ¹⁾. Te dwa pojęcia nie wykluczają się, lecz uzupełniają się wzajemnie. Takie pojmowanie zadań narodowych stanowiło myśl przewodnią wszystkich walk naszych o odzyskanie niepodległości od rewolucyi Kościuszkowskiej do ostatniej chwili. Podzielana przez wszystkie przodujące umysły wieku, sformułowana i przekazana jako testament polityczny narodu w programie Towarzystwa demokratycznego z r. 1832, myśl

¹⁾ Kosmo-polis—państwo wszechświatowe.

że drogą do podniesienia i wskrzeszenia narodu jest *ściśły sojusz sprawy narodowej ze sprawą postępu ogólnego*, znalazła uświęcenie w utworach naszych geniuszów poetyckich a zwłaszcza w dziełach Mickiewicza, owego nieśmiertelnego wyraziciela ideałów narodowych, który stwierdził ją nie tylko słowem, lecz i czynem: czynem Legionu i towarzyszącego mu wyznania wiary politycznej. W niem zaś głosił: «wolność wszelkiemu wyznaniu i słowu»; obywatelstwo i równość wszystkim; «Izraelowi... uszanowanie, braterstwo i pomoc... równe we wszystkim prawo»; «towarzyszce żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawo»; «każdej gminie—rolę gromadną pod opieką narodu».

Tą drogą idąc, stanęła wówczas (1848) Polska, chociaż bezpaństwowa, na świeczniku wśród narodów Europy, a imię jej utożsa miło się z imieniem postępu, wolności, braterstwa. Cześć i szacunek dla narodu naszego wśród innych ludów wzrastały lub upadały w miarę tego, jak zbliżaliśmy się do owego nigdy nieprzedawnionego testamentu, przekazanego nam przez bohaterów walk naszych narodowych i przez geniuszów naszej idei narodowej, lub oddalaliśmy się od niego. Pielęgnujmy tę świętą spuściznę: *Sub hoc signo vinces!*¹⁾

Prócz tego powinniśmy z początku poznać najwyższe objawy, do jakich doszła ludzkość, ażeby, porównyując z niemi stan własnego kraju i narodu, oceniać jego braki lub niedoskonałości, dostrzegać, w czym zostaliśmy w tyle za innymi.

Przystępując do oceny, czy to historyi, czy

1) Pod tym znakiem zwyciężysz.

obecnego stanu swego narodu, powinniśmy sobie wyrobić jakąś szerszą miarę, jakiś probierz, zdobyć jakieś stanowisko ogólne, z którego rozejrzeć byśmy się mogli w objawach szczegółowych; a takie stanowisko uzyskamy najlepiej, wpatrując się w dzieje postępu całej ludzkości.

Wreszcie, pragnąc podnieść nasz naród na wysokość wymagań dziejowych, powinniśmy zrozumieć te wymagania, pochwycić punkt, na którym stanęły dzieje ludzkości, rozróżnić drogę dalszego ich postępu, gdyż podnieść własny naród, to znaczy wprowadzić go na drogę tego postępu.

Są narody tak szczęśliwe, że w swojej ojczystej literaturze mają przedstawicieli wszystkich głównych kierunków myśli i twórczości; narody, które szły na czele postępu nowożytnego, jak Anglia i Francja: takie mogą jeszcze prędzej ograniczyć się do literatury ojczystej w wykształceniu swoim, chociaż nie unikną przytem pewnej jednostronności, pewnej zarozumiałości, a, co za tem idzie,—i ciasnoty myśli. Ale ci, którzy zostali nieco w tyle w owym wyścigu na polu współzawodnictwa cywilizacyjnego, muszą koniecznie wciągnąć w zakres studyów literaturę narodów wyżej ukształconych, aby nie potrzebowali drugi raz odrabiać tego, co jest dokonane; szukać dróg, które już są odkryte.

Naród nasz w jeszcze smutniejszym znajduje się położeniu. Nietylko, że z wielu względów opóźniliśmy się w stosunku do przodujących cywilizacji narodów, lecz obok tego myśl ojczysta była u nas tłumiona i prześladowana przez rządy najezdnicze, naród rozdzielony sztucznymi granicami, a pisma z jednego zaboru nie przepuszczane do drugiego;

bywały nawet chwile, jak po rewolucyi 1830—31 r., że całe życie umysłowe narodu, razem z kwiatem inteligencji, przenosiło się w obce kraje, a najgenialniejsze płody myśli, tu wydane, zakazane były we wszystkich trzech zaborach i tylko z trudnością, tajnymi drogami przenikały w nieliczne koła. Ciągłość myśli i twórczości zbiorowej bywała często przerywana przez wybuchy rewolucyi, przez pracę spiskową, pochłaniającą lepsze siły narodu; dzieła niewykończone, rękopisy, pomniki niszczone lub rabowane przez najazdy nieprzyjacielskie i dragonady.

Żaden więc z żyjących samodzielnie życiem umysłowem narodów nie miał tyle przerw w tradycyi umysłowej, tyle luk spowodowanych wyłącznem skupieniem sił na walce czynnej, która kazała ignorować najważniejsze przejawy współczesnych sobie postępów umysłowych u narodów pędzących spokojniejszy żywot historyczny. Do tego zrywania ciągłości w rozwoju myśli ojczystej przyczyniły się w znacznej mierze szkoły wynarodowione, zakaz ciążący na najznakomitszych i najżywotniejszych utworach piśmiennictwa, wreszcie wada narodowa — lekceważenia tego, co swoje, a szukanie na wszystko wzorów za granicą.

Więc, nie zasklepiając się w wyłączności narodowej, przejmujemy, ale po krytycznej ocenie, wszystko dobre, nawet od wrogich nam narodowości; a jednocześnie dbajmy o to, aby poznać wszystko wartościowe w literaturze ojczystej; aby nie być podobnymi do tych, co chcieli z obcego języka tłumaczyć książki, po polsku pierwotnie napisane, których oryginału nie znali, a myśl polską w obcej szacie po-

znając, za cudzoziemską uważali. Autor był świadkiem podobnych nieporozumień.

Żywiół przeto wszechludzki musi zająć jaknajszersze miejsce w wykształceniu ogólnem, a znajomość dziejów, współczesnego stanu i literatury przodujących narodów Europy poprzedzić powinna szczegółowe studia nad dziejami i literaturą ojczyzną. Natomiast, przystępując do zagadnień praktycznych, kreśląc sobie plan działalności, powinniśmy jaknajdokładniej poznać stan, potrzeby i wymagania własnego kraju, jego organizację państwową i budowę społeczną, aby nie przenosić do siebie rzeczy obcych duchowi narodowemu lub potrzebom chwili bieżącej, aby nie narzucać społeczeństwu swemu obcego i sprzecznego z jego dążnościami szablonu. Klucz zaś do dobrego zrozumienia chwili bieżącej dadzą nam dzieje przeszłości.

Zagadnienia, o które tu potraciliśmy należą po części do dalszych rozdziałów tej książki. Są one jednak tak ściśle związane z samem pojęciem wykształcenia, że niepodobna było ich tu ominąć. Pogłębienie ich znajdą czytelnicy w rozprawach: Renan *O narodowości* (krótkie; kilka przekładów); Śnitko *Zarys pojęć o narodzie* (1902) (obszerne); B. Limanowski *Naród i państwo* oraz w *Wykładach o filozofii współczesnej* autora (wykład X).

ROZDZIAŁ V.

Umiejętność czytania.

Zanim przystąpimy do ugrupowania materiału lektury, powinniśmy się zatrzymać nad samą umiejętnością czytania. Umiejętność ta nabywa się stopniowo i nie każdy ma jednakowe uzdolnienie do jej nabycia; a jest ona w wykształceniu siebie tem, czem umiejętność uczenia się w nauce szkolnej, to jest rzeczą najważniejszą.

Kto umie czytać, potrafi przeczytać prędzej i więcej książek, a z małej ich ilości więcej skorzysta, niż mniej wprawny lub mniej zdolny z wielu.

Nie trzeba zapominać, że sztuka ta nabywa się wprawą, jak i każda inna. Zaczynający więc poważną lekturę nie powinien się zrażać pierwszymi niepowodzeniami, ani dziwić się, że z pierwszych przeczytanych książek nie zdołał odrazu zaczerpnąć wszystkich myśli, które mu przy powtórnem czytaniu po kilku latach się nasuną.

«Sztuka czytania polega na tem, aby z każdej książki wziąć to, co ona zawiera; aby przyswoić sobie myśli, które w niej są złożone; oddzielić rzeczy główne od ubocznych; zrozumieć stosunek pomiędzy treścią a formą; wniknąć w istotę tego, co się przeczytało, i przyswoić sobie wszystko, co nowe. Wielu z tych nawet, którzy mają się za wykształconych, czyta jak dzieci: książka jest dla nich tylko obrazem płaskim, bez światła i cienia, bez perspektywy, a wkrótce też pamięć o niej zapada w jakąś mglistą szarość. Tacy tylko w przybliże-

niu wiedzą to, co przeczytali — nigdy dokładnie; nie mogą też innym zdać z tego sprawy, a choćby najwięcej pochłonęli książek, znikną one bez śladu w ich umyśle, jak w beczce Danaïd»¹⁾.

Każdy z nas zapewne przechodził w życiu okres owego gorączkowego czytania powieści, w którym jedynym celem była przyjemność doznawana podczas samego czytania: owa zmiana uczuć strachu i nadziei, wywoływana zmiennymi losami i niezwykłymi przygodami bohaterów i bohatererek. Dziś nie potrafimy przypomnieć sobie nawet tytułów przeczytanych w ten sposób książek. Że takie czytanie nie wzbogaca wcale umysłu, tego nie potrzebujemy tłumaczyć.

Umiejętność czytania zaczynać się musi od pozbycia się tej bierności, z którą idziemy za myślą autora, nie zdając sobie sprawy dokąd nas prowadzi, jak dzieci idą za dźwiękiem zaczarowanego fletu w bajkę. Pierwszym zaś krokiem od czytania biernego do samodzielnego jest chwilowe zastanowienie się nad tem, cośmy przeczytali, oraz streszczenie i powtórzenie w myśli wyników z poznania nowej książki.

Niech ten, kto dotąd czytał tak, jak dzieci i większość dorosłych czyta powieści, spróbuje raz zadać gwałt opornemu na wszelkie zastanowienie się lenistwu. Zamiast zamknąć książkę natychmiast po skończeniu rozdziału, a odwróciwszy od niej oczy, przestać o niej myśleć, niech przerzuci tylko przeczytane kartki i spróbuje uprzytomnić sobie ich treść, a przekona się natychmiast, jaki

¹⁾ Schönbach: l. c. str. 101 — 102.

ogromny zysk osiąga się przy tak nieznacznym wysiłku. Wszystko mu się przedstawi teraz w innym świetle. Pojedyńcze ustępy, które, zmuszając go do zastanawiania się podczas czytania, utrudniały mu drogę i zasłaniały myśl przewodnią, teraz usuwają się w dal, wiążąc się w jednolitą całość z resztą. Główne rzeczy wynurzają się naraz z pośród mniej ważnych szczegółów; związek części staje się widocznym; to, cośmy przeczytali, występuje przed oczy w perspektywie i światłocieniu.

Drugim krokiem ku samodzielności, a więc dalszym postępem w sztuce czytania, jest zajęcie samodzielnego stanowiska wobec rzeczy przeczytanej. Nietylko zrozumieć i przyswoić sobie, lecz i *ocenić* powinniśmy to, co autor powiedział; zdać sobie sprawę z naszego osobistego zapatrywania na zawarty w książce przedmiot, na sądy o nim autora: słowem, uświadomić sobie myśli, które wywołało w nas czytanie. Myśli takie zawsze budzą się w nas, gdy czytamy; tylko zwykle nie zwracamy na nie uwagi, pozostawiamy je gdzieś w głębi świadomości, a niewywołane na jaw, rychło giną w niepamięci. Nawet człowiekowi wyrobionemu zdarza się, że po przeczytaniu książki zachowuje względem niej zupełną bierność. Niezawsze jest to winą książki; najczęściej bywa wynikiem naturalnej bezwładności umysłu. Ale dość jest *zechcieć* skupić się nad treścią dzieła, a niebawem myśli o przeczytanem poczną krystalizować się i przybierać kształt określony.

Są książki, które same pobudzają myśl do wyjścia ze stanu biernego. Zależać to może od charakteru zagadnień, od stopnia oddziaływania na uczuciowość, a przede wszystkim od stylu. Styl barw-

ny i lekki, wywołujący szereg obrazów w imaginacji czytelnika, powoduje liczne kojarzenia wyobrażeń, każe pracować pamięci, a owe przesuwające się podczas czytania obrazy, stanowiące tło psychologiczne czytelnika, na którym rozwija się wątek myśli autora, utrzymują ożywiony stan umysłu i są źródłem przyjemności podczas czytania. Książka tem jest ponętniejszą, im więcej do niej czytelnik sam od siebie dodaje, a na umiejętności pobudzania czytelnika do tej samodzielności polega talent pięknego stylu. Nie wszystkie jednak dzieła posiadają takie zalety. Nieraz zmuszeni jesteśmy skupić całą uwagę i wolę, ażeby przezwyciężyć oschłe i nużące traktowanie rzeczy, wynikające czasem z natury samego przedmiotu. A w tych wypadkach największą usługę świadczy nabyta w szkole karność myśli i woli.

Umiejętność zainteresowania się książką niezależnie od zewnętrznych zalet jej formy stanowi trzeci stopień wyrobienia w sztuce czytania, a zarazem probierz samodzielności czytelnika, miarę świadomości, z jaką poszukuje on odpowiedzi na pewne tkwiące w jego umyśle pytania.

Ażeby treść dzieła czytanego zajęła nas żywo, musi ona w ten lub ów sposób wiązać się z zadaniami naszego życia. Nie znaczy to, żeby koniecznie miała należeć do działu, który nazwaliśmy publicystycznym. Trzeba widzieć z jakim gorączkowym zapałem rzuca się archeolog na opisy krzemiennych noży i toporów, a botanik pochłania suche określenia lub wykazy roślin, wertując grube księgi, do których nikt z nas nie zechciałby nawet zajrzeć. Skąd to żywe zajęcie? Bo sam nad tem pracuje; bo

ten przedmiot nie jest dlań tylko przedmiotem poznania, ale i polem *działalności życiowej*, jednym z zadań jego życia. Każdy przeczytany szczegół potrąca o coś, co sam widział i badał, może odkrył, a w każdym razie — o czem myślał; stwierdza jedną z jego hipotez, lub jej przeczy. Czytelnik taki przystępuje do książki z szeregiem gotowych już za pytań.

Z podobnemiz pytaniami przystępuje do książek każdy świadomy swoich celów czytelnik, chociaż nie zawsze może je jasno sformułować, a nasuwa je samo otaczające życie, rozmowa lub czytanie innych książek; będąc źródłem żywego zajęcia, czynią one lekturę przyjemną i prawdziwie pożyteczną.

W ogóle: im więcej czytaliśmy, im szersze koło przedmiotów wciągnęliśmy w zakres swej wiedzy, tem rzadziej zdarzają się książki, któreby nas wcale nie zajmowały; nie wynika stąd wszakże, ażebyśmy mieli koniecznie wszystkie czytać. Przeczytanie jednej książki budzi w nas chęć poznania innej, znajomość ogółu zachęca do poznania szczegółów. Gdy czytamy np. utwory (a zwłaszcza liryczne) poety, pragniemy poznać jego życie. Czytając życiorys, spotykamy w nim szereg wypadków, wpływów, stosunków osobistych; te zachęcają nas do poznania historyi epoki, w której działał, — mistrzów, na których dziełach się kształcił, współczesnych mu znakomitych ludzi i t. d.

Doskonale sformułował p. W. Lutosławski rozmaite stopnie, przez które czytanie z czynności elementarnej ucznia wznosi się do pracy twórczej badacza:

«Dziecko, które nauczyło się zaledwie rozróżniać litery, sądzi, iż umie czytać. Pomiedzy tem

syلابizowaniem dziecka a płynnem czytaniem późniejszego wieku, mieszczą się liczne stopnie, ale po nad tem ostatniem znajdują się czynności o wiele wyższe, które wszakże mają to samo miano. Ten kto odcyfrowuje stary tekst w języku martwym z nawpół zwęglonego papirusu, *czyta* również, chociaż czynność jego mało ma wspólnego z czytelnictwem dziennika. Wszakże i tacy czytelnicy nie zawsze umieją oddzielić istotne od nieistotnego a treściwie i jasno oddać zawartość przeczytanego. Jest to zadaniem prawdziwego krytyka, który nie jest właściwie niczem innem jak dobrym czytelnikiem. I tego wszakże prześciga czytelnik wyższego stylu. Czytelnikiem takim jest badacz, który nietylko doskonale rozumie i ocenia każdy wiersz przeczytany, lecz osądza jednocześnie wszystkie stosunki przeczytanego do zbliżonych lub przeciwnych poglądów, jasno rozumiejąc co ono daje dla wiedzy ludzkiej, a nawet snując poprawne wnioski o osobie autora. Czynność taka jest doskonałą formą czytelnictwa» ¹⁾.

Wychodząc z tego stanowiska, możemy rozdzielić wszystkie książki, wchodzące w zakres czytelnictwa kształcącego, na dwie kategorie. Jedne służą przeważnie do rozbudzania myśli, przyczyniają się do tego, aby w umyśle czytelnika wywołać szereg zagadnień lub ułatwić ich sformułowanie; drugie dają wiedzę, materiały pozytywny, przy pomocy którego rozwiązujemy zagadnienia. Do rzędu pierwszych należą przeważnie rzeczy oddziałujące na wyobraźnię i uczucie, a więc przedewszystkiem utwory poetyckie (w szerokiem znaczeniu wyrazu), to jest

¹⁾ Wincenty Lutosławski: *Seelenmacht*.

zarówno poezye, jak powieści i dramata — dalej książki lekko i barwnie napisane, poruszające wiele kwestyj, lekko ich dotykając; rzeczy publicystyczne; do rzędu drugich — dzieła naukowe we właściwym znaczeniu. Pierwsze czytają się łatwo, drugie wymagają zastanowienia, studyowania i często znacznego nakładu pracy.

W wyborze książek do czytania należy zawsze zachowywać równowagę między tymi dwoma rodzajami, a wybór jednych lub drugich, przeważnie uwzględnienie tych lub owych, zależy będzie tak od wieku jak od stopnia wykształcenia czytelnika, również od jego indywidualnych właściwości.

Umysły bierne, leniwe, mało wykształcone lub skłonne do drobiazgowego zagłębiania się w szczegółach obudzić należy przede wszystkim książkami pierwszego rodzaju; umysły zbyt rzutne, skłonne do powierzchowności, najlepiej skorzystają z drugich. Przewodnikiem więc tu, jak i we wszystkich zagadnieniach, dotyczących wykształcenia samego siebie, powinna być obserwacja krytyczna nad sobą, zdawanie sobie sprawy ze swych skłonności, zdolności, usposobień; a jakkolwiek nie jest to łatwym zadaniem, może jednak każdy po pewnych próbach dojść do tego, aby utrzymać należyłą równowagę pomiędzy obu rodzajami lektury, co stanowi niezbędny warunek rzetelnego i wszechstronnego wykształcenia.

O ile wyłączne czytanie książek lekkich rozwija powierzchowność i staje się źródłem płytkości umysłowej, tak rozpowszechnionej wśród ludzi, posiadających tylko polor książkowy, o tyle przedwczesne przystąpienie do rzeczy ściśle naukowych, a zwłaszcza ciężko napisanych, może zniechęcić do

pracy, budząc niewiarę we własne siły, i stać się poważną przeszkodą w wykształceniu. I coś dziwnego, że człowiek, który z wielkim mozolem wydobyl z książki pewną ilość wiadomości, czuje się zniechęconym, skoro nie widzi, jaki związek mają one z tem, co jego interesuje?—wysila uwagę, aby dojść w ślad za autorem do odpowiedzi na jakieś zagadnienie abstrakcyjne, a jednocześnie zadaje sobie pytanie: co mu przyjdzie z tej odpowiedzi? Zagadnienie wydaje mu się zupełnie oderwanem, a że w tej oderwanej kwestyi tkwi odpowiedź na tysiące żywotnych pytań—tego dostrzedz jeszcze nie zdoła.

Wreszcie i wymagania pedagogiczne nakazują pewne stopniowanie w wysiłkach uwagi i woli, których wymaga książka od czytelnika. Człowiek, który dotąd czytywał wyłącznie powieści lub romanse, a zwłaszcza, jeśli traktował je przeważnie ze stanowiska ciekawości wątku, nie może odrazu przejść do dzieł naukowych; powinien stopniowo przyzwyczaić swój umysł do przewycięzania trudności pojmowania, do odpowiedniego zastanawiania się i poważniejszego traktowania treści. Kształcenie się bowiem jest pracą myśli, a w tej właśnie pracy nad sobą spoczywa uszlachetniające i umoralniające jego znaczenie. Kto się obawia grubych i poważnych książek, wymagających studyów, powinien się wyrzec myśli o gruntownem wykształceniu.

Ale w tę pracę powinien człowiek wdrażać się stopniowo: tylko wyjątkowe umysły mogą jej podołać bez odpowiedniego przygotowania, a i w takim razie nie zawsze przełamanie siebie wychodzi umy-

słowi na pożytek ¹⁾). Jakąkolwiek książkę wybieremy, aby czytanie było korzystnem, przedewszystkiem powinniśmy pozbyć się bierności. *Każdą książkę należy czytać tak, jak gdybyśmy mieli zamiar napisać jej krytykę.* Nie znaczy to, żebyśmy mieli w niej szukać wad i usterek, których wykrycie dogadzałoby miłości własnej czytelnika, dając mu urojone wyobrażenie wyższości swojej nad autorem; ale to znaczy, że zdania i sądy autora powinniśmy zestawić z temi, jakieśmy mieli o tych samych przedmiotach przed przeczytaniem książki; zastanowić się nad tem, którym z nich powinniśmy oddać pierwszeństwo, oraz nad pobudkami, które nas do tego skłaniają; starać się wykryć związek pomiędzy poruszanemi przez autora zagadnieniami a temi, które nas najbliżiej obchodzą; zestawić je wreszcie z poglądami, innych autorów. W końcu ocenić należy, cośmy z danej książki nabyli, w jakim stopniu rozszerzyła ona nasz widnokrąg umysłowy.

Najlepszym środkiem, ułatwiającym takie zastanowienie się nad przeczytaną książką, jest prowadzenie *dziennika lektury*. W dzienniku takim notować należy z możliwą treściwością zawarte w książce myśli lub wiadomości, jakoteż te myśli lub uwagi, które się nasuwają przy jej czytaniu, a wreszcie i samą ocenę dzieła z tylko co wskazanego stanowiska. Charakter i objętość tych notatek zależeć będzie od wyboru książki, jakoteż od indywidualności czytającego. Wogóle należy unikać biernego zapi-

¹⁾ Por na przykład, to, co Mill mówi w swojej «Autobiografii» o stanie apatyi umysłowej i odczarowania, w jakie wpadł w młodym wieku, i o jego przyczynach.

sywania zdań wziętych z książki (jakkolwiek notowanie pojedynczych trafnych wyrażen, dosadnych określeń lub przeciwstawień zaleca się tak dla wyrobienia stylu, jak niemniej dla ścisłego rozgraniczenia pojęć, które jest podstawą poprawnego myślenia), również jak parafraz lub obszernych streszczeń strona za stroną. Taki sposób notowania wyrabia nałóg, nakazujący uważać za nabyte to, co się w kajecie zapisało, a jakkolwiek notatki takie często mogą się przydać później, zwłaszcza jeśli nie mamy książki pod ręką, sprowadzają jednak stan pewnej niemocy. Ten, kto ma swój rozum w kajecie, czuje się obezwładnionym, skoro tylko nie ma go w ręku, jak muzyk, przyzwyczajony grać tylko z nut, gdy się ukaże w obcym domu. Najważniejszą jednak wadą takiego sposobu notowania jest ta, że przy nim nie ujmujemy dobrze całości.

Warunkiem koniecznym swobodnego operowania z materiałem nabytym jest uogólnienie tego materiału, ułożenie go w myśli według pewnych schematów. Każdy sobie tworzy podobne schemata, a najczęściej powstają one same, stosownie do indywidualności. Wytworzenie podobnych myśli ogólniejszych lub schematów ułatwia nie tylko posługiwanie się nabytym materiałem, ale i utrzymanie go w pamięci. Spotykamy często umysły, które można porównać do worków, napchanych rozmaitemi wiadomościami: ładu w nich niema, a gdy właściciel zacznie wytrząsać swój worek, sypią się z niego zdania sprzeczne, argumenta na korzyść i niekorzyść założeń, których usiłuje dowieść.

Ażeby uniknąć tego chaosu, powstającego często przy pracowitości i dobrej pamięci, połączonej

z bezładnem czytaniem lub zbyt niem zagłębianiem się w szczegółach, należy po przeczytaniu całej książki lub odpowiedniej części wznieść się na pewne stanowisko ogólniejsze i starać się objąć całość.

Sposób robienia notatek wiąże się ściśle z pytaniem, jak czytać należy: czy jednym ciągiem, czyli też, wybrawszy kilka książek jednocześnie, rozłożyć czytanie każdej na pewne oznaczone godziny, tak, jak uczniowie uczą się swoich lekcyj?

Jakkolwiek drugi sposób może wydać się pedagogicznym z tego względu, iż, urozmaicając w ciągu dnia lekturę, przechodząc od jednej książki do drugiej, dajemy wypoczynek myśli, w praktyce jednak dogodność ta okazuje się zwykle bardzo wątpliwą. Przystąpienie do czytania, a zwłaszcza trudniejszych rzeczy, wymaga zawsze pewnego wysiłku woli, przewyciężenia biernego stanu myśli; z początku praca idzie powoli, ale im dalej, tem bardziej umysł się zachęca, wdraża w bieg myśli autora. Czytając według uplanowanych godzin, wypada nieraz przerwać w chwili, kiedy umysł właśnie nabierze, że tak powiem, rozpędu w danym kierunku; myśl, która w tym kierunku zaczęła już energicznie pracować, zmuszona zostaje do zwrócenia się w inną stronę i znów wiele wysiłków tracimy na nadanie jej należytego ożywienia. Ale główną niedogodnością tej metody jest znowuż to, że gdy czytanie książki rozkłada się na dłuższy czas, tracimy wątek myśli dzieła: pozbawiamy siebie rzutu oka na całość.

Są wszakże [dzieła, które z charakteru swego wymagają koniecznie powolnego czytania. Należą tu przede wszystkim książki, dające wiele wiadomości, a więc zawierające wiele materiału pamięciowe-

go, który może dobrze umieścić się w głowie tylko przy stopniowem nagromadzeniu; następnie dzieła, które wymagają podniesienia się na znacznie wyższe stanowisko, niż to, na którym stoi umysł czytelnika,—traktujące o rzeczach abstrakcyjnych, zwłaszcza dzieła treści filozoficznej. Takie podniesienie poziomu odbywa się nie odrazu, nie podczas samego czytania, lecz najczęściej wskutek częstego rozmyślenia nad przeczytaną treścią, a najwięcej może dzięki bezwiednie odbywającej się pracy myśli. Rzeczy tego rodzaju wymagają czytania powolnego i jaknajdłuższego utrzymywania myśli w obrębie zawartych w książce przedmiotów. Słowem, zgodnie z tym podziałem książek na lżejsze i cięższe, któryśmy wyżej podali, możemy rozróżnić dwa sposoby czytania: czytanie właściwe i studyowanie. Te książki, które tylko czytamy, należy czytać, o ile możliwości, bez przerwy, gdyż w nich główną rzeczą jest pewna myśl ogólna lub szereg rozumowań, związanych z sobą w całość; inne, które wymagają studyów, lepiej jest czytać powoli, ale bez zbytniego drobienia treści.

Potrzeba przytem uwzględnić i osobowość czytelnika. Jedni czytają bardzo prędko, ślizgają się, że tak powiem, po powierzchni książki; inni znów mają skłonność do zbytniego zagłębiania się w szczegóły, tracąc z oka całość. O ile do osiągnięcia prawdziwej korzyści z czytania potrzebna jest równowaga pomiędzy temi krańcowemi sposobami, o tyle zbliżenie się do jednego z nich jest koniecznem w zależności od wyboru książki, należącej do jednej z dwóch tylko co wymienionych kategorii; a wybierając odpowiednie dzieła, każdy potrafi zaradzić jednostronności usposobienia swego: ci, którzy są skłon-

ni do zbyt pobieżnego czytania — przez wybór książek, zmuszających do zastanowienia się, oraz prowadzenie notatek w sposób bardziej szczegółowy; ci zaś, którzy czytają zbyt powolnie, przez czytanie dzieł, dających się łatwiej czytać, a w skutek tego zmuszających niejako do prędszego czytania.

Ten dwojaki sposób czytania pociąga za sobą dwa odmienne sposoby prowadzenia notatek. Książki, które tylko czytamy, najlepiej jest streszczać dopiero po przeczytaniu całości i jaknajkrócej; natomiast najwięcej tu uwzględniać potrzeba stronę krytycznie-pragmatyczną przy notowaniu, to jest stosunek myśli autora do swoich własnych, do zagadnień czasu, zestawiać jego sądy z wypowiedzianymi przez innych i t. d. Z książek, które są przedmiotem studyów, wyciągi obszerniejsze należy robić stopniowo, w miarę czytania, ale również nie inaczej, jak po przeczytaniu rozdziału lub jakiegoś większego ustępu, obejmującego pewną zamkniętą w sobie całość. A ponieważ dzieła takie zawierają zwykle więcej wiadomości niż rozumowań, więc, naturalnie, mniej tu będzie miejsca na swoje własne sądy, jakkolwiek nie należy ich nigdy usuwać, gdzie tylko są możliwe. Stosunek między temi dwiema częściami notatki, to jest między streszczeniem właściwym a krytyką (w znaczeniu wyżej określonym), zależeć będzie również i od indywidualności czytającego. Jedni mają skłonność do prędkiego uogólniania lub długiego rozwodzenia się i dalekich wniosków z rzeczy mało znaczących — tacy dobrze uczynią, jeśli przy pisaniu powściągać będą swoją wielomówność; czytelnicy zaś o przeciwnem usposo-

bieniu powinni wręcz zmuszać się do wypowiadania zawsze swojego sądu o nowo poznanej książce.

Prowadzenie *dziennika lektury* nietylko jest najlepszym środkiem skupienia się nad przeczytaną książką oraz wydobycia z siebie samodzielnej i wszechstronnej oceny: z jego pomocą osiągamy i inne jeszcze korzyści.

Jedną z nich jest łatwość uprzytomnienia sobie treści przeczytanej książki po upływie pewnego czasu.

W miarę, jak się umysł rozwija, zmieniają się sądy, ocena, znaczenie nadawane pojedyńczym faktom lub zagadnieniom. Prawie nigdy nie wyciągamy przy pierwszym czytaniu dzieła całej tej korzyści, jaką ono dać może. Ponieważ kształcący się przystępuje do książki z pewnemi gotowemi już zagadnieniami, przyswoi więc sobie przedewszystkiem to, co ma najbliższy związek z niemi, a raczej z tem, jak te zagadnienia pojmuje; wielu ważnych nawet stron przedmiotu może przytem nie dostrzedz. Jakkolwiek wyciąg przezeń pisany będzie zawsze tylką książką, widzianą przez pryzmat tego sposobu myślenia, z jakim do niej przystępował, będzie on zawsze o wiele obiektywniejszym, niż to, co zostaje wprowadzie w pamięci, ale stopniowo przekształca się pod wpływem czasu, mieszając się z nowym dobytkiem i ulegając zmianom, wynikającym z odmiennego sposobu myślenia. Przeglądanie więc od czasu do czasu swoich notatek daje czytelnikowi możliwość dostrzeżenia nowych stron dzieła, ponownej oceny wniosków autora, a niekiedy nawet może go pobudzić do powtórnego przejrzenia książki.

Czasem bywa, że myli o przeczytanem nie na-

suwają się natychmiast po skończeniu lektury, lecz dopiero po upływie pewnego czasu: i w takich wypadkach ważną jest rzeczą możność łatwego uprzątnienia sobie treści.

Wreszcie, przeglądając co pewien czas swoje notatki, czytelnik systematyczny może zdać sobie sprawę z postępu swego wykształcenia. Może śledzić wzrost swoich wiadomości, zmianę poglądów, rozszerzenie widnokregu. Taki przegląd nabytków umysłowych ważny jest nie tylko z tego względu, iż wzmacnia wiarę w siebie i zachęca do dalszej pracy, ale głównie dlatego, że wykazuje nam braki naszego wykształcenia, jednostronność w wyborze pisarzy lub przedmiotów, a przez to daje możność zapełnienia tych braków. Prawdziwą bowiem drogą do wykształcenia nie jest folgowanie jakimkolwiek wyłącznym usposobieniom w wyborze książek, lecz dążenie do wyrobienia w sobie tego, co nam brakuje.

Drugim środkiem, pobudzającym do zastanowienia się nad przeczytanem i do wszechstronnej jego oceny, są rozmowy i rozprawy, prowadzone bądź z ludźmi stojącymi na tym samym poziomie, bądź też wyżej lub niżej ukształconymi. Na każdym z tych stopni zawsze coś one przyniosą, a przyczynią się również (wskutek różnicowości indywidualnych usposobień) do takiego oświecenia przedmiotu, jakiego nie zdołamy osiągnąć samem tylko rozmyśleniem. Nie należy jednak przeceniać znaczenia tego środka jako sposobu głębszego ujęcia przedmiotu: do tego celu prowadzi tylko dłuższe zastanawianie się i samodzielna praca. W dyskusyi, która wtedy tylko jest ożywioną, gdy przybiera charakter polemiczny, myśli improwizują się raczej niż zdoby-

wają się drogą systematycznej indukcji lub dedukcji; wyrabia się zdolność dyalektyczna, umiejętność oryentowania się w przedmiocie, szybkiego dobierania argumentów — i przez to rozmowy podobne mają nieocenione znaczenie. Oprócz tego przyczyniają się one do rozbudzenia zajęcia, budzą w umyśle liczne zagadnienia lub dają możność dokładniejszego ich sformułowania, usuwają wreszcie jednostronność w zapatrywaniu się, płynącą z wrodzonych usposobień. Wszystkie te jednak zalety rozmów i rozpraw mogą łatwo stać się źródłem wad, jeśli im nie towarzyszy samoistne zastanowienie się, osiągane tylko przez prowadzenie dziennika. Poruszanie zbyt wielu zagadnień wtedy, gdy nie mamy dość czasu lub wystarczającej wiedzy do ich rozwiązania, pociąga za sobą płytkość i powierzchowność w sądach. Polemika zmusza często do byle jakiej odpowiedzi na zagadnienie nie dość obmyślane, a obecność naprędce powziętej decyzji staje się niekiedy, obok niechęci cofnięcia opinii swojej, przeszkodą do dalszego badania. Zdolność dyalektyczna przy małej wiedzy prowadzi do sofisteryi i wyrabia nieznośny typ zarozumiałych półmędrków.

Dlatego też należy utrzymywać pewną harmonię między temi dwoma środkami pomocniczymi w czytelnictwie, a ponieważ rozwiązanie zagadnień wymaga więcej pracy niż ich stawianie, więcej zatem wypadnie poświęcać czasu na samotne rozmyślanie niż na rozprawianie o książkach. Można w sobie wyrobić zdolność dłuższego i systematycznego myślenia nad obranym przedmiotem (to jest zmusić myśl swoją, by szła wyznaczonym torem, a nie przerzucała się według przypadkowego kojarze-

nia wyobrażeń, co stanowi raczej stan marzenia niż myślenia) nawet bez takich środków pomocniczych jak papier i pióro. A jakkolwiek wyrobienie podobnej zdolności wymaga wielkich wysiłków woli i ciągłej kontroli nad sobą, nabycie jej wszakże jest koniecznym warunkiem do opanowania materiału kształcącego i do systematycznego oddawania swoich myśli.

Jednym ze środków, najbardziej przyczyniających się do podniesienia uwagi i zajęcia przy poznawaniu nowych książek, a więc do zwiększenia korzyści stąd osiąganey, jest głośne czytanie w towarzystwie. Stanowi ono zarazem — zwłaszcza gdy za przedmiot służą klasyczne utwory literatury pięknej, jeden z najprzyjemniejszych sposobów towarzyskiego spędzania czasu.

Przy czytaniu wspólnem wywołane przez nie myśli i uczucia potęgują się wielokrotnie, treść głębiej wraża się w pamięć, a nasuwająca się sposobność do dyskusyi rozbudza myśl i wytrąca z bierności uwagę.

«Jeśli tylko nawpół prawdziwem jest twierdzenie Goethego, że rozmyślamy jedynie nad tem, o czem mówimy z innymi, powiada Schönbach, to każdy wszakże wie z własnego doświadczenia, jak pożytecznem jest roztrząsanie treści książki w uważnem kółku towarzyskiem; występują wtedy niespodziewanie na jaw rozmaite strony przeczytanego dzieła, ważą się w sądach piękności i błędy jego; rozmawiający nie tylko lepiej je pojmują, ale i lepiej korzystają z myśli, które ono w każdym z nich budzi. Nie potrzeba na to licznego koła; czytając we dwóch lub we trzech, doświadczymy już wszel-

kich dogodności wymiany myśli. Szczególniej kobiety powinny-by wziąć do serca ten rodzaj lektury; w klasie inteligentnej rozporządzają one zwykle czasem, a rozwijająca się przy podobnem spędzaniu czasu towarzyskość lepszego tonu stanowić powinna przedmiot ich troskliwości» ¹⁾).

Istotnie, ileż razy przeczytanie niewielkiego utworu poetyckiego lub artykułu z pisma może wybawić z kłopotu towarzystwo, które, wyczerpawszy nowości i ploteczki dnia, nie wie, co z sobą począć; może rozbudzić ożywienie i dać nowe tematy do rozmowy.

Są ludzie, dla których otrzymana przez wspólne czytanie pobudka jest niezbędną zachętą do przełamania strachu przed grubą i zbyt poważną książką, a każdy, kto więcej czytał, mógłby wymienić niejedno dzieło, którego by nigdy nie był poznał, gdyby musiał je sam czytać.

Ci, którym zajęcia i obowiązki nie pozwalają robić z czytelnictwa zajęcia systematycznego, nie powinni ani się go wyrzekać, ani usuwać z niego pewnej metodyczności. Niech uważają sobie za obowiązek poświęcić książce chociażby małą część godzin odpoczynku. Pod tym względem praktyczną mi się wydaje następująca rada kilkakrotnie już przytoczonego autora:

«Najlepiej dojdziemy do celu, jeśli poświęcimy na czytanie pewną oznaczoną ilość czasu codziennie, chociażby tylko pół godziny. Jeżeli zostanie więcej czasu, tem lepiej; lecz na początku należy być jaknajskromniejszym, aby nie być zmuszonym do wy-

¹⁾ l. c. str. 99—100.

kroczenia przeciw obranej regule, przez co traci się karność moralną. Nieraz już obliczano to, ile możnaby zrobić w ciągu roku, użytkując należycie codziennie mały ułamek czasu. Najwłaściwiej jest, mojem zdaniem, nie oznaczać zawczasu pory dnia, przeznaczonej na czytanie, tylko długość czasu, aby jakakolwiek przeszkoda przypadkowa nie wytrąciła nas natychmiast z kolei. Rzeczywiście pożytecznem jest czytanie jedynie wtedy, gdy po odłożeniu książki pozostawimy sobie jakiś kwadrans na pomyślenie o tem, cośmy przeczytali» ¹⁾).

Co do samego sposobu czytania autor przytoczonego ustępu podaje trzy prawidła, które zresztą same przez się wynikają z tego, cośmy już mówili: po 1-e: Czytać należy z zastanowieniem; biorąc książkę do ręki, zwracać do niej jednocześnie i myśl; po 2-e: Czytać, nie śpiesząc; «każdy pisarz ma swoje *tempo*, jeden dopuszcza prędsze, drugi narzuca powolniejsze czytanie». Gdzie obok treści istnieje piękna forma, należy się nad nią zastanowić; po 3-e: Czytać dzieło w tym porządku, jak je autor napisał.

To ostatnie prawidło, z którego zresztą i sam autor robi wyjątek dla lichych powieści, jest bezwzględnie dobrem dla dzieł klasycznych, z namiętnością wybranych i niewątpliwej wartości. Wogóle poczynający dobrze uczyni, jeśli iść za nim będzie względem każdej książki, skoro ma pewność, że ją dobrze wybrał. Ale gdy idzie o dzieła nieznane i o czytelnika bardziej doświadczonego, można niekiedy pójść za przykładem M. Wiszniewskiego:

¹⁾ A. Schönbach: l. c. str. 64.

«Jak dostanę książkę, nową lub starą,—pisze ten autor ¹⁾ — której jeszcze nie znam, przeczytawszy tytuł, otwieram ją, gdzie się nadarzy i czytam; potem otwieram w różnych miejscach i najczęściej rzucam ją z postanowieniem, iż nigdy do niej nie zajrzę. Jeśli zaś albo z treści, albo ze stylu, albo z innych jakichkolwiek względów książka ta poprzewracana zajmie moję uwagę, zaglądam do niej często; nakoniec zaczynam czytać od pierwszej stronicy».

Ostrzedz należy, że dla czytelników, którzy jeszcze mało czytali i nie posiadają encyklopedycznych wiadomości, większa część książek przy takim czytaniu okaże się niezrozumiałą, zwłaszcza zaś — dzieł naukowych, gdzie każdy następny rozdział opiera się na znajomości poprzedniego. Chociaż uważam za konieczne, tak ze względów intelektualnych jak i moralnych (bo nie tak tak ujemnie nie wpływa na zaufanie w swe siły, jak porzucona w połowie robota), aby książka, obrana z namysłem, była przeczytana od początku do końca, nie widziałbym wielkiej szkody w tem, że rozdziały, które z jakiegokolwiek względu bardziej pociągają czytelnika, zostaną najsamprzód przeczytane, pod warunkiem, naturalnie, aby przy czytaniu od początku były przeczytane na nowo, gdyż bez tego traci się związek całości i wiele pojedynczych szczegółów. Takie odczytywanie urywkowe często służy za zachętę dla tych, którzy nie mają zbyt wiele wytrwałości, — dla których szczególnie trudnem jest przewyciężenie początku. Naturalnie, że podobnego postępowania nie można przyjąć za правило ogólne; można je

¹⁾ *Myśli o wykształceniu samego siebie.* Warsz. 1873, str. 4.

tylko tolerować jako zboczenie od prostej drogi. Dla ludzi, którzy mają przyzwyczajenie czytać bardzo powolnie, zboczenie takie często okazuje się pożytecznem.

Pozwoliłem sobie zatrzymać się tak długo nad szczegółami, które wielu wydadzą się zbyt drobiazgowymi lub zrozumiałymi same przez się. Każdy jednak, kto wiele pracował umysłowo, wie, co znać czy technika czytania. Można rzec śmiało, że połówę drogi do dobrego wykształcenia stanowi umiejętność czytania, i że ta umiejętność najtrudniej się nabywa. Książka jest narzędziem pracy umysłowej, tak samo jak młot lub dłuto narzędziem pracy fizycznej, a dając wskazówki praktyczne do samokształcenia się, nie należy pomijać tej technicznej strony, której posiadanie nabywa się zwykle mozolnem doświadczeniem, szeregiem nieudanych prób, ceną straconego czasu i nieprzyjemnych zawodów. I jednego i drugiego pragnęlibyśmy oszczędzić tym, którzy dążą do celów wyższych.

ROZDZIAŁ VI.

Naturalne następstwo w czytaniu. — Wybór książek.

Od dzieciństwa już zaczynamy zwykle czytać, a czytelnictwo to, jakkolwiek nie należące do wykształcenia siebie świadomego, gdzie wybór jest określony z góry powziętym celem, jakkolwiek żywiołowe, zależne od przypadkowych okoliczności —

od książki pożyczonej lub pochwalonej przez kolegów, od wskazówek rodziców lub nauczycieli—kształci jednak młodzieńca i przygotowuje go do poważniejszego i systematyczniejszego czytelnictwa.

Ponieważ czytelnictwo w zakresie tym, niesystematycznym i przygotowawczym, pozostaje pod panowaniem wyobraźni — wiadomo bowiem, że dzieci tem wyżej cenią książki, im są fantastyczniejsze — więc zadaniem kierownika jest dbałość o to, aby lektura wpłynęła istotnie na rozwój wyobraźni i aby władza ta zwrócona była ku godnym siebie przedmiotom. Ileżto pięknych chęci może zasiać dobra książka we wrażliwym umyśle dziecka, jeżeli posiew spada na całkiem nietknięty grunt; a jakże smutne następstwa może mieć zła!

Nie należy nigdy obawiać się zbytniego rozwoju wyobraźni. Każdemu wiadomo, jak ta władza jest pożądaną i pomocną we wszystkich czynnościach wyższych człowieka, czy to w pracy naukowej, czy poetyckiej lub nawet w życiu potocznem, — jak potężnem narzędziem jest w mowie i piśmie.

Nic też nie może tak zachęcić do obrania szlachetnych celów w życiu, do przejęcia się wzniosłymi przykładami, nic nie budzi w tej mierze wyższych moralnych ambicji, które oddziałują na dalszy rozwój człowieka, jak odpowiednie skierowanie wyobraźni dziecka w owym pierwszym okresie czytelnictwa. Należy o tem pamiętać, — dbać, aby władza ta skierowaną była na właściwe przedmioty, a takimi są przedewszystkiem wszelkie objawy poświęcenia się dla celów wyższych, dla idei ogólnoludzkich, dla wiedzy, dla sztuki i t. p.

Wpływ ten i głębokie wrażenie, jakie wywierają podobne opowiadania na umyśle młodocianym, prześlicznie maluje autor *Dęboroga*:

Niekiedy starzec na dłoni oparty,
Rzekłbyś: Herodot wśród pokoleń nowych,
Kreśli nam dzieje Atenów lub Sparty,
Czasów Likurga lub Peryklesowych.
Gdy kreśli przeszłość, to w takim kolorze,
Że ci się żywa przed oczyma wyda,
Że tylko westchniesz: «O, zeslij mi, Boże,
Życie Solona albo Arystyda!
Ileż to razy w długą noc zimową
Słyszane dzieje stawały mi we śnie!
Upiór przeszłości latał nad mą głową,
Było mi błogo, a czasem boleśnie.
Strach, gdy się głowa, gdy serce rozmarzy
We krwi gorącej wre jakby w ukropie:
To śnię zborzysko italskich zbrodniarzy,
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;
To, zda się, widzę, że krok ku mnie czyni
Pobożny Numa lub hardy Tarkwini;
Lub się w kościele jowiszowym baczę:
Rzym jeszcze nie jest zepsutym słuźalcem;
W krzesłach senatu zasiedli brodacze;
Cycero zdrajców ukazuje palcem,
Drży Katylina... A tam złoto ważę —
I leżą trupy, pływają krwi fale;
Na rzymskiem forum Galle gospodarzą,
Kwiryci złoto niosą im na szale,
A na tym złocie arcydziełem dłuta
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.
Wtem szczęk żelaza... otwarły się wrota,
Nowa kohorta Rzymian się przeciska,
Kamillus wpada i szale gruchota,
I dzikich Gallów spędza z targowiska.
Słysząc jak giną, jak pierzchają dzicy,
Słysząc szczęk mieczów po stalnej zbroicy.

A owo widzę jakby wiejska chata,
I widzę starca, co orze zdaleka.
Idę—poznaję Kwinta Cyncynata;
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka.
Półki się woły popały pod lasem,
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem;
Precz rzucił pancerz, znowu wziął opończę.
Śmieje się stary w wesołej gawędzie:
«Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,
Posieję żyto—i niezgorsze będzie.»
Rzymski szlachcicu, dopomóż ci Boże!
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno...

Bardzo natomiast niepożądaną jest *wybujałość* wyobraźni i fałszywe jej skierowanie. Wady te mogą się łatwo rozwinąć wtedy, gdy materiał czytelniczy przepełniony jest rzeczami sprzeciwiającymi się rozumowi i naturalnemu biegowi natury. Z tego względu stanowczo za szkodliwe uważam np. *Tysiąc nocy i jedna*, tak często dawane dzieciom do rąk.

Nie idzie zatem, aby potępiać wogóle cudowność. Jest ona, przeciwnie, jednym z najpotężniejszych czynników wrażenia estetycznego i nie tylko dla dzieci; ale staje się taką wtedy dopiero, gdy jest umotywowana, gdy nie występuje lada chwila, w lada okoliczności. Gdy, np., w dramacie Schillera kajdany spadają z modlącej się za ojczyznę Joanny w chwili, gdy bohaterka pragnie lecieć do boju, aby dodać swoim otuchy; gdy aureola światła otacza jej czoło, wrażenie jest piękne i wzniosłe; lecz gdy jakieś «Sezamy» otwierają się na każde zawołanie chciwego złota pachołka i powtarza się to co dzień, po kilka razy na dzień — jest to niesmaczne i niezdrowe.

Dalej, unikać należy opisów okrucieństw, szcze-

gólniej niczem nieumotywowanych, jakie spotykamy niekiedy w bajkach ludowych (zwłaszcza niemieckich) o zbójach i t. d.

Wreszcie niepożądane są wszelkie opisy niezwykłych przygód, pozbawione odpowiedniej obrazowości, która jako wyobrażalność służy tak samo za kontrolę zdrowej wyobraźni, jak logiczność opowiadania — zdrowego rozumu. Pod tym względem zasługuje na potępienie każda książka, której autor, siląc się na brutalne efekta, a często i brutalne wypadki, nie umie ich odpowiednio uplastyczyć i nadać im tła właściwego.

Powieści Ponson du Terrail'a i wielu innych podobnych autorów należą do tej kategorii. Po ich przeczytaniu daremnie usiłujemy wywołać w pamięci swojej jakikolwiek obraz: nie pozostawiają nic prócz zamętu wydarzeń, które szybko się zapominają, gdyż o wyobraźnię, to jest władzę *obrazowania*, nie potrafiły wcale.

Wreszcie potępić należy ową ekliwie-moralizującą, bladą literaturę dziecinną, która rozgościła się szczególnie na naszym rynku księgarskim, dzięki temu, że każdy, kto nie umie napisać książki dla dorosłych, czuje się powołanym do zachwycania lub pouczania dzieci. Do tego jeszcze dołącza się u niektórych autorów chęć włożenia całego materiału dydaktycznego do powieści, co nie psuje jej tylko wtedy, gdy jest wykonane z wielkim talentem i oględnością. Takie książki przedewszystkiem są nudne i zniechęcają dzieci do czytelnictwa; powtórę, obracają się w kole pospolitych wydarzeń i salonowej etyki — dzieci wciąż się utrzymują przez nie w moralnym gorsecie «grzeczności», — przytępiają

wyobraźnię i tłumią wszelkie śmielsze porywy, oryginalniejsze cechy i wyższe dążenia.

Zastrzegłszy w ten sposób czego nie należy czytać, przejdźmy do książek, które można polecić. Wybór tu nie mały.

Są przedewszystkiem cztery książki, które, należąc do arcydzieł wszechświatowej literatury, czytane bywają przez dzieci wszystkich prawie wykształconych rodziców, w odpowiednich przeróbkach, a które wszystkim bezwarunkowo polecić powinniśmy:

Robinson Kruzoe, De Foe'go.

Podróże Guliwera, Swifta.

Don Kichot, Cervantesa.

Chata wuja Toma, pani Beecher Stowe.

Dalej idą powieści: Mayne-Reid'a, Coopera, Gustawa Aimard'a, Waltera Scotta, Maryatta, wplatające w wątek mniej lub więcej fantastycznych i uroczych opowiadań obrazy dalekiej przyrody lub zamierzchłej przeszłości, żywe i prawdziwe.

Pod innym względem zajmujące i czarujące młodzież są powieści J. Verne'a, które obok entuzjazmu dla wiedzy budzą, a po części i zadawalniają, ciekawość naukową, potracając to o geografię i podróże (*Podróż do bieguna*, *Dzieci kapitana Granta*), to o historję naturalną (*Dziesięć tysięcy mil pod wodą*), to o astronomię (*Podróż na księżyc*, *Naokoło księżycy*, *Hektor Serwadak*), to o geologię (*Ku wnętrzu ziemi*), lub geodezyę (*Przygody trzech Anglików i trzech Rosyan w Afryce*). Nie wszystkie te rzeczy są przetłómaczone na język polski, a wydanie brakujących byłoby niezawodnie korzystne zarówno dla księgarzy jak i dla publiczności.

Rzeczy swojskie w tym rodzaju dali pp. Erazm Majewski (*Doktor Muchotąpski*—świat owadów; *Pan Przedpotopowicz*—historia kuli ziemskiej) i Umiński (*Balonem do bieguna*, *W nieznane światy*, *Z Warszawy do Ojcowa*). Połączenie przejęcia się życiem natury z ideą etycznie humanitarną znajdujemy w powieściach p. Z. Urbanowskiej (*Gucio zaczarowany*—cudowne przejęcie się życiem drobnego światka przyrody; *Atlanta*) należące zresztą do nieco młodszego wieku.

Do tegoż okresu należą opowiadania historyczne z naszej przeszłości, jak np. Kraszewskiego *Stara baśń* (przeróbka) i cały szereg następujących po niej; *Śpiewy historyczne* J. U. Niemcewicza, *Polska w pieśni* Deotymy i *Skarbczyk* Ilnickiej dają to samo w mowie miarowej. Chętnie czytane są: *Król Krak i królowna Wanda*, *Chrobry* przez autora *Bitwy pod Raszynem*; *Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek* Teresy Jadwigi, przeróbka dziecinna *Pamiętników Paska* i t. d.

Również z korzyścią i zajęciem dzieci czytać będą powieści z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Jakież kolosalne wrażenie zostawia w pewnym wieku taka *Fabiola* Kingsley'a i inne obrazy poświęcenia się i męczeństwa dla wielkiej idei! Nie mniej doniosłe oddziaływanie etyczne i estetyczne wywierać powinny przeróbki dziecinne *Ogniem i Mieczem*, *Potopu* i t. d.

Okres przejściowy, w którym powieść przestaje być dla czytelnika rzeczywistością, kiedy jednak pragnął by odnaleźć jej piękno w prawdzie wypadków dziejowych, nadaje się najlepiej do poznania w konkretnej formie typu życia i umysłowości roz-

maitych epok i narodów za pomocą powieści historycznych. Lektura ta nie tylko da tło żywe i barwne do późniejszych studyów historycznych, ale rozbudzi zajęcie ku nim.

Wybór lepszych dzieł z tej dziedziny pozwoli zapoznać się z głównymi momentami dziejów powszechnych. Wspaniały obraz Egiptu starożytnego w wiekach rozkwitu maluje Prus w *Faraonie*; podobnież *Uarda Ebersa*; *Księżniczka egipska* tegoż autora daje obraz Egiptu w dobie upadku. Kartaginę w dobie walk z pedantyczną ścisłością odtwarza *Salambo* Flauberta. Grecyę starożytną malują najlepiej poemata Homera: *Iliada i Odysea*; wiek Peryklesa — *Aspazya* Hamerlinga; interesujący okres walk przychodzącego do potęgi chrześcijaństwa z cywilizacyą starożytną odtwarzają: Mereżkowskiego *Upadek bogów* (Julian Odstępcą); Kingsleya *Hypatia*; Sienkiewicza *Quo vadis*, *Pójdźmy za nim* (śmierć Chrystusa). Średnie wieki malują barwnie powieści W. Scott'a: *Kwentyn Durward* (feodalizm), *Ivanhoe* (życie miejskie; żydzi); *Astrolog*. Mistrzowsko oddany jest typ umysłowości średniowiecznej w arcydziele V. Hugo *Katedra N. Panny*. *Dziewica Orleańska* Schillera, *Romola* Elliot'a (Savannarola i Florenca w XV w.); *Cola di Rienzi* Bulvera (republiki miejskie we Włoszech); *Fiesco* Schillera malują rozmaite charakterystyczne strony średniowiecza.

Okres walk religijno-społecznych, humanizmu i reformacyi przedstawiają W. Morrisa *Dream of John Ball*; Lassale'a *Ulrich v. Hutten*; Schillera *Wilhelm Tell*, *Karlos*, *Wallenstein*, *Marya Stuart*; Göthego *Götz z Berlichingen*, *Egmont*; V. Hugo *Kromwell*. Obraz szczytowego absolutyzmu daje Dumasa *Lu-*

dwik XIV, Pamiętniki lekarza, Naszyjnik królowej. Dobę rewolucyi amerykańskiej—Coopera Szpieg; francuskiej: Erkmanna-Chatrianna Historia chłopca z r. 1789, Pani Teresa; V. Hugo Rok 93; Dickens'a Powieść o dwóch miastach; Esquiros'a Karolina Corday. Późniejsze walki Francyi: Erkmanna-Chattrianna Historia rekruta, Najazd, Waterloo; V. Hugo Historia zbrodni; Zoli Pogrom.

Dla historyi polskiej w porządku rozmaitych okresów posłużą następujące powieści. Pierwsze wieki: Kraszewski *Stara baśń* (czasy pogańskie), *Lubonie* (chrześcijaństwo); Goszczyński *Oda*; Kraszewski *Masław, Królewscy synowie, Petryk Włost, Stach z Konar, Waligóra, Pogrobek*; Bernatowicz *Nałęcz* (Kazimierz W.), *Kazimierz i Esterka*; A. Krechowiecki *Szary wilk*; Kraszewski *Kraków za Łokietka, Jelita* (bitwa pod Płowcami), *Król chłopków*; Bernatowicz *Pojata*; Krechowiecki *Fiat lux*; Kraszewski *Semko* (Litwa i Polska), *Kunigas* (XIV w.); Jeż *Za króla Olbrachta*; Kraszewski *Krzyżacy*; Sienkiewicz *Krzyżacy* (Grünwald w obu); Kraszewski *Matka królów* (husyci polscy), *Strzemińczyk* (Grzegorz z Sanoka i humanizm), *Jaszk Orfan* (humaniści); Rogosz *Na dziejowym przełomie* (husytyzm i Oleśnicki); Kaczkowski *Olbrachtowi rycerze* (koniec XV w.). — Wiek XVI: Bronikowski *Boratyński*; Rzewuski *Zamek krakowski*; Kraszewski *Zygmuntowskie czasy, Dwie królowe* (Bona i Elżbieta), *Infantka* (koniec Zygmunta Augusta i Henryk Walezyusz), *Banita* (Zborowski); Hofmanowa *Jan Kochanowski*; Zacharyasiewicz *Dwaj lutniści* (Janicki i Klonowicz); Krechowiecki *Tarłówna* (Sęp Szarzyński). — Wiek XVII: Bronikowski *Więzienie Jana Kazimierza, Elekcyja* (Korybuta), *Jan III*

i jego dwór, *Pretendenci* (Leszczyński); Rzewuski *Lizdejko* (najazd szwedzki); Kraszewski *Kordecki*; Jeż *Historia o pra-pra-dziadku* (chłopi), *Z ciężkich dni*, *Z burzliwej chwili* (Ruś); Sienkiewicz **Ogniem i mieczem**, **Potop**, **Wołodyjowski**; Kaczkowski *Abraham Kitaj* (rozkład wewnętrzny); Rapacki *Grzechy królewskie* (Napierski); Krechowiecki *Veto*, *O tron* (cykl). — Wiek XVIII: Rzewuski *Adam Śmigieński* (Leszczyński), *Zaporozec* (August III); Kraszewski *Hrabina Cosel* (dwór Augusta II), *Brühl*, *Z siedmioletniej wojny*, *Starosta warszawski*, *Grzechy hetmańskie*; Tańska *Dziennik Krasińskiej*; Magnuszewski *Posiedzenie u Bachiarelliego*; Rzewuski *Pamiętniki Soplicy*, *Listopad*; Kaczkowski *Grób Nieczui*, *Anuncyata* (konfed. barska); Zacharyasiewicz *Konfederat*; Suffczyński *Rodzina konfederatów*. — Doba rozbiorowa i legiony: Kraszewski *Tułacze*, *Warszawa w 1794 r.*, *Bezimienna* (1794), *Sceny sejmowe* (sejm grodzieński); Zacharyasiewicz *Z pod trzech zaborów*; Łoziński *Pierwsi galicyanie*, *Legionista*, *Opowiadania Własta Narwoja*; Żeromski **Popioły**. — Czasy pruskie: Hoffmanowa *Karolina*; Skarbek *Pamiętniki Deglasa*; Kraszewski *Pod blachą*; Aer *Złudzenia*. — Księstwo Warszawskie i Królestwo: Skarbek *Pan starosta*. — Powstanie listopadowe i doba przejściowa: Suffczyński *Boje polskie*; Jeż *Wasył Hołub*, *Pierwsze przykazanie*, *Drugie przykazanie*; Kaczkowski *Wasi ojcowie*; Gasiński *Pan Dezydery Boczek* (emigracja); Chojnacki *Alkhadar* (Galicya); Kaczkowski *Święta Klara* (rzeź galicyjska); Zacharyasiewicz *Nemezis*, *Święty Jur* (stosunek z rusinami); Jeż *Sprawa ruska* (emisaryusze), *Pani komisarzowa*; Kraszewski *Emisaryusz*. — Powstanie styczniowe: Kraszewski *Dziecię Starego*

miasta, Szpieg, Moskal, My i oni, Na wschodzie, Żyd, Hybrydy; Sewer Maciek w powstaniu; Szymański Szkice (powstańcy na Syberyi). — Z wojny prusko-francuskiej 1870: *Sewer Na pobojożyku; Sienkiewicz Selim Mirza*.

Pouczajacem będzie porównanie tej historyi w świetle poetyckiem z dziejami prawdziwemi; do nich wskazowski znajdzie czytelnik w rozdziale VIII.

Wreszcie tu należą luźne *szkice historyczne* i *opowiadania z podróży* prawdziwych. Za przykład pierwszych służyć mogą szkice Grubego, których mamy niestety tylko bardzo słabą przeróbkę zamiast dokładnego tłumaczenia. Książki jak *Męczennicy wiedzy* Tissandier'a chętnie czytają się w tym okresie.

Cały ten okres, na końcu którego można umieścić fantazyje naukowe niektórych pisarzy (np. Flammarion'a *Mnogość światów, Bóg w przyrodzie*; z naszych pisarzy takie, jak Erazma Majewskiego *Potop, Koniec świata*, stopniowo przygotowująca umysł do pracy świadomej, budzi szereg zagadnień i podnieca pragnienie wiedzy, chęć rozumnego rozporządzenia swoim życiem i swemi zdolnościami.

Nieznacznie i stopniowo dziecko staje się młodzieńcem, a teraz już z inną myślą przechodzi te same stopnie, które przebiegło było w okresie przygotowawczym; przechodzi je na innych książkach, inaczej czytanych.

Nadobnych sztuk jutrzniany brzask
Prowadzi w jasny wiedzy kraj:
By *prawdy* znieść słoneczny blask,
Musimy przejść przez *piękną* raj..

Stosuje się to zarówno do ludzkości w jej dziejach jak i do jednostki w rozwoju osobniczym. Dziecko buja swobodnie w królestwie zmyśleń; młodzieniec szuka krainy piękna, gdzie zmyślenie związane jest z wymaganiami twórczości estetycznej.

Od poezji zaczynamy nasze wykształcenie, jak rozpoczęła je ludzkość od mytu. W powieści, w dramacie, w liryce otrzymuje młodzieniec pierwsze bodźce do poważniejszego zastanowienia się nad życiem, do wyrobienia sądów swoich o godności i wartości moralnej.

Przejściem z dziedziny fantazyi do rzeczywistości jest rzeczywistość tak odległa w czasie i przestrzeni, że wydaje się nawpół marzeniem. *Dzieje i podróże* lub *opisy* obcych i dalekich krajów przenoszą nas do takiej rzeczywistości; pierwsze ją ukazują w perspektywie wieków, drugie w pół-mgle oddalenia, która tak wabi ku sobie tajemniczością i nowością opisywanych światów i ludów. Dwa te działy stanowią zarazem i najbardziej ponętną po literaturze pięknej, najbardziej zajmującą lekturę.

Czem dzieje są dla narodów, tem *życiorys* dla jednostki; zbliża się on jeszcze bardziej do literatury pięknej, jako prawdziwa powieść o życiu znakomitych ludzi; nabiera szczególnego uroku, gdy jest *autobiografią*, czyli opisem własnego życia, lub *wspomnieniami*, dotyczącemi pewnych jego okresów. Perspektywa czasu przyczynia się w podobnych utworach do tak ścisłego splatania się rzeczywistości z urojeniem, że nie może być trafniejszej dla wspomnień osobistych nazwy nad tę, którą dał Goethe swoim, to jest: *Prawda i Poezja* (*Wahrheit und Dichtung*).

Gdy tak nawpół świadomie przebiegamy te cztery działy, rozkoszując się w czarującej fantasmagoryi, którą przesuwają przed oczyma, budzi się stopniowo w nas świadomość. Rozum zaczyna wygłaszać prawa swoje; chcemy wyrozumować i ocenić utwory piękna i nawpół do nich należące dzieje.

Krytyka pociąga nas ku sobie, a opierając się z jednej strony na dziejach ogólnych i *historyi literatury*, z drugiej powołuje się na życiorys pisarzy, których dzieła rozbiera; usiłuje wykryć źródła ich twórczości, związek jej z życiem; stara się odsłonić zależność jej od warunków dziejowych, wykazać, co w każdym utworze jest odbiciem pewnej epoki, co zaś wypływa z «czystej treści człowieka»: a w ten sposób roztacza przed nami obraz *umysłowości ludzkiej w jej stopniowym rozwoju*; jeszcze krok dalej — a mamy przed sobą całe *dzieje cywilizacyi*.

Ale oto przychodzi nam chęć wyrozumowania źródła tej rozkoszy, którą czerpiemy z dzieł piękna, oceny jej, poznania środków, któremi się osiąga. Pierwszą filozofią, jaką sobie wytwarzamy, jest *filozofia piękna* czyli *estetyka*; jest to próba wyrozumowania tego, co dotąd tylko wzruszało, co przejmowało młodociany umysł.

Lecz, o władnawszy już jedną dziedziną, poddawszy piękno rozbiorowi i krytyce, myśl szerzy dalej swoje zabory. Nie wystarcza jej owo uroczę, napiętnowane znamieniem ideału odbicie przyrody i ducha. Umysł, dotąd goszczący w czarującej krainie piękna, przenosi się stopniowo do dziedziny *wiedzy*; a gdy, przebiegłszy jedną po drugiej pojedyncze jej gałęzie, stara się w całość ująć wiedzę

o świecie, zwraca się ku *filozofii*, aby utworzyć *pogląd na świat*.

Teraz stanął młodzieniec na wyżynie, z której rozgląda się dokoła po całym obszarze tego, co może być poznane i odczute, wyobrażone i upragnione; widzi jasno związek i stosunek pojedynczych części krajobrazu duchowego, jak ze szczytu najwyższej góry widzimy pasma pomniejsze, ich połączenia między sobą i cały malowniczy świat doliny.

Ze stanowiska nabytego poglądu na świat ocenia on teraz zjawiska życia, wydaje sąd o nich, pragnie je doprowadzić do harmonii z wymaganiami teorii, pokierować niemi według wyrobionych zasad.

Otwiera się przed nim szerokie pole *czynu*; wchodzi do życia z pojęciami wyrobionemi, a pragnąc je zastosować, musi to życie poznać, nie z odległej perspektywy, jak to czynił dotąd uogólniający teoretyk, ale zbliżając się do działalności praktyk. I oto *publicystyka* wprowadza go do tej dziedziny; uczy go techniki najtrudniejszej ze sztuk: sztuki rządzenia i kierowania wypadkami i ludźmi.

Taki jest naturalny i logiczny bieg rozwoju umysłowego. Ale życie rzadko idzie torem logiki, a w rozwoju umysłowym jednostki rozmaite wpływy i oddziaływania, krzyżując się nawzajem, przerzucają ją z jednej gałęzi do drugiej, aby ponownie skierować ku pierwszej. Życie miesza się z teorią, wpływając na nią i zabarwiając ją, a teoria znów oddziałuje na życie. Lecz ci szczęśliwi wybrańcy losu, którzy nie przerywają swego wykształcenia, a dzięki temu nie zaczynają cofać się do poziomu

automatycznie-biernego ogółu, w końcu docierają do tegoż samego punktu, ku któremu kierowali pierwotnie bieg swój: tak łódź rzucana przez bałwany, odpychana przez wichry, dociera wreszcie po dłuższych lub krótszych krążeniach i powrotach do zamierzonego celu.

Rzućmyż teraz okiem na pojedyncze etapy tego rozwoju.

1. Utwory poetyckie, a zwłaszcza powieści, czytane w czasach poprzedzających świadome zastanowienie się nad sobą, oraz dążność do wyrobienia jasno sformułowanych przekonań, oddziałują na te strony umysłu czytelnika, na które bezpośrednio oddziaływać mogą, to jest głównie na uczucie i wyobraźnię, a wychowawcze ich działanie w tym kierunku, o ile nie przekracza pewnych granic i nie przechodzi w wybujałość fantazyi, jest bezwarunkowo dodatnie.

Przystępujący ze świadomością celów swego wykształcenia do utworów poetyckich będzie starał się wyrozumować to, co dotychczas brał bezpośrednio, będzie studiował dzieła poetyckie; a takim studjom poddać należy wszystkie epokowe dzieła literatury swojskiej i obcej, bez względu na to, czy były poprzednio czytane, czy nie. Przy pierwszym czytaniu utwór poetycki oddziałuje na nas jako całość, wywiera wrażenie bezpośrednie; poddajemy się mu prawie bezwiednie. Dopiero przy powtórnem odczytywaniu możemy poddać go analizie, oddzielić ideę od formy, ocenić każdą z nich, uświadomić uczucia, które w nas wywołał i poddać je ocenie moralnej.

Łatwo dostrzedz, że taka analiza utworów poezji, zarówno lirycznej, jak epicznej i dramatycznej, stanowi uzupełnienie tego, co dają życiorysy myślicieli. W życiorysach myślicieli mamy przeważnie obraz rozwoju umysłowości, w utworach poetyckich—rozwój charakteru, głównie zaś uczucia i woli.

Wprawdzie dramat, powieść, a niekiedy i liryka (jak w cudownych poezjach Schillera), mogą porządkować o umysłowość, a nawet przedmiotem kolizji dramatycznej może być starcie pojęć z sobą lub z uczuciem; ale we wszystkich wypadkach podobnych nie idzie autorowi o same pojęcia. Używa on ich jako narzędzi, oddziaływających na uczuciowość i wolę. Umysłowość wchodzi do poezji tą granicą, która się styka z owymi dwiema dziedzinami; uczucia przez nią wywołane: niezadowolenie z wiedzy, rozpacz zwątpienia, poczucie niemocy rozumu wobec zagadnień wszechbytu, rozkosz wynikająca ze zdobycia wiedzy, dalej cały ów zakres, gdzie umiejętność spotyka się z mytem, gdzie poznawanie możliwem jest tylko przez symbol poetycki—świat poezji filozoficznych Schillera i poetyckiej filozofii Platona — wszystko to słusznie do poezji należy. Ale rozwój idei, stopniowe wytwarzanie się pojęć i poglądów, źródła, z których się czerpią, nie mogą stanowić przedmiotu poezji.

Nie miejsce tu na wyliczanie wszystkich dzieł epokowych literatury powszechnej. Wylicza je każdy podręcznik literatury.

Właściwem jednak będzie wymienienie tych arcydzieł literatury wszechświatowej, których nieznajomość (nie mamy tu na myśli pobieżnego przeczytania, lecz wielokrotne studia oświecone kryty-

ką) stanowi niczem zapełnić się nie dającą lukę w wykształceniu. Podajemy w nawiasie autorów najlepszego przekładu oraz tanie ich wydania, o ile są¹⁾.

Z literatury wschodu: Valmiki *Ramajana* (Lange); Kalidasa *Sakuntala* (H. J. Grabowski); Firdusi *Biszen i Menisze* (L. Siemieński).

Z Grecji starożytnej: Homer *Iliada* (Młeczko, B. N. U., Dmochowski) *Odysea* (Siemieński); *Eschylos* (Kaszewski, B. N. U.); Sofokles *Edyp król*, *Edyp w Kolonnie*, *Antygona* (Kaszewski, B. N. U.); Arystofanes *Rycerze* (Konarski), *Pokój* (Węclewski), *Chmury* (Motte), *Liryce* (wybór Czubka).

Z rzymskich: Owidiusz *Metamorfozy* (Kiciński); Wergiliusz *Eneida* (Dmochowski), *Sielanki* (Lipiński, B. P.), Cyserona (B. P.) i Tacyta *Dzieła* (Rykaczewski).

Średnie wieki: Św. Augustyn *Spowiedź* (Pękal-ski); *Edda* Lelewel; *Nibelungi* (Szabrański, B. N. U., German, B. P.); *Antologia prowansalska* (Porębowicz).

Literatura nowożytna: Dante *Boska komedia* (Porębowicz — najlepsza; Korsak, B. P.); *Petrarka* (Faleński); Tasso *Jerozolima* (Piotr Kochanowski, Kamiński); Ariosto *Roland* (urywki Faleńskiego, P. Kochanowskiego); Cervantes *Don Kichot* (Zakrzewski); Camoens *Luizyady* (M-ski, B. N. U.); Calderon *Dramata* (Porębowicz); Mistral *Mirejo* (M-ski, B. N. U.); Kornel *Cyd*, *Horacyusze*, *Cynna* (Osiński); Racin *Andromacha*, *Brytanik* *Fedra* (Kopystyński); Molier *Szkoła kobiet*, *Świętoszek* (B. M.), *Mizantrop*, *Jerzy*

¹⁾ B. N. U.—Bibl. najcenniejsze utworów; B. P.—bibl. powszechna; B. M.—bibl. młodsza; Prz. T.—wydanie tanie Przeglądu Tygodniowego; P. W.—Wsp. Podstawy wykształc. współcz.

Dandin (B. N. U.); *Don Juan* (B. P.); Rousseau *Confessions*, *Nouvelle Héloïse* (niema przekładów); B. de Saint Pierre *Paweł i Wirginia* (B. P.); Chataubriand *Atala*, *René* (Zakrzewski); Béranger *Pieśni* (Syrokomla, Korotyński, L. Kozłowski); W. Hugo *Poezye*, *dramata*, *powieści* (liczne przekłady); J. Sand *Konsuelo*; Zola, Daudet, Bourget (liczne przekłady); Szekspir *Dzieła* (wyd. Księg. Polskiej, Lwów); Milton *Raj utracony* (Władysław Bartkiewicz); Swift *Guliwer* (Szymanowski, B. P.); Scott *Dziewica Jeziora*, *Pieśń Minstrela* (Odyniec)¹⁾; Moore *Czczyciele ognia*, *Peri i Raj* (Odyniec); Byron *Dzieła* (liczne przekłady); Shelley *Prometeusz* (Jezierski); Dickens *Pikwik*, *Oliwer Twist*, *Kopperfild* (B. N. U.); Eliot *Adam Bede* (Marrenowa, B. N. U.); Tennyson *Genevra* (Pajgert); Cooper *Ostatni Mohikanin* (Wrotnowski); Longfellow *Ewangelina*, *Hiawata* (Jezierski); Poe *Nowelle* (Dąbrowski); Twain *Humoreski* (Gruszecki, Prz. T.); Bret Harte *Nowele* (Kościałkowska); Göthe *Götz* (B. N. U.), *Werter* (Brodziński, Prz. T.), *Faust* (Jenike, B. P.), inne dzieła Jenike (B. N. U.), *Ifigenia*, *Tasso* (Kasprowicz, B. P.), *Wilhelm Meister* (Chmielowski, B. N. U.), *Z mojego życia* (Jenike, B. N. U.), *Powinowactwo z wyboru* (M. J.); Schiller *Dziewica Orleańska* (Odyniec, tanie wyd.), *Wallenstein* (Lubowski, B. N. U.), *Zbójcy*, *Karlos*, *Tell* (B. M.) reszta w wyd. brukselskiem Budzyńskiego; Heine *Księga pieśni* (Stempkowska, B. P.); Spielhagen *Natury zagadkowe*, *Młot i kowadło*; Hauptmann *Dzwon zatopiony* (Kasprowicz), *Hanusia* (Konopnicka), *Tkacze* (Suesser); Vrchlicki *Duch i świat*, *Drahomira*, *W beczce Djoge-*

¹⁾ Powieści historyczne wymieniliśmy wyżej.

nesa (Miriam); Puszkina *Eugeniusz Oniegin* (Sikorski); Lermontow *Wybór* (B. N. U.), Gogol (B. M.); Turgieniew *Wybór* (B. N. U.); Szewczenko *Kobzarz* (Syrokomla); Tołstoj *Anna Karenina*, *Zmartwychwstanie*, *Wojna i pokój*.

Niektóre z tych arcydzieł ze względu na szczególniejszą doniosłość swą w sprawie wytwarzania poglądu na świat i filozofii życia, powinny być tu bliżej omówione.

W poezjach filozoficznych Schillera zawiera się cały pogląd na świat, barwny i głęboki zarazem, pełen wysokiego poczucia ideału i przeświadczenia o wyższem przeznaczeniu człowieka. Nie każdy się dorobi o własnych siłach czegoś podobnego, a mało kto potrafi stanąć na tych wyżynach myśli, na które wzniósł się genialny poeta. Ale właśnie piękna forma, obejmująca owo poetyckie wyznanie wiary filozoficznej, czyni je najbardziej przydatnem do zajęcia, tymczasowo przynajmniej, miejsca, wyrobionego rozumowo i samodzielnie, przez dalszą pracę, poglądu na świat. Przemawiają one wprost do serca i stwierdzają głęboką myśl swego twórcy: «Kto się nie odważył wznieść ponad rzeczywistość, nigdy prawdy nie zdobędzie».

Ci, dla których dostępna jest w oryginale klasyczna *Historia literatury w XVIII stuleciu* Hettnera, znajdą w trzecim jej tomie doskonałe zestawienie wszystkich tych poezyi, jako części poglądu na świat, w jedną całość ¹⁾. Tu dosyć będzie zauwa-

¹⁾ Gorąco polecamy również pośmiertne dziełko Fr. Alb. Langego *Einleitung und Kommentar zu Schillers philosophischen Gedichten*

żyć, że każda z nich rzuca lub rozwiązuje jakieś zagadnienie z filozofii życia o powszechnej doniosłości. W *Artystach* znajdujemy wspaniałą, entuzjastyczny rzut oka na przeznaczenie sztuki, jej rolę w dziejowym rozwoju ludzkości, jej stosunek do wiedzy, oraz na stosunek piękna do prawdy ¹⁾. *Bogowie Grecyi* wcielają w pełnym cudnych barw obrazie przeciwstawność dwóch poglądów na świat: mitycznego, opartego na uczuciu i wyobraźni twórczej, tak blizkiego sercu człowieka, i racjonalistycznego, w którym przeważa analiza i krytyka. *Ideale* ukazują przejście od uroczego, ale pełnego złudzeń poglądu młodzieńca na życie do przekonań męża, stawiającego sobie poważniejsze zadania. Wreszcie *Ideał i życie* (pierwotnie: *Królestwo cieniów*) ²⁾ wciela ideę odkupienia estetycznego. Poza tem cały szereg utworów mniejszych. jak: *Tęsknota*, *Podział ziemi*, *Potęga śpiewu*, *Dziewica z obcej ziemi* i t. d. potrąca o rozmaite zagadnienia pod osłoną symbolu.

Na równi z temi pod względem znaczenia dla wyrobienia ideałów życiowych postawić możemy *Ode do młodości* oraz filareckie wiersze Mickiewicza ³⁾ i niektóre z poezyi Krasińskiego i Słowackiego. W li-

(Bielefeld 1897). Przygotowana już do druku praca autora o *Szyll-lerze* ułatwi zadanie to nieznającym języka niemieckiego.

¹⁾ Ob. W. M. Kozłowski *Filozofia Schillera i wiersz «Artysty»*, 1899.

²⁾ Przekład i interpretacja w *Królestwie ideałów* autora.

³⁾ Por. prześliczny rozbiór ich w dziełku: *Mickiewicz, jego życie i duch* przez M. Konopnicką, str. 16 – 26. Słusznie twierdzi znakomita poetka, że «Oda» «na małej swojej przestrzeni wypowiada najwyższe prawdy, wskazuje najpilniejsze prace i budzi najpotężniejszym bodźcem ogromnej nadziei uśpione w niemocy serca».

rykach Syrokomli i Lenartowicza (*Ractawice, Gładjatorowie, Lirenka*) znajduje się bardzo wiele materiału kształcącego w znaczeniu wyrobienia zasad życia. Ujejski w swoich lirykach potraça o najgłębsze uczucia, a Asnyk zawarł w poezjach swoich wiele motywów z współczesnych walk myśli: *Bóstwo tajemnicze, Excelsior, W zimowej nocy, Dwa anioły, Dwie fazy, Daremne żale, Tym którzy smutni* i wiele innych mają głębsze ogólnoludzkie znaczenie. Wdzięczny materiał do studyów zawierają liryki Lenartowicza, Sowińskiego i Bohdana Zaleskiego. Najbogatszym źródłem są poezye Konopnickiej potraćające o najżywotniejsze zagadnienia współczesności w sposób prawdziwie natchniony, a zarazem głęboki ¹⁾, także Kasprowicza z pierwszego okresu. Toż samo stosuje się do większych poematów powyższych autorów, jak np. *Konrad Wallenrod* i *Pan Tadeusz, Przedświt* i *Psalmy, Król Duch, Poemat o Dantyszku w Piekło, Chrystus* Kasprowicza, *Jan Dęboróg* i *Szkolne czazy Dęboroga*, tudzież wiele innych utworów Syrokomli, zawsze pełnych dążności humanitarnych i współczucia dla pokrzywdzonych przez los. *Marya* Malczewskiego i *Kirgiz* Zielińskiego będą zawsze czytane dla swej wartości artystycznej; podobnież *Sobótka* Goszczyńskiego, niemniej jak poezye Brodzińskiego inicjujące duch demokratyzmu w naszej literaturze XIX w. i wprowadzające do nas Szyllera. *Pługa Srocza* ujmuje urokiem prostoty; Słowackiego *W Szwajcaryi* jest niezrównaną pieśnią miłości.

Z powieści pierwszorzędne znaczenie mają te,

¹⁾ Ob. studyum autora *Motywu filozoficzne w poezjach Konopnickiej* (Hołd Konopnickiej i «Pogląd na świat» 1902 r.).

które odzwierciadlają życie współczesne i jego zadania, lub też potracając o wieczne zagadnienia ludzkości.

Z ojczystych pierwsze miejsce należy się tu powieściom: Orzeszkowej (*Pawiełnik Wacławowy, Marja, Pan Graba, Pompalińscy, Widma, Cham, Niziny, Nad Niemnem, Dwa bieguny, Iskry, Australczyk, Argonauci, Czciiciel potęgi, Melancholicy*)¹⁾, Sienkiewicza (*Bez dogmatu* ²⁾), *Szkice węglem, Bartek zwycięzca, Latarnik, Quo vadis*), *Hania* i t. d., Prusa (*Placówka, Emancypantki*); Konopnickiej (*Moi znajomi, Na drodze, Nowele*); Zycha (*Szyzyfowe prace, Siłaczka* inne drobne nowele); Ad. Szymańskiego (*Szkice*); Żeromskiego (wszystkie dzieła, a zwłaszcza *Ludzie Bezdomni*); A. Niemojowskiego (*Listy szalonego człowieka, Listopad*); L. Godlewskiej (*Kato*); Dąbrowskiego (*Śmierć*); po części Kraszewskiego (*Powieść bez tytułu, Ostap Bondarczuk* i t. d.); Zacharyasiewicza (*Chleb*); Daniłowskiego (*Nego, Z minionych dni*); Reymonta (*Chłopi, Sprawiedliwie, Ziemia obiecana*); Kaczkowskiego (*Św. Klara, Grób Nieczui*); Gruszeckiego (*Tuzy, W starym dworze, Hutnik, Szachraje, Dla miliona, Szarańcza*—stosunki współczesne); Sewera (*Wiosna*) oraz wielu innym, potracającym bądź o zagadnienia doby bieżącej, bądź o wieczne zagadnienia bytu i życia.

Z obcych—powieści Spielhagena, Jerzego Sand (*Le compagnon du tour de France, Grzech pana An-*

¹⁾ Por. studium antora *Idea etyczny-społeczna w powieściach E. Orzeszkowej.*

²⁾ Por. studium autora nad filozoficzno-dziejowym rodowodem głównego typu p. t. *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski.*

toniego, Indiana); Wiktora Hugo (*Nędznicy*, *Rok dziewięćdziesiąty trzeci*, *Katedra Najświętszej Panny*, *Człowiek śmiechu*, *Pracownicy morza*); Goethego (*Werter*, *Powinowactwo dusz*, *Wilhelm Meister*); Dickensa (*Dwa miasta*, *Dawid Copperfield*, *Klub Pikwików*); Jerzego Elliot, (*Adam Bede*); Currer-Bell'a (*Janny Eyre*); Turgieniewa (*Rudin*, *Ojcowie i dzieci*, *W przeddzień*); Tolstoja (*Anna Karenina*, *Zmartwychwstanie*). Wśród powieści współczesnych jest wiele takich, które, chociaż mniejszej wartości estetycznej, mają jednak wielką doniosłość dla wykształcenia ze względu na poruszone w nich zagadnienia.

Z utworów dramatycznych — przedewszystkiem dramata filozoficzne, jak *Faust* Goethego, *Manfred*, *Kain* Byrona ¹⁾, Biörnsena *Rękawiczka*, *Nieboska komedia* i *Niedokończony poemat*, *Irydion* Krasińskiego ²⁾, *Dziady* Mickiewicza, *Szkice dramatyczne* Kopnickiej, (*Syzyf i Prometeusz*, *Z przeszłości*), *Duchy* A. Świętochowskiego (choć pozbawione natchnienia, usiłują odtworzyć obrazowo rozmaite doby walki o emancypację ludzkości) *Bunt Napierskiego* J. Kasprowicza ³⁾, *Hamlet* Szekspira ⁴⁾; większa część dramatów Schillera, a zwłaszcza młodzieńcze: *Zbójce*, *Fiszko*, *Intryga i miłość*, *Don Karlos*; Wiktor Hugo (*Kromwel*, *Maryja Tudor*, *Król się bawi*, *Hernani* i inne); Sowińskiego (*Z życia*, *Na Ukrainie*); Słowackiego i innych poetów myślicieli (*Kordyan*, *Ksiądz Marek*, *Sen srebrny Salomei*).

¹⁾ Por. Zdziechowskiego *Byron i jego wiek*.

²⁾ Por. Klaczko *Bezimienny poeta polski*.

³⁾ Por. studyum autora o nim «Pogląd na świat» 1900.

⁴⁾ Por. studyum o nim Matlakowskiego.

Rozbiór psychologiczny typów w utworach epicznych i dramatycznych, lub stanów ducha odzwierciadlających się w utworach lirycznych; wyjaśnienie idei utworu; ocena formy i jej harmonii z ideą; wreszcie ocena moralna postaci — stanowić będą główne zagadnienia, z którymi przystąpi teraz czytelnik do poezji, a za przygotowanie do takiego traktowania utworów poetyckich posłuży znajomość życiorysów autorów, oraz krytycznych studyów o ich dziełach, w tych życiorysach zawartych lub osobno wydanych. Studya krytyczne nie tylko ułatwią zadanie, ale oświecą cały szereg nowych stron w utworze poetyckim, któreby bez tego zostały niedostrzeżone.

Powinniśmy tu potrafić o uprzedzenie przeciwko krytyce literackiej, z którem często spotkać się można wśród młodych czytelników. Zdaje się im, jakoby przeczytanie utworu i odczytanie krytyki jego były rzeczami, z których jedna czyni zbyteczną drugą.

Jeśli istotnie krytyka często zwalnia nas od obowiązku czytania książki, wytykając jej nicość — oczywiście, o ile bezwarunkowo ufamy krytykowi — to przeczytanie dzieła, a zwłaszcza utworu poetyckiego, wkłada niejako obowiązek przeczytania i dobrej krytyki jego.

Przypuszczenie, iż sami potrafimy zupełnie ocenić i zrozumieć dzieło, świadczy więcej o zarozumiałości niż o zrozumieniu rzeczy. Krytyk, niedający nic prócz tego, co mógłby wyciągnąć z dzieła przeciętny czytelnik, najlepiej robi, jeśli oszczędzi sobie pracy pisania.

Przewaga krytyka nad czytelnikiem polega

przedewszystkiem na tem, że pierwszy *studjuje* utwór, drugi zaś tylko go czyta. Jest to taka różnica, jaka istnieje między turystą, który zwiedzał miasto, a stałym jego mieszkańcem, znającym na pamięć wszystkie ulice i uliczki.

Powtóre, krytyk (mowa tu, oczywiście, o prawdziwym krytyku) przystępuje do rzeczy z rozległą znajomością stosunków historycznych, biograficznych, psychologicznych i społecznych. Ma on, słowem, dokładną znajomość tła, na którym powstał utwór; rozumie jego związek z chwilą dziejową, z ideami przewodniemi wieku; posiada przytem głębsze pojmowanie wzajemnych oddziaływań tych stosunków, które mu pozwala dostrzedz niepochwytne dla innych wpływy.

Ale co stanowi istotną cechę dobrego krytyka, to wysokie poczucie estetyczne, takt psychologiczny i ta intuicya piękna i prawdy, których rzadkie połączenie jest przyczyną, że wielkich krytyków w każdej literaturze jest zawsze mniej niż wielkich poetów.

Wszystko to razem sprawia, że dobra krytyka staje się dla czytelnika najczęściej tem, czem nowa teorya naukowa dla badacza: rzuca zupełnie nowe i jasne światło na przeczytany, a chociażby nawet i sumiennie przestudyowany, utwór. To też bywa niekiedy, że krytycy robią prawdziwe odkrycia w dziełach, które już tysiące przed nimi czytały.

Nie bezwarunkowo też poprawnem jest mniemanie, jakoby krytykę należało czytać dopiero po przeczytaniu samego dzieła.

Pożądanem jest wprawdzie, ażeby szereg utworów poetyckich był przeczytany bez poprzedniej zna-

jomości ich krytyki: stosuje się to zwłaszcza do dzieł, które sam czytający poddać ma własnym studjom (ob. Rozdział VII); ale w takim razie, po ukończeniu samodzielnego rozbioru i przeczytaniu krytyki, powinien jeszcze raz wrócić do tekstu. Najczęściej zaś nie będzie szkodliwym, ale, przeciwnie, korzystnym, poznanie krytyki przed pierwszym czytaniem utworu, gdyż w ten sposób nie tylko dokładniej pojmujemy dzieło, ale będziemy mogli zająć niezależne stanowisko, zarówno względem niego, jak i względem samej krytyki. Występując niejako w roli sędziego między krytykiem a autorem, zmuszeni będziemy do głębszego wejrzenia w treść zarzutów, a postępowanie podobne nie tylko nie stłumi samodzielności sądu, lecz, przeciwnie, wzmocni ją i zaostry. Znajomość rozbioru dzieła jest przy czytaniu tem, czem światły i znający się na sztuce przewodnik przy oglądaniu galerii obrazów. Niekiedy można się ograniczyć na przeczytaniu samej krytyki, która może mieć nawet większą wartość od dzieła.

Poznanie dobrych rozbiorów, jako przygotowanie do czytania utworu poetyckiego, zaleca się szczególnie w stosunku do dawniejszych arcydzieł, których należyte zrozumienie i ocena często są niemożliwe bez znajomości historii literatury.

Nasza literatura, tak skwapliwie tłumacząca każdą głośną «nowość» beletrystyczną, bardzo uboga jest w wartościowe studia krytyczne nad arcydziełami poezji wszechświatowej — smutne świadectwo, że literatura jest u nas traktowana przeważnie jako zabawka. Prócz wymienionych już dzieł możemy polecić w tym przedmiocie: Gerwinus *Szekspir*;

St. Victor *Dwie maski* (tragedya i komedya grecka); Klaczko *Wieczory florenckie* (Dante); Porębowicz *Dante* (1907); Krzemiński *Zarysy literackie* (Szekspir i inni); Matuszewski *Dyabeł w poezyi*; Spasowicz *Goethe i Szyller w dziesięcioleciu ich przyjaźni* (także inne studia zwłaszcza *Hamlet*); A. Lange *Studia z literatury francuskiej* (B. M.), *Studia i wrażenia*.

Jako artykuły w Ateneum: Orzeszkowej *Renan* (1880); Wiśniowskiego *Carlyle* (1882, I); Grabowskiego *Molière* (1882, III); Kotarbińskiego *Lear* (1880, I); Chmielowskiego *Goethe* (1878, I, II, III); Grabowskiego *Kamoens* (1880, I); Askenazego *Börne* (1887, III); Gostomskiego *Faust* (1886, III); Jenikego *Goethe* (1897, III); Gostomskiego *Dante* (1892, IV); Zdziechowski o *Shelley'u* (Bibl. Warsz. 1891, III) i Matuszewski (*Swoi i obcy*).

Obfitszy jest plon krytyczny na niwie literatury ojczystej. Wymienione niżej życiorysy znakomych poetów naszych zawierają także rozbiór ich dzieł i muszą być przeczytane równolegle ze studjami nad ich utworami. Mówiąc o donioślejszych utworach (str. 111) podaliśmy także rozbiory niektórych z nich. Obok tego pomocą przy wnikanii głębszem w arcydzieła ojczyste będą: Bełcikowskiego *Ze studyów nad literaturą, Adam Mickiewicz*; Chmielowski *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego*; Bądzkiewicz *Ujejski*; Tarnowski *Rozprawy i sprawozdania* (5 tomów)¹⁾; Cybulski *Dziady*; Gos-

¹⁾ Przy czytaniu dzieł tego pisarza pamiętać należy, że sądy jego są zbyt często spowodowane nie wartością literacką utworu, lecz tendencją polityczną. Własne jego poglądy są konserwatywne, często reakcyjne i tegoż szuka u innych.

towski *Arcydzieło poezji polskiej* (Pan Tadeusz); Nehring *Studia literackie* (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński); Jellenta *Słowacki*; Chlebowski *Nieboska i Irydion*; Marenowa *Brodziński*; Chmielowski *Nasi powieściopisarze*, *Współcześni poeci polscy*, *Henryk Sienkiewicz*, *J. I. Kraszewski*, *Najnowsze prądy w poezji naszej*; Konopnicka *Szkice* (B. Zaleski, Sienkiewicz, Asnyk).

Wczytywanie się w utwory piękne w świetle studyów krytycznych wyrabia w czytelniku zdolność do sądu estetycznego. Obok tego jednak doniosłe znaczenie miałyby znalezienie ogólnych zasad, na których spoczywa sąd ten: utworzenie *ogólnej teorii krytyki literackiej*. Próba w tym kierunku jest książka Worsfolda *O sędzi w literaturze* (B. W. Wsp.), będąca zarazem przejściem do filozofii piękna. Przystępna i treściwa, z korzyścią będzie przeczytana w tym okresie.

Historia krytyki powszechnej stanowiłaby książkę wysoce pouczającą. Możemy odesłać czytelników naszych tylko do dzieła, przedstawiającego jeden z rozdziałów tej historii, t. j. krytykę francuską współczesną, a mianowicie: Ed. Przewóskego *Krytyka literacka we Francji*. Dla krytyki ojczystej mamy dzieło Chmielowskiego *Historia krytyki w Polsce*, które gorąco polecamy.

Zadaniem kształcenia się metodycznego, jak niejednokrotnie nadmienialiśmy, jest wyrobienie sobie poglądu na świat, poglądu, któryby, opierając się na wynikach myśli naukowej, doprowadzał je

do możliwej z sobą zgody i harmonii, któryby dał probierze do oceny pragnień i aspiracyj naszych, a mógł stać się podstawą do wyrobienia modły postępowania. Innemi słowy, kształcący się dąży do wytworzenia filozofii życia, zgodnej z jego osobistemi skłonnościami i usposobieniami, a opartej na trwałych ogólnoludzkich podstawach.

Do tego samego celu dąży myśl zbiorowa ludzkości, jakoteż wysiłki poszczególnych jednostek, niezadawalniających się zdawkowymi sądami i poglądami swojej epoki, — indywidualności potężnych umysłów twórczych i oryginalnych. Obydwa zaś pierwiastki, wchodzące w skład tego poglądu na świat, pierwiastek powszechny (ogólnoludzki) i indywidualny, rozmaicie odzwierciadlają się w historii tych wysiłków.

W życiorysach pojedynczych myślicieli lub ludzi czynu znajdujemy przewagę ich potężnej indywidualności, obraz wysiłku tej indywidualności ku pojednaniu się z wymaganiami powszechnemi, rozmaite sposoby tego pojednania, oraz harmonijnego spojenia poszczególnych składowych części swej filozofii życiowej. W dziejach myśli ludzkiej znajdujemy obraz wysiłków zbiorowych ku wyrobieniu powszechnego, na cechach wspólnych umysłowości ludzkiej opartego poglądu na świat. Wpływy pojedynczych osobników ukazują się tu jako drobne fale na potoku myśli, który w całości swojej dąży wciąż naprzód. Większe wahania sprawiają wpływy epok dziejowych: wysuwają one coraz nowe zagadnienia, nadają inny kształt i inne rozwiązanie dawnym, ale co do istotnej treści mamy tu obraz stałego postępu, a wynik tej pracy dziejowej jest

już trwałym dorobkiem całej ludzkości. Goethe porównał historję wiedzy do olbrzymiej fugi, której pojedyncze motywa wykonywają po sobie rozmaite narodowości; porównanie to zastosować możemy do całych dziejów umysłowych ludzkości. Gdzie kończy jeden naród, tam zaczyna drugi. Dziedzicząc po pierwszym jego dorobek cywilizacyjny, rozwija go dalej, wlewa weń nowe życie, nową indywidualność i przekazuje następemu. Pojedyncze narody przemijają, ale zdobycze ich duchowe składają się do skarbnicy myśli ludzkiej. Wprawdzie nie bez przerw i nie bez strat odbywa się postęp ludzkości; ale, biorąc ogólnie, postęp ten istnieje; rozmaite zaś stopnie, przez które przechodzi myśl ludzka w miarę tego, jak się wyrabia i męźnieje, jak się opiera na coraz szerszem doświadczeniu dziejowem, odpowiadają mniej więcej epokom rozwoju jednostki. Zostając pod wyłącznem panowaniem natury i zmysłów na początku, jak myśl dziecka, zaczyna następnie zagłębiać się w istotę swego ducha, jak myśl młodzieńca, aby wreszcie poddać krytyce wierzenia i przekonania swoje, dążyć do ich rozumnego uzasadnienia, do harmonijnego pojednania z wymaganiami moralnemi i ideałami płynącemi z uczucia. Nie jest ten rozwój w dziejach ludzkości tak jednolity i ciągły jak w dziejach osobnika, gdyż, jak wspomniałem, często się cofa fala dziejowa. Niekiedy dorobek wysoko ucywilizowanego narodu spada dziedzictwem na ludy wcale nieprzygotowane do jego przyjęcia; całe wieki mijają, zanim ludy te dorosną do jego przyswojenia, a cóż dopiero do dalszego rozwoju! Przykład tego widzimy w wiekach średnich: epoka oświaty nowożytnej musiała powtórzyć

i, w szerszym wprawdzie zakresie, odtworzyć to, co wyrobiła już była oświata grecka.

Wiele różnorodnych wpływów krzyżuje się w dziejach; często narody cofają się wstecz z drogi postępu; często całe wieki żyją dorobkiem minionych pokoleń: ale systematycznie i prawidłowo odbywa się rozwój jednostki, jeśli to jest jednostka żywotna, wybitna, tem bardziej, jeśli jest geniuszem w zakresie myśli, uczucia lub czynu.

Dlatego też, ze względów zarówno pedagogicznych jak i metodycznych, radzilibyśmy każdemu rozpoczynać lekturę poważniejszą od życiorysów wielkich ludzi, a zwłaszcza od pamiętników z ich życia, przez nich samych pisanych.

Lektura ta jest łatwą i zajmującą. Ktokolwiek ograniczał się dotychczas na czytaniu powieści, przejdzie bez żadnego wysiłku, bez żadnego przymusu do dzieł takiej treści.

Jednocześnie życiorysy znakomitych ludzi dają konkretny obraz tego, jak się wtłacza szerokie zadanie wyrobienia poglądu na świat w ciasne granice życia jednostki, jak się zmienia, przekształca zależnie od osobistości, od celów, do których dąży.

Możemy tu śledzić stopniowo rozwój inteligencji, która później, doszedłszy do szczytu, olśniewa świat geniuszem swoim; tu możemy wytworzyć sobie pojęcie ogólne o całości tego, co stanowi wykształcenie; możemy dostrzedz czego brakło temu lub innemu umysłowi, w czym był jednostronny, skąd pochodziła ta jednostronność; tu poznajemy wreszcie walkę, jaką stacza umysł potężny z sobą i otoczeniem swoim — ciężkie epoki przejścia, krytyczne przełomy i wyświecenie przekonań.

To też czytanie życiorysów uważane było zawsze za jeden z najważniejszych pierwiastków wykształcenia. Nietylko pouczają one, ale zachęcają przykładem. Iluż-to ludzi natchnęło do wielkich czynów czytanie Plutarcha! Dziś, gdy więcej przywiązujemy wagi do zdobyczy w zakresie myśli, taka sama rola przypada życiorysom bohaterów myśli Smiles'a *Pomoc własna* i *Charakter* zawierają szereg życiorysów ludzi pełnych energii, którzy umieli utorować drogę w życiu dla idei swoich. Jest to lektura krzepiąca, odrywająca od skłonności do zamykania się w owym stanie kontemplacyi, który Renan nazywa dyletantyzmem współczesnym; zwracająca uwagę młodzieńca na zakres czynu, na zagadnienia życiowe.

Jednostka historyczna, jednostka, której myśl lub czyny popychają ludzkość naprzód, skupia w sobie, jak w ognisku, rozstrzelone prądy umysłowe lub aspiracye dziejowe swego społeczeństwa. Dlatego też w życiorysie jej znajdujemy zwykle obraz całej epoki z jej zagadnieniami, zwątpieniami i dążnościami, możemy go porównać z rzeczywistością naszych własnych czasów i lepiej ocenić zachowanie się nasze wobec tej rzeczywistości.

Na pierwszym miejscu umieścilibyśmy tu *Autobiografię* J. S. Mill'a ¹⁾. Mamy w niej obraz intelektualnego i cywilnego rozwoju umysłu wszechstronnego i sumiennego, charakteru niezwyklej prawości. Skromny pracownik na polu myśli, rycerz obowiązku, stara się Mill poddać swoje *ja* wymaga-

¹⁾ Przekład polski, wydanie *Przeglądu tygodniowego*. Komu przystępne są polecamy oryginał lub przekład francuski.

niom dobra społecznego. Widzimy tu jak myśl, w młodym wieku ku szczęściu osobistemu skierowana, po chwili przełomowej zwraca się ku dobru ogólnemu i w niem znajduje zadowolenie. Poznajemy jakie doktryny i dzieła wpłynęły na wyrobienie tych głębokich przekonań, które mu w życiu przyświecały i jak się te przekonania kształtowały.

Z wielu względów przeciwną mu postacią jest potężna indywidualność Goethego, rozwijająca się przytem na tle nierównie wdzięczniejszej epoki historycznej. Genialne porywy nieuznającej żadnych ograniczeń osobowości zostają wreszcie pokonane przez dążność do wewnętrznej harmonii. Długi żywot, doniosłość epoki, której główne prądy intelektualne poeta odzwierciedla w sobie, obfitość materiału, nad którym pracuje, wreszcie wszechświatowe znaczenie jego utworów — czynią życie, mniej niż Mill sympatycznego, lecz bardziej olśniewającego i imponującego poety-myśliciela wysoce pouczającym. Doskonały życiorys jego, przez Lewes'a ¹⁾ napisany, doznał, niestety, w przekładzie polskim nielitościwego okaleczenia od tłumacza, który dowolnie wyrzucał to, co mu się nie podobało. Wszakże to, co zostało, jest jeszcze bardzo cennem: zwłaszcza rozbiór pism. Zresztą dobre pojęcie o życiu i epoce genialnego twórcy *Fausta* dać mogą przez niego samego pisane wspomnienia z życia, p. t. *Wahrheit und Dichtung* ²⁾, które zestawić należy z życiorysem Lewes'a.

¹⁾ *Life and Works of Goethe*, 2 tomy. Przekład niemiecki P. Lipperta z uwagami krytycznemi. Także i rosyjski jest dokładny.

²⁾ Przekład polski L. Jenikiego p. t. *Z mojego życia (Prawda i Fantazya)*.

Souvenirs d'enfance et de jeunesse Renana przedstawiają ciekawy i każdemu bliski obraz zwątpień i walk wewnętrznych dziecka XIX wieku.

W innym rodzaju przeciwstawne są charaktery i dzieje żywota Franklina ¹⁾ i Garibaldi'ego, z których każdy zostawił pamiętniki.

Autobiografia i *Listy* Darwina dają obraz całego życia skierowanego ku zdobyciu prawdy naukowej, ku rozwojowi jednej potężnej teorii.

Nie potrzebujemy mówić o tem, jak ważną jest dla wykształcenia własnego znajomość życiorysów wszelkich wogóle genialnych pisarzy i artystów. Studium Piotra Chmielowskiego o Mickiewiczu (*Żywot Mickiewicza*, dwa tomy), Małeckiego o *Słowackim*, Tarnowskiego i Kallenbacha o *Kraśińskim* ²⁾ należą do rzędu książek koniecznych. Dzieła Karasowskiego o Szopenie (*Młodość Chopina; Chopin, życie, listy i dzieła*) i tegoż *Życie Mozarta*, odślaniają zupełnie odmienny świat twórczości muzycznej; gorąco też polecamy *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, przez Michała Balińskiego, dające wyrazisty obraz pracownika na polu naukowem.

Bardzo upośledzona dotąd u nas literatura ży-

¹⁾ Urywki z nich po polsku p. t. *Droga do majątku* (B. P.). Kompletne wydanie polskie w 1827; skrócone w 1845 r. Ob. także Migneta *Życie Franklina*.

²⁾ Życiorys Tarnowskiego przedstawia duchowe obliczenie genialnego poety w jednostronnem, niekiedy nawet w fałszywem oświeceniu. Czytelnik zdoła sam naprawić tę jednostronność przeczytując *Listy Z. Kraśińskiego* (zwłaszcza do Gaszyńskiego) oraz artykuł Chmielowskiego w *Studyach i szkicach z dziejów literatury polskiej*. *Korespondencja Kraśińskiego z Reevem* rzuca nowe światło na rozwój duchowy poety.

ciorysów wzbogaciła się ostatnimi czasy paru seryami. «Życiorysy sławnych Polaków» wydane przez K. Grendyszyńskiego w Petersburgu zachowują należyta miarę pod względem objętości (80 — 160 str.) przy bardzo przystępnej cenie (30 kop. za tom). Większa część ich wyszła z pod piór odpowiednio uzdolnionych ¹⁾. Drugą seryę stanowią życiorysy znakomitych ludzi przeważnie obcych w wydawnictwie ś. p. Bronisława Natansona ²⁾.

Listy i pamiętniki pozwalają jeszcze bliżej wejrzeć w duszę ich autorów; kształcące ich znaczenie oceniają niektórzy pisarze tak wysoko, iż ze wszystkich książek pewien autor włoski doradza kształcącemu się młodzieńcowi jedną—*Listy* Voltaire'a.

Komedyopisarz włoski, Ferdynand Martini, tak się wyraża:

«Przedmiot i materyał do myślenia najwdzięczniejszy ze wszystkich książek nastroczają, mojem zdaniem, życiorysy własne, pisane szczerze; do takich zaliczam: *Spowiedź* Ś-go Augustyna i Rousseau'a; *Pamiętniki* Gibbon'a, Alfieri'ego, Stuarta Mill'a d'Azeglio (*I miei ricordi*) i panny d'Epinay».

Do tych dodać winniśmy *Pamiętniki pani Roland*, jedną z najpiękniejszych książek, jakie zdarzało się mi czytać w tym rodzaju. Sceptyczny względem pamiętników kobiet Schlosser mówi o ich autorce, że jest to może jedyna kobieta, która pisała

¹⁾ Wyszły: *Kopernik*; *Mickiewicz* (Tarnowskiego); *Korzeniowski*, *Kaczkowski*, *Hofmanowa*, *Czacki* (wszystkie cztery przez Chmielowskiego); *Jędrzej i Jan Śniadeccy*; *Kochanowski*; *Bohdan Zaleski*; *Chopin*; *Moniuszko*; *St. Konarski*; *Michał Czajkowski*; *Jan Zamojski*.

²⁾ Wyszły: *Rousseau*, *Darwin* (oba słabe), *Św. Franciszek*, *Kazimierz Wielki*, *William Morris*, *Dante*.

bez żadnej chęci pozowania. Jest też jakaś niezrównana wielkość w tych stronicach, naprędce skreślonych w oczekiwaniu śmierci.

Obok nich pod względem szczerości umieścić winniśmy wspomnienia J. Sand (Aurory Dudevant).

«Nie mogę bez wzruszenia odczytywać niektórych kartek z *I miei Prigioni* ¹⁾ Silvia Pellica» — mówi dalej Martini. Doradza on czytanie listów, «w których, lepiej niż w historyi, malują się cechy człowieka i epoki. Owoc moralny i intelektualny tej lektury będzie, sądzę, większy niż każdej innej» ²⁾.

Nie mało też mamy pamiętników z najbardziej ciekawych okresów rozwoju naszego narodu. Nikt zapewne nie pominie *Pamiętników Paska*—jednostki raczej typowej, niż wybitnej. *Listy z podróży* i *Wspomnienia młodości* Odyńca, ślicznie napisane, pełne życia i młodzieńczego zapału, malują wiele szczegółów z życia Mickiewicza i wogóle z okresu wileńskiego. *Wspomnienia* zostawili także: Dmochowski, Brodziński, Sowiński, Ad. Pług (*Pamiętki domowe*), Ogiński, Niemcewicz, Wybicki i wielu innych.

Pamiętniki Jana z Dukli Ochockiego, wydane przez Kraszewskiego, mają podobne znaczenie jak *Pamiętniki Paska*, dla zupełnie wszakże innej epoki.

Życiorysy myślicieli zaznajamiają przeważnie z wybitnemi umysłowościami. Utwory poetyckie dają obraz całkowitego charakteru psychologicznego. Oddziaływanie tych czynników ducha na zewnątrz,

¹⁾ *Moje więzienia* przekł. Tustanowskiego, Wilno, 1837.

²⁾ *I migliori libri italiani*. Str. 211—112.

objawianie się ich w czynie poznać możemy najlepiej, wpatrując się w dzieje powszechne, w postaci działaczy historycznych; a za źródło ku temu służyć mogą tak monografie lub szkice historyczne, jakoteż pojedyncze charakterystyki jednostek wybitnych, bądź to osobno wydawane, bądź też umieszczone w obszerniejszych traktatach historycznych. Ze względu na łatwość czytania, tudzież na przystępność zagadnień psychologicznych i praktycznych, oraz bliski ich związek z tem, co zajmuje czytelnika najwięcej w tej pierwszej epoce kształcenia się, dzieła podobne najwłaściwiej mogą być w niej przeczytane. Odsłaniają one przed czytelnikiem całą galerię typów psychologicznych, wybitnych umysłem, uczuciem lub wolą, — bogaty materiał dla obserwacji i studyów psychologicznych.

Lektura ta rozszerza, że tak powiem, własne doświadczenie czytającego, nadając większą wszechstronność tym pytaniom, które w nim życie budzi, bogacąc go w to, co inni przeżyli. Stawianie zagadnień pod rozleglejszym widnokręgiem jest już pierwszym krokiem ku ich poprawnemu rozwiązaniu.

Drugim takim krokiem będzie rzut oka na wysiłki myśli zbiorowej w tym celu, — na znaczenie, jakie rozmaite epoki przywiązywały do pojedynczych zagadnień, na odmienne ich kształtowanie się pod wpływem odmiennych warunków dziejowych. Taki rzut oka pozwoli oddzielić czynniki indywidualne i przypadkowe od powszechnych, czasowe od trwałych. Żaden może rodzaj lektury nie działa tak kształcąco na umysł, nie wymagając przytem ani wielkiego przygotowania, ani wyrobienia, jak dzieła dotyczące historii rozwoju umysłowego ludzkości,

tak w całości jak i w pojedynczych jej gałęziach; a zarazem nic lepiej nie chroni od jednostronnego traktowania zagadnień, od zaściankowości w ich stawianiu, od dogmatyzmu w ich rozwiązaniu. Niejednen raz przekona się czytelnik, zaglądając w dzieje myśli ludzkiej, że to, co uważał za ostatni wyraz wiedzy, za najnowszy wynik badań naukowych, było już kilkakrotnie przyjmowane i odrzucane, a wiedza szła swoją drogą wciąż naprzód. Nieraz dzieje te wytkną mu naocznie źródła dziejowe przesądu, który uważał za prawdę niezachwianą.

Należą tu wogóle dzieła, dotyczące historii cywilizacyi, postępu w rozmaitych gałęziach myśli, wierzeń i czynności ludzkich; walk, staczanych na tem polu z zabobonami, przesądem, rutyną i egoizmem jednostek lub klas. Należy wreszcie historia literatury, jako jednej z najważniejszych gałęzi cywilizacyi, jako odzwierciedlenie jej idejowych czynników.

W liczbie książek tu należących na pierwszym miejscu postawimy jedno z pierwszych dzieł w tym przedmiocie: *Tableau historique des progrès de l'esprit humain* Condorceta, książkę napisaną w ciągu kilku dni przez ukrywającego się przed trybunałem rewolucyjnym autora, a ukończoną na kilka dni przed śmiercią ¹⁾.

Z dostępnych dla czytelników polskich wyliczymy: Drapera *Dzieje rozwoju umysłowego Europy*; tegoż *Walka wiary i rozumu*; Buckle'a *Historia cywi-*

¹⁾ Z przystępniejszych poprawnem jest wydanie G. Steinheila («Bibliothèque positiviste»). Tanie wydanie w «Bibliothèque Nationale» nie jest dokładne.

lizacyi Anglii; Burekhardta *Kultura Odrodzenia*; Geiger *Odrodzenie i humanizm*; Taine'a *Francya przed rewolucyą*; Limanowskiego *Historya ruchu społecznego w XVIII i XIX stuleciu*; Młockiego (Prawdza) *Rys walki zasad w Europie*; Hettnera *Literatura angielska XVIII stulecia*; Carriere'a *Sztuka i literatura w XVIII i XIX stuleciu*. W obcych językach: pierwszy tom *Historyi rewolucyi* L. Blanca, zawierający wspaniały rzut oka syntetyczny na dzieje nowożytne; drugi tom *Historyi literatury XVIII wieku* Hettnera, obejmujący literaturę francuską, w trzecim zaś (literatura niemiecka) ostatnie części, poświęcone literaturze oświaty (*Aufklärung*); Dierksa *Entwickelungsgeschichte des Geistes der Menschheit*—bardzo żywo i przystępnie napisane dzieje kultury, doskonałe nadające się jako wstępna książka tego działu. Dalej, dwa klasyczne dzieła Lecky'ego: *Dzieje Oświaty w Europie* i *Dzieje moralności od Augusta do Karola Wielkiego*—dzieła, których brak w przekładzie polskim stanowi wielką lukę naszej literatury. Bardzo doniosła dla wykształcenia B. Limanowskiego *Historya ruchów społecznych w XVIII i w XIX w.* szerokie miejsce udziela Polsce. Wreszcie, Honnegera *Literatur und Kultur des XIX Jahrhunderts*. Ostatnia księga II tomu Langego *Historyi materjalizmu* potrąca w sposób głęboko filozoficzny o główne zagadnienia współczesne; autora *Wykłady o filozofii współczesnej* (1905) i *Dekadentyzm współczesny* uwzględniają szeroko tło kulturalne. Rozwoju naszego społeczeństwa dotyczą: Kraszewskiego *Odczyty o cywilizacyi w Polsce*; Zakrzewskiego *Reformacya w Polsce*, toż samo Krasińskiego; Smoleńskiego *Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII wieku*, Towarzy-

stwa naukowe i literackie w Polsce XVIII, Kuźnica Kołłątajowska; H. Kołłątaja Stan oświecenia w Polsce za Augusta III; Balińskiego Akademia Wileńska; Chmielowski Zarys literatury polskiej z ostatnich lat trzydziestu. Struvego Historia filozofii w Polsce daje charakterystykę naszej myśli narodowej w porównaniu z filozofią innych krajów.

Jak historia i życiorys, z prostej opowieści zaciekawiającej i bezwiednie oddziaływającej, stają się przedmiotem studyów psychologicznych, tak też opisanie obcych krajów z przedmiotu nawpół bajecznego stają się na tym stopniu, jako *geografia rozumowana* materiałem dla studyów nad psychologią ludów, obyczajami, rozmaitym stopniem uspołecznienia i formami rządu, instytucjami społecznymi i państwami, życiem ekonomicznem i t. d. Należą tu takie dzieła, jak: *Szwajcarya* Diksona, *Ustrój państw europejskich* Okolskiego, *Demokracja w Ameryce* Tocqueville'a, nie mniej jak i barwny, żywo napisany, nawpół pamfletowy, *Paris en Amerique* Laboulaye'a, dotąd oczekujący na tłumacza.

Ostatnia ta książka otwiera przejście do podróży fantastycznych, należących jednak jeszcze do poważniejszego zakresu wykształcenia. Istotnie, nie tylko to, *co jest*, lecz i to, *co mogłoby być*, stanowi dla człowieka świadomego przedmiot poważnego zastanowienia się; a tylko wznosząc się ponad rzeczywistość, możemy pojąć prawdę, jak mówi Szyller; prawdę dziejową życia, która każe nam otrząsać się z rutyny, to jest z tego, co jest, i szukać nowych dróg, nowych światów, wierzyć w nastąpienie tego, co być powinno.

Nietylko więc istniejące, ale i idealne, możliwe instytucje, pomysły gienialnych marzycieli stanowić będą przedmiot studyów naszych. *Rzeczpospolita* Platona, *Utopia* Morusa, *Telemak* Fenelona, *Państwo słoneczne* Campaneli, *Oceana* Harringtona zasługują na zastanowienie się nie mniej jak opisanie istniejących państw i społeczeństw ¹⁾); a w dziełach takich zaczerpnie niejeden natchnienia do szlachetnych myśli i wiary w postęp ludzkości. Z nowszych, dostępnych naszym czytelnikom rzeczy, zacytujemy Bellamy'ego *Rok 2000*; *Wieści z nikąd* W. Morrisa (przekład W. Szukiewicza jedyny poprawny). *Freiland* Hertzki nie jest jeszcze przełożone na język polski.

Filozofia piękna pociąga ku sobie już na tym stopniu czytelnictwa. Za przygotowanie posłuży wymienione dziełko Worsfolda *O sędzie w literaturze*. Należą tu również rozprawy Brodzińskiego (*O romantyzmie* i drobne rozprawki) i Mochnackiego *Literatura polska w XIX w.*, które zaliczyć można do klasycznych w naszej literaturze. Z korzyścią czytane będą Kremiera *Listy z Krakowa*, tak wdzięczne pod względem formy, dające teorię piękna obok historii sztuki. Dalej idą Verona *Estetyka*, Struvego *Piękno i sztuka*, Taine'a *Ideał w sztuce*, Ruskina *Droga do sztuki*, Sezam i lilije. Szyllera *Listy o wychowaniu estetycznem* i Guyau *Zagadnienia estetyki* należą już do filozofii piękna. Nie powinien być po-

¹⁾ Por. Limanowskiego. *Morus i Kampanella*. Lwów, 1876.

minięty *Laokoon* Lessinga (B. N. U.). Tu należy także szkic autora: Sztuka jako czynnik społeczny (w *Szkicach filozoficznych*).

Rozprawa Brodzińskiego *O stylu i wymowie* niezbędna jest dla każdego, kto pragnie nauczyć się dobrze pisać w ojczystym języku. Jest to prawda dziś najbardziej zapoznaną, a przy której tak wielokrotnie obstaje ten autor, że ktokolwiek chce język swój umieć, powinien uczyć się go tak jakby obcego; dzieła zaś Brodzińskiego są pod tym względem nie tylko doskonałym przewodnikiem, ale i wzorem pięknego i czystego stylu. Również cenną pomocą w tym przedmiocie będzie Krasnowolskiego *Słownik frazeologiczny*.

Słyszałem raz pewną osobę, gorzko narzekającą w czytelnicy na to, że dostanie nową powieść francuską chyba za pół roku, to jest wtedy, gdy już nie będzie miała dla niej żadnej wartości.

— Sądzę, że książka, która za pół roku straci swoją wartość, nie zasługuje wcale na przeczytanie — wtrąciłem na to.

Skarżąca się jednak miała niezawodną słuszość ze swego stanowiska. Iluż to czytających szuka w książce nie strawy duchowej, nie rozkoszy estetycznej w chwili wypoczynku, nie pokrzepienia ducha w walkach życiowych, nie pobudki i sposobów do doskonalenia się, ale — *nowości*. Cóż za wartość ma wtedy książka, gdy przestaną o niej mówić? Na cóż ma ktoś zadawać sobie pracę czytania rzeczy, która po wysypaniu na nią stosu ogólników, po

otrzepaniu jej przez wszystkie języki, powtarzające pacierz za jakimś krytykiem kurьерkowym, zesła z porządku dziennego, aby ustąpić miejsca innej «interesującej nowości?»

Ale dla poważnego czytelnika ta druga nowość jest również obojętną jak i pierwsza, jak i każda następna. Zupełnie inne znaczenie ma książka, zaznaczająca nowy zwrot w myśli: tej zdobycz zostaje trwałą i ten, co ją przeczyta w rok lub w dziesięć po jej wydaniu, nic na tem nie traci; bo jeśli ten zwrot jest rzeczywistym nabytkiem, to czas tylko przyczyni się do jego wyjaśnienia i pogłębienia; a myśli, rzucone przez książkę, dojdą do nas nawet wtedy, gdy nie będziemy ich szukali. Dzieła takie bowiem wywierają szerokie wpływy, odbijające się w innych książkach, w artykułach, w opinii.

Za ogólne więc правило przy wyborze książek przyjąć można: jaknajmniej uganiać się za nowością, a nie wybierać tych książek, o których najwięcej mówią, lecz te, o których nie przestają mówić i w kilka lat po ich wydaniu.

Nie zdziwi więc nas, że Emerson wygłasza takie trzy pravidła dotyczące czytelnictwa:

1. Nie czytaj żadnej książki, od której wydania upłynęło mniej niż rok czasu.
2. Czytaj tylko dzieła znakomite.
3. Czytaj tylko to, co ci się podoba.

Prawidła te wszakże wymagają omówień i ograniczeń.

Co do pierwszego, odróżnić należy młodzieńca zakładającego pierwsze podwaliny swego wykształcenia od człowieka dojrzałego, który z pewnym samodzielnym sądem przystępuje do książki, a przy-

tem bierze już czynny udział w życiu. Dla pierwszego prawidło Emersona jest bezwarunkowo dobre; drugi musi brać pod uwagę potrzeby życia, a więc chwili bieżącej, na którą musi oddziaływać, musi więc być *au courant* prądów i wypadków dnia. Bliższe omówienie tej kwestyi należy do rozdziału o publicystyce.

To samo rozróżnienie stosuje się i do drugiego prawidła. Młodzieniec, czytając same tylko dzieła znakomite, wyrabia w sobie stopniowo podstawy, przy których pomocy następnie, jako człowiek dojrzały, łatwo ocenić potrafi i każdą nową książkę. Nie należy wszakże mieszać dzieł znakomitych z *modernami*, do których nie same tylko nowe książki należeć mogą. Niekiedy raptem przychodzi moda na jakiegoś dawnego, czasem zapomnianego, pisarza. Przypadkowe warunki: podobieństwo panującego chwilowo upodobania z tem, które ten pisarz przedstawia, jakieś oryginalności stylu i t. p. wytwarzają tę modę, każą przeceniać książkę, aby w krótkim czasie pogrążyć ją napowrót w zapomnienie, jak na teraz już trwałe. Takim kaprysom opinii zawdzięczają wziętość swoją w chwili bieżącej Stendhal, Max Stirner, po części Schopenhauer.

Trzecie prawidło natchnęła myśl, że tylko z tych książek skorzystamy najlepiej, które nas zajmują. Nie ulega też wątpliwości, że książka przeczytana we właściwym czasie, t. j. gdy cała nasza uwaga sama się zwraca ku poruszonym przez nią zagadnieniom, szukając na nie odpowiedzi, jest bez porównania użyteczniejszym nabytkiem, niż dziesięć przeczytanych z przymusem. Wszakże ten, kto kształci się systematycznie, musi nieraz przebywać

odpowiednie etapy w oznaczonym porządku, musi przeczytać kilka dzieł mniej zajmujących, aby do-
brze zrozumieć i ocenić to, które właśnie stanowi
przedmiot jego pragnień.

Słusznem też jest żądanie, ażeby czytelnictwo
stanowiło uzupełnienie tego, co leży w naszym po-
wołaniu; ażeby wprawiało w czynność władze, które
zostają zaniedbane przy zajęciach zawodowych. Tak
np. ludzie mający do czynienia z rachunkowością
(kupcy, buchalterzy i t. p.), powinni szukać książek
sprzyjających rozwojowi wyobraźni i t. d. Książka
wogóle nie powinna dogadzać jednostronności na-
szych usposobień, lecz prowadzić je do harmonijne-
go zrównoważenia.

Wypowiedział ktoś życzenie, abyśmy po prze-
czytaniu każdej książki zadawali sobie pytanie: czy
uczyniła nas lepszymi i w jakim względzie? Jeśli nie
zawsze łatwo jest odpowiedzieć na to pytanie, to mo-
żemy stanowczo poradzić odrzucenie precz książek,
których czytanie czyni nas gorszymi. Są to książki,
które nas poniżają, zabijając w nas miłość dla ludzi,
wiarę w ideały ludzkości, zaufanie we własne siły.
Gdy rozważamy popędy nasze ze stanowiska przy-
rodniczego, nie są one ani złe ani dobre; dopiero
sąd nasz, sposób pojmowania i przedstawienia czyni
je takimi. Wmawiając w siebie, że jesteśmy zwie-
rzętami, możemy zostać niemi istotnie.

Nasuwa się jeszcze pytanie co do ilości ksią-
żek, wchodzących w zakres wykształcenia samego
siebie. Czy ilość ta powinna być jaknajwiększa,
czy też lepiej ograniczyć się na gruntownem prze-
czytaniu mniejszej ilości?

Najsamprzód należy ostrzedz przed zwyczajem

robienia sążnistych spisów dzieł, które przeznaczamy sobie do przeczytania. Takie plany mają skutek dwojaki: albo się nie według nich nie czyta — i to jest może najlepsze, albo, jeśli choć częściowo zostaną wykonane, nawał prędko pochłoniętego materiału sprawia zamęt w głowie czytającego. Najlepiej jest w każdym zakresie ograniczyć się na jednej wybranej książce, a jeśli dzieło to jest rzeczywiście gruntowne, daje zwykle tyle nowego dla czytelnika materiału, tyle nowych punktów widzenia, że dłuższe zatrzymanie się nad niem staje się koniecznością. Ten, kto dopiero zaczyna lekturę poważniejszą, nie powinien uważać, że zrobił mało, jeśli w ciągu pierwszego roku zdołał przestudyować dwa, trzy, cztery wreszcie obszerniejsze dzieła i przeczytać kilka lub kilkanaście książek i broszurek dostępniejszej treści. Pierwsze kroki w każdym nowym zakresie są trudne, a kto użył np. pół roku na przestudyowanie jakiegoś poważnego traktatu psychologicznego, będzie z łatwością i prędko czytał następnie każdą książkę z zakresu psychologii, kiedy, przeciwnie, prędkie czytanie zostawi wiele rzeczy niewyjaśnionych, do których wracać i zastanawiać się nad nimi wypadnie przy czytaniu nowej książki. Ten, kto sobie wyrobił pierwsze podstawy w kilku zakresach, może następnie prędzej przechodzić od książki do książki i urozmaicać więcej wybór dzieł. Ponieważ więc wypada poprzestać na jaknajmniejszej ilości książek na początek, potrzeba te książki wybrać bardzo starannie. Naturalnie, że obok tych, z wielkim namysłem wybranych dzieł, nie należy całkiem usuwać i innych, nawet przypadkowo wpadających w ręce, zwłaszcza

jeśli są łatwiejsze do czytania i nie wymagają wiele czasu. Wogóle lektura rzeczy poważniejszych powinna być urozmaicana lżejszemi.

ROZDZIAŁ VII.

Jak czytać utwory poetyckie?

Utwory poetyckie, a zwłaszcza arcydzieła mistrzów, stanowią wielokrotny przedmiot studyów w szkole i poza szkołą. Przedewszystkiem służą one jako źródło do nauki języka i stylu; później ćwiczy się na nich uczeń przy wyrabianiu sobie smaku literackiego i zdrowych pojęć o pięknie. Studya takie są przedmiotem nauki szkolnej, jakoteż uzupełniającego ją lub zastępującego samouctwa.

Z odmiennymi zgoła celami przystępuje do dzieł poetyckich ten, kto szuka w nich wykształcenia ogólnego. Nie piękna forma językowa lub konstrukcyjna, ale idea utworu lub przynajmniej rozwój psychologiczny charakteru skupia na sobie teraz całą uwagę czytelnika.

Dlatego też i wybór utworów poetyckich będzie teraz inny niż w szkole: nie same tylko klasyczne dzieła zajmują czytelnika; niekiedy z mierzalnym talentem napisana powieść, potracająca o zagadnienia chwili bieżącej lub malująca typy współczesne, okaże większy wpływ kształcący niż dzieło genialne, mające wielką wartość estetyczną, lecz małą ideową.

Jakkolwiek znacznie zmniejszyła się dziś niechęć do utworów tendencyjnych wśród krytyków,

a są nawet tacy, którzy tendencyjność poczytują za główną zaletę powieści, nie od rzeczy będzie jednak przeprowadzić granicę między *idea* a *tendencyą*.

Różnicę tę łatwiej jest podać w określeniu ogólnem niż ją wyśledzić w pojedynczych utworach. *Idea* powstaje jednocześnie z koncepcją dzieła w umyśle poety; *tendencyę* bierze on z zewnątrz i do niej dorabia fabułę. Idea więc jest punktem wyjścia logicznym, z którego rozwija się cały utwór; tendencya—morałem, do którego dorabia się bajka.

Niema większego dzieła poetyckiego istotnej wartości, któreby nie miało swojej idei; przeciwnie, większa część utworów tendencyjnych należy do rzędu rzeczy słabych, raczej dydaktycznych (pouczających) niż estetycznych.

Poeta jest filozofem myślącym obrazami, a zadaniem krytyka jest wyjaśnienie idei kryjącej się w tej formie obrazowej. Takim krytykiem względem przeczytanego utworu powinien być każdy czytelnik. Odpowiedzieć na pytanie: jak czytać utwory poetyckie?—to znaczy rozwiązać inne: jak należy pisać krytykę?

Wiele książek napisano w odpowiedzi na to pytanie; wiele podano sposobów mniej lub więcej «naukowej» krytyki, nad którymi nie miejsce tu się zatrzymywać. Próbą taką jest Worsfolda *O sądzie w literaturze*; Przewóskiego: *Krytyka literacka we Francyi*, wykaże ile rozmaitych poglądów na zadania krytyki przewinięło się w ciągu jednego tylko pokolenia.

Nie bawiąc się jednak w krytykowanie rozmaitych sposobów pisanja krytyki, winniśmy tylko ostrzedz czytelnika przed jednym, dotąd, niestety,

u nas jeszcze bardzo rozpowszechnionym. Polega on na tem, że krytyk zasiada na trójnogu i, okadziwszy się dymem odurzających frazesów, zaczyna wyrokować z nieomylnością wyroczeni: ten bohater powinien był postąpić w taki a taki sposób, zupełnie odmienny od podanego w utworze; heroina miała obowiązek wybrać nie tego, ale tamtego rycerza; rozwiązanie powinno było inaczej się odbyć i t. d.

Niezawodnie, iż przy pewnym zmyśle psychologicznym, przy pewnych danych charakterach, można mniej lub więcej przewidzieć sposób ich postępowania, oddziaływania na te lub inne wrażenia i t. p.; ale takie przewidywania nigdy nie mogą mieć bezwarunkowej pewności, gdy idzie o wypadki, w których gra rolę wolność: takie więc poprawianie autora najczęściej dogadza tylko częściej próżności uczenia tego, od którego właśnie powinniśmy się uczyć, a jeśliby mogło wywrzeć dodatni wpływ na utwór, to chyba wtedy, gdyby rad swych krytyk udzielił był przed jego wydrukowaniem autorowi.

Wziąwszy więc za punkt wyjścia zaznaczone stanowisko, będziemy w każdym utworze szukali przedewszystkiem jego idei. Idei tej nie potrzebujemy nadawać formy jakiegoś prawidła moralnego lub przepisu praktycznego, co wyciska natychmiast na sędzie o utworze poetyckim piętno płytkości, nie zawsze zresztą wypływającej z niego, lecz częściej z umysłu wydającego sąd. Są np. ludzie gotowi streścić ideę Leara w prawidło, że nie powinniśmy dzielić majątku przed śmiercią; Halki,—że nie trzeba uwodzić biednej dziewczyny, a żenić się z bogatą; Fausta — że człowiek powinien zadawalniać się

tem, co dla niego przystępne i nie szukać wiedzy, ani uciech wyższych.

Nawet najbardziej ostrożne sformułowanie idei utworu czasem nie ocala od ubóstwa wyniku, gdyż idea, pozbawiona tej pięknej szaty, która jest jej symbolem, zbyt łatwo może przybrać formułę banalną i pozornie czczą.

Jeśli np. określimy, idąc za samym autorem *Don Carlosa*, ideę tego utworu jako stopniowe oczyszczenie osobistości Karlosa przez przekształcenie jego miłości dla królowej na miłość dla uciśnionych prowincyi, oczyszczenie odbywające się pod dobroczynnym i pełnym poświęcenia wpływem Pozy — uzyskamy wprawdzie natychmiast punkt wyjścia do zestawienia tego utworu z *Dziadami* (przerodzenie się Gustawa w Konrada), ale dalecy będziemy od wyczerpania całej idejowej głębi jego i tych osobliwości, w które przyobleka się myśl zasadnicza wskutek stanowiska Karlosa jako syna królewskiego. Groza, jaka otacza dzięki temu stanowisku miłość jego dla królowej, zwłaszcza na takim dworze, jak hiszpański; przeciwstawność jego ludzkiego i szlacheckiego charakteru z surowym despotyzmem ojca; przyjaźń z Pozą i jej komplikacje, wynikające z wysokiego stanowiska Karlosa i dumnej niezależności Maltańczyka; wzniosłe zasady tego ostatniego, a nawet chwilowy wpływ na Filipa — wszystko, aż do drugorzędnych i trzeciorzędnych postaci i epizodów, — jaką jest np. postać przeora w klasztorze Kartuzów, lub drobna scena między paziem a księżną Eboli — wszystko to nie są tylko efekta estetyczne, lecz pełne treści idejowej składniki całości. Odstaniając więc ideę zasadniczą, nie powinniśmy się za-

dawałniać samem tylko zaznaczeniem krótkiej formułki, jak np., że *Faust* wciela dążenie człowieka do bezwzględneho poznania i niczem niezamąconego szczęścia w walce z ograniczającymi je warunkami rzeczywistości i niedoskonałością natury ludzkiej, lub że *Hamlet* jest objawem tragizmu, wynikającego ztąd, iż jednostka wzięła na barki swoje obowiązki (zemsty za ojca) przewyższający jej zdolność do czynu i postanowienia. Przeciwnie, powinniśmy wypisać wszystko to, czem utwór przemawia do *myśli* naszej (nie do uczucia lub wyobraźni), przedstawić całą idejową robotę, jaką wywołał w umyśle naszym, zagadnienia, o które potrafił, myśli ogólne, które nasunął i t. d.

Jako przykład podajemy tu wyjaśnienie idei zasadniczej niektórych ważniejszych utworów.

Człowiek śmiechu Wiktora Hugo jest rękawiczką, rzuconą arystokracji w imię praw ludzkich. Autor mówi w przedmowie, że właściwy tytuł książki byłby «Arystokracja», w ślad za nią iść miała «Monarchia», a potem «Rok 93». Ten ostatni, stanowiący rachunek dziejowy z jedną i drugą, ukazał się istotnie. Ogniwo pośrednie, opuszczone jako powieść, wypełnione zostało częściowo w prześlicznym poemacie pod tytułem *La Révolution w Quatre Vents de l'Esprit*.

Gromadkę środkową w *Człowieku śmiechu* stanowi młoda zakochana para skoczków, t. j. ludzi zajmujących najniższe położenie społeczne, przytem upośledzonych fizycznie. Gwynplaine jest okaleczony w dzieciństwie tak, iż twarzy jego nadano wyraz potworny i śmieszny zarazem; Dea jest ślepa. Jednakże oni-to jaśnieją całym słonecznym blaskiem

piękna duchowego, dla nich roztacza się cała powieść, a lordowie ukazują się w niej jako brzydkie cienie w obrazie, uwydatniający jasność głównych postaci.

Kobieta bez zasad i bez wszelkiego poczucia moralnego, tak potworna duchem, jak Gwynplaine oiałem, a tak piękna fizycznie jak piękna jest dusza Gwynplaine'a, przytem arystokratka i najbogatsza panna w całej Anglii, występuje z początku w roli kusicielki. Lecz skoczek odrzuca z pogardą miłość księżniczki.

Wtedy los zsyła mu większą pokusę. Butelka znaleziona w morzu przynosi wieść, że jest lordem, potentatem, milionerem. Na chwilę Gwynplaine'a odurza ta nagła zmiana: daje się oderwać od swojej Dei; zdaje mu się, że ma wyższe powołanie — przemówić do lordów, swoich współbraci, w imieniu tych biedaków, których życie poznał, a losu na samym sobie doświadczył. Ale izba parów śmiechem odpowiada na jego gorącą przemowę. Ten śmiech otrzeźwia go i podnosi z chwilowego upadku; bo o mało już nie został *małym*, jak mówi autor, o mało że nie zniżył się do poziomu swoich współbraci, dając się unieść świetnemu losowi, który tak niespodzianie spadł nań, a odurzył go aż do zapomnienia przeszłości. Lecz obraz Dei powstaje znowu w jego sercu i woła go ku sobie. Gwynplaine zrzuca z siebie lordostwo, a nawet honorową satysfakcyę pozostawia bratu, bo wszystko to jest małostką wobec Dei i jej miłości.

Za chwilę słabości wszakże ciężko musi odpokutować: życie Dei gasło stopniowo od chwili, gdy go miała za straconego; zastaje ją umierającą.

Pokazać nicość tego, co w oczach pospólstwa jest wielkie, a wielkość tego, czem ogół gardzi — takie było zadanie autora, taka myśl zasadnicza dzieła. Hugo uderza tu na arystokracją bronią nie polityczną, lecz moralną i czysto-ludzką.

Gwynplaine i Dea są wielcy w swojej budzie hecarskiej, Jozyanna i Dirry-Moir — mali w królewskich pokojach. Pierwsi są wcieleniem najczystszej miłości, drudzy — instynktów zmysłowych. Gwynplaine upada w naszych oczach wtedy, gdy wznosi się na szczyt drabiny społecznej, a staje się prawdziwie wielkim, gdy wkłada napowrót skórzaną strój skoczka.

Uzupełnienie i dalszy rozwój tej idei stanowi druga para: Ursus — mędrzec i kuglarz, poeta i bruchomówca — i jego przyjaciel, oswojony wilk Homo, «mający w sobie więcej rozumu i sprawiedliwości niż sądy i szeryfy w Anglii». Zewnętrzną dekoracją jej — straszliwe prawodawstwo i sala tortury, znęcanie się nad istotą ludzką w scenie walki bokserów, którzy, chociaż przyjaciele, zabijają się nawzajem, bo przecież «niepodobna, żeby ci zacni panowie odeszli z niczem», t. j. nie napatrzywszy się na krew ludzką; wreszcie bezpiecznie grasująca pod tem krwawem prawodawstwem gromadka *Compranciosów*, t. j. złodziei dzieci.

Tę samą ideę, szerzej rozwiniętą, przeniesioną na grunt bardziej współczesny i społeczny, znajdujemy w *Nędznikach*, olbrzymiej epopei XIX wieku.

Często się zdarza, że idea zasadnicza utworu zostaje ogłoszona bądź przez autora bezpośrednio, bądź też ustami osób, występujących w powieści.

Orzeszkowa w powieściach *Nad Niemnem* i *Dwa bieguny* potrąca o olbrzymie zagadnienie, dotyczące

najnowszego pokolenia, zagadnienie dekadentyzmu. W pierwszej z nich przeciwstawia ona społeczeństwo, oparte na pracy (rodzina Bohatyrowiczów), gromadce oddanej małpowaniu zewnętrznych cech cywilizacyi, przy próżniactwie i sybarytyzmie ducha i ciała, a stanowiącej cały ów światek salonowy, jak Emilia Korczyńska, Zygmunt, Rożyce, Darzeczy i t. d.

Justyna jest tu postacią środkową powieści; wychowana w drugim z tych światów, a zniechęcona jego czczością i fałszem, dąży do pierwszego, zwłaszcza gdy ją tam pociąga miłość. Szczytowym punktem akcji jest chwila, gdy przyjmuje sierp z rąk Jana Bohatyrowicza i z czcią przystępuje do owej pogardzanej przez salon roboty, aby w tej próbie doświadczyć: czy godną jest zostać żoną człowieka pracy.

Witold jest przedstawicielem prawdziwej inteligencji, tej, która nie pozami lub salonową pseudo-estetyką, lecz prawdziwą nauką, dbałością o dobro ogółu i pielęgowaniem ideałów społecznych zasłużyć chce na to przodujące stanowisko, jakie jej przypada w społeczeństwie.

Jeszcze jaśniej występuje ta idea, jeszcze dalej jest rozwinięta w *Dwóch biegunach*, których myśl zasadniczą streszcza następujący dyalog między Bohurskim a Zdzisławem Granowskim:

— Myślę przedewszystkiem, że zajmować w ludzkości miejsce naczelne, a znajdować się u szczytu cywilizacyi, są to dwie rzeczy różne, i które bardzo często z sobą rozłączone bywają.

— Przypuszczasz więc pan, że pastuch może być wyżej ucywilizowany od księcia?

— Nietylko przypuszczam, ale wiem, że w wielu wypadkach tak bywa.

— *Nom du ciel!* W jakichże wypadkach?

— We wszystkich tych, w których pastuch jest wyżej uspołeczniony.

— Ale cóż takiego według pana znaczy «być uspołecznionym?»

— Żyć nietylko dla siebie, ale także dla innych. Oto wszystko. W tem znaczeniu pastuch, który zasadza drzewo, mające dawać cień i owoce wtedy, gdy jego na ziemi już nie będzie, jest wyżej ucywilizowany niż książę, który dla zwiększenia summy swoich przyjemności wycina lasy».

Tu przeciwstawność stanowią: prawdziwa inteligencya idejowa, oddana pracy dla ogółu, do której należą przedewszystkiem Seweryna i Bohurski, a cała ta falanga próżniaków, salonowców, pseudo-estetyków, buszmenów przybranych w świecidełka pseudo-cywilizacyi — jakby powiedział Witold Korczyński—ze Zdzisławem, Idalką i «bratnią duszą» Leontyną na czele.

Ideę *Irydyona* tak formułuje Klaczko: Dramat ten dowodzi, że cierpienie nie stwarza nic, gdy jest tylko negacyą i nienawiścią; że Rzym miał drugą erę wielkości dzięki chrześcijaństwu, z którego Irydyon chciał mieć narzędzie swojej zemsty».

Chrześcijaństwo było w rzeczywistości ideą postępową owego czasu, zdolną do zwalczenia pogańskiego Rzymu, ale nie tą bronią, jakiej szukał Irydyon, który, jako Grek, chciał się zemścić za ojczyznę, nie umiał wszakże połączyć zemsty swej z ideą postępu, a raczej poświęcić jej dla niego. Bo na-

wet nie do odrodzenia hellenizmu dążył, ani też do jego zlania z chrześcijaństwem, ale występował wprost jako żywiołowy geniusz zniszczenia, pchany przez ślepą, bezidejową zemstę, o tyle niższy od Pankracego, że ten, jakkolwiek świadomy swojej niemocy twórczej, burzył jednak w imię idei postępowej, której kształtów wyraźnie pochwycić nie mógł, ale w którą wierzył świącie, jak w myśl przyszłości. Nie można wszakże zaprzeczyć wzniosłego tragizmu postaci Irydyona, który całe życie swoje i blizkich swoich składa w ofierze temu, co uważa za święty obowiązek, przekazany sobie przez ojca.

Dalej zbliża krytyk wspomniany Irydyona do Wallenroda—mówiąc:

«Idea Wallenroda ulega w ten sposób przekształceniu moralnemu i całkowitemu w kreacyi Irydyona, przeszedłszy przez stopień pośredni we wspa-
niałej i znaczącej postaci Robaka z *Pana Tadeusza*».

Do takich zbliżeń, których przykład już przytoczyliśmy, nasuwa często sposobność wyszukiwanie idei utworu. Będąc bowiem czynnością abstrakcyi, wyzwalającą tę ideę z przypadkowych okoliczności, w których się ona objawia w utworze, z warunków miejsca i czasu, osób i wypadków, oraz formy estetycznej—wykazuje podobieństwa, które zupełnie zasłonięte są owymi przypadkowymi okolicznościami, ale też daje możność wykazania zależnych od nich różnic. W ten sposób możemy śledzić w szeregu utworów, jak jeden i ten sam typ psychologiczny przekształca się pod wpływem warunków dziejowych, zależnie od epoki, w której występuje, jak to starałem się wykazać na przykładach trzech pokoleń na-

szego stulecia ¹⁾. Z drugiej strony możemy niekiedy śledzić w kilku utworach rozwój i przeobrażenie idei zasadniczej. Godne są zestawienia z tego względu *Konrad Wallenrod*, *Kordyan* i *Irydyon*, jakoteż *Wallenrod* i *Dziady*.

Ciekawe np. jest porównanie Płoszowskiego z *Bez dogmatu* z Hamletem. Gdy sformułujemy abstrakcyjną ideę obu utworów, przychodzimy do pozornej tożsamości. Obaj są ludźmi, w których analiza paraliżuje władze czynne. A jednak, rozglądając się bliżej, dostrzeżemy między nimi różnicę tak wielką, jaka panuje między wiekami, w których powstały oba utwory.

Niemoc Hamleta jest niemocą *jednostki*, w której artyzm filozoficzny zabija zdolność do czynu i do postanowienia. Przejmuje się on tak swoją rolą sędziego śledczego i filozofa moralisty, że nie może się zdecydować tak prędko z nią skończyć. Ma już tysiące dowodów winy stryja, a jednak wciąż jeszcze wmawia w siebie, iż nie jest dosyć przekonany. Chwiejność jego zresztą jest jedną z tych, które ustępują z wiekiem, gdy teoretyzujący młodzian dojrzewa na czynnego męża.

Niemoc Płoszowskiego jest niemocą *całego pokolenia*, które zabiło w sobie zdolność do czynu przez to, iż jałową zabawą rozumkowania i dyletantyzmu wypeniło w sobie wszelkie zasady postępowania. Ma ta niemoc cechy zgrzybiałości, a objawia się w wieku, w którym właśnie powinnyby rozwinąć się w całej pełni władze czynne człowieka.

¹⁾ Ob. *Manfred*, hr. *Henryk* i *Płoszowski jako przedstawiciele trzech pokoleń XIX wieku*. Warszawa 1895.

Sama zaś ta filozofia połowiczna, która paraliżuje czyn, nie zapełnia ducha, ani go roznamiętnia jak u Hamleta.

Niemniej ciekawem zadaniem jest zestawienie *Fausta* z *Nieboską komedią*, którą można nazwać Faustem XIX stulecia. Dążenie do wiedzy, które budzi się z taką siłą w XVI stuleciu i dochodzi do szczytu w XVIII-m, znajduje odbicie swoje w legendowym Fauście baśni ludowej (nasz Twardowski pochodzi z tego samego źródła), w formę artystyczną ujętej przez Goethego w końcu XVIII wieku. Ale w XIX stuleciu zagadnienia bezwzględnej wiedzy i szczęścia osobistego ustępują przed olbrzymimi zadaniami dziejowymi, przed zagadnieniami społecznymi. Tragedya XIX stulecia nie jest już tragedją myśli teoretycznej, jak dla Fausta, lecz walką o ideały społeczne, jaką znajdujemy w *Nieboskiej*. Już w drugiej części dramatu Goethego, napisanej w naszym stuleciu, postać Fausta przeobraża się stopniowo, aby w pracy dla ogółu znaleźć nareszcie to ukojenie, którego daremnie szukał indywidualista ubiegłego wieku w popędach ku wiedzy i ku szczęściu.

Drugim ważnem zadaniem, dotyczącem utworów epicznych i dramatycznych, jest ocena osób i charakterów, w lirycznych zaś—uczuć i nastrojów, którą uzyskamy przez zestawienie ich z pewnymi ideałami osobistymi i zbiorowymi, z pewnymi wymaganiem etyki osobowej i społecznej.

Ponieważ idea utworu najczęściej zawiera pewne sympatyczne lub niesympatyczne strony, więc udział pojedynczych osób w jej urzeczywistnieniu daje nam już pewną podstawę do ich oceny. Jako

przejsście więc do szczegółowej charakterystyki osób stawiamy przedewszystkiem pytanie o ich roli w odzwierciadleniu idei zasadniczej utworu.

W szkicu dramatycznym L. Sowińskiego p. t. *Z życia*, przedstawiającym walkę o przywództwo nad umysłami narodu między strupieszalą mądrością i gorączką głowy z jednej strony (Ugo), a żywem, opartem na wierze i uczuciu pragnieniu czynu z drugiej (Ludmir), pojedyncze osoby są wcieleniem pewnych zasadniczych rysów charakteru człowieka, tak, że ich zlanie się w jedno dałoby dopiero wszechstronnie rozwiniętą osobowość. Ugo wciela rozum i jego ambicje, przeciwnik jego, Ludmir, — władze czynne, poeta Henryk — uczuciowo-duchową naturę człowieka w jego pragnieniach ku doskonałości i pięknu, z wiarą panteistyczną; przeciwstawia się on obu poprzednim, jak tamci są przeciwstawni sobie; wobec Uga reprezentuje uczucie przeciw rozumowi, wobec Ludmira — kontemplacją poety w przeciwstawności do czynu trybuna. Wreszcie Adam przedstawia człowieka w jego zmysłowej naturze i popędzie samolubnym do szczęścia. Ogniwem, wiążącym wszystkie te postacie, jest Ewa, łącząca w sobie i poryw ku poezji Henryka, i cześć dla wiedzy, którą podziwia w Ugonie, i uwielbienie, a nawet pragnienie czynu, jaki przedstawia Ludmir. Można więc tak ugrupować te charaktery:

Henryk

Adam—Ewa—Ugo

Ludmir,

Ktoż zostaje zwycięzcą? Nie teoretycy jak Ugo, ani poeci jak Henryk, zdobywają wawrzyn dziejowy, lecz ludzie odwagi i czynu, jak Ludmir. Henryk dopomaga Ludmirowi do strącenia z piedestału Uga, ten zaś ma tyle rozumu, aby przynajmniej po dokonaniem zwycięstwa, uczcić powodzenie trybuna.

W *Nieboskiej komedyi*, która jest tragedią rozbratu pomiędzy ideą postępową wieku a tymi, którzy powinni być jej nosicielami, hrabia Henryk wciela w osobie swojej tradycje przeszłości, Pankracy — ideę nową. Tragedya osobista pierwszego polega na tem, że jest nazbyt poetą i estetykiem, ażeby być dzielnym mężem czynu. Jak u Hamleta filozofia paraliżuje czyn, tak znowu hrabiego Henryka nadmiar wyobraźni czyni niezdolnym do zrozumienia idei wieku. Pankracy znowuż nie stoi na wysokości tej nowej idei; czuje to, że jest tylko narzędziem zniszczenia dawnego, ale nie architektem nowego społeczeństwa i radby do tej roli powołać Henryka-poetę.

Ugrupowanie osób stosownie do ich udziału w idei zasadniczej *Karlosa* jest według Ekhardta następujące:

Karlos — wyraziciel idei.

Poza — poświęcający się całkowicie sprawom ludzkości.

Elżbieta — poświęca miłość swoją wymaganiom wyższym.

Filip przeciwny jest Karlosowi w jego pragnieniach osobistych, jako ojciec i mąż królowej; w jego dążeniach do pracy dla ludzkości, jako jej nieprzyjaciel. Działą on wprowadzić w imię zasady

władzy państwowej, ale ciasno i przewrotnie pojętej, bo opartej na etykiecie dworskiej i samowładzy.

Alba i dworacy są powolnymi narzędziami króla w tem etykietalno-despotycznym pojmowaniu interesów państwa; sami nie mają właściwych przekonań, każdy z nich dąży do celów osobistych. Jedna tylko Mondecar umie zachować godność wobec kapryśnego despotyzmu króla i oddała się na wygnanie za to, że poszła za głosem serca i sprawiedliwości.

Lerma sam siebie i całą rodzinę poświęca sprawie państwa i ojczyzny, ale szerzej i szlachetniej pojętej niż ją pojmuje Filip.

Wielki inkwizytor jest tem dla Filipa, czem Poza dla Karlosa: walczy ze wszystkimi lepszymi i ludzkimi popędami króla, jak tamten walczył ze słabościami ludzkimi królewicza.

Zupełnie odrębnem życiem żyją: księżniczka Eboli i Przeor. Pierwsza zagłębiona jest w uczuciach osobistych—miłości i zemsty; drugi, odwrócony od świata, cały skupia się na życiu wiecznem. Ugrupowanie to można tak uschematyzować:

Postęp i ludzkość:

Poza

Karlos

Królowa

Mondecar, Lerma

Przeor

Fanatyzm i despotyzm:

Inkwizytor

Filip

Alba

Eboli

W ścisłym związku z udziałem osób w urzeczywistnieniu idei sztuki zostaje drugie, ważne dla wyrobienia zasad życiowych zadanie: ich ocena moralna.

Osoby, wchodzące w skład utworu poetyckiego,

mogą być przedmiotem rozbioru czysto psychologicznego, który dąży do wykrycia sprężyn ich charakterów, uczuć, pragnień, namiętności, idei, wszelkich pobudek ich działania oraz osobliwości indywidualnych. Obok tego występuje zwykle trudne do rozwiązania dla młodzieńca pytanie: czy jest konsekwencja w przeprowadzeniu charakteru?

Nadto jeszcze powinniśmy sobie postawić pytanie dotyczące wartości danej osoby jako jednostki i jako członka społeczeństwa; innemi słowy, wydać o niej sąd moralny i społeczny. Znaczenie tego pytania łatwo zrozumiemy.

Oceniając przekonania i postępowanie osób fikcyjnych w powieści lub dramacie, wyrabiamy sobie podstawy do podobnej oceny w życiu rzeczywistym, przystępujemy z gotowemi wymaganiami do typów, z którymi się w niem spotkamy.

Sama już rola jednostki w ogólnej idei utworu decyduje prawie o naszej dla niej sympatii lub niechęci. Nie wahamy się, np. stanąć po stronie Karlosa i jego przyjaciół przeciwko stronnictwu króla. Ale prócz oceny tej idei, którą reprezentuje osoba, a od której zależy jej wartość społeczna jako żywiołu postępowego albo wstecznego, uspołeczniającego lub rozprzegającego i t. d., poddajemy badaniu szczerłość i głębokość przejęcia się nią, konsekwencję pomiędzy słowem a czynem (czy nie jest dana osobistość poprostu deklamatorem strojącym się w piękne idee?), wreszcie sumiennność i stopień poświęcenia się dla tej idei. Po za tem oceniamy osobę z punktu widzenia indywidualnego: o ile jest jednostką moralną i o ile wszechstronną. Obie te oceny — indywidualna i społeczna — mogą być z sobą

w sprzeczności. Pankracy jako jednostka stoi niżej od Henryka w *Nieboskiej*; wszakże nietylko jest przedstawicielem idei wyższej (ocena społeczna), ale i oddaje się jej całkowicie, gdy przeciwnie Henryk wszędzie na pierwszym planie stawia siebie, swoją dumę, swoje kaprysy, swoje sympaty i urojenia. Zupełnie innego rodzaju przeciwstawność znajdujemy w osobach Govain'a i Simourdaine'a w *Roku 93*. Obaj reprezentują tę samą ideę postępową: ale jeden pojmuje ją zbyt wyłącznie i ciasno, a jest przytem fanatycznie jej uległy, do tego stopnia, że za formalne przeciw niej wykroczenie oddaje na śmierć przyjaciela; drugi ma serce tak otwarte dla uczuć ogólnoludzkich, że ocala niebezpiecznego wroga, który się okazał ludzkim i przez tę ludzkość właśnie dostał się w niewolę — a ocala, poświęcając siebie.

Jakże rzadcy w poezyi i w dziejach są tacy, którzy, jak Poza, umieją zlać w harmonijną całość ideały i aspiracje swego wieku z ogólnoludzkimi i powszechnymi,—wysoki rozwój jednostki połączyć z zupełnem oddaniem się idei! Mylnem byłoby wszakże mniemanie, jakoby bezgraniczne poświęcenie się dla idei możliwe było tylko dla umysłów ciasnych i jednostronnych. Gdybyśmy nie mieli licznych przykładów w dziejach, wystarczyłaby do zwalczania tego przesądu sama wspaniała kreacya Pozy. Możliwość psychologiczna charakteru jest najlepszą rękoiścią jego możliwości w życiu rzeczywistem, a na tem polega właśnie «prawda poetycka», której tylko nierozumiejący się na rzeczy będzie szukał w wiernem kopiowaniu szczegółów zewnętrznego otoczenia lub pochwyconych z obserwacyi rysów. Jest

ona darem twórczych duchów, tak jak inne duchy badawcze obdarzone są władzą wdzierania się w tajemnice świata i wydobywania na jaw ukrytych prawd wiedzy.

Ocena społeczna jednostki może często wypaść niezgodnie z jej oceną osobową lub moralną. Wallenrod wciela bezgraniczne oddanie się idei, jest ideałem bezwzględnej poświęcenia się dla niej; wszakże inaczej by wypadł sąd nasz o nim, gdyby środki przezeń użyte skierowane były do osiągnięcia celów mniej szlachetnych lub bardziej osobistych. Przeciwnie, gdybyśmy zastosowali do Gwinplaine'a ocenę społeczną, okazałby się on o tyleż małym z tego punktu widzenia, o ile był wielkim jako jednostka moralna. Wprawdzie zrobił on próbę skorzystania z tego stanowiska, na jakie go los niespodziewanie wyniósł, dla przemówienia w imię upośledzonych i pokrzywdzonych; lecz zbyt łatwo daje się zrazić bezmyślnym śmiechem swoich współbraci, zbyt prędko zrzeka się swego lordostwa, którem miał słuszość gardzić ze stanowiska osobistego, lecz nie miał prawa wraz z niem pozbywać się i dzielnego środka do spełnienia wyższych celów.

Postać definitora w *Janie Dęborogu* przedstawia znowu harmonijne połączenie wysokiego stopnia etyki indywidualnej i społecznej. Jest to jednostka bezwzględnie czysta etycznie, która słowem i czynem, nauką i przykładem służy swemu społeczeństwu; jest prawdziwym «ogniwem w bratnim łańcuchu», ogniwem, przyczyniającem się do utrwalenia więzów społecznych. W tem znaczeniu można ją przeciwstawić Płoszowskiemu, lub jego bladej i nieco wygładzonej edycji, Zdzisławowi Granowskiemu

(*Dwa bieguny*), którzy przy bardzo małej wartości jednostkowej, a bez żadnej zgoła etycznej, są nieświadomie dla siebie fermentem rozkładowym, a więc czynnikiem zupełnie ujemnym w znaczeniu społecznym: stają się zaś nim nie przez jakąś siłę demoniczną, nie przez chęć niszczenia, lecz jedynie przez swoją nicość moralną, połączoną z przypadkowo zajętem stanowiskiem wpływowem.

Wyjaśnienie idei utworu, oraz ocena wyprowadzonych w nim jednostek ze stanowiska tak indywidualnego, jako też moralnego i społecznego, stanowią główne zadanie dla tego, kto czyta dzieła poetyckie w celach wykształcenia ogólnego. Na tem wszakże nie kończy się kształcące znaczenie utworów poetyckich.

Idea utworu jest organicznie spojona z jego formą, rozwój charakterów z wątkiem opowieści lub biegiem wypadków w dramacie. Studyując więc utwór poetycki niepodobna pominąć jego budowy estetycznej, a wysokie zajęcie w każdym budzi wykrycie tych środków, któremi się posługuje autor dla uplastycznienia idei, tych sprężyn, które wprawiają w ruch i życie jego postacie.

Zadanie to należy w wysokim stopniu do wykształcenia szkolnego i mniej lub więcej spełnia się przez szkołę. Tu więc, jak i w wielu innych punktach, potrzeby wykształcenia samego siebie potracają zbliżka o cele samouctwa, strona idejowa — o formalną.

Bardzo dobrym podręcznikiem przy rozbiorze utworów poetyckich z tego stanowiska jest dziełko Ekhardt'a *Anleitung dichterische Meisterwerke auf eine geist- und herzbildende Weise zu lesen*.

Za pomocą szeregu zapytań (niekiedy zbyt drobiazgowych) usiłuje autor ów skupić uwagę czytelnika na rozmaitych stronach utworu, zmusić go do wyczerpującego rozbioru i wyzyskać możliwie kształcącą jego wartość. Odpowiedzi wzorowe, załączone do każdego pytania, wybrane są bardzo trafnie, z zastosowaniem do najlepszych utworów literatury europejskiej. Ważną zaletą dzieła tego, wyróżniającą je wśród innych podobnego rodzaju, jest ta, że autor nie ogranicza się na czysto formalnym rozbiórce, nie zatrzymuje się nad drobnostkami filologicznymi, lecz dąży do rozbudzenia zamięlowania w tem, co piękne i szczytne, a w ten sposób wyzyskuje głównie wychowawczy wpływ poezyi.

Oczywiście, że na taki drobiazgowy rozbiór, jaki zaleca autor tej książki, zasługują tylko utwory wyższej wartości umyślnie wybrane, a i do takich trudno byłoby zastosować wszystkie postawione tam pytania; wszakże istnieją pewne ogólniejsze, które zastosować można do każdego dzieła.

Co do utworów lirycznych, kwestyonaryusz ułożony przez Ekhardt'a jest bardzo trafny i bardzo szczegółowy. Na pierwszym planie postawić tu winniśmy trzy pytania:

1. Z jakiego usposobienia wpływa wiersz?
2. O ile uczucie osobiste poety zbliża się do ogólnoludzkiego?

3. Jaka jest idea zasadnicza utworu?

W dziełach epicznych i dramatycznych pod względem budowy całości zwracamy na trzy rzeczy uwagę: 1) akcja, 2) ugrupowanie scen, 3) osoby i ich wzajemny związek. Pod względem psychologicznym zajmują nas głównie charaktery. Ażeby

dramat lub powieść były zajmujące i żywe, powinny przedstawiać pewien bieg wypadków, związanych z sobą logicznie i stanowiących zamkniętą całość; taki bieg wypadków nazywamy akcją. Wymaga jej powieść zarówno jak i dramat, bez niej bowiem są nudne, pozbawione życia. Rozwiązanie powinno zawsze polegać na wypadku, który jest (przewidzianym lub nie) zakończeniem cyklu, zarysowującego się już od samego początku. Tak np. w *Werterze* spotkanie z Lotą jest punktem wyjścia dla romansu, który się kończy samobójstwem Wertera; moment ten wyczerpuje całą treść i zamyka w zupełności powieść. W *Powinowactwach z wyboru* pierwotny punkt wyjścia — spotkanie się czterech osób, z których dwie stanowią źle dobrane małżeństwo, dwie zaś inne przedstawiają odpowiednie uzupełnienie charakterów każdego z małżonków, prowadzi konsekwentnie do naturalniejszego i zgodnego z charakterami układu przywiązań, które wszakże ścierają się z wymaganiami konwencyonalizmu i powodują tragiczne zakończenie. W *Dwóch biegunach* spotkanie się Zdzisława z Seweryną jest punktem wyjścia krótkiego łańcucha wypadków, który zamyka się heroicznem odrzuceniem przez Sewerynę ręki Zdzisława. W każdej z tych powieści łatwo widzimy, że już nic nie dałoby się dodać po zakończeniu. Rozwiązanie jest ostateczne, akcja pełna życia i zajmująca.

Nie zawsze jednak bywa ona tak przejrzysta i łatwa do pochwylenia. Czasem kilka łańcuchów wypadków równoległych lub krzyżujących się z sobą przebiega przez powieść wzajemnie się uwydątniając, dopełniając i wiążąc. Tak w *Nad Niemnem* około głównej pary, Justyny i Jana, których spot-

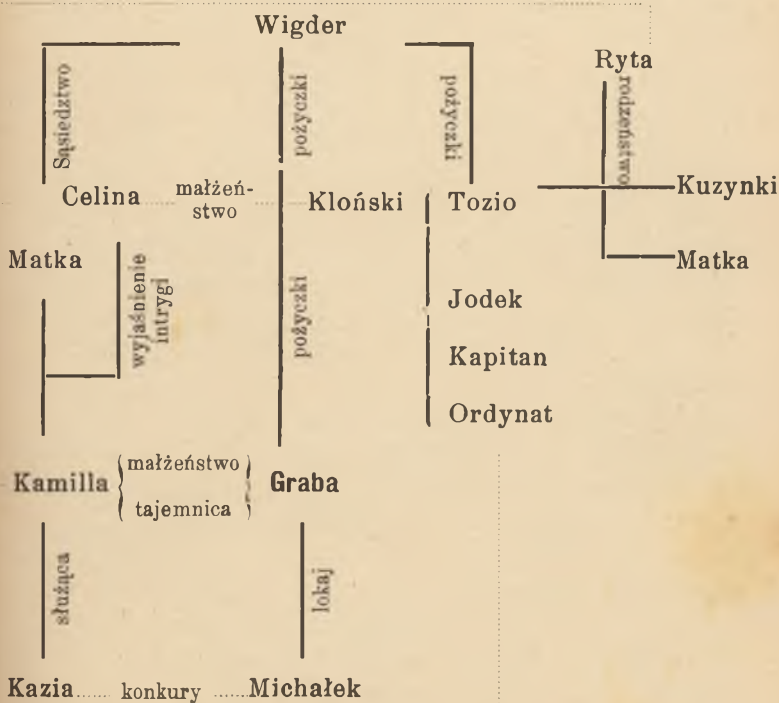
kanie stanowi początek, a ślub koniec akcyi głównej, dostrzegamy cały szereg ubocznych historyi, od-cieniających główną. Toż samo stale widzimy w tra-gedyach Szekspira.

Akcyą skupia się zwykle na jednej lub niewie-lu postaciach, właściwych bohaterach utworu. Oko-ło nich grupuje się cały szereg innych, mniej lub więcej dokładnie zarysowanych, które potrzebne są do przebiegu akcyi, tak, jak znów akcyą niezbędną jest do uwydatnienia i rozwoju charakterów osób, zarówno głównych jak i drugorzędnych.

Skreśliwszy sobie w krótkości akcyę, przystę-pujemy do ugrupowania osób wedle udziału w niej, co niekiedy najlepiej jest uskutecznić za pomocą schematów. Tak np. bardzo zawikłana akcyą *Pana Graby* (Orzeszkowej) spełnia się przy pomocy na-stępujących osób: postać środkowa, szukający karye-ry rycerz z pod ciemnej gwiazdy, Graba, otoczony jest gromadką złotej młodzieży, którą ogrywa w kar-ty; jednocześnie żeni się z Kamillą, niezamożną pan-ną, dla nadania sobie pozorów bezinteresowności. Niebawem żona staje się jego ofiarą, nawet mimo-wolną współniczką, a przynajmniej zasłoną jego ło-trostw, drżąc, aby matka, którą ubóstwia, nie dowie-działa się o jej nieszczęściu. Za narzędzie obłudy służy Grabie lokaj, Michałek, działający za pośred-nictwem służącej Kamilli, Kazi. Dalej nieświadome-mi narzędziami są: naśladowający Grabę zewnątrznie i lgnący do niego Ordynat, Tozio, Kloński — ten ostatni przez żonę (Celinę) ma styczność z Kamillą—Kapitan, Jodek, roznosiciel plotek, połączony przez nie wielokrotnie z innemi osobami, jakby drutami telegraficznymi. Osobą, wiążącą te dwie gromady:

Kamillę z jej matką z jednej strony, a Grabę z jego przyjaciółmi z drugiej, — jest lichwiarz Wigder, sąsiad pierwszej, a uposażający tajemnie zarówno Grabę, jak jego przyjaciół w pieniądze za lichwiarski procent; prócz tego Ryta, siostra Tozia, która jest towarzyszką Kamilli z pensyi. Rozwiązanie, polegające na wykryciu nieszczęścia Kamilli przed jej matką, następuje głównie przez pośrednictwo Wigdera z udziałem Ryty. Ugrupowanie całe przedstawić można tak:

Towarzyszki z pensyi.



Kompromituje Celinę swoim postępowaniem.

Połączenia te wykazują związek między sobą osób i ich udział w akcji. Akcja rozwiązuje się śmiercią matki Kamilli, spowodowaną przez odsłonięcie tajemnicy. Kamilla otwarcie zrywa z mężem, odsłania wszystkie jego nikczemności, ratując szczęście małżeństwa Klońskich, zachwiane przez intrygi Graby i niemądre postępowanie jego ślepego narzędzia, Ordynata.

Gdy autor już ułożył sobie plan akcji i dobrał osoby, przy których udziale ma się ona odbyć, powinien ugrupować sceny, przedstawiające przebieg akcji i ułatwiające spotkania i wzajemne oddziaływanie osób. Powieść lub dramat nie jest prostą tylko kroniką tych wypadków, z których składa się akcja. Nie wszystkie są wyprowadzone przed oczy czytelnika i nie wszystkie traktowane jednostajnie. Jednych z nich autor każe się domyślać, o innych wspomina zaledwie; niektóre, przeciwnie, oświetla całym blaskiem talentu i rozwija szczegółowo w sceny, których świadkiem czyni czytelnika. Wybór tych scen zależy od taktu psychologicznego autora, od rodzaju jego talentu, od jego zamiaru wreszcie.

Zadaniem czytelnika przy rozbiorze będzie zdać sobie sprawę: dlaczego autor obrał te, a nie inne sceny? Jakie znaczenie każda z nich ma dla postępu akcji lub dla uwydatnienia charakteru? Jakie ogniwa pośrednie, przez autora opuszczone, możemy sobie wystawić? Jak możemy wystawić sobie usposobienie i zajęcia bohatera lub postaci drugorzędnych w przerwach pomiędzy momentami, w których je autor wprowadza na widownię?

Dla zebrania rozrzuconych w powieści lub dramacie pojedynczych rysów, na podstawie których układamy chakterystykę osób, najlepiej jest przejrzeć te sceny, gdzie występuje każda z nich i wybrać to, co się wydaje istotnem, na brulion. Ułatwi tę pracę poprzednie ugrupowanie scen na piśmie, wskazując w których z nich uczestniczy dana osoba.

Wszystko to należy, rozumie się, robić na piśmie, a otrzymany w ten sposób rozbiór przyda się później nieraz przy innych pracach.

W końcu jeszcze kilka wskazówek ogólnych, które bierzemy z cytowanego już wyżej dziełka Eckhardta. Zaleca on następujące pravidła przy czytaniu utworów poetyckich:

1. Po raz pierwszy przeczytać należy dzieło o ile można jednym ciągiem, aby przy drugim czytaniu, z większą już uwagą, ciekawość o rozwiązanie nie przeszkadzała skupieniu się. Rada ta dobra jest dla bardzo młodych czytelników; starsi i wytrawniejsi już i przy pierwszym czytaniu nie będą się uganiali za wątkiem opowiadania i potrafią pochwycić głębszą myśl utworu; wszakże powtórne wertowanie niezbędne jest *dla każdego* i względem *każdego* dzieła, mającego jakąkolwiek wartość.

2. Przy pierwszym czytaniu dobrze jest zaznaczać miejsca mniej zrozumiałe, aby nad niemi bliżej zatrzymać się, skoro zadowolniona zostanie ciekawość i otrzymamy ogólne wyobrażenie o całości.

3. Jaknajczęściej czytać na głos; uczyć się na pamięć pojedynczych ustępów.

4. Po upływie pewnego czasu przeczytać utwór jeszcze raz i porównać wrażenie, jakie sprawia

teraz, z tem, które przechowuje nasz dziennik lektury.

Szczególniej zaś zasługuje na uwagę następujące prawidło ogólne:

Czytać co dnia jakikolwiek utwór poetycki, chociażby drobny wiersz, ale coś mistrzowskiego. Do poezyi to bowiem zastosować można najśluszniej te słowa, które Platon wyrzekł o nauce matematyki: «oczyusza i odświeża ona organ duszy, zaślepiony i niejako przygaszony przez inne zajęcia życiowe, organ, którego przechowanie jest tysiąckroć ważniejsze, niż zachowanie oczu cielesnych».

Organ to, przy pomocy którego dochodzą nas blaski z królestwa ideałów.

ROZDZIAŁ VIII.

Wiedza i wykształcenie naukowe.

Kiedy z dziedziny piękna i ideału wkraczamy w zakres wiedzy i rzeczywistości, trzy rozległe przedmioty skupiają na sobie przedewszystkiem naszą uwagę. Są to: *Człowiek, Przyroda i Ludzkość.*

Przedewszystkiem przeciwstawiam siebie, jako istotę świadomą i osobową, całemu temu zakresowi, który obejmuje świat widzialny czyli przyrodę, zaczynając od niezliczonych słońc, połyskujących w postaci drobnych gwiazdek na pogodnem niebie nocy, a kończąc na mikroskopowych tworach, dostępnych jedynie dla uzbrojonego potężnemi powiększeniami

oka; zaczynając od skał i głązów, a kończąc na istotach żywych o wysokiej organizacyi.

Z drugiej strony przeciwstawiam siebie, jako *jednostkę*, zbiorowej masie innych podobnych do mnie istot osobowych i duchowych, którą to masę nazywam *Ludzkością*, a jej odłamy—społeczeństwem lub państwem, ludem lub narodem.

Wszelka wiedza powinna się zaczynać od poznania siebie samego.

Niezbędnymi składnikami wykształcenia ogólnego są, oczywiście, nauki, traktujące o fizycznej i duchowej naturze człowieka, nauki, najbliżej każdego z nas obchodzące i zaznaczające naturalnie pierwsze kroki w zakresie wykształcenia naukowego.

Fizyczna natura człowieka należy do zakresu przyrody. Jako ciało, jako organizm, człowiek zajmuje pewne stanowisko wśród innych istot żyjących, a umiejętności dotyczące tej strony jego istoty zaliczamy do rzędu przyrodniczych.

Z innym wszakże zajęciem i w innym celu staramy się poznać te, tak ważne dla nas, gałęzie przyrodoznawstwa ogólnego jak: *anatomia człowieka*, opisująca budowę jego ciała i *fizjologia*, zajmująca się jego czynnościami. Idzie tu o zrozumienie podstaw naszego bytu fizycznego, gdy w innych gałęziach przyrodoznawstwa szukamy tylko zadośćuczynienia ciekawości naukowej i potrzebom ogólnego pojmowania zjawisk świata.

Jednocześnie powstają w umyśle naszym zagadnienia, dotyczące stanowiska człowieka w rzędzie istot organicznych i jego pochodzenia.

Również zająć nas mogą kwestye, dotyczące różnie w budowie ciała u rozmaitych ras ludzkich, na które odpowie anatomia porównawcza tych ras czyli *antropologia*.

Nierównie bliżej wszakże obchodzi nas duchowa strona naszej istoty, stanowiąca przedmiot *psychologii*.

Człowiek jako istota duchowa przeciwstawia się całej przyrodzie wogóle, nie wykluczając i jego własnego ciała. Jako istota poznająca, czyli *podmiot*, przeciwstawia się on całemu zakresowi poznania, który jest jego *przedmiotem*. Naukę o zasadach poznania stanowi *logika*.

Te gałęzie umiejętności wyczerpują wszystko, co z wiedzy o człowieku należy do wykształcenia ogólnego. Poznajemy go jako istotę fizyczną, duchową i intelektualną. Nie potrzebujemy też dowodzić ani tłumaczyć znaczenia tej wiedzy dla każdego; rola jej, zrozumiana od najdawniejszych czasów, wygłoszona została w tej dewizie jednego z mędrców starożytnych: «poznaj samego siebie».

Poznanie przyrody stanowi przedmiot licznych gałęzi wiedzy, które obejmujemy pod wspólną nazwą *przyrodoznawstwa*. *Fizyka* i *chemia* odsłaniają nam ogólne prawa działania materji, hipotezy o jej budowie, o działających w niej siłach. Budowę nieba i historję ziemi dają poznać *astronomia* i *geologia*; pojedyncze składowe części skorupy ziemskiej opisuje *mineralogia*; o zwierzętach i roślinach uczą *zoologia* i *botanika*; historję wreszcie zaginionych organizmów na podstawie kopalnych ich śladów odtworzyć usiłuje *paleontologia*.

Każda z tych umiejętności, a raczej każdy z działów wiedzy składa się z większej lub mniejszej ilości bardziej szczegółowych, których tu wyliczać nie potrzebujemy; wszystkie zaś wymagają większej lub mniejszej znajomości nauki o ilościach i o przestrzeni, czyli *matematyki* wogóle i *geometrii* w szczególności.

W jakimże stopniu umiejętności te wejść powinny w zakres wykształcenia ogólnego i na czym polega ich znaczenie dla niego?

Czy człowiek wykształcony ma być encyklopedyą chodzącą wiedzą przyrodniczej?

Takiego wymagania nikt nie uważałby za rozsądne, chociaż nie jest ono niewykonalnem. W naszych uniwersytetach bowiem młodzieniec, oddający się wyłącznie tym studjom, z łatwością otrzymać może w ciągu 3–4 lat bardzo porządne wykształcenie ogólnoprzyrodnicze i to nie oparte tylko na studiach książkowych, ale zdobyte po części w laboratoryach i na wycieczkach, w bezpośrednim zetknięciu z żywą księgą natury, którą uczy się badać samodzielnie, przyswajając sobie metody tej umiejętności.

Dla ogólnego wykształcenia takie zadanie byłoby jeszcze zbyt rozległym, taka wiedza nie jest konieczna, a z drugiej znowu strony jest niewystarczająca.

Posiadanie szczegółowe jakiejkolwiek umiejętności nie wchodzi w zakres wykształcenia ogólnego. Znajomości takiej wymaga się od specjalisty, który bądź pracuje na polu pewnej gałęzi wiedzy, bądź się nią posługuje do celów praktycznych, jako podstawą umiejętności stosowanych. Lekarz powinien

dokładnie znać przebieg każdego mięśnia, tętnicy lub nerwu, powinien przeszywać wzrokiem ducha nawskroś ciało ludzkie, tak, jak gdyby szklannem było; mniej więcej tego samego wymaga się od anatoma. Lecz ten, kto studjuje anatomią jako przedmiot wykształcenia ogólnego, może się zadowolnić ogólnem pojęciem o tem, jak się odbywa krążenie krwi lub czynność mięśni, byleby wyobrażenia jego o każdym przedmiocie były zupełnie jasne i naoczne.

Zadaniem wykształcenia jest wyrobienie ogólnych, ale zupełnie jasnych pojęć o każdej umiejętności, a to w dwojakim celu:

1. Jako środka zorientowania się wśród zjawisk świata i w odpowiednich zjawiskom dziedzinach wiedzy. Człowiek wykształcony powinien posiadać tyle wiadomości z każdej nauki, aby wiedział dokąd się udać i jak się wziąć do rzeczy, gdy potrzeba lub zamiłowanie każą mu głębiej poznać jakikolwiek przedmiot.

2. Jako materyału, z którego wytwarza się pogląd na całość. W tej ostatniej roli umiejętności poszczególne wchodzą w zakres wykształcenia swemi uogólnieniami i wynikami ostatecznemi, tem, co pospolicie, ale bardzo nieściśle, nazywają *filozofią wiedzy* ¹⁾.

Pierwsze, elementarne wiadomości z tych nauk, bez których niemożliwe jest zrozumienie i przyswo-

¹⁾ Filozofia wiedzy różni się tyleż od jej uogólnień, ile proste streszczenie fabuły powieści od estetycznej krytyki. Uogólnienia wiedzy spoczywają jak i sama wiedza na gruncie empirycznym i posiadają charakter dogmatyczny. Filozofia wiedzy jest przedmiotem teorii poznania i spoczywa na krytyce władz umysłowych i metod badania umięjętnego.

jenie wyników ogólnych, powinny wchodzić w zakres nauki szkolnej, a o ile szkoła nie czyni zadość temu wymaganiu, stanowić powinny przedmiot *samouctwa* metodycznego. Brak równowagi pomiędzy temi dwoma czynnikami, t. j. *samouctwem* jako uzupełnieniem nauki szkolnej, a *wykształceniem samego siebie*, jest jedną z najpospolitszych wad wykształcenia. Niedostateczna znajomość elementów przy znacznem odcytaniu w książkach, podających ogólne wyniki wiedzy, sprowadza owo chaotyczne wykształcenie połowiczne, nałóg posługiwania się frazesem bez jasnych pojęć, wynikający z łudzenia siebie niby-wiedzą i zapełniania słowami braku jasnych wyobrażeń, które mogą być tylko wynikiem konkretnej, przedmiotowej znajomości podstaw elementarnych. Przeciwnie, wyłączne uwzględnianie elementów umiejętności, jej faktycznych podstaw, wytwarza typ wiecznego-ucznia-encyklopedysty. *Wykształcenie*, jakkolwiek opierające się na licznych i rozmaitych wiadomościach, powinno być jednak jaknajmniej *encyklopedycznem*, lecz o ile można *syntetycznem*. Nie ilość wiadomości, ale ich spojenie z sobą, ich zlanie w jedną całość stanowi o wartości wykształcenia. Przeciwnie, wszelkie wiadomości, które nie wiążą się z całością, nie są konieczne do jej utworzenia—o ile mowa tylko o wykształceniu, nie zaś o wiedzy zawodowej—stanowią balast, niepotrzebnie obciążający umysł.

Doniosłość wiedzy przyrodniczej dla wykształcenia ogólnego polega na dwóch jej czynnikach: 1-o na jej metodzie, która jest wzorem jasności i ścisłości, a najlepszą szkołą porządnego myślenia naukowego; 2-o na jej wynikach ogólnych, które,

poddane odpowiedniej krytyce i oświeceniu filozoficznemu, wchodzą jako składowe części do poglądu ogólnego na świat.

Prawdziwą metodę przyrodoznawstwa, jako sposób badania przyrody i wydzierania jej tajemnic, poznać może tylko ten, kto w pracowni uniwersyteckiej studjuje te umiejętności. Ale ogólne jej zasady, że tak powiem, ducha wiedzy przyrodniczej poznać może każdy, kto zechce przeczytać jej *dzieje*.

Z wynikami zaś ogólnymi, z teoryami i hipotezami tej wiedzy zapozna czytelnika szereg dzieł popularnych, gdzie wyłożone są one w formie przystępnej, nie wymagając nic więcej prócz tych wiadomości początkowych, które daje porządnie zorganizowana szkoła, a które, w razie ich braku, uzupełnić powinno samouctwo.

Główne zagadnienia, na które odpowiedzieć usiłują hipotezy wiedzy przyrodniczej, dotyczą: istoty materii i siły, pochodzenia świata (kosmogonia przyrodnicza) i jego przeszłości, pochodzenia istot żyjących i celowości ich organizacyi, pochodzenia człowieka i jego stanowiska w królestwie zwierzęcem, wreszcie stosunku pomiędzy fizyczną a duchową stroną człowieka. Na każde z nich usiłuje odpowiedzieć wiedza za pomocą rozmaitych hipotez czyli przypuszczeń.

Część opisowa i konkretna, bez której teorie są zawsze mgliste i obłoczne, może stać się źródłem pouczającej i podnoszącej lektury, gdy skreślona zostaje piórem utalentowanego. *Kosmos* Humboldta (przekład polski) czyni to na szeroką skalę; na małą — dzieła jak *Fizyografia* Huxley'a lub *Woda* Tyndalla. Każda z tych książek zawiera dosyć pierwiastków

filozoficznych, aby uzasadnić ich wciągnięcie do zakresu czytelnictwa ogólnie kształcącego. Obszernie i pięknie ilustrowane, ale kosztowne dzieła, jak Neumayera *Dzieje ziemi*, Kremera *Wszechświat i człowiek*, dają opisową część konkretnych gałęzi przyrodoznawstwa. Należących do tej samej seryi dzieł Mayera i Marylauna poświęconych pierwsze niebu, drugie królestwu roślinnemu nie mamy jeszcze w przekładzie.

Historia nauk przyrodniczych jest dotąd zbyt zaniedbywana w wykształceniu ogólnem i specjalnem, pomimo doniosłości tej gałęzi wiedzy zarówno dla należytej oceny wartości zdobyczy teoretycznych przyrodoznawstwa, jak i dla zrozumienia postępu umysłowości wogóle, a zwłaszcza historii filozofii. Mamy tylko jedno poważne dzieło obejmujące całość: Kiuwier'a *Historię nauk przyrodniczych* w przekładzie Belke'go, który wzbogacił go szeregiem wiadomości o uczonych polskich. Chociaż stare, dzieło to ma dziś jeszcze wartość swoją.

Częścią przyrodoznawstwa, do której najchętniej garnie się młodzież, są jego uogólnienia, teorie i hipotezy. Zdaje się bowiem jakobyśmy mieli tu przed sobą gotowe prawdy najogólniejsze, które dosyć jest zebrać w całość, aby utworzyć z nich pogląd na świat—jak to uczynił Comte w swoim kursie filozofii pozytywnej. Należy jednak ostrzedz przeciwko podobnej dogmatyzacyi idealnej budowli wiedzy przyrodniczej. Teorie jej i uogólnienia mają niewątpliwą doniosłość dla poglądu filozoficznego na świat; lecz mogą stać się składnikami jego nie wcześniej, jak po krytycznem ich wyprobowaniu i ocenie roli, którą pełnią w całokształcie umysł-

wości naszej. Do ogólnego zorientowania się co do stanowiska i poszczególnych gałęzi przyrodoznawstwa posłużą: autora *Klasyfikacja umiejętności* (śr.) oraz *Wiedza* (śr. pod prasą); Helmholtza *O stosunku przyrodoznawstwa do ogółu wiedzy* (śr.); Dubois Raymonda *O granicach poznania przyrody* (śr.); wreszcie rozdział p. t. «Wiedza przyrodnicza i materializm» w tomie II Langego *Historji materializmu*.

Za nie przewodnią w poszczególnych problematach wiedzy obrać możemy świetny rozbiór głównych zagadnień wiedzy przyrodniczej w drugim tomie *Historji materializmu* Langego, a lekturę ugrupować według tytułów pojedynczych rozdziałów. Tak więc rozdział o «Kosmogonii przyrodniczej» uzupełnimy lekturą o hipotezie mgławicy w Richarda *Kosmogonii* (el); E. Majewskiego *Początku i końca świata*; Meyera *Końcu świata*; lub w *Kosmosie* Humboldta (śr.), a dołączymy do tego popularną *Astronomię* Lockyer'a (el) i Mitchela *Ciała niebieskie* (śr.) książkę pełną entuzjazmu dla przedmiotu; znakomity systematyczny wykład *Kosmografii* Jędrzejewicza (śr. nowe wyd. 1907), wreszcie Ernsta *Gwiazdy stałe* (śr.); Young'a *Le soleil*. Filozoficzne pogłębienie: Wundt—«Zagadnienie kosmologiczne» w zbiorze p. t. *Filozofia neokrytyczna*. Rozdział o materji i sile wprowadza nas w świat fizyko-chemiczny, w świat nieskończenie mały, przeciwny biegun astronomii. Za przygotowanie lub do pogłębienia tego rozdziału posłużą: Faraday *O siłach natury* (el.); Stewart *Zasada zachowania energii* (śr.); Tyndall *Ciepło jako ruch* (śr.); St. Kramsztyk *Szkice przyrodnicze* (śr.); Cooke *Odczyty o chemii nowoczesnej* (śr.); L. Meyer *Zasady chemii teoretycznej* (wyż.); Würtz *Historja*

poglądów chemicznych (wyż.); W. Meyer *Wyniki stereochemii* (wyż.); Centnerszwer *O jonach* (wyż.); Tołłoczko *Co to są elektrony* (popul.); Merczyng *Teoria prądu elektrycznego* (wyż.); Weyberg *Wiadomości z krystalografii* (śr.).

Filozoficzną stronę tych zagadnień traktują niektóre z *Szkiców filozoficznych* autora 1900. Metafizyka przyrodoznawstwa «Pojmowanie przyrody», «Zasadnicze twierdzenia wiedzy» oraz jego *Zasady przyrodoznawstwa w świetle teorii poznania* (1904); z odmiennego stanowiska: Macha *Odczyty popularne*; Stallo *La physique et la matière*; Clifforda *Szkice filozoficzne*.

Rozdział o «Darwinizmie i teleologii» wprowadza nas do świata istot żyjących; wyjaśnienie, uzupełnienie i pogłębienie należących tu zagadnień dają następujące dzieła: Huxley *O przyczynach zjawisk w organicznej przyrodzie* (doskonały i bardzo popularny wykład darwinizmu); Quatrefages *Darwin i jego poprzednicy* (śr.); O. Schmidt *Nauka o pochodzeniu gatunków* (śr.); Haeckel *Dzieje utworzenia przyrody* (śr.). Nusbaum *Embryologia; Z zagadnień biologii* (śr.); W. M. Kozłowski «Następcy Darwina» (w *Szkicach filozoficznych* (śr.); Vries *Mutacje i okresy mutacyjne* (śr.); Rosenthal *Fizjologia ogólna* (śr.); Nusbaum *Wiadomości początkowe z biologii*; Huxley-Rosenthal *Fizjologia człowieka* (śr.); Cybulski *Fizjologia* (wyż.); Bunge *Chemia fizjologiczna* (wyż.); W. M. Kozłowski *Budowa i życie rośliny* (śr.); Espinas *Społeczeństwa zwierzęce* (śr.); Darwin **Pochodzenie gatunków** (wyż.).

Na pograniczu między przyrodoznawstwem a dziejami z jednej strony, psychologią zaś z dru-

giej, stoją studia nad fizyczną naturą człowieka i ras, oraz nad życiem zbiorowem w stanie pierwotnym: historia naturalna ludów. Fiziologia stanowi przygotowanie do psychologii, jak psychologia do teorii poznania. Etnologia przez dzieje kultury pierwotnej prowadzi do historii.

Pierwsze zagadnienia, o które tu potrącamy dotyczą pochodzenia człowieka i jego stanowiska w przyrodzie. I tu lekturę zogniskujemy dokoła rozdziału «Stanowisko człowieka» w Historii materjalizmu Langego. Za wstęp i uzupełnienie posłużą: Huxley *Stanowisko człowieka w przyrodzie*; Darwin **Pochodzenie człowieka**; Wyraz uczuć; Dybowski *O starożytności rodu ludzkiego* (1906); T. Radliński *Przeszłość w teraźniejszości* (szkice o kulturze pierwotnej); Krzywicki *Antropologia*; Tylor *Antropologia* (śr.), a zwłaszcza znakomite jego dzieło **Historia kultury pierwotnej** stanowiące wstęp do historii cywilizacji. Znającym język francuski polecamy doskonałe dzieła Mortillet'a *Le préhistorique* (1900) — dzieje człowieka przedhistorycznego (śr.) i Deniker'a *Les races* (1900)—etnologia (śr.).

Rozdziały Langego p. t. «Mózg i dusza», «Psychologia przyrodnicza» oraz «Fiziologia organów zmysłowych» posłużą do ugrupowania lektury w zakresie psychologii i przygotują przejście do teorii poznania. *Pogadanki psychologiczne* James'a (1902, el.) posłużyć mogą za wstęp; dwa dzieła Ribota: *Współczesna psychologia w Anglii* (śr.) i *Współczesna psychologia w Niemczech* (śr.) stanowią doskonałe przygotowanie. Znakomite **Wykłady o duszy** (1873-74) Wundt'a (śr.) stanowią do dziś dnia najlepsze dzieło, z którego czytelnik cierpliwy i systematyczny (2 tomy!)

może zaczerpnąć podwaliny wiedzy psychologicznej i przyswoić sobie związek jej z głównymi zagadnieniami biologii i filozofii. Do uzupełnienia nowszymi zdobyczami posłuży Ziehena *Psychologia fizyologiczna* (1900, śr.; zwięzłe); Toulouze *Mózg i jego czynności*. Bain'a *Umysł i ciało*; Herzena *Psychofizjologia* i Abramowskiego *Umysł i ciało* roztrząsają stosunek fizycznej natury do duchowej w człowieku.

Rozdział Langego p. t. «Fizjologia zmysłów i świat jako wyobrażenie» wprowadza nas do poglądu na człowieka jako istotę poznającą. Za przygotowanie wystarczające posłuży poprzednio wskazana lektura psychologiczna; uzupełnić ją może specjalnie o wrażeniach traktujące Heinricha *Teorye i wyniki badań psychologicznych* (wyż.) ¹⁾.

Rozbiór dróg i zasad poznania daje szeroko pojęta logika i teoria poznania. Ustopniowanie lektury w tym przedmiocie tak się mniej więcej przedstawi: Jevons *Logika* (el.); Taine *O inteligencji* (śr.); Biegański *Studya logiczne* (śr.) (zestawienie rozmaitych kierunków). Przeciwnostawność kierunków angielskiego i kontynentalnego zarysowuje się w dziełach Milla (*Logika* przekł. Dygasińskiego—nie całej) i Baine'a (*Logika* 2 t. przekł. pol.) z jednej strony; Wundta (*Teorya poznania* — przekład kilku rozdziałów jego *Logiki*) z drugiej.

Jak w studyach o człowieku więcej nas zajmu-

¹⁾ Całokształt zagadnień ujętych na ostatnich stronach—od atomu do świadomości — traktują z nowszego stanowiska i treściwiej niż u Langego wykłady V i VI w *Wykładach o filozofii współczesnej* (1905) autora. Nie powinny one jednak zastępować studyów nad dziełem Langego, tylko je uzupełnić.

je życie duchowe niż fizyczne, tak w dziejach ludzkości widzimy przedewszystkiem i prawie wyłącznie obraz rozwoju i stanu obecnego ducha zbiorowego.

W zakres historyi wchodzić tylko czyny światowe i celowe; ta strona działalności ludzkiej, która jest objawem umysłowości w najszerszym znaczeniu tego wyrazu. Możemy zatem powiedzieć, że dzieje są niejako zwierciadłem ducha ludzkiego. Są one także i pożądaną przeciwwagą do jednostronności przyrodoznawstwa a najlepszą szkołą psychologii stosowanej.

Na tem głównie polega kształcące znaczenie umiejętności historycznych.

Zbliżona do poezyi formą i treścią swoją, historia jest ogniwem pośrednim między nią a publicystyką, t. j. literaturą dotyczącą potrzeb życia bieżącego. Bo też dzieje istotnie zawierają oba czynniki, które znajdujemy w wymienionych dziedzinach: ideał i jego urzeczywistnienie. Historia ideałów jest to historia pragnień i marzeń ludzkości, jest to poezya ducha zbiorowego. Historia czynów i instytucyi—to wcielanie tych marzeń w czyn i walki o nie; jest to publicystyka chwil dawno ubiegłych, zagadnień tak lub inaczej rozwiązanych.

Historia ideałów odsłania przed nami dążenia ludzkości do ideału prawdy (*dzieje wiedzy i filozofii*), dobra (*historia doktryn moralnych*), piękna (*historia poezyi i sztuki*), osobowości (*historia religii*). Wszystko to obejmuje w mniejszym lub większym stopniu *historia literatury* szeroko pojęta.

Historia instytucyi państwowych, prawnych, ekonomicznych; obyczajów i kultów religijnych; przemysłu, handlu i techniki—wykazuje w jakim stopniu

ludzkość w rozmaitych epokach zbliżała się do tych ideałów lub czyniła zadość potrzebom swego istnienia.

Z literatury tu należącej część już przytoczyliśmy na str. 130 i nast. Uzupełnieniem powyższych przytoczeń będą: Scherr *Historja literatury powszechnej*; German, toż samo (krótsze); Porębowicz, Radliński, Kaszewski i in. *Historja literatury* (obszer-na); Jebb *Historja literatury greckiej* (doskonała i treściwa P. W. Wsp.); Taine *Francya przed rewolucyą* (świetny obraz literatury XVIII w.); Brandes *Główne prądy literatury XIX w.* Ze stanowiska socyologicznego traktuje literaturę Posnetta *Literatura porównawcza*; Chmielowski *Krytyczno-porównawczy przegląd dziejów piśmiennictwa polskiego* (P. W. Wsp.) jegoż *Literatura polska* (6 tomów); Brückner *Literatura polska*; Wł. M. Kozłowski *Historja filozofii* (prawie el. P. W. Wsp.); Lewes *Historja filozofii* (starożytnej); Falkenberg *Filozofia nowożytna*; toż samo Höffdinga; Szwegler *Historja filozofii w zarysie* (głównie dla dodatku: Filozofia w Polsce). Obszerniejsza: Pawlicki *Historji filozofii greckiej do śmierci Arystotelesa* (piękny wykład, lecz poglądy nieco przestarzałe); Woermam *Czego nas uczą dzieje sztuki?* Witkiewicz *Sztuka i krytyka* (por. z tem krytykę jego poglądów przez Benedyktowicza, Kraków); Muther *Historja malarstwa*; Max Müller *Religia jako umiejętność*; Achelis *Umiejętność porównawcza religii* (pod prasą P. W. Wsp.); Freeman *Instytucye polityczne* (*Polityka porównawcza* P. W. Wsp.); Pollock *Historja nauki o państwie*; Fustel de Coulanges *Państwo starożytne* (w przygotowaniu P. W. Wsp.); Blanguie *Histoire de l'économie politique* (historja stosunków gospodarczych); Ingram *Historja ekonomii* (historja

doktryn); Iwaniukow *Główne zarysy teoryi ekonomicznych od Ad. Smitha* (doktryny); Hobson *Rozwój kapitalizmu*; Gibbins *Historja przemysłowa Anglii* (P. W. Wsp.—daje obraz historyi gospodarczej kraju typowo-przemysłowego); Kozłowski *Zarys historyi włościan we Francyi* (kraj typowo-rolniczy); Kutrzeba *Historja ustroju Polski*; Goldenweisser *Prądy społeczne w Anglii w XIX w.*; Lavelay *Własność pierwotna*; Boutmy *Rozwój ustroju i stosunków politycznych w Anglii*; (Kariejew *Gosudarstw-gorod*).

Mieliśmy sposobność zaznaczenia, że oświata w naszym stuleciu przybiera przeważnie historyczne zabarwienie, w przeciwstawności do racjonalistycznego kierunku przeszłego stulecia. To znaczy, że przy ocenie zjawisk życia dziejowego skłonni jesteśmy brać pod uwagę warunki historyczne, wśród których powstały, które je czyniły niezbędnymi lub przynajmniej pożytecznymi, zamiast tego, żeby wprost pytać tylko o ich celowość ze stanowiska chwili bieżącej; a w ten sposób dzieje czynią nas względniejszymi w sądach, co jednak nie przeszkadza bynajmniej potępianiu i odrzucaniu instytucyi lub zwyczajów, które, chociaż w swoim czasie spełniły pewną rolę dziejową, dziś już stały się nieużytecznymi lub szkodliwymi, gdyż tamują dalszy postęp.

Wyrobienie sobie takiego stanowiska historycznego jest jedną z pierwszorzędných korzyści studyów dziejowych dla wykształcenia ogólnego. Wywierają one taki sam skutek pod względem czasu, jaki podróże i znajomość obcych krajów wywierają pod względem miejsca: wybawiają nas od ciasnoty i zaściankowości pojęć, któremi grzeszy każdy, kto

nie zna nic po za swym rodzinnym kątem, po za chwilą, w której żyje.

Jeśli warunki życia dziś czynią prawie niemożliwym istnienie takich ludzi, którym się zdaje, że cały świat urządzony jest tak, jak ich rodzinny Pacanów, i że wszystko, co wykracza po za przyjętą w Pacanowie miarę, jest zdrożne i niedorzeczne — to rzecz można za to, że ogół, z bardzo rzadkimi wyjątkami, cierpi na krótkowzroczność historyczną.

Są smutne chwile w dziejach, gdy ruch na przód ustaje; słabnie wiara w ideały; rzeczywistość przygniata swoim ciężarem całe pokolenia; apatya i niewiara w przyszłość ogarniają masy. Człowiekowi, który odwrócił oczy od przyszłości a przykuł do chwili bieżącej, zdaje się, że tak zawsze było i będzie: stąd owo korzenie się przed faktem, ów pesymizm i upadek ducha, wśród którego zuchwale podnoszą głowę wyznawcy doktryn samolubnych i niskich, usprawiedliwiając siebie «wymaganiami czasu».

W takich chwilach właśnie zbawienny jest zwrot do przeszłości; historia bowiem przypomina nam, że doby te są zjawiskiem przemijającym,—że po latach apatyi następują lata podniesionej energii.

Takie jest bezpośrednie znaczenie samej znajomości historyi, jako przeszłości rodu ludzkiego wogóle, a swego narodu w szczególności. Przy czytaniu dzieł historycznych naturalnie pociągają nas ku sobie wielkie epoki i wielkie osobistości. To też piękne karty z dziejów Grecyi i Rzymu, Wojny krzyżowe, a przede wszystkim takie epoki, jak Wiek Odrodzenia i Humanizm, Reformacya i Wojny chłop-

skie, Wyzwolenie Nederlandów, Rowolucya angielska, koniec XVIII wieku i Rewolucya francuska, również jak walki emancypacyjne XIX wieku—uważać powinniśmy za najważniejsze przedmioty czytelnictwa historycznego.

Należą tu: Freeman *Historia Europy* (treściwy przegląd całokształtu dziejów P. W. Wsp.); W. J. *Starożytny Egipt*; Justi *Historia Persyi*; Fyffe *Historia Grecyi* (P. W. Wsp.); Craighton *Historia Rzymu* (P. W. Wsp.); Gull i Koner *Hellada i Roma* (2 t. Życie i obyczaje: popularne); Hertzberg *Historia Hellady i Rzymu* (2 t. ściśle naukowy, śr.); Momson *Historia Rzymska* (wyższy; 4 tomy); Dębicki *Biesiada u milionera rzymskiego* (doba upadku Rzymu); Morawski *Tyberiusz i Hadrian*. Klasycznemi dziełami z doby przełomu są Renana *Marc Aurèle* i Boissier'a *La fin du paganisme*, których przekładów nie mamy.—Smolka *Początki feudalizmu* (Aug. Thierry *Récits des temps Mérovingiens* barwne i piękne); Am. Thierry *Historia Atylli*, *Historia podbicia Anglii przez Normanów*; Ranke *Historia papieży*; Gliszczyński *Hus i husyci* (rzadkie). Wojny chłopskie: Zimmermann *Deutcher Bauernkrieg* (przekł. rosyjski); Weil *Les Anabaptistes*; Trevelyan *England in the Age of Wycliff 1899*; Powell *The Rising of 1381, 1896*; toż samo Oman'a (w przekładzie rosyjskim: Krestianskoje wozstanie w Anglii, 1907).—Prescott *Panowanie Filipa I* (reakcya katolicka); Motley *The Rise of the Dutch Republic* (powstanie Nederlandów—znakomite dzieło; przekłady franc. i rosyjski); Macaulay *Dzieje Anglii od czasów Jakóba II* (druga rewolucya angielska); Laboulay *Historia Stanów Zjednoczonych* (4 tomy); Toqueville **Dawne rzą-**

dy i rewolucya (dzieło klasyczne: przyczyny rewolucyi i jej źródła w dawnym ustroju, P. W. Wsp.); Aulard, Carnot *Historja rewolucyi* (przebieg rewolucyi P. W. Wsp.); Mignet *Historja rewolucyi* (2 t.); Szlosser *Historja XVIII i XIX w.* (8 tomów, do dziś jeszcze wielce wartościowe); Seignobos *Historja polityczna Europy współczesnej* (1814—98). Dla całości dziejów: Korzon *Historja starożytna, średniowieczna, nowożytna* (2 t.) i *nowoczesna* (rewolucya fr. i polska) — obejmuje także dzieje Polski; dla nowożytnej (do 1830): Kariejew *Istoria zapadnoj Jewropy* (4 tomy; podkład społeczny, traktowanie filozoficzne; wykład zajmujący i przystępny) ¹⁾.

Z historyi Polskiej: wykład ogólny—Smoleńskiego *Dzieje Polski*; obok tego do historyi ustroju wewnętrznego: Kutrzeba *Historja ustroju Polski* (śr. krótkie); Łaguna *Dwie elekcyje* (ok. r. 1200, Ateneum 1877); Szajnocha *Pierwsze odrodzenie się Polski; Jagiwa i Jagiełło*; Pawiński *Jan Ostroróg*; Hirsberg *Stronnictwa w Polsce za Zygmunta I*; Brückner *Inowiercy w Polsce*; Kubala *Orzechowski*; Pawiński *Rządy sejmikowe, Sejmiiki ziemskie*; Rembowski *Konfederacya i rokosz*; Lubomirski *Ludność rolnicza w Polsce*; Kraszewski *Polska w czasie trzech podziałów* (popul. 3 t.); Sorel *Kwestya wschodnia w XVIII w.* (pierwszy podział Polski); Korzon *Dzieje wewnętrzne za Stanisława Augusta* (6 t.); Kalinka *Sejm czteroletni*; Smoleński *Ostatni rok sejmu wielkiego*; Korzon *Kościuszko. Dzieje porozbiorowe*: całość dają—Limanowski *Stuletnia walka o niepodległość* (krótkie, ale

¹⁾ Por. także literaturę podaną na str. 128—9.

ujęcie głębokie); jegoż *Historia demokracji w Polsce* (1901). Okresy poszczególne: Limanowski *Ruchy społeczne XVIII w.*; Sznür-Peplowski *Kościuszkowskie czasy* (B. P.) i *Jeszcze Polska nie zginęła* (Legiony)—jegoż *Wódz legionów* (Dąbrowski B. M.); Skarbek *Księstwo Warszawskie*; jegoż *Królestwo Polskie*; Askenazy *Rosya; Polska* (1815 — 30); Kozłowski *Autonomia Królestwa* (1815—31). Historię powstania 1830 roku opracowali: Mochnacki (3 t.), Barzykowski (5 t.); ze stanowiska wojskowego: Mierosławski (*Powstanie w r. 1830 i 31*); Prądzyński (*Pamiętnik histor. o wojnie 1831*); Puzyrewski *Wojna polsko-rosyjska 1831* (przekł. pol.); lata 1831-57—Giller w tomach 3 i 4 *Historji powstania 1863 r.*, także Berga *Zapiski*. — Rzeź galicyjską i r. 1848 w Galicyi—Ostaszewski, Barański *Krwawy Rok i Rok złudzeń* (B. P.). — Rok 1848 w Poznaniu: Moraczewskiego, Mierosławskiego i Szumana (*Pamiętniki*). — Rok 1849 na Węgrzech: Peplowski *Ojciec Bem* (B. P.).—Ostatnie powstanie: B. Limanowski *Powstanie 1863 r.* (krótkie) tegoż *Historja powstania narodu polskiego w 1863—64* (2 tomy); W. Przyborowski *Historja dwóch lat* (5 t.), *Dzieje 1863* (2 t.) — oba dzieła nacechowane tendencją przeciwną powstaniu, ale zawierają wiele faktów; tegoż (pseud. Sulima) *Pamiętnik ułana* (walki 1863 r.); Berga *Powstanie 1863 r.*; M. Dubiecki *Dyktatura Trauguta* (ostatnie chwile); Gawroński *Powstanie na Rusi w 1863*. — Ostatnie czasy: *Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce*; Leliwa *Stosunki rusko-polskie*; Imeretyńskiego *Memoryał*; *Kroże* (proces). Nie powtarzamy tu dzieł już wymienionych na str. 129, a należących do tego działu.

Drugą stronę studyów historycznych stanowi

próba ujęcia dziejów ludzkości w jedną całość. Próby te dokonywane były w sposób rozmaity. Jedni szukali wprost uogólnień z niezliczonych faktów dziejowych, aby wysnuć w ten sposób *prawa rozwoju dziejowego*. Takie jest dzieło Buckle'a w jego **Historyi cywilizacyi w Anglii**,—książce, której nie powinien pominąć żaden z czytelników szukających poważnego wykształcenia naukowego, a którą postawić można na czele tej części lektury historycznej, chociaż nie można przyjąć wywodów autora. Znajomość wszakże dzieła tego cenną jest tak ze względu na metodę jak i na bogactwo zawartych w niem faktów i myśli, pobudzających do samodzielnego zastanawiania się nad wypadkami dziejowymi.

Krytykę poglądów i wywodów Buckle'a dali: Pawiński w dziełku pod tyt. *Kilka słów o Buckle'u*; T. Korzon w «Bibl. Warszawskiej» 1872 i w *Wielkiej Encyklopedyi* (art. «Buckle»).

Inaczej usiłuje rozwiązać zadanie to *filozofia dziejów*, treścią swoją i metodą należącą właściwie do nauk filozoficznych, o których będzie mowa niżej. Stara się ona ocenić zjawiska dziejowe ze stanowiska celów i przeznaczeń ludzkości, oznaczyć kierunek postępu i t. d. — słowem, potrąca o wszystkie najważniejsze zagadnienia, dotyczące przeznaczenia i przyszłości rodu ludzkiego.

Nie mamy w polskim języku żadnego obszerniejszego przeglądu systematów filozofii dziejów. Z obcych można polecić Flinta: *The Philosophy of History in Europe* (I. we Francyi; II. w Niemczech; ten ostatni tom przełożony jest na język francuski). Próbę syntezy głównych zagadnień dał Kariejew: *Za-*

sadnicze kwestye filozofii dziejów (po rysyjsku). Książka ta może stanowić wstęp do studyów w tym kierunku; daje ona wiele pobudek do myślenia.

Pod wpływem myśli Comte'a i ducha przyrodoznawstwa panującego w drugiej połowie XIX w. filozofia dziejów przybrała tu postać nową — *socjologii*. Przegląd głównych kierunków i objawów w tym zakresie dają: Barth *Die Philosophie der Geschichte als Sociologie* (1891, przekł. ros.) oraz Kariejewa *Wwiedienie w sociologiu* (1900). Nowe drogi usiłuje wytknąć w duchu pojednawczym dla obu kierunków Simmel w dziełku *Zagadnienia filozofii dziejów* (Warsz. 1902).

Takie ogólne ujęcie wyników sprawy dziejowej pozwala nam wprowadzić je jako składową część do poglądu ogólnego na świat. Drugą dotyczącą ludzkości składową częścią tego poglądu są *umiejętności społeczne*.

Nietylko przeszłość dziejów ludzkich objąć usiłujemy w całość wyrozumowaną, ale i stosunki panujące w każdej chwili, a zwłaszcza w teraźniejszości, w pojedynczych odłamach, z których składa się ludzkość, a które nazywamy, stosownie do stanowiska, z jakiego na nie się zapatrujemy, ludami lub narodami, społeczeństwem lub państwem.

Dwie gałęzie umiejętności zajmują się temi stosunkami: *prawne i ekonomiczne*.

Dla należytego pojmowania stosunków życiowych, oraz dla wytworzenia sobie poglądu na życie społeczeństw ludzkich, z nauk prawnych, prócz ogólnej *encyklopedyi prawa*, najważniejsze znaczenie ma *prawo polityczne*. Z nauk ekonomicznych poznać po-

winniśmy ogólne zasady *ekonomii społecznej*, jak je przedstawia np. w swoim klasycznym dziele Mill.

Obie te umiejętności możemy uważać za pomocnicze do dziejów, których głębsze znaczenie pojąć zdołamy jedynie wtedy, gdy poznamy rozwój instytucji prawnych i ekonomicznych.

Do tych gałęzi należą: J. St. Mill **Zasady ekonomii politycznej**—książka pełna humanizmu najlepiej pojętego i traktująca przedmiot w sposób wysoce filozoficzny, chociaż nie wszystkie opinie autora mogą dziś się utrzymać. Ze względu jednak na liczne pobudki, jakie daje do samodzielnej pracy myśli, radzimy położyć ją u podstawy studyów ekonomicznych. Uzupełnienie i odmienne oświetlenie dają Marx'a *Kapitał*, Gida *Zasady ekonomii*; krótsze są Golińskiej *Ekonomia społeczna* (znaczące miejsce udziela historyi) i Kautskiego *Teorya wartości* (streszczenie Marxa). Naukę o państwie współczesnem wykładają: Laboulay *Państwo i jego granice* (el.); Mill *O wolności* (śr.) — obie na stanowisku indywidualistycznym; Jellinek *Deklaracja praw*; Kasperek *Prawo polityczne* (2 t. wyż.). Znającym język francuski gorąco polecamy klasyczne dzieło Toqueville'a **La démocratie en Amérique**. Mengera *Nowa nauka o państwie* szkicuje instytucje przeszłości.

Trzy więc główne składowe części wykształcenia naukowego odpowiadają trzem przedmiotom, zaznaczonym na początku rozdziału: *psychologia*, *przyrodoznawstwo* i *dzieje* z umiejętnościami pomocniczymi.

Z tych trzech składników w największej przeciwstawności do siebie zostają przyrodoznawstwo

i historia. Stanowisko pośrednie zajmuje psychologia, wiążąca się z pierwszym przez fizyologią i zależność objawów duchowych od organizacyi,—z drugą przez swój przedmiot.

Przeciwstawność ta objawia się w dwóch kierunkach wykształcenia: przyrodniczym i humanistycznym, z których każdy, przy wyłącznem zastosowaniu, przyczynia się, ku szkodzie umysłu, do wytworzenia jednostronnego poglądu na świat.

Pogląd, powstający pod wpływem wiedzy przyrodniczej, nosi cechy jej właściwe: jest nieprzyjazny, a nawet wrogi prądom idealistycznym.

«Zasadą myślenia przyrodniczego jest *przedmiotowość*, odrzucanie wszelkiej oceny zjawiska... Dla badacza przyrody niema istoty mniej lub więcej «godnej»; najwstrętniejszy pasożyt, najdrobniejszy wymoczek ma w jego oczach to samo znaczenie, co człowiek lub słońce, ale nie znaczenie wartości—tylko przedmiotu poznania. W chwili badania zapomina przyrodnik, iż jest człowiekiem, że jest istotą moralną, że może zapatrywać się z jakiegokolwiek innego punktu widzenia na zjawiska przyrody prócz tego, który mu wyznacza poznanie; że może żądać od nich czegoś więcej, jak tylko prawdy wiedzy, prawdy poznania, t. j. zgodności i jedności swoich spostrzeżeń z wysnutemi z nich rozumowaniami i hipotezami. Zapomina on o innej prawdzie, o której stanowi jego serce, jego poczucie godności, jego zmysł moralny i to zapomnienie jest koniecznym warunkiem przedmiotowości badania. Cóżby mógł osiągnąć w dziedzinie poznania, gdyby mu na każdym kroku tamowały drogę samowolne najazdy innych władz jego ducha?»

«Drugą cechą przyrodoznawstwa jest *determinizm*, przeświadczenie o konieczności wszystkiego, co jest. Wiedza przyrodnicza spoczywa na tem przeświadczeniu i cały gmach jej rozsypałby się w gruzy, gdybyśmy zachwiali wiarę w wiekuistość i niezmiennność praw przyrody. Abyśmy mogli myśleć systematycznie, snuć wnioski ze spostrzeżeń, budować na nich hipotezy, potrzebna nam jest ta wiara. Musimy sobie wyobrażać cały bieg przyrody nakształt chodu jakiegoś idealnie dokładnego zegara, abyśmy mogli na nim wyczytać chwile wypadków przyszłych i przeszłych. I cóżby się stało z badaniem naszym, gdyby jakaś ręka obca mogła dowolnie wtargnąć i niespodzianie dla nas przesunąć wskazówki tego zegara? Gdzie tedy pewność przewidzenia, gdzie konsekwencya rozumowania?» ¹⁾.

Tak scharakteryzowaliśmy myślenie jednostronnie-przyrodnicze. Zupełnie przeciwny jest pogląd, który wyrabiają studia dziejowe i wogóle humanistyczne.

Stanowisko dziejów jest zasadniczo *podmiotowe*—nie tylko w tem znaczeniu, że każdy objaw dziejowy jest wynikiem myśli, uczuć i woli ludzkiej, — że nie inaczej zrozumieć możemy wypadki przeszłości, jak odtwarzając w wyobraźni swojej pobudki, które na nie oddziaływały, charakter jednostek, które były ich sprawcami; lecz także i w tem, że nie możemy myśleć o żadnym wypadku podobnym, nie stosując do niego naszej oceny moralnej.

¹⁾ *Oświata i wiedza przyrodnicza w Szkicach filozoficznych* autora str. 212.

Dzieje nie są tylko *wiedzą* o przeszłości, lecz i *sądem nad nią*. Wprawdzie usiłowano wprowadzić tak zwaną «metodę przedmiotową» do umiejętności społecznych, a nawet i dziejów; wszakże próby takie są spaceniem naturalnego zachowania się naszego wobec czynów ludzkich i do żadnych korzystnych rezultatów nie doprowadziły. Nie możemy oderwać czynu ludzkiego od jego wartości moralnej, od oceny jego celowości, jak to czynimy w zjawiskach przyrody, bo czyn taki uważamy za wynik woli jednostki moralnie odpowiedzialnej i rozumnej.

I tu właśnie tkwi druga osobliwość dziejów w przeciwstawności do przyrodoznawstwa: na każdym kroku w nich spotykamy się z *wolnością*, z samorzutnością umysłu ludzkiego, kierującego wypadkami, narzucającego swoje cele przyrodzie, wytwarzającego z tajemniczych głębi ducha coraz nowe ideały i wcielającego je w czyny. Jest to dziedzina panowania ducha, wykluczająca wszelki materjalizm i tak wroga determinizmowi, jak niezgodny jest swobodny polot fantazyi ze ścisłymi przepisami praw matematyki, jak dowolny czyn ludzki jest pojęciowo przeciwny mechanicznej prawidłowości ruchu zegarowego.

Usiłowano wprawdzie i tu wprowadzić stanowisko deterministyczne. Ani wszakże kolosalny wysiłek myśli Buckle'a ku wysnuciu praw dziejowych; ani wywody Quetelet'a ¹⁾, dowodzącego na podstawie statystyki prawidłowego powtarzania się rozmaitych, nawet drobnych, wypadków w społeczeń-

¹⁾ Por. jego *Układ społeczny i jego prawa*. Warszawa 1874.

stwach ludzkich; ani rozumowania ogólne i analogie z przyrodą; ani oczywistość rokrocznie z matematyczną ścisłością powtarzających się liczb kradzieży lub listów bez adresów nie zdołają zachwiać tego stanowiska, które zajmuje w dziejach dowolny i celowy czyn ludzki.

Zagadnienie stosunku przyrodoznawstwa i metod przyrodniczych do nauk humanistycznych i do ideałów życiowych ma swoją literaturę, którą poznać należy. Prócz wymienionego szkicu autora (Oświata i wiedza przyrodnicza) należą tu: Quinet *Duch nowy* (wpływ odkryć przyrodniczych na poglądy historyczne); Huxley *Ewolucja i etyka*; Ritchie *Darwinizm i nauki społeczne*; także szkic autora o *Wolności woli* (*Szkice filozoficzne*) i James'a (ten sam przedmiot z odmiennego stanowiska). Dla znających niemiecki: Rickert *Kultur-Wissenschaften* (1899); Windelband *Geschichte und Naturwissenschaft* (1900).

Sprzeczne są zatem z sobą te dwa kierunki w swojej wyłączności: jeden hołduje przedmiotowości w metodzie, determinizmowi i przyczynowości jako zasadom pojmowania zjawisk; drugi trzyma się metody subiektywnej, a zjawiska uważa za wytłumaczone, gdy je wysnuwa z woli jednostek, skierowanej ku określonemu celowi.

Wykształcenie wszechstronne przez studia równomierne w zakresie wiedzy przyrodniczej i nauk humanistycznych przeciwdziała tym jednostronnościom jako nałogom myślenia; ale pojednanie zawartych w obu dziedzinach sprzeczności znajdujemy dopiero w *naukach filozoficznych*.

Tę samą przeciwstawność, która panuje pomiędzy całym zakresem przyrodoznawstwa a dziejami,

jako dziedziną obejmującą całokształt objawów duchowych ludzkości, spotykamy już i w jednostce pomiędzy psychologią a fizyologią jako przeciwieństwo *umysłu z ciałem*, czyli wogóle *materyą*.

Zadaniem nauk filozoficznych jest przede wszystkim doprowadzenie wyników poszczególnych badań, zarówno psychologicznych, jako też przyrodniczych, dziejowych i społecznych, do harmonii i jedności, tak iżby mogły wejść w skład *poglądu na świat*, który jest ostatecznym celem filozofii teoretycznej. Może to być, oczywiście, osiągnięte jedynie wtedy, gdy usuną się sprzeczności, wpływające z niezgodnych, a po części przeciwnych stanowisk rozmaitych gałęzi wiedzy.

Powtóre, zadaniem filozofii jest doprowadzenie do zgodności wytworzonego w ten sposób poglądu na świat z oczyszczonemi i zharmonizowanemi z sobą ideałami ludzkości, a następnie wysnucie z tych danych zasad postępowania. Ta druga część filozofii nazywa się *praktyczną*. Obejmuje ona jako pojedyncze gałęzie: *filozofię czynu* czyli *etykę*; *filozofię piękną* czyli *estetykę*; *filozofię religii*, *dziejów* i wreszcie, jako formującą się gałąź, uogólniającą wszystkie zjawiska życia społecznego — *filozofię społeczną*, do której przygotowaniem niejako jest socjologia dzisiejsza.

Oczyszczenie wiedzy ze sprzeczności, które są wynikiem badań poszczególnych, wykonywa filozofia teoretyczna przy pośrednictwie krytycznego badania źródeł tej wiedzy. Skoro tylko umysł przychodzi do wyników sprzecznych, musi zatem istnieć pewna niedokładność w samym poznaniu. Stąd wypływa po-

trzeba krytycznej próby tego źródła wiedzy, stanowiąca zadanie *teorii poznania*.

Ostateczne zaś wyniki i domysły co do istoty świata, wysnute na podstawie tej krytyki, stanowią przedmiot *metafizyki* czyli *teorii rzeczywistości*.

Literaturę niektórych gałęzi filozofii podaliśmy już na str. 129, 170, 173. W tem miejscu wyliczamy książki obejmujące całość i zagadnienia metafizyczne: Wundt *Wstęp do filozofii* (gruntowny, ale poważniejszy, zawiera także krótką historię filozofii); toż samo Jeruzalema (krótszy, często powierzchowny przekład ułomny); Struvego *Wstęp* daje dobry rozbiór niektórych zagadnień podstawowych (obszerny; wiele wskazówek bibliograficznych); toż samo autora (w przygotowaniu) uwzględnia obszerniej niż wszystkie dotychczasowe rozbiór gałęzi i zagadnień filozoficznych. Wartościowy przyczynek do wyjaśnienia zagadnień metafizycznych dają zawarte w zbiorze p. t. *Filozofia nowokrytyczna* (tytuł niewłaściwy!) rozprawy Siebecka, Vaihinger'a, Wundta. Należy tu także część literatury przytoczonej na str. 171 i 175. Z ubogiej naszej literatury etycznej można polecić: Höfdinga *Etyka*, Milla *Utylitaryzm*.

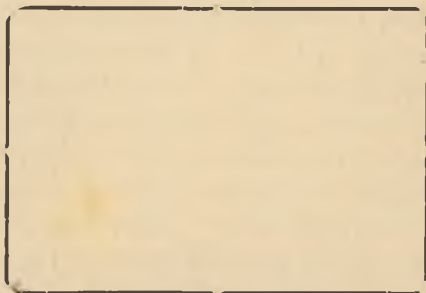
W ten sposób całość wiedzy, wchodzącej w zakres wykształcenia ogólnego, przedstawić możemy w skreślonym narysie na str. 190.

Do czwartej gromady należą także i gałęzie *wiedzy stosowanej*, której zadanie stanowi zastosowanie wiedzy do potrzeb i celów ludzkich, jak np. *inżynieria*, *górnictwo*, *medycyna*, *pedagogika* i t. d. Nie wszystkie te gałęzie wchodzą w zakres wykształcenia ogólnego; jedynie *pedagogika*, jako umiejętność dotycząca człowieka, bliżej nas tu obchodzi

(Jedność i harmonijne połączenie
wyników wiedzy dla celów *poj-
mowania świata*).

III. Filozofia teoretyczna.

I. Nauki o przyrodzie.
(Przyrodznawstwo)
Dziedzina konieczno-
ści i przyczynowości.



II. Nauki o duchu.
(Psychologia i Dzieje).
Dziedzina wolności
i celowości.

IV. Filozofia praktyczna i wiedza społeczna.

(Poznanie i harmonijne pojedna-
nie wyników wiedzy dla celów
czynu).

i może być pomocną przy pracy wychowania samego siebie, tak ściśle związanej z wykształceniem.

Nie miejsce tu wdawać się w bliższe szczegóły związków i stosunków pomiędzy pojedynczymi umiejętnościami dotyczące. Odsyłając pod tym względem do innej pracy, mającej na celu przeważnie samouctwo w wyższym zakresie ¹⁾, przypominamy tu jeszcze raz zaznaczoną już wielokrotnie różnicę między samouctwem a wykształceniem siebie.

Z wyżej oznaczonych celów samokształcenia się wynika, że granice jego obejmują pojedyncze umie-

¹⁾ *Klasyfikacja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.* Kraków 1902 (P. W. Wsp.).

jętności w tem większym zakresie im są ogólniejsze, pogląd bowiem na świat—całość, do której dąży wykształcenie—opiera się na pojęciach najogólniejszych, na ostatecznych wynikach poszczególnych umiejętności, przetopionych w ogniu krytyki filozoficznej, a pierwszorzędne miejsce zająć tu powinna umiejętność, która ma za zadanie wyrobienie naukowego poglądu na świat, t. j. filozofia. Jak zadania wykształcenia samego siebie, są poniekąd przeciwstawne zadaniom szkoły, tak i porządek, w którym pierwsze przebiega pojedyncze dziedziny wiedzy, jest odwrotny w stosunku do przyjętego w szkołach. Szkoła zakłada w umyśle dziecinny pewne podwaliny; ale ani uczeń, ani nauczyciel nie wiedzą, co się wzniesie na tym fundamencie. Kształcący się samodzielnie jest każdej chwili świadom celu, do którego dąży, a jeśli plan gmachu, który ma podźwignąć w umyśle swoim, nie zarysowuje się odrazu zupełnie jasno, powinien go w miarę samego postępu wykształcenia rozwijać i uzupełniać. Dlatego też wypada tu niejako zaczynać od szczytu, lub raczej, używając stosowniejszego porównania, postępować jak wódz armii, który, zajmawszy stanowisko będące kluczem pozycyi, z łatwością się rozgląda po całym placu boju i rzuca wojska swoje na pozyskie podrzędne, zdobywając je w miarę ujawniającej się stopniowo potrzeby.

Kształcąc się samodzielnie powinniśmy iść od ogółu do szczegółów, gdyż tylko znajomość ogółu pozwoli nam ocenić, jakie szczegóły są potrzebne, w jakim zakresie, jaka jest względna wartość pojedynczych części dla całości. Możliwyby sądzić, że droga ta nie jest pedagogiczną, ponieważ znajomość

ogólniejszych umiejętności, obejmujących fakta z rozleglejszego stanowiska, opiera się do pewnego stopnia na umiejętnościach szczegółowych. Zarzut ten miałby rację bytu, gdyby do wykształcenia siebie przystępywano bez wszelkich wiadomości. Podobne zadanie jest jednak zupełnie niemożliwe. Kto nie posiada podstaw zdobytych w szkole, winien je zastąpić samouctwem metodycznym, zanim przystąpi do ogólnego zadania kształcenia samego siebie. Te właśnie wiadomości podstawowe, jakkolwiek elementarne, są jednak wystarczającymi drogowskazami dla tego rodzaju wycieczki w krainę wiedzy. Ktokolwiek posiada znajomość historii w zakresie szkolnym, chociażby tylko epizodycznie traktowanej, może przystąpić do czytania dzieł z filozofii dziejów, będąc pewnym, że nie napotka wielkich trudności; lecz, oczywiście, nie mógłby tego uczynić ten, kto żadnych zgoła wiadomości historycznych nie posiada, kto nie wie, kim był Romulus lub Aleksander Wielki, co znaczy feudalizm lub absolutyzm, Wojny krzyżowe lub Reformacya, co się nazywa historią średniowieczną, a co nowożytną; taki na każdym kroku spotykałby nieprzewyciężone trudności i żadne encyklopedye ani słowniki nie dałyby mu możliwości z nich wybrnąć.

Zadanie więc wykształcenia samego siebie, tu więcej jeszcze niż w innych punktach, potracą o samouctwo, które służy mu za podstawę, uzupełniając braki szkoły lub zastępując brak wykształcenia szkolnego.

Nie należy wszakże przerażać się pozornym ogromem wiadomości wchodzących w program wykształcenia ogólnego. Wiadomości te odpowiadają

ją wprowadzie kilku fakultetom uniwersyteckim; ale tylko co do zakresu, nie zaś co do objętości.

Studujący pewne umiejętności specjalnie, jak się to dzieje w wyższych zakładach, ma na celu nie tylko *pojmwowanie*, ale i *stosowanie* nabytej wiedzy, czy-to w celu dalszych badań naukowych, czy też dla wymagań praktyki: stąd długie studia, mające na celu wyrobienie umiejętności i wprawy, całej techniki odpowiedniej gałęzi wiedzy.

«Inaczej zgoła rzecz się przedstawi, gdy spojrzymy na cały obszar wiedzy ze stanowiska wykształcenia ogólnego.

«Ponieważ do celu tego nie potrzeba szczegółowego i technicznego *posiadania* przedmiotu, lecz tylko ogólnej znajomości podstaw, nie jest więc zadaniem niemożliwym dla każdego — przebieść, chociażby w ogólnych zarysach, cały cykl wiedzy. Jakóż w istocie wymagamy od każdej jednostki wykształconej wiadomości encyklopedycznych, przynajmniej w pewnym zakresie, ze wszystkich działów i gałęzi umiejętności, a nasze szkoły średnie usiłują zadość uczynić temu wymaganiu, dając elementa matematyki i przyrodoznawstwa, psychologii i logiki, historii, literatury i filologii. Pomijana zwykle tylko bywa ich *synteza* w jedną całość, wytworzenie z tych ułamków jednolitego *poglądu na świat*, który jest celem prawdziwego wykształcenia, a najlepiej osiąga się przez *wykształcenie samego siebie*, przez samodzielną pracę nad sobą i lekturę odpowiednią pod przewodnictwem zasad filozofii umiejętnej.

«Niejednakowe też znaczenie i różna jest doniosłość pojedynczych działów w wykształceniu ogólnem. Pierwsze trzy, obejmujące wiedzę teoretyczną,

wchodzą w zakres tego, co moglibyśmy nazwać *teoretycznym poglądem* na świat; czynią one zadość potrzebom *wiedzy, pojmowania* świata.

«Umiejętności IV działu, jakkolwiek przykładają się również do wytworzenia poglądu teoretycznego, głównie jednak mają na celu wyrobienie tego, co możemy nazwać *poglądem praktycznym na świat*, t. j. poglądem nań jako na pole naszej działalności, obejmującym ogólne podstawy, z których wynikają zasady naszego postępowania. A jeśli całość nauk tego działu przyczynia się do wytworzenia takich podstaw ogólnych, to znowu pojedyncze jego gałęzie dają szczegółowe wskazówki i prawa dla rozmaitych zakresów działalności, wymagających podstaw ogólnych: mąż stanu znajduje je w polityce, prawnik w prawoznawstwie, lekarz w medycynie i t. d. Dla każdego z takich specjalistów nie dość już ogólnej znajomości: powinien on *posiadać* swój przedmiot.

«Nieszczęściem obecnego społeczeństwa, a stąd wynikającą wadą wykształcenia, jest to, że zwykle te dwa rodzaje wykształcenia są zupełnie rozdzielone. Ludzie czujący pociąg do wiedzy, obdarzeni zdolnościami uogólniania i syntezy, zamykają się zwykle w działach teoretycznych, dążą jedynie do zadośćuczynienia swoim potrzebom teoretycznym, zapominając o wymaganiach otaczającego życia. Przeciwnie, ludzie czynu i życia, pomijając wykształcenie teoretyczne, obracają się w ciasnem kole swego powołania. Cierpi na tem i ogół i jednostka: jedni pozbawieni są tych światła, które daje wiedza i oparty na niej pogląd na świat; drudzy zamykają ten zdobyty mozolną pracą pogląd w ciasnem kole swo-

jej myśli lub myśli niewielu teoretyków, którzy mogą bujać i mają skłonność do bujania w podniebiach czystej teorii. Jedni są złymi rzemieślnikami, drudzy zbyt skłonni zostać jałowymi sybarytami myśli.

«Idealem prawdziwego wykształcenia jest harmonijny rozwój obu dążeń: wznoszenie rozległych teoretycznych gmachów nie dla samego lubowania się ich nieco czczą pięknnością, lecz dla zapełnienia ich tętniącem i barwnem życiem. Powinniśmy dążyć do tego, aby być nie tylko *wykształconymi ludźmi*, ale *uczonymi i myślącymi rzemieślnikami*, gdyż każdy z nas powinien być pożytecznym członkiem swego społeczeństwa. Tylko połączenie tych dwóch charakterów w jednostkach inteligentnych sprowadzi *jedność życia i wiedzy*, która jest ideałem każdego społeczeństwa, opartego na podstawach rozumnych. Nie powinna wiedza być wyłączną własnością uczonych, ani też życie błąkać się po manowcach empiryzmu, lecz światła pierwszej powinny być *rozumne*, a uczony nie powinien ani chwilę zapominać, że *najszlachetniejszym celem jego wysiłków jest służenie szczęściu i ideałom ludzkości*.

«Nie znaczy to, ażeby oba owe poglądy krzyżowały się i były obecne zawsze razem. Wiek młodzińczy, wiek bezinteresownych dążeń ku ideałom, jest najwłaściwszym dla wyrobienia poglądu teoretycznego; ale niech już w tym czasie młodzieniec oddala od siebie samolubny sybarytyzm myśli, tem niebezpieczniejszy, że przybiera często zwodnicze kształty dążenia do ideału prawdy.

«Nie potrzebujemy się ograniczać na tem polu; nie powinniśmy robić sobie wyrzutów z tego, że za-

głębiamy się zbyt w dziedzinę teorii, jeśli nas ku niej pociąga czyste pragnienie wiedzy. Ale i wtedy nie należy zapominać o szerokim zakresie życia, które woła na nas donośnym głosem swoich potrzeb, nędz i krzywd. A gdy przebiegłszy w kółko wszystkie teorie, przekonamy się, że prawda jest niedościgłym ideałem, obecnym wszędzie i nigdzie, do którego dążyć można nieskończone wieki i zawsze mieć przed sobą niewyczerpany cel dążeń, wtedy dalsze zatrzymywanie się na tem polu, z wyjątkiem dla tych, którzy oddają się pracy naukowej, twórczości filozoficznej lub artystycznej, wyradza się najczęściej w jałowy dyletantyzm, w igraszkę kalejdoskopowemi figurami myśli i wyobraźni, powodującą tylko osłabienie energii i woli.

«Wiek męzki jest wiekiem czynu, a czy narzędziem jego będzie pióro, pędzel lub dłuto; czy miejscem jego trybuna lub szpital; czy owocem jego dzieło myśli lub piękna, dobry uczynek lub wielka reforma społeczna—zawsze i we wszystkim przewodnią gwiazdą naszą będzie ideał ludzkości, a główną myślą szczęście ludzi.

«Niechże wykształcenie w wieku młodzieńczym nie zapomina o tych wielkich ideałach, które później przewodniczyć będą dojrzałemu pracownikowi» ¹⁾.

¹⁾ *Klasyfikacja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.* Str. 20 – 21.

ROZDZIAŁ IX.

Publicystyka i życie.

Wiedza daje nam pojmowanie życia, a przez nie panowanie nad niem; poezya daje ideały; według ideałów układają się, pod przewodnictwem filozofii praktycznej, cele, ku którym podążamy w życiu. Pomiedzy temi oderwanemi wyżynami, mniej lub więcej dalekiemi od rzeczywistości, a chwilą bieżącą staje publicystyka, pośrednicząca z jednej strony między życiem a wiedzą, z drugiej między ideałem a rzeczywistością.

Wykryte przez wiedzę abstrakcyjną prawa, nagromadzone przez nią wiadomości, zdobyty na podstawach filozoficznych pogląd na świat stosuje publicystyka do zagadnień chwili bieżącej, i w tem znaczeniu możemy ją nazwać umiejętnem traktowaniem życia; ale przytem na wszystko rzuca ona światło ideałów i przez to wnosi do swego zakresu żywioł poetycki i uczuciowy. Każda doba dziejowa wysuwa na pierwszy plan pewien szereg zagadnień, dotyczących danego społeczeństwa. Zadaniem publicystyki jest ocena tych zagadnień ze stanowiska ideałów, ich rozwiązanie na podstawach naukowych.

Zagadnienia te stanowią istotną treść dziejów chwili bieżącej: możemy więc powiedzieć, że publicystyka jest historią teraźniejszości, tak samo jak dzieje są publicystyką epok ubiegłych; tylko że w dziejach mamy do czynienia z rozwiązaniami już tak lub inaczej zagadnieniami przeszłości, które tylko poznajemy, a sądzimy o nich z większą przed-

miotowością, — zagadnienia zaś chwili bieżącej dopiero czekają na rozwiązanie, a rozmaite proponowane jego sposoby wywołują namiętne spory, potrącając o interesa, nawyknięcia, obawy jednostek lub klas, napotykać na upór, wynikający z bezwładności i niechęci do wszelkiej nowości, ze ślepego przywiązania do utartych form i wiary w ich niezłomność.

Publicystyka zatem najbardziej zbliża się do historyi; jak i ona opiera się na podmiotowym pojmowaniu zjawisk dziejowych, na ich ocenie ze stanowiska ideałów, pragnień i celów ludzkich, a przynosi prócz tego od siebie jeszcze i roznamiętnienie życia i praktyczne stanowisko umiejętności stosowanych.

Łatwo też zrozumieć, że główną nauką podstawą publicystyki musi być znajomość historyi i to uważanej ze stanowiska dwojakiego:

1. Jako wiedza o przeszłości, tem bardziej szczegółowa, im ta przeszłość jest bliższa chwili bieżącej, gdyż zagadnienia teraźniejszości są wynikiem tych lub innych sposobów rozwiązania zagadnień najbliższej przeszłości.

2. Jako pojmowanie ogólnych zasad, według których odbywa się postęp ludzkości i układa się życie narodów.

To drugie stanowisko, obejmujące syntezę całego życia społeczeństw ludzkich, ogarnia więcej niż filozofia dziejów, opiera się bowiem także na wynikach umiejętności społecznych (jak ekonomia społeczna) i prawnych. Od czasu olbrzymiej próby Comte'a stworzenia podobnej syntezy pod nazwą *sociologii*, wiele książek wydano pod tym tytułem,

z których wszakże żadna nie odpowiada całkowicie celowi i wymaganiom podobnej umiejętności ¹⁾). Wynika to po części z jednostronnego pojmowania jej idei przez samego twórcę, który chciał stworzyć naukę o społeczeństwie na wzór fizyki i wytknął jej za zadanie wykrycie praw rządzących społeczeństwem, nie zbadawszy poprzednio, w jakim stopniu metoda przyrodnicza właściwą jest w naukach społecznych.

Ponieważ rzeczywista syntetyczna umiejętność o społeczeństwie może powstać jedynie na podstawie krytyki filozoficznej i syntezy szczegółowych umiejętności o społeczeństwie z filozofią dziejów, chcąc więc zaznaczyć ten jej charakter filozoficzny, proponowaliśmy dla niej nazwę *filozofii społecznej* ²⁾).

Takie są naukowe podstawy publicystyki; do nich dodać należy ogólny pogląd na świat — wynik studyów filozoficznych.

Umiejętność prawa, a zwłaszcza prawa państwowego i administracyjnego, również jak ekonomii społecznej i dziejów, stanowią jeden z pierwszych warunków naukowego traktowania zagadnień życia. Nie należy mniemać, iżby wiadomości te były potrzebne tylko dla tych, którzy kierują się na działaczy społecznych lub politycznych. Nie każdemu sądzono zostać mężem stanu lub reformatorem społeczeństwa, ale każdy człowiek wykształcony powinien rozumieć

¹⁾ Przegląd ich dają przytoczone na str. 183 dzieła Bartha i Kariejewa.

²⁾ Ob. *Wo'ność woli w życiu i wiedzy w Szkicach filozoficznych*, str. 249—250; także *Indywidualność i społeczność* w Przeglądzie Filozoficznym, 1905,

potrzeby i wymagania swego czasu, swego narodu, gdyż na każdym stanowisku, jakie zajmuje, może oddziaływać na jego losy, wpływać dodatnio lub ujemnie na jego położenie, przez to już samo, że jest człowiekiem inteligentnym, t. j. używającym pewnej powagi, pewnych wpływów i rozporządzającym potężną bronią wiedzy. Broni tej używać powinniśmy dla dobra swego społeczeństwa, a samo już pozostawienie jej bez użytku stanowi wielki *minus* w rachunkach dziejowych ¹⁾.

Po określeniu, jakie daliśmy, nie potrzebujemy tłumaczyć, że publicystyka, tak pojęta, nie ma nic wspólnego z dziennikarstwem brukowem. W zakres jej wchodzi cały szereg prac, traktujących mniej lub więcej obszernie i szczegółowo o rozmaitych zagadnieniach chwili bieżącej; do takich należą np.: kwestya haseł filozoficznych, pod którymi ma się odbywać postęp w chwili danej (pozytywizm, idealizm, materyalizm) form bytu państwowego (parlamentaryzm, demokracja i arystokracja, wolność czy powaga), wpływu pewnych prądów w sztuce, poezyi, religii na ukształtowanie sił społecznych w chwili danej, przedewszystkiem zaś najważniejsze zagadnienie naszego stulecia, t. zw. kwestya społeczna ze wszystkimi swemi rozgałęzieniami, jak kwestya kobieca, kwestya robotnicza, kwestya przeludnienia, kwestya drobnej własności ziemskiej, oświaty ludowej i t. d.

¹⁾ Autor dał próbę naukowego oświeślenia zagadnień chwili bieżącej w szeregu wykładów wygłoszonych w gmachu politechniki lwowskiej w r. 1905. Wykłady te w formie uzupełnionej ukażą się w druku p. t. *Zagadnienia współczesne w świetle wiedzy*.

Kwestye te wytwarzają całą literaturę, od artykułu dziennikarskiego do wielotomowych studyów, od namiętnego pamfletu do poważnych przedmiotowych badań; najwłaściwszą zaś formą jej jest broszura.

Zadaniem wykształcenia nie jest tylko obeznanie się z temi zagadnieniami, lecz wytworzenie sobie zupełnie samodzielnego poglądu i odpowiedzi, stanowiących o sposobie postępowania, czyli przekonań społecznych i politycznych.

Odpowiedzi takie układają się pod wpływem poprzednich studyów i ogólnego wyrobionego na ich podstawie poglądu na świat, pod wpływem czynników uczuciowych, doświadczenia życiowego, otoczenia, wychowania. Zadaniem wykształcenia jest możliwe uświadomienie źródeł, z których one płyną, dlatego, abyśmy mogli je krytycznie zbadać i, raz uznawszy za godziwe — uzasadnić rozumowaniem, t. j. zamienić w niezachwiane *przekonanie* to, co było przedtem tylko mniemaniem, skłonnością, sympatyą; lub też, wykrywszy ich bezzasadność lub niezbyt czyste (np. egoistyczne) źródło, z którego płyną—odrzuć i zwalczyć.

Ileż to szkodliwych dla społeczeństwa przesądów panuje jedynie dlatego, że nie zadajemy sobie pracy poznać rzeczy, które potępiamy lub chwalimy ze słyszenia, idąc ślepo za innymi; że nie chcemy zbadać pobudek, które czynią nas niewolnikami jednych form, a przeciwnikami innych.

Szereg należących tu zagadnień w związku z wykształceniem samego siebie roztrząsa autor w *Hasłach umysłowości współczesnej*. Całokształt szerokich zagadnień publicystyki można objąć w jed-

nem określeniu: *emancypacja człowieka*. Poszczególne gałęzie tej emancypacji dotyczą: klas upośledzonych w (*zagadnienie społeczne*), płci upośledzonej (*kwestya kobieca*) ras upośledzonych (*kw. kolonialna*; u nas *kw. żydowska*); narodów ujarzmionych (*kw. narodowościowa*); wreszcie istot nieodpowiedzialnych, jak dzieci (*zagadnienie wychowania*), umysłowo chorzy, zbrodniarze.

Każde z tych zagadnień rozpada się na kilka poszczególnych. Tak w zagadnieniu społecznem możemy zająć stanowisko ekonomiczne, prawne, etyczne, obyczajowe, przyrodnicze (*kw. wzrostu ludności*); w kwestyi kobiecej do tego przyłącza się kwestya *reformy małżeństwa* obejmująca takie zagadnienia, jak równość płci w tym związku, czystość przedślubna, swoboda rozłączenia, stosunki majątkowe i t. p. Poszczególne rozgałęzienia zagadnień tu należących są tak liczne, a literatura ich tak ruchoma, że niepodobna jej wyczerpać w tem miejscu. Podamy tylko ogólne wskazówki, dzieła ważniejsze i obszerniejsze.

Herkner *Kwestya społeczna* (traktuje przeważnie ze stanowiska ekonomicznego ale wszystkie jej momenty); Max Schippel *Nędza i przeludnienie*; B. Shaw i inni *Socyalizm* (B. W. Wsp.¹⁾; George *Postęp i nędza*; Gide *Kooperatywy*; E. Dom *Kobieta i wiedza*; Orzeszkowa *O kobietach*; Buckle *Wpływ kobiet*; Mill *Poddaństwo kobiet*; Bebel *Kobieta*; Michelet *Miłość*; Bjørnsen *Jednożeństwo i wielożeństwo*; Nowikow *Wyzwolenie kobiety*; Key *Miłość i małżeństwo*, *Trwonienie sił kobiecych*, *Wiek*

¹⁾ Obszerniejsza literatura socjalizmu w R. XIII.

dziecięcia; Rousseau *Emil* (nie ma przekładu); Esquiros *Emil XIX w.*; Spencer *O wychowaniu*; Hippeau *Wychowanie w Ameryce*; Dickson *Szwajcaryja*; Śnitko *Narodowość*; Spencer *Moralność handlowa. Nauka i wolnomysłność* przez Berthelota i innych. — Leroy Beaulieu *Antysemityzm*. — Prus *Idealy życiowe*.

Wszakże publicystyka, chociaż zbliża nas od oderwanych wyżyn wiedzy i ideału, do potrzeb doby bieżącej, stoi jeszcze w pewnej odległości od życia. Mierzy ona czas pokoleniami, a życie co dzień stawia nowe zagadnienia, nowe drobne rozgałęzienia i zmiany w kwestiach bieżących. Ażebym zetknąć się z niem bezpośrednio, ażebym odczuć jego tętno codzienne, ażebym czuć się dzieckiem swego czasu i swego otoczenia, powinniśmy badać puls życia, a pulsem tym jest prasa peryodyczna.

Ale jak uniknąć szkodliwych wpływów dziennikarstwa, tylokrotnie już zaznaczonych? Tej ogromnej straty czasu na przeczytanie rzeczy, niepozostawiających po sobie w umyśle nic, prócz pustki i niesmaku; tego roztargnienia, jaki sprawia kalejdoskopowy potok nowości i plotek; tego wykojenia się z toru poważnej pracy i myślenia, który powoduje ów osobliwy rodzaj niepróżnującego próżnowania — dziennik przy kawie — pompatycznie nazywanego niekiedy «śledzeniem tętna życiowego»?

Zamiast dziennika obierzemy sobie tygodnik, który jest niejako jego streszczeniem i kwintesencją.

Dziennik potrzebny jest albo dla działacza politycznego lub społecznego, albo dla nowiniarza. Pierwszy musi mieć rychłe wiadomości o wszystkim, co się zdarza, aby na ich podstawie układać plan działania, przemawiać, odwoływać się do wy-

padków i t. d. Nowiniarz chce wiedzieć o wszystkim przez ciekawość, bo niczem poważniejszym nie umie zająć próżnego czasu i nielepszey głowy.

Dzienniki, jako kramiki nowości, popchnięte są przez same warunki istnienia do plotek i zmyślania. Zmuszone zapelniać co dnia ogromne szpalty swoje, muszą stwarzać wypadki sensacyjne, gdy ich niema; muszą wszelkimi środkami starać się o zainteresowanie ogółu. Podają więc często wieści niepewne, przypuszczenia i domysły, niekiedy rozmyślne kaczki; chcąc dogodzić przeciętnemu poziomowi swoich czytelników, polują na skandale i plotki, słowem zawierają masę materyału, nietylko bezużytecznego dla kształcącego się lub wykształconego człowieka, ale takiego, który mu wprost przeszkadza, jak przeszkadza poważnemu zastanawianiu się bezmyślny gwar uliczny lub ptasi świergot salonów, — a odraża go swym moralnym i estetycznym niesmakiem.

Nie trzeba wszakże zapominać i o tem, że niektóre z tych faktów i szczegółów, o ile są prawdziwe, służyć mogą za pobudkę do tem energiczniejszej walki przeciwko ciemnocie i przesądom, krzywdom i nadużyciom wszelkiego rodzaju; że inne znowu mogą wykazać nowe potrzeby, zwrócić myśli ku nowym przedmiotom lub dać otuchę, tak potrzebną, osamotnionym często na swoich daleko odbiegających od pojęć ogółu placówkach przednim strażom postępu.

Nieocenione usługi oddają pod tym względem rozumne i z myślą przewodnią prowadzone przeglądy, np. kroniki miesięczne dobrze obmyślane.

CZEŚĆ II.

Synteza lektury i filozofia życia.

ROZDZIAŁ X.

Wykształcenie i filozofia życia.

Wszystkie nabyte przez czytanie książek lub samouctwo wiadomości; wyrobione przy tem zasady i sposób myślenia; wnioski ogólne, wysnute pod wpływem wrażeń życiowych i przebytych wypadków, które władza syntetyczna umysłu wciąga w zakres pracy swej uogólniającej i budowniczej na równi z wiadomościami teoretycznymi, składają się na całość, którą nazywamy *filozofią życia*.

Filozofia życia tem się różni od poglądu na świat, że nie jest, jak on, ani czysto kontemplacyjną i teoretyczną, —nie zadawalnia się samem poznaniem, lecz szuka dróg do czynu; ani też nie jest jak on, przedmiotową, lecz, przeciwnie, za punkt wyjścia ma osobę swego twórcy.

W poglądzie na świat moja osoba poznająca maleje do niedostrzegalnego punkciku wobec ogromu

poznanego wszechświata; stara się zniknąć ze swemi roszczeniami, pragnieniami i dążnościami wobec niezachwianej niczem potęgi prawdy. W filozofii życia, przeciwnie, ja staję się ośrodkiem całego zakresu myślenia: dla *siebie* szukam dróg i celów w życiu, dla *siebie* wyrabiam program; swoje prawa i obowiązki rozstrząsam.

Jakież są główne zagadnienia filozofii życia? Jaki udział pojedynczych czynników wykształcenia w jej wyrobieniu?

Aby odpowiedzieć na te pytania, zdajmy sobie dokładniej sprawę z tych celów, którym ona służy. Filozofia życia jest ostatecznym celem wykształcenia samego siebie i powinna odpowiadać tym zadaniom, które stanowią przeznaczenie człowieka.

Jakie więc wymagania stawiamy człowiekowi wykształconemu?

Przedewszystkiem żądamy od niego, aby z zupełną świadomością zachowywał się wobec siebie i otoczenia, ażeby myśli i uczynki jego wiązały się w jakąś całość, innemi słowy, aby miał wytknięty i jasno określony cel życia; aby środki do urzeczywistnienia tego celu płynęły z jego własnego przekonania. Człowiek prawdziwie wykształcony myśli i postępuje w ten lub inny sposób nie dlatego, że inni czynią tak samo, lecz dlatego, że przeświadczenie własne, oparte na pragnieniach, z jego uczuciowej natury płynących, a wyświetlone przez prawo moralne i przez wiedzę wzmocnione, tak sądzić i postępować mu każe.

Słowem, życie człowieka wykształconego nie jest prostym szeregiem oddziaływań na wrażenia zewnętrzne, odbywających się według przyjętego w je-

go otoczeniu typu i niczem z sobą nie powiązanych, lecz całością, wynikającą z jednej myśli przewodniej, wiążącej przeszłość z przyszłością; myśli, przy pomocy której oceniamy to, cośmy zrobili, układamy to, co spełnić mamy. Ale skąd powstaje ta myśl przewodnia, stanowiąca główny cel życia? Z jednej strony wchodzi tu pragnienia nasze, to, czego *my* od życia żądamy, czego się spodziewamy dla siebie; z drugiej stanowić o niej będzie to, co sobie za obowiązek kładziemy, to, czego życie od nas wymagać może.

1) *Problemat szczęścia* — bo szczęściem nazywamy zadośćuczynienie pragnieniom i nadziejom naszym — oraz 2) *problemat moralny* stanowią zatem dwa najpierwsze zagadnienia, na które odpowiedzi szuka ten, kto chce sobie wytknąć świadomy cel w życiu. Lecz, prócz uczuciowej natury, posiadamy potrzeby intelektualne, potrzebę poznania świata, zrozumienia zewnętrznej natury i swojej własnej istoty, związania w całość harmonijną pojedynczych wiadomości o sobie i o świecie zewnętrznym — słowem: występuje trzeci problemat, problemat filozoficzny, czyli *zagadnienie wiedzy*. Jest ono, jak łatwo zrozumieć, osią, dokoła której obraca się wykształcenie, gdyż z tego poznania, z poglądu na świat, jaki sobie wytworzymy, wypłyną odpowiedzi na wszystkie inne zagadnienia teoretyczne i praktyczne. Z wyjaśnienia sobie tych trzech problematów wypływa *ideał człowieka wykształconego*: ideał jednostki skończonej w sobie, jednostki, która w całej pełni rozwinęła indywidualność swoją. Do tego ideału dążąc, według jego wymagań kształtować będziemy umysł i charakter swój. Ale na tem nie kończy się zadanie kształ-

cenia samego siebie. Ani zagadnienie szczęścia, ani wymagania moralne nie dopuszczają zamknięcia się w swojej osobowości. Człowiek nie jest tylko istotą myślącą i czującą: jest on istotą czynną przede wszystkim, a w czynnościach płynących z przekonania nie tylko znajdujemy zadowolenie pragnień naszych, ale zadośćuczynienie potrzebom moralnym. Można rzec, że w całej pełni natura ludzka ujawnia się w czynie dowolnym i świadomym. Przez czyn taki przenosi człowiek do otaczającego świata to, co wewnątrz siebie wyrobił, kładzie na otoczeniu pieczęć osobowości swojej. Powstaje więc czwarte *zagadnienie czynu*, wypływające z natury człowieka, jako jednostki czynnej.

Czynne wystąpienie jednostki obejmuje wszystkie formy działalności ludzkiej; zaczynając od robotnika, rozbijającego kamienie na bruk, a kończąc na ministrze rządzącym państwem, widzimy wszędzie oddziaływanie na świat otaczający, ujarzmienie tego świata przez myśl. Wszakże możemy odróżnić dwa odmienne zakresy działalności ludzkiej. Do jednego należą wszelkie czynności, mające za przedmiot swój naturę w ścisłym znaczeniu tego wyrazu: należy tu cały zakres techniki umiejętności, zaczynając od czynności inżyniera, zmieniającego postać geograficzną ziemi przez przekopanie międzymorza, a kończąc na czynności lekarza, wpływającego na przebieg spraw fizyologicznych w ciele ludzkim. Cały ten zakres czynności polega na umiejętności zawodowo-rzemieślniczej, wymaga nie tylko odpowiedniej wiedzy, ale i pewnej wprawy technicznej; musi też być przedmiotem wykształcenia specjalnego. Natomiast drugi zakres czynności, obejmujący oddzia-

ływanie na inne jednostki świadome, czynność społeczna człowieka w najszerszym tego wyrazu znaczeniu, polega głównie na wykształceniu ogólnem.

Cel życia człowieka nie może się skupiać całkowicie na jego własnej osobie. Czy-to w obranej przez się czynności zawodowej, czy w oddziaływaniach przygodnych, do jakich mu nastroczają sposobność najrozmaitsze okoliczności życia, ma on zawsze na myśli związek czynności swoich z całokształtem postępu społeczeństwa swego i całej ludzkości.

Uczony, oddający się jakiegokolwiek specjalnej gałęzi wiedzy; sztukmistrz, pracujący w zakresie sztuki, jakkolwiek oderwaną wydaje się ich działalność, mają zawsze na myśli związek swego specjalnego zawodu z ideałami ludzkości. Każdy z nich ma jakąkolwiek filozofię swego zakresu czynów. Toż samo stosuje się i do skromniejszych zawodów. Każdy myślący człowiek w czynnościach swoich popiera pewne dążności, które za dobre i postępowe uważa; walczy z innemi, jako wstecznemi i szkodliwemi. Słowem, każdy ma mniej lub więcej jasno określony ideał społeczny, do którego dąży, a ten ideał jest celem jego życia. Ideał indywidualnego rozwoju staje się w ten sposób tylko pierwszym stopniem przygotowawczym do ideału społecznego, a zarazem jego warunkiem. Człowiek dąży do harmonijnego rozwoju władz swoich, aby tem lepiej mógł się poświęcić przeprowadzeniu ideału społecznego, a jednocześnie rozwój ten daje mu uczuć braki w otaczającym życiu, daje mu poznać w jakim względzie otoczenie przeszkadza całkowitemu i wszechstronnemu rozwojowi jednostki, budzi w nim chęć wytworzenia takich warunków społecznych, któreby

nietylko umożliwiły ów wszechstronny rozwój jednostki, ale go jeszcze popierały; słowem, każe mu szukać takiej formy współżycia ludzkiego, któraby najlepiej była przystosowana do jego indywidualnego ideału, a ponieważ jest przytem jednostką moralną, więc poczucie sprawiedliwości nakazuje mu pragnąć możliwości tego rozwoju indywidualnego, jego przeprowadzenia, a przynajmniej dążenia do ideału rozwoju osobowego dla wszystkich ludzi.

Ideał społeczny jest więc dążeniem do wytworzenia takich form bytu społecznego, któreby umożliwiały i popierały dążenia do indywidualnego ideału: harmonijnego rozwoju jednostki.

Wytworzenie i ocena ideałów społecznych stanowią zatem pierwszą część zagadnienia, określającego stosunek człowieka do społeczeństwa, a jak więdzieliśmy, rozwój tych ideałów zostaje w ścisłym związku z rozwojem ideału indywidualnego. W miarę tego, jak coraz szersze wykształcenie podnosi poziom ideału tego, zmienia się i pogląd jednostki na ideały społeczne, na cele jej własne, jako jednostki czynnej w społeczeństwie.

Niedość jednak wytworzyć sobie ideał takiego otoczenia, któreby sprzyjało harmonijnemu rozwojowi jednostki: samo już istnienie ideału staje się pobudką do jego wcielenia w rzeczywistość. Tu stajemy wobec zadania olbrzymiego, na pierwszy rzut oka wydającego się niemożliwem. Jednostka jest atomem w społeczeństwie, jest tak małym ułamkiem tego społeczeństwa, że zdaje się jakoby w niem tonęła; wszelkie jej usiłowania, zdawałoby się, nikną bez śladu wobec tego ogromu. A jednak całe życie społeczeństwa jest wynikiem oddziaływań je-

dnostek i każda jednostka w sposób mniej lub więcej świadomy, z większym lub mniejszym powodzeniem, dąży do celów swoich, przeprowadza ideały swoje. Jak się to dzieje?

Myśl ludzka jest tą potęgą, która uwielokrotnia w sposób nie dający się zmierzyć siłę podobnego oddziaływania. Jeśli myśl ta potrafiła uwięzić przyrodę i nagiąć ją do służenia człowiekowi, o ileż potężniejszym jest wpływ jej na inne istoty myślące, gdzie nie ze ślepej siłami ma się do czynienia, lecz z rozumem, dającym się przekonać, z uczuciem, do którego przemawiać możemy! Umysł ludzki, podniesiony wykształceniem do zupełnej świadomości celów swoich, z namysłem wybierający środki do ich urzeczywistnienia, staje się potęgą ogromną, a jedność celów, wynikająca z świadomego udzielania się dążeń i ideałów od jednostki do jednostki, czyni tę potęgę nieprzewycięzoną. Zwykle ideały pojedynczych osobników nie są dość jasne; cele ich w życiu bywają często sprzeczne; oddziaływania ich, krzyżując się nawzajem, po części się znoszą, a całe życie jest wynikiem wypadkowej tych niezliczonych, różnostronnych oddziaływań. Ale kiedy jednostki dochodzą przez wykształcenie wszechstronne do zupełnej świadomości celów swoich, gdy stają na szczycie wykształcenia swego wieku: ideały ich z konieczności zbliżają się do siebie, gdyż są tylko indywidualnymi odbiciami ducha epoki, a wtedy i cele ich społeczne stają się jednakowymi. To właśnie zbliżenie się ideałów w ludziach stojących u szczytu umysłowości swojej epoki, swego społeczeństwa, czyni z nich potęgę kierującą rozwojem społecznym.

W jaki sposób oddziałują osobnik na całość

swego społeczeństwa? Tak samo, jak działa na przyrodę nieżywa: przez zrozumienie związku i zależności zjawisk. Chcąc więc, aby działalność nasza była celową, powinniśmy wyjaśnić sobie związek łączący. pojedyncze czynniki życia społecznego. Ażeby mogło powstać coś nowego, należy przedewszystkiem wytworzyć warunki, wśród których to nowe mogłoby się utrzymać; a jeśli tylko zdołamy wytworzyć warunki, wśród których *koniecznie* rozwinąć się musi, powstanie ono samo, bez naszych usiłowań.

Czy nie widzieliśmy reformatorów, którzy, chcąc stworzyć jakiegokolwiek instytucje nowe, zapominali założyć dla nich odpowiednie podwaliny, a gdy instytucje upadały, gniewali się na ludzkość i wymagali głów do ścięcia? Lecz czyż może dopiąć człowiek celu, jeśli, nie wiedząc o tem, burzy jedną ręką to, co buduje świadomie drugą? Jeśli ktoś, dążąc do celów idealnych, popiera lub szerzy jednocześnie doktryny sprzeczne z wszelką idealną dążnością: doktryny materjalizmu moralnego lub korzyści własnej; jeśli ktoś, pragnąc zachęcić jednostki do szerszego rozwoju swoich władz umysłowych i czynnych, wmawia im jednocześnie, że są wynikiem okoliczności, maryonetkami, działającymi pod wpływem niezależnych od ich woli sprężyn, — czyż dziwić się będziemy, że nie osiągnie celu swego?

Przeciwnie, widzimy, że gdzie tylko utworzył się grunt umysłowo-moralny odpowiedni, tam złe upada samo przez się. Lecky wykazuje w swojej «Historji oświaty», jak wiara w czary, prześladownictwo i cały teroryzm średniowieczny upadły wraz z innemi zabobonami w miarę, jak usuwał się grunt intelektualny, na którym wyrosły, ustępując miejsca

nowemu typowi duchowego rozwoju, bez żadnych prawie usiłowań wprost ku ich zniesieniu skierowanych. W ten sam sposób oddziałują i inne czynniki rozwoju społecznego: religia, moralność, prawo prywatne, instytucje polityczne, życie ekonomiczne; a dążąc do czegoś w jednym zakresie, powinniśmy rozumieć, co należy w tym celu popierać, lub czemu się sprzeciwiać w innych, gdyż wszystkie te czynniki zostają w najściślejszym z sobą związku.

II. I tak wyjaśnienie współdziału czynników społecznych stanowi drugą część zagadnienia dotyczącego czynnego zakresu jednostki, jako części społeczeństwa.

Cztery zatem główne zagadnienia wchodzą w zakres wykształcenia metodycznego: 1) zagadnienie moralne, 2) zagadnienie szczęścia, 3) zagadnienie poznania i 4) zagadnienie życia czynnego, a z nich wypływa ideał indywidualnego rozwoju, oraz ideał społeczny.

Bliższemu omówieniu tych zagadnień poświęcamy następujące rozdziały.

ROZDZIAŁ XI.

Moralność i szczęście.

W rozwoju jednostki zarówno jak i w dziejach narodu epoka krytyczna, od której datuje się to, co stanowi dla pierwszej kształcenie siebie, dla drugiego oświatę; epoka, kiedy myśl zrywa z uświęconą tradycją, aby drogą samodzielnej pracy wyrobić pogląd na świat i modłę postępowania, jest zarazem chwilą, w której na pierwszy plan występuje zajęcie się zagadnieniami moralnemi.

Taką epoką był w starożytnej Grecji czas wystąpienia Sokratesa; w nowożytnym świecie — XVII stulecie. Spotęgowanie zainteresowania do zagadnień moralnych w takiej chwili jest łatwo zrozumiałe. Razem z wiarą w tradycję zachwianem zostaje przekonanie o konieczności postępowania wedle powszechnie uznanych przepisów. Nasuwają się pytania: na czym spoczywają te przepisy? Co je uświęca? Czy wymagania ich są uprawnione? Czy, wynalazłszy podstawy, na których spoczywa moralność, nie zdołalibyśmy wysnuć z nich lepszych prawideł niż te, których trzymaliśmy się dotychczas?

Słowem, nasuwa się konieczność wyrobienia teoretycznych podstaw naszego postępowania. Zadaniem wykształcenia samego siebie jest tylko wyrozumowanie postępowania naszego. Samo postępowanie to zależy głównie od wyrobienia moralnego, wchodzącego w inny już zakres: w zakres wychowania samego siebie. Niemniej jednak wychowanie moralne ulega wielokrotnym, jakkolwiek ubocznym wpływom wykształcenia.

Możemy rozróżnić trzy pierwiastki w wychowaniu moralnem człowieka. Są to: 1) ideał moralny, t. j. niższy lub wyższy stopień wymagań, które sobie zakreśla jednostka; 2) typ moralny, czyli względne znaczenie, jakie do pojedynczych cnót przywiązujemy; 3) wreszcie charakter moralny, czyli stopień, w jakim wola nasza postępuje zgodnie z wymaganiami obyczajności.

Wpływ wykształcenia na pierwsze dwa z tych czynników jest łatwo zrozumiały. Stopień wrażliwości moralnej, określający poziom wymagań od siebie, może znacznie wzrastać pod wychowawczym

wpływem takiej lektury, która oddziaływa na uczucie, a więc przede wszystkim — utworów poetyckich oraz dzieł historycznych. Dalej wpływa w tym samym kierunku subtelniejsza analiza stosunków, która jest wynikiem większego rozwoju umysłowego i obszerniejszych wiadomości. Ileż-to cnotliwych uczynków, które nas rozczulały, gdyśmy, będąc dziećmi, czytali o nich w moralizujących powiastkach, wydają się cikliwymi lub wstrętnymi dojrzałszemu zmysłowi moralnemu, przez faryzeuszowstwo, przez niesprawiedliwość i kłamstwo społeczne, w nich zawarte! Ten sam stosunek spotykamy, porównyując sądy moralne ludzi rozmaicie wykształconych. Człowiek mniej wykształcony widzi nieraz cnotę tam, gdzie jest tylko ukryte samolubstwo, bo nie może dostrzedz delikatnych nici interesu, oplatających uczynek.

Z innej znów strony pojmowanie stosunków społecznych oraz filozoficzny pogląd na świat wpływają na to, jakim cnotom nadajemy większe niż innym znaczenie, jakich występków najwięcej unikać pragniemy, czyli—na typ moralny jednostki.

Niemniej i na charakter moralny wywierają wpływ rozumowe podstawy moralności. Im bezwzględniejszy jest rozkaznik moralny, im mniej chwiejne, im bardziej kategoryczne zasady, z których wysnuwamy prawa postępowania, tem łatwiej nagina się do nich wola, tem mniejsza niepewność i chwiejność panuje w czynie. Wyrobień więc trwałych i pewnych podstaw moralności [teoretycznej jest rzeczą pierwszorzędną doniosłości przez wpływ na postępowanie, zwłaszcza w takiej epoce

życia, kiedy charakter się wyrabia i najbardziej potrzebuje pewnego kierownictwa.

Na nieszczęście jest to zakres, w którym najmniej mogą być użytecznymi wskazówki i wiedza książkowa. Teorye moralne zaledwie zdołają jako tako wytłumaczyć postępowanie cnotliwe: podwaliny ich są tak niepewne, że zbyt byłoby ryzykownem opierać na nich przepisy postępowania, któreby miały na celu prześcignięcie indywidualnej moralności, uświęconej przez tradycyę, a chęć nowatorstwa na tem polu łatwo zaprowadzić może na bezdroża. Jeśli nie mają bezwzględnej słuszności ci, którzy twierdzą, że zasady moralne są względne i zależne od warunków historycznych—co stanowiło ulubioną tezę empiryków od czasów Locke'a—gdyż, przeciwnie, gdziekolwiek sięgniemy w przeszłość dziejową lub w byt ludów nieucywilizowanych, widzimy wszędzie niemal uznanie dla tych samych cnót indywidualnych, jak np. prawdomówność, wierność słowu, czystość, miłosierdzie i t. d., to z drugiej strony nie można zgodzić się z Bucklem, który na tem spostrzeżeniu opiera twierdzenie, jakoby ludzkość nie czyniła postępu w zakresie moralnym i przypisuje wszystkie zdobycze cywilizacji rozwojowi umysłowemu. Słusznie zarzuca na to Alb. Lange, że gdybyśmy wzięli pod uwagę elementarne zasady logiki lub matematyki (np. tablicę mnożenia), dostrzeglibyśmy równą zmienność ich w biegu dziejów.

Dyskusye filozoficzne nad zasadami etyki, t. j. nad tem z czego wysnuwają się jej przepisy, nie dotyczą oczywiście samych przepisów, które wyrażają najczęściej prawidła zasadnicze pożycia w społeczeństwie będące wytworem wielowiekowego do-

świadczenia, a z tego względu są również niezmiennie jak przestrogi, że ogień pali, że wiatr ziębi.

Założenia takie, że prawdę mówić jest dobrze, kłamać źle, że pomagać innym jest dobrze, szkodzić źle, z jakimikolwiek ograniczeniami spotkać się mogą w konkretnych wypadkach, stanowią odwieczną i niezachwianą spuściznę ludzkości.

Jeśli wszakże nie ulegają zmianie pierwotne elementa etyki, to nie da się zaprzeczyć postęp i zmienność wogóle w ukształtowaniu z nich przepisów etyki towarzyskiej lub społecznej, która staje się zwyczajem lub instytucją charakterystyczną dla pewnego okresu dziejowego, a nawet i względnej oceny pojedynczych cnót—jak świadczy o tem zmienność typu moralnego w różnych okresach dziejowych. Pod tym względem możemy zaznaczyć kierunek ogólny postępu, jako stopniowe rozszerzenie kół, względem których stosują się obowiązki moralne. Dziki, będąc prawdomównym wobec współczłonka gminy, nie wstydzi się oszukać wroga; etyka chrześcijańska każe kochać wroga na równi z innymi bliźnimi; etyka buddyjska szerzy uczucia życzliwości nawet na zwierzęta. W tym właśnie zakresie, na polu *etyki społecznej* sąd samodzielny i oświecony może działać wiele, a kto chce widzieć, jak zdobywcze cywilizacyi rozszerzają zakres wymagań etycznych, niech zwróci się do *Wieńca z dzikiej oliwki* Ruskina, świeżo przyswojonej literaturze naszej.

Dziś jeszcze pomimo powszechnego przyznania w teorii zasad równości i jednakowej etyki dla wszystkich istot ludzkich, ludzie postępują inaczej w stosunku do jednostek swojej klasy, niż obcej; jeszcze bardziej uwydatnia się to tam, gdzie jest ró-

żnica ras, a zwłaszcza koloru skóry. Dzikość europejczyków względem murzynów lub indyan przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Najwyższą zasadę sprawiedliwości, według której kształtować powinniśmy wymagania nasze, trafnie Kant sformułował: «postępuj tak, aby prawidła twego postępowania mogły stać się zasadą prawodawstwa powszechnego». To znaczy: pamiętaj że prawidło, którem powodujesz się względem innych, może być zwrócone przeciw tobie.

Ta etyka, obowiązująca wszystkich, jest tylko *arytmetyką społeczną*, bez której jednostka co chwila okaże się bankrutem, jak gospodarz prowadzący swoje przedsiębiorstwo bez rachunkowości; jest takim samem ostrzeżeniem wobec następstw społecznych pewnych czynów, jak znajomość zjawisk przyrody ostrzega przeciw groźbie ślepych jej sił. Kto chce deptać po innych, może z taką samą pewnością liczyć, że będzie zdeptany, jak ten, co nadstawia dłoń pod spadający młot, że zostanie zmiażdżoną. Tylko umysły bardzo niedojrzałe albo wytrącone z równowagi mogą mówić o «wyzwoleniu z moralności»: wyraz ten dla umiejącego myśleć ma ten sam sens, co wyzwolenie płuc od powietrza.

Czem jest owa legalność moralna w stosunkach poważniejszych i głębiej sięgających, tem *dobrze wychowanie* w zewnętrznem obcowaniu z ludźmi. Oczywiście nie mamy tu na myśli częściej etykietalności, będącej często przeżytkiem minionych faz stosunków społecznych, lecz taki dobór w formach postępowania, który łączy się z największem możliwem poszanowaniem godności innych i swojej własnej jednocześnie, gdyż obrażając innych, poniżamy

siebie. Tak pojęte wymagania postępowania towarzyskiego są naturalnym wynikiem zasad demokracji: jej zastosowaniem w zakresie zwyczajów.

Ale wykształcenie etyczne wynosi nas niebawem po nad ten obowiązujący wszystkich poziom *legalności*, w dziedzinę *poezyi etycznej*, która, gdy łączy się z odpowiednim hartem woli, staje się *poezyą czynu*, t. j. bohaterstwem.

Podniesienie kultury etycznej wytwarza, iż zaczynamy odczuwać obowiązki, o których poprzednio nie mieliśmy świadomości, a głębsza znajomość stosunków społecznych wykrywa nieetyczną stronę w czynach, które dotąd uważaliśmy za obojętne. Młodzieniec, który sądził, że pędzi życie cnotliwe dlatego, że nie wykraczał poza kodeks utartej etyki, wznosi się stopniowo do poczucia winy, spadającej na niego, jako na przedstawiciela pewnej klasy, żyjącej z krzywdy ludu, i do potrzeby moralnej zmycia tej winy walką ofiarną o podniesienie szczęścia ludu ¹⁾.

Poczucie własne każdego zakreśli granicę między moralnością obowiązującą a heroiczną; zaznaczy ten poziom, niżej którego nikomu nie wolno spadać, nad który zaś wzniesienie się, mniejsze lub większe, jako wynik dążenia do pewnego wyższego ideału, znaleźć będzie od stopnia wrażliwości moralnej, od żywości poczucia ideału, a przede wszystkim od wychowania woli, od mocy charakteru.

Na ten ostatni punkt potrzeba kłaść nacisk w wieku dojrzewania umysłowego, a wszelkie prze-

¹⁾ Ob. ilustracje wśród typów naszych demokratów z r. 1863 w dramacie Sowińskiego *Na Ukrainie*.

zwycięzanie swoich upodobań, poskromienie pragnień, panowanie nad wstrętami lub nieuzasadnionymi obawami, dokonywane dla zahartowania ducha, może służyć temu celowi. Przykłady podobnych ćwiczeń duchowych znajdujemy w życiorysach prawie wszystkich wielkich ludzi, gdyż, jak słusznie zauważył Albert Lange, rozwój moralny jest tak samo warunkiem potęgi na polu umysłowym jak i odwrotnie. Nie będąc cynikiem, każdy może śmiało postawić sobie za ideał, aby, podobnie jak Diogenes, na zapytanie władcy świata: czy nie pragnąłby jakiej łaski od niego? — mógł odpowiedzieć: abyś mi słońca nie zasłaniał. Niepodobna jaskrawiej wyrazić pogardy dla wszelkich pokus potęgi, — poczucia wyższości człowieka, który, będąc nędzarzem, nie dla siebie nie pragnie, nad tym panem świata, nigdy nie nasyconym w żądach swoich. Tego niczem przekupić nie można, kto nie nie pragnie, a jeśli tę pogardę dla wszystkich ozdób i wygod życia własnego, ten brak wszelkich pragnień dla siebie połączymy z namiętną miłością dla jakiejkolwiek idei; jeśli na niej skupimy te uczucia, które się w drobnych rozpraszają zachciankach,—cóż za potężny typ moralny wytworzymy!

Nie każdemu sądzono być bohaterem, ale powiedział Napoleon: «zły jest żołnierz, który nie marzy o lasce marszałka». Tak samo jak każdy żołnierz nosi w tornistrze ową upragnioną łaskę, powinniśmy w sercu nosić najwyższy ideał moralny, a skoro tylko sami nie wyzujemy z siebie wiary w jego osiągnięcie, nikt nie potrafi zakreślić granicy, do której się wznieść zdołamy.

Toż samo, co o zagadnieniu moralnem, da się

powiedzieć i o zagadnieniu szczęścia. Jak pierwsze należy do zakresu woli, tak drugie — do zakresu uczucia: a więc tylko pośrednio zależą oba od myśli, t. j. od władzy, na którą oddziaływa przeważnie wykształcenie. Więcej tu poczucie własne i rozmyślanie, zastanowienie się nad otaczającym życiem i nad sobą samym, niż książki dopomódz może. Wszelako i w tej kwestyi wielce pomocnymi będą te książki, które wogóle częściowo zastępują doświadczenie życia, t. j. życiorysy, historia i poezya.

Czego mogę słusznie wymagać od życia? Co mi życie dać może? Te są dwa pytania, na które powinniśmy sobie odpowiedzieć.

Odpowiedź na pierwsze zakreśla moralne granice moim pragnieniom i nadziejom osobistym; odpowiedź na drugie ogranicza pole realnej możliwości. Pierwsza polega na zlaniu moich wymagań i nadziei z wymaganiami moralności i sprawiedliwości, a więc na wytworzenie ideału szczęścia osobistego. Druga jest zestawieniem mojego ideału z rzeczywistością świata zewnętrznego i własnego mego ducha, — oceną tego, w jakim stopniu moje własne siły odpowiadają moim pragnieniom. Pierwszej potrzebujemy na to, aby uchronić się od samolubnych zapędów, aby w pogoni za własnem szczęściem nie zapomnieć o tem, czego sprawiedliwość i moralność wymagają, aby, myśląc o swoich prawach wobec wszechświata, pamiętać i o swoich obowiązkach. Druga chroni nas od przykrych zawodów, spotykających tych, którzy w marzeniach swoich budowali czarowne zamki szczęścia, nie rachując się z surową rzeczywistością, — zawodów tem smutniejszych, że wyczerpują siły ducha w gonitwie za próżną ma-

ra, wylęglą z egoistycznych pobudek, odrywając człowieka od jego wyższego przeznaczenia i uwozując z drogi, na której byłby niezawodnie to szczęście znalazł. Pragnienie szczęścia dla siebie nie jest jeszcze samolubstwem, a raczej brak takiego pragnienia świadczyłby o niezupełnym, nieharmonijnym rozwoju. Jak ze stanowiska filozofii dziejów pokolenia i jednostki są tylko stopniami rozwoju pewnej idei dziejowej, narzędziami, za pomocą których spełnia się przeznaczenie ludzkości, tak ze stanowiska osobowego każda jednostka jest sobie celem i cel osobowego istnienia swego w szczęściu własnem zakreśla.

Każdy ma prawo do pewnej doli, do pewnej części szczęścia, a prawo to wzrasta w miarę wzrostu wymagań jednostki od siebie. Kto wiele daje, ma prawo otrzymać wiele; kto się poświęca, kto ogranicza się więcej od innych, ma prawo do większego szczęścia: tak dyktuje nam poczucie sprawiedliwości. Czy rzeczywistość odpowiada temu?

Jeśli mowa o zewnętrznych warunkach szczęścia, o powodzeniu, to oczywiście, że takiej zgodności nie bywa i być nie może: zostawałaby ona bowiem w sprzeczności logicznej z samem założeniem ¹⁾. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę zadowolenie, stanowiące główną podstawę uczucia szczęśliwości, zgodność pomiędzy prawem do szczęścia a faktem jego posiadania, okaże się w znacznych granicach zupełną. I w tym względzie ziarno głębokiej prawdy tkwi w nauce Antisthenesa i w jej późniejszej ewo-

¹⁾ Porównaj rozdział o powodzeniu i szczęściu w *Kwestyi ekonomicznej* Alb. Langego.

lucyi w szkole stoików. Złota młodzież ateńska, idąca śladem Arystippa i w użyciu szukająca szczęścia, z największą pogardą traktowała cyników, tych filozofów klas pracujących, którzy, niestety, przy wzniosłej myśli odzwierciadlają i wady proletaryatu, płynące z ciemnoty i wywzajemnianej niesprawiedliwości dla porządku społecznego, tak niesprawiedliwego dla nich. Nie ulega jednak wątpliwości, że doktryna wyrzeczenia się jest nie tylko moralnie wyższą, ale i pewniejszą jako droga do uszczęśliwienia.

Nie mamy władzy nad światem, ale panując nad sobą, stajemy w takim położeniu, jakgdybyśmy ją posiadali. Pomijając, iż rozkosz, chociażby to była wyrafinowana rozkosz umysłowa, sprawia tylko prześyt i ciągle niezadowolenie przy nieumiarkowanem użyciu, nawet najbardziej oględne z niej korzystanie nie może dać szczęścia niezamąconego tym cieniem, który na nie spada od nieszczęścia innych. Poczucie sprawiedliwości robi nam wyrzut z każdej rozkoszy, któraby mogła nas zadowolnić zupełnie, jakgdybyśmy brali większą niż na nas przypada część ze wspólnej ogólnoludzkiej skarbnicy szczęścia wtedy, gdy wokoło jest nędza, smutek i cierpienie. Wszelka rozkosz będąca sama sobie celem zostaje zatrutą, nawet w sercach mniej wrażliwych, tem uczuciem, którego doświadcza wesołe grono, gdy obok miejsca hulanki przeniosą trumnę. Tylko tam znajdujemy zupełne zadowolenie, gdzie rozkosz występuje, nie jako cel, lecz jako wynik dążenia do innego celu, wyższego, bądź-to dobra ludzkości, bądź jakiejś idei wyższej, jak to ma miejsce wtedy, gdy oddajemy się wiedzy, sztuce lub jakimkolwiek czynom społecznej doniosłości.

Dopóki ta ziemia nie przestaje być doliną łez, najpoprawniejszą i najprzyzwoitszą filozofią szczęścia będzie filozofia ograniczenia swoich potrzeb. Dlatego też Alb. Lange domaga się obok nowego, wesołego gmachu religii przyszłości, gotyckiej kaplicy dla serc stroskanych, a w kulcie narodowym— pewnych świąt, «które i szczęśliwego uczyłyby zanurzać się w otchłań nędzy i społecm z nieszczęśliwym, a nawet ze złym, odnajdywać siebie na wspólnym gruncie potrzeby odkupienia»¹⁾). Dlatego też nawet sceptycy nowocześni żądają «odcienia cichej melancholii na swoim własnem szczęściu». Czy nasze poczucie braterstwa z ludźmi zadowolni się tym skromnym holdem złożonym nieszczęściu naszych współbliźnich? Czy nie zapagniemy czynnie i odważnie wystąpić przeciwko źródłom tego nieszczęścia? O tem zdecyduje siła moralna ducha naszego. Błąd hedonizmu ²⁾ polega na tem, że odwraca on sąd nie dający się poprawnie odwrócić. Wszystkie uczynki cnotliwe czynią człowieka szczęśliwym, skąd nie wynika, iżby wszystko to, co czyni człowieka szczęśliwym, było cnotą, a najmniej, iżby człowiek mógł cnotę lub szczęście osiągnąć, goniąc za rozkoszą.

Szczęście należy do tych rzeczy, które można znaleźć tylko wtedy, kiedy się ich nie szuka. Przytomną tu kryzys moralną, przeżyta przez wielkiego myśliciela, a tak skromnego w wymaganiach swoich od życia człowieka, jakim był J. S. Mill, kryzys z całą

¹⁾ Alb. Lange *Hist. fil. mater.* T. II, str. 462.

²⁾ Nauki upatrującej wyższe dobro w rozkoszy; założycielem jej był Arystip.

szczerością opisaną w jego *Autobiografii*, gdy po wielu bezowocnych próbach wyrobienia sobie rozumowanych podstaw dla świadomego dążenia do szczęścia, wpadł w odtrętwienie moralne i rozpacz. «Chociaż zwątpienie moje pochodziło z zacnych powodów — powiada on — nie można go było przecież nazwać inaczej jak samolubnem; wyrosło ono z ruin budowli, którą poczytywałem za siedlisko mojego szczęścia». Dostrzeżenie tego samolubnego żywiołu, oraz wykrycie prawdziwego stosunku pomiędzy cnotą a szczęściem, wydzwignęło go z owego stanu chorobliwego i zdecydowało zarazem o całej jego przyszłości. «Ci tylko są szczęśliwi—myślałem—których umysł zwraca się do jakiegokolwiek przedmiotu odmiennego od ich własnego szczęścia, np., do szczęścia bliźniego, do polepszenia warunków ludzkich, nawet do jakiejś czynności, do jakiegoś poszukiwania, którem się zajmują, nie jako środkiem, lecz jako celem idealnym: ci, starając się w ten sposób o inną rzecz, znajdują szczęście na owej drodze». Faust w gonitwie za najrozmaitszemi rozkoszami daremnie szukający tej szczęśliwej chwili, którąby pragnął zatrzymać, znajduje ją wtedy, gdy oddaje się pracy społecznej.

Jak Lessing dążenie do prawdy przekładał nad jej posiadanie, tak i w szczęściu dążenie jest większą rozkoszą niż posiadanie. Ale dążenie bez posiadania byłoby błędnem kołem: aby więc znaleźć szczęście w życiu, powinniśmy obrać sobie jakiś cel nie-dościgły, jakiś wielki ideał, do którego tylko zbliżać się, ale nigdy go osiągnąć nie zdołamy: a takim ideałem może być albo dobro społeczeństwa, albo

jakaś idea abstrakcyjna, wcielająca to, co służy do podniesienia szczęścia ludzkości.

Zagadnienie szczęścia prowadzi więc do tego samego wymagania, co i zagadnienie moralne: zwycięstwa nad sobą i zapomnienia o sobie. Nie można trafniej scharakteryzować stosunku wzajemnego tych dwóch dążeń jak to uczynił Kant w przepisie: «Pamiętaj, iż celem twoim powinna być *własna doskonałość a cudze szczęście*» ¹⁾).

W życiu Roberta Owena, Godina i tylu innych znajdujemy przykłady oddania się sprawie ludzkości, z poświęceniem jej wszystkich sił swoich. Ci, którzy chcą w życiu moralnem, jak i w fizycznem ściągnąć wszystko do jednego poziomu, nazwą postępowanie tych wielkich filantropów samolubnem, dlatego, że przez całe życie mieli zadowolenie moralne z pracy swojej. Mniejsza o nazwę. Jeśli tu jest egoizm, to egoizm szlachetny, utkany cały z poświęcenia i zapomnienia o sobie. Prawda, że są wyższe formy zaparcia się siebie; są uczynki, w których człowiek oddaje życie bezimiennie, nietylko bez nadziei, że ujrzy owoce swego poświęcenia, ale nawet nie licząc na pamięć potomności, nie rzuciwszy jej chociażby swego imienia, jak je rzucił nikomu nieznany Arcol, idąc na bohaterską śmierć. Nasze walki narodowo postępowe pełne są przykładów podobnego bohaterstwa ²⁾. Takie jednak objawy he-

¹⁾ Zagadnienia tu należące omawia bliżej autor w *Hasłach umysłowości współczesnej*, a mianowicie w szkicach «Indywidualizm i jego granice», «Jednostka i społeczeństwo», «Ruch etyczny» «O dogmat», «Apostołowie mierności», «Epigonizm współczesny».

²⁾ «Wieniec pamiątkowy» wydany w 50 rocznicę powstania listopadowego, «Polska w walce» Gillera i cały szereg podobnych

roizmu dostępne są w zwykłej dobie dziejowej tylko naturom wyższym. Nastrój ducha, który do nich prowadzi, może w pewnych chwilach historycznych, wznieść do szczytu heroizmu umysły wrażliwe, ale utrzymać się na tym poziomie przez czas dłuższy mogą tylko bardzo nieliczni. Większość spada do poziomu pospolitości, gdy minie chwila entuzjazmu; niekiedy zaś drzemka moralna staje się tak głęboką, że przestają rozumieć, iż byli przez chwilę bohaterami i gotowi są żałować tej chwili, której blask powinien był opromieniać spokojniejszym światłem całe ich późniejsze życie.

Miarą rzetelnego zadowolenia z życia, miarą tego, czego człowiek dla siebie od życia się spodziewa, jest pesymistyczny lub optymistyczny nastrój naszej filozofii życiowej. A i w tym względzie charakterystycznym jest to, że ludzie, którzy, jak Voltaire, opływali w sławę, dostatki i wszelkiego rodzaju powodzenie, byli pesymistami, Rousseau zaś, którego zasługi tak mało były ocenione za życia, który miał wszystko prócz powodzenia, został jednak optymistą do ostatnich dni życia swego. Ten jest zawsze szczęśliwy, kto więcej daje, niż odbiera.

Po za subiektywnymi pobudkami, wytwarzającymi typy pesymisty i optymisty, istnieje przecież ważne zagadnienie filozoficzne — *wartości życia*; zostaje ono w najbliższym związku z zagadnieniem

wydawnictw dają galeryę obrazów, które krzepiąco i podnośnie oddziałują na zmysł moralny. Ta ideowa spuścizna Polski walczącej jest najcenniejszym skarbem, jaki przekazała ludzkości: cenniejszym niż odkrycie Kopernika, niż poezja romantyczna, niż arcydzieła sztuki: jest to bowiem *poezja czynu*.

szczęścia. Zagadnienie to nabrało zwłaszcza wagi w drugiej połowie naszego stulecia, gdy filozofia Schopenhauera, odnawiająca pesymistyczną naukę religii indyjskiej, zyskała rozgłos i rozpowszechnienie.

Do zwalczenia dzisiejszego pesymizmu filozoficznego nie wystarczy zapewne płytki optymizm Leibniza, który pięknymi słówkami usiłuje zasłonić zagadki rzeczywistości.

Ale, jeśli słusznem jest twierdzenie, że pesymizm i optymizm stanowią każdy pewien jednostronny sposób zapatrywania się na rzeczy ¹⁾, to nie ulega wątpliwości, że w przewyciężeniu egoizmu znajdujemy zawsze pewną broń przeciwko obywatelnemu doktrynom pesymizmu i ściśle z nim wiążącego się fatalizmu. Skoro bowiem mierzymy wartość życia ilością przyjemnych lub nieprzyjemnych *dla nas* w niem chwil, łatwo przyjdziemy do wniosku poety, wypowiedzianego w tych rozpaczliwych słowach:

Gdy wiek przeminął, wstrzymaj się u ścieku,
Ostatniem powróć na przeszłość obliczem;
Zlicz dni szczęśliwe, a wyznasz, człowieku,
Czemkolwiek byłeś—że lepiej być niczem.

(Byron—Mickiewicz).

Gdy jednak, porzuciwszy tę miarę dziecka, rachującego wartość życia według ilości odebranych łakoci, uczuciem, myślą i wolą zespolimy się z całością, do której należymy — z ogółem współczesnego nam społeczeństwa i z przyszłemi pokoleniami,

¹⁾ Por. Langego *Hist. materyalizmu*—ostatni rozdział drugiego tomu; tudzież wykł. XI w autora *Wykładach o filozofii współczesnej*.

gdy uczujemy się nierozzerwalną częścią Ludzkości, dla której żyć i pracować powinniśmy, wtedy, odpowiemy temi prostemi, lecz wzniosłemi i pełnemi świętej poezyi słowami bohaterki *Dwóch biegunów*:

— «To prawda; ale jest też w życiu plan jego, który zajmuje, cel, który pociąga, są zasady, na których wesprzeć się można i obowiązki, których spełnianie pociesza...»

A gdy w niedościgłej odległości wieków ukaże się nam promienna przyszłość ludzkości, jako cel, ku któremu zdążają dzieje, wtedy zmaleją nasze osobiste cierpienia i przykrości wobec tych wielkich ideałów i znikną w ich blasku cienie, które rzuca pesymizm na obraz świata. W miarę, jak drobniejszą stawać się będzie nasza samolubna istota, mniej powodów będziemy mieli do narzekania na złudzenia i omamienia zwodniczymi pozorami szczęścia, które przestaje zadawalniać, kiedy wyciągamy po nie rękę.

Dziecko, usiłując pochwycić księżyc dłonią, gniewa się, że to mu się nie udaje; ale człowiekowi dojrzałemu nie zatruwa bynajmniej rozkoszy księżycowych nocy myśl, że nie może trzymać w ręku ich sprawy.

Wiara w *cel dziejów* stanowi więc nieuniknione uzupełnienie zagadnienia szczęścia, a filozofia dziejów zamyka zakres filozofii praktycznej.

Obok egoizmu, jako źródło pesymizmu, staje niewiara w możliwość urzeczywistnienia celów swoich, a nawet w to, że te cele są *nasze*, nie narzucone jakąś fatalistyczną koniecznością, że nie są mamiłłem, przy którego pomocy przyroda zmusza nas do spełniania jakichś nieznanych nam własnych ce-

lów. Ta niewiara, w religiach wschodnich nazywana *fatalizmem*, w filozofii współczesnej przybierająca postać *determinizmu*, jest, poprostu, zaprzeczeniem wolności. Nie miejsce tu wchodzić w szczegóły sporu o *wolność woli* ¹⁾; jasnem jest wszakże, iż wolność ta stanowi założenie konieczne (postulat) tak dla moralności—gdyż jednostka pozbawiona wolności nie jest odpowiedzialna za swoje czyny—jako też dla wszelkiej działalności idejowej wogóle. Albowiem któżby samorzutnie podjął się jakichkolwiek bądź czynności, gdyby nie był świadomym tego, że są one wynikiem jego własnych aspiracji i dążeń?

Związek ten pomiędzy optymizmem lub pesymizmem a wiarą lub niewiarą w urzeczywistnienie ideałów, to jasno świecąca, to przyćmiona w różnych okresach dziejowych, oddał Asnyk w przepięknym wierszu p. t.: *Dwie Fazy*:

Kiedy myśl wielka nagle zajaśnieje
I porwie z sobą mętą ludzi falę,
Burzliwym prądem niosąc ją przez dzieje
Ku szczęściu, prawdzie, zwycięztwu i chwale;

Wtenczas pierś każda ludzka olbrzymieje,
I ponad trwogi powszednie i żale
Každy jak Tytan wyrasta zuchwale,
Po nieśmiertelną sięgając nadzieję.

Wtedy z owego tajnego ogniska,
Na świat ożywcze spływają promienie,
Życie, co siłą i młodością tryska,
Zyskuje na swej wartości i cenie,
A i śmierć sama pięknoscią połyska,
Jak godne męskiej pracy zakończenie.

¹⁾ Ob. «Wolność woli» w *Szkicach filozoficznych* autora.

Lecz gdy zagaśnie blask promiennej zorzy,
Gdy myśl ożywcza sercami nie włada,
Zaraz duch ludzki waha się i trwoży,
I nikczemnieje znowu i upada...

.....
Wówczas świat dziwnie zmieniony i stary—
Samą goryczą swoim dzieciom płaci —
Życie bez pragnień, bez natchnień, bez wiary
Cały swój urok, całą jasność traci,
A śmierć w ohydnej zjawia się postaci,
Jak straszne widmo nicości lub kary...

Przed zakończeniem tego rozdziału niech mi wolno będzie zatrzymać się nieco nad precudnym wierszem Schillera p. t. *Ideał i życie*, streszczającym w poetyckiej formie głęboką filozofię życia ¹⁾).

Królestwo ideałów niedościgłe jest dla człowieka; tylko bogom płynie życie wśród nieśmiertelności

Jak zefiry nad Olimpu kwiatem.
Róże kwitną boskiej ich młodości,
Wiecznie wonne ponad ruin światem...

Człowiek musi grzebać się w tych ruinach, któremi zasypuje rzeczywistość jego nadzieje i umiłowania; do wyboru mu są dane

Rozkosz zmysłów, albo ducha cześć...

Jednakże może on zwyciężyć tę śmierć pragnień, którą jest przesył:

Chcecież bogom zrównać się na ziemi
I w królestwie śmierci być wolnemi?

¹⁾ Znaczenie wygłoszonej w nim idei «odkupienia estetycznego» obok tłumaczenia całości znajdują czytelnicy w *Królestwie Ideałów* autora.

Nie zrywajcie tu owoców życia!
Czarem złudzeń poją wasze oczy,
Lecz odbiegnie pragnień sen uroczy,
Gdy go spłoszy krótki dar użycia.

Filozofia wyrzeczenia się jest nietylko najmoralniejszą, ale i najpewniej prowadzi do szczęścia. Najpiękniejsze chwile życia, są to chwile marzeń i nadziei: dlatego też młodość, która ma jeszcze wszystko przed sobą, jest najszczęśliwszym okresem życia. Ale im więcej owoców jego zrywamy, tem próżniej robi się w sercu; gasną jedno po drugim pragnienia, błedną sny wieszczę...

Pamiętajmy jednak, że

Tylko ciało w mocy władz spoczywa,
Co splatają tajne przeznaczenia;
Lecz, nie znając ciasnych ziemskich progów,
Wolna z wszelkich więzów otoczenia,
Wśród świetlanych oceanów pływa
Postać czysta—buska pośród bogów.
Na jej skrzydłach w niebo się unosić
I porzucić drzeń śmiertelnych szak;
Odbiegając smutne ziemskie włości,
Kraj ideałów bierzcie w dział!

Nietylko przez powściągliwość i wyrzeczenie się możemy przedłużyć młodość ducha, ale mamy moc przeciągnąć ją do nieskończoności przez twórczą potęgę duchową, która wytwarza «postać wolną» nie skrępowaną ani prawami konieczności, rządzącymi materią, ani uległą ciasnym ograniczeniom ziemskiego świata. A zaludniając temi postaciami kraj ideałów, wytwarzamy coraz-to nowe pragnienia, unosimy się na jej skrzydłach coraz dalej od przesytu i ograniczeń życia. Jest to dziedzina wolności, której żaden przymus wydrzeć nam nie zdoła.

A gdy ducha śmiały lot opadnie
I zasłoni widok przeszkód mrok,
Cel odbiegły znów pochwyci snadnie
Z piękna szczytów zachwycony wzrok!

Gdy przeszkody i nieustająca walka osłabiają siły nasze, gdy wśród trosk i zawodów życia utracimy z oczu wyższe jego cele—wtedy dość jest wznieść się na szczyty ideału, aby na nowo je odszukać: tak żeglarz zbłąkany wśród fal podnosi oczy ku gwiazdom, które mu drogę wskazują.

Bo tu na ziemi człowiek toczy nieustanną walkę:

Tu zwyciężkiej nie okryje skroni
Wonny wieniec i przy dźwiękach liry
Nie wypoczną członki ze znużenia:
Życie pędem ustawicznym goni,
Czas porywa nas w swe szumne wiry,
Chociaż w piersi zgasną już pragnienia.

Bo tu:

Tylko śmiały wawrzyn ów zdobywa,
Co zwycięzki walki wieńczy cios;
Tylko silny szczęścia kwiaty zrywa,
A słabego pokonywa los...

I nic nie osiąga się bez wysiłków:

Tylko praca, co trwa bez znużenia
Utajony zeźnie prawdy kłos;

Po takiej dopiero pracy

Ścicha walka i wątpliwość znika,
Gdy zwycięztwa dumny tryska kwiat:
Ściera ono z czoła śmiertelnika
Przyrodzonej zależności ślad...

A gdy pełni «świętego współczucia» z cierpieniami innych, własnym swoim nadstawiamy «duszy hart wytrwały», wtedy

Jak na chmurę, co dnia światło kryje,
Irys rzuca wielobarwny blask,
Tak przez welon smutku się przebije
Ukojenia lazuruowy brzak.

ROZDZIAŁ XII.

Pogląd na świat.

Pojęcie o świecie, jakie wytwarzamy na podstawie całego doświadczenia i wiedzy naszej, nazywamy poglądem na świat.

Niema człowieka, któryby nie posiadał jakiegokolwiek poglądu na świat, bo właściwością umysłu ludzkiego jest uogólnianie i spajanie w całość wiedzy swojej, usuwanie z niej sprzeczności, zapełnianie braków przy pomocy wyobraźni.

Spotykamy też poglądy na świat u ludów stojących bardzo nisko na szczeblach cywilizacji, a rzeczą jest zrozumiałą, że im mniejsza jest wiedza, tem rozleglejsze pole pozostaje dla wyobraźni, usiłującej wytworami swojemi zapełnić jej braki. Dlatego też poglądy na świat ludów młodzieńczych odznaczają się cechą mytologiczności. Zapełniając świat istotami podobnemi do siebie, człowiek w ich woli i namiętnościach widzi przyczyny rozmaitych zjawisk natury; z ich przepisów wyprowadza prawa i urządzenie społeczeństwa swego; ich gniewem tłumaczy

klęski, spadające nań często przez własną niezaradność i ciemnotę. Jest to okres antropomorfizmu.

Jasne niebo przedstawia mu się jako błękitne oko Jowisza, a pioruny wypadające z chmur wyobraża sobie jako strzały ogniste, ciskane przez gniewne bóstwo; słońce jest ognistym rydwanem Appolina; siły ognia podziemnego wcielają się w postać boga-kowala, Plutona:

Gdzież teraz tylko, jak uczony głosi,
Wiruje światła bezżywotny krag,
Wóz to był wtenczas o złocistej osi,
Spokojnie mknący z pod Heliosa rąk.
Tu, po tych wzgórzach, żyły Oready,
Tam świerk zasumiał—nie, to Dryas w nim;
Tutaj swe urny chyliły Najady...
Strumień z nich tryskał srebrnym szumem swym.

Ale w miarę rozwoju wiedzy poglądy na świat tracą cechy poetycko-religijne i przybierają charakter filozoficzny.

Następuje *racyonalizacya* poglądu na świat, czyli przewaga rozumu nad wyobraźnią, pojmowania nad twórczością:

W krainę wieszczów odszedł bóg beczynny,
Bo już zbyt czyny temu światu był,
Co z wiekiem, pasek zsunawszy dziecinny,
Sam się prowadzi mocą własnych sił...

Nie należy jednak sądzić, iżby tworząc naukowe pojęcia o świecie umysł pozbyć się miał zupełnie antropomorfizmu,—iżby czynność wyobraźni zupełnie usuniętą została przy ich tworzeniu. Nawet najbardziej ściśle gałęzie umiejętności posługują się nią, skoro tylko idzie o pracę syntezy, to jest spajania w całość pojedynczych wiadomości i uogól-

nień dla wytwarzania hipotez, teorii lub wogóle rozleglejszych poglądów naukowych. Tem większe zastosowanie wyobraźnia znaleźć powinna w takim utworze jak pogląd na świat, gdzie już wskutek samej rozległości przedmiotu nierównie obszerniejsze miejsce zostawia się dla wiary filozoficznej, niż w innych naukowo opracowanych wytworach ducha.

Ponieważ zaś typ naszego myślenia, formy naszego poznania są czysto ludzkie i, jako takie, muszą kłaść pieczęć swoją na wiedzę naszą; więc już przez to samo musi ona mieć pewne cechy «antropomorficzne», chociaż nie w tem surowem znaczeniu jak w mytach ludów pierwotnych. Człowiek zawsze:

«Na ludzką szalę wszechświat kładnie,
Stosuje ludzką miarę doń:
Przystępna myśli światów toń,
Gdy nią powinność piękna władnie.»

Owa «piękna powinność» musi, oczywiście, mieć cechy czysto ludzkie.

Ale oprócz tych pierwiastków poezyi i mytu, które wchodzi w skład każdej umiejętności ludzkiej, pogląd na świat ma jeszcze inne cechy, zbliżające go do dziedziny sztuki i religii. Weiela on bowiem nietylko nasze pojmowanie świata jako całości, ale i nasz stosunek do niego, jako istot czujących i czynnych.

Świat nietylko jest dla nas przedmiotem poznania: oddziałuje jeszcze na uczucie nasze, wywołując ocenę (ze stanowiska przyjemności, piękna i dobra), a jednocześnie jest polem, na którym rozwija się czynność nasza—wytwór woli. We wszech-

stronnym poglądzie na świat czynniki te muszą wzięść udział, gdyż, obejmując całość naszego doświadczenia, nie może on pominąć stosunku naszego do świata pod względem uczucia i woli. Zatem i osobisty charakter jednostki i duch czasu wpływają na wybór tych lub owych odpowiedzi na zagadnienia wszechbytu, gdyż odpowiedzi te odzwierciedlają nasze uczuciowe usposobienie i stają się podstawą naszego postępowania.

«Poglądy na świat, powiada pewien historyk filozofii ¹⁾, wyrastające z czasowych nastrojów ludzkości, jako kwiatu ogólnego rozwoju cywilizacji, stanowią nie tyle myśli, ile rytmy myślenia; nie teorie, lecz raczej prześiknięte uczuciem poglądy, o które można się spierać, które można zasadnie zalecać lub potępiać, ale które nie dadzą się ani stwierdzić, ani zaprzeczyć przekonującymi dowodami. Nietylko optymizm i pesymizm, determinizm i nauka o wolności, ale także panteizm lub indywidualizm, idealizm lub materjalizm, nawet racjonalizm i sensualizm—wyrastają ostatecznie z uczuciowości, a chociaż posługują się myślą jako środkiem, pozostają przecież w końcu przedmiotem wiary, uczucia i postanowienia. Estetyczny pogląd na świat greków i religijnie transcendentny ²⁾ chrześcijaństwa, intelektualizm ³⁾ Leibniza i Hegla,

¹⁾ Falkenberg: *Historja filozofii nowożytnej* str. 3—4.

²⁾ «Transcendentny» w zastosowaniu do religii znaczy umieszczający Boga poza światem; przeciwny pogląd uznaje immanentę, czyli bytowanie bóstwa we wszechświecie.

³⁾ Pogląd przyjmujący rozum jako najwyższą zasadę w pojmowaniu świata.

oraz pantelizm ¹⁾ Fichtego lub Schopenhauera—nie są to doktryny, lecz potęgi życiowe, nie wyniki myślenia, lecz założenia wstępne.»

Można rzec do pewnego stopnia, iż pogląd na świat jest religią wykształconego człowieka, a przynajmniej pełni częściowo tę rolę, która w życiu mas przypada całkowicie w udziale religii.

Zrozumiałym też jest obowiązek jego wytworzenia dla każdego człowieka wykształconego; do tej nazwy nie może rościć pretensyi ten, kto nie wytworzył sobie trwałych i z przekonania płynących poglądów na świat i życie. A nie zmniejsza obowiązku tego, ani go usuwa, przeświadczenie, że wiele z tych pytań, od których rozwiązania zależy takie lub inne stanowisko w poglądzie na świat, nie ma dotąd, a może wcale nie może mieć, rozwiązania naukowego w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Gdzie bowiem nie dopisuje wiedza, tam oprzeć się powinniśmy na wierze filozoficznej, ale raz na zawsze świadomie i zasadnie przyjętej.

Również i przeświadczenie o podmiotowych źródłach, z których głównie wypływa taka lub inna wiara filozoficzna, nie może nas zwolnić od obowiązku naukowego uzasadnienia naszego poglądu na świat, o ile jest to dla nas możliwem.

Czem-że bowiem wyróżnia się pogląd na świat człowieka wykształconego?

Przedewszystkiem *konsekwencyą*, czyli staraniem usunięciem sprzeczności wewnętrznych.

Powtóre, *naukowością*, t. j. tem, że wyobrażenia nasze o świecie opieramy na wiedzy.

¹⁾ Przewaga woli jako zasady w pojmowaniu świata.

Dalej, pogląd ten musi być *krytycznym*, t. j. granica pomiędzy dziedziną wiedzy a wiary powinna być w nim jaknajdokładniej poprowadzoną, gdyż wierze możemy pozostawić jedynie takie zagadnienia, na które wiedza nie daje stanowczych, decydujących odpowiedzi.

Wreszcie, w zakresie wiary filozoficznej *nie powinniśmy iść ślepo za tradycją*, ale kształtować poglądy nasze według ideałów wyższych, biorąc za wzór pomysły gienialnych myślicieli i poetów epok minionych. Niemożność dania odpowiedzi naukowej na jakiekolwiek zagadnienie życia lub bytu nie upoważnia do zatkania tej luki pierwszym lepszym zabobonem. Takie traktowanie przedmiotu świadczy o lenistwie umysłowym, o bezwładności ducha i braku tego popędu do ustawicznego doskonalenia się, który, będąc źródłem postępu w dziedzinie myśli, nie powinien omijać zakresu wierzeń i woli.

Jest niemało książek, w których krytyka wymierzona przeciwko poznaniu i wiedzy, słuszną sama przez się, służy jednak za osłonę dla duchowego lenistwa, stając w obronie przeżytych wierzeń.

Własne poczucie krytyczne czytelnika pozwoli mu z łatwością odróżnić taką nieszczerą opozycję przeciwko dogmatyce wiedzy, czynioną w imię innej, niemniej bezzasadnej dogmatyki, od opozycji w imię wyższych ideałów ludzkości i postępu. Ale, wystrzegając się dogmatyzmu przyjętych powszechnie poglądów i wierzeń, nie powinniśmy znowu rzucać się w przeciwny mu dogmatyzm wiedzy. Nietylko bowiem pamiętać potrzeba, że wiedza poucza nas jedynie o tem, co jest, zakres zaś naszych pragnień, ideałów i obowiązków, czyli to, co powinno być, zo-

staje niezależnym od naukowego poznania i zachowuje swoją rację bytu wobec jakichkolwiek bądź jego wyników, ale, że i ta sama wiedza nie jest doskonałym odzwierciedleniem rzeczywistości, dokładnym przeniesieniem świata realnego do umysłu naszego.

Krytyka władz poznawczych uczy nas, że wiedza jest dziełem naszego umysłu, że w jej wytworzeniu biorą udział władze jego syntetyczne, czyli wyobraźnia, na równi ze ściśle analitycznymi. Poznanie powstaje w ten sposób, iż rozkładamy początkowo rzeczywistość na dowolnie wyróżniane pierwiastki, następnie zaś układamy je w nową całość według wymagań naszego umysłu, a całość ta jest tak odmienna od rzeczywistości widzialnej i namacalnej jak dalekim jest dźwięk słowa od przedmiotu, który oznacza, jak dalekiem wyobrażenie drgającego atomu od uczucia ciepła, symbolu myślowego od wrażenia zmysłowego.

W tym względzie nie różni się wiedza tak zasadniczo od poezyi, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Poeta również bada rzeczywistość, rozkłada ją na pierwiastki przy pomocy władz analitycznych, aby z pierwiastków tych następnie wytworzyć całość. W tem znaczeniu każda poezya zawiera w sobie pierwiastek realistyczny, gdyż tylko z zapożyczonych od rzeczywistości materiałów może budować poeta gmach swój, tylko w wyobrażenia z niej wzięte wcielić ideę swoją. Wszakże czynność analityczna ustępuje tu na drugi plan wobec syntezy; synteza zaś jest bez porównania swobodniejsza. Gdy w poezyi forma, według której kształtuje się utwór, odpowiadać winna wymaganiom piękna; wiedza

w twórczości swojej stosuje się do wymagań poznania: jedności i harmonii, zawierających się w pojęciu świata jako całości—przedmiocie badania filozofii, skupiającej w sobie syntezę wiedzy ludzkiej.

Wiedza więc i poezya, jako czynniki wykształcenia ogólnego, mają równe prawo do uznania, obie jako kształtowanie rzeczywistości: pierwsza według wymagań poznania i rozumu, druga — według potrzeb ideału i uczucia.

Obie wchodzą narówni w skład poglądu na świat, który opiera się nietylko na tem, co jest, ale i na tem, co być powinno według przekonań i wierzeń naszych.

Filozofia, która, jako najwyższa i najogólniejsza z gałęzi wiedzy, zbliża się najwięcej do poezyi i zajmuje niejako stanowisko pośrednie pomiędzy nią a wiedzą szczegółową, stanowić powinna podstawę naukową poglądu na świat.

Przypominając poczwórne wymagania, jakim zadość uczynić powinien pogląd na świat człowieka wykształconego, z łatwością dostrzeżemy teraz, jaka rola w stosunku do każdego z tych wymagań przypada pojedyńczym jego pierwiastkom.

Za *naukowość* poglądu na świat ręczy nam wykształcenie naukowe, znajomość głównych wyników i metod pojedynczych gałęzi wiedzy. Wyniki służą za materiał budowlany; znajomość metody, a zwłaszcza historii wiedzy, pozwala nam ocenić wartość tych wyników i traktować je krytycznie.

Krytycyzm w wyrobieniu poglądu na świat oprze się o te gałęzie filozofii, które poddają krytyce wszelkie poznanie wogóle, oceniając jego war-

tość dla nas (podmiotową i w stosunku do rzeczywistości (przedmiotową), to jest o logikę i o teorię poznania.

Ale wyniki poszczególnych gałęzi wiedzy często zostają w sprzeczności z wymaganiami uczucia i woli. Wymaganie konsekwencji w poglądzie na świat każe nam szukać rozwiązania tych sprzeczności, pojednania ich w wyższej syntezie.

Tu najtrudniejsze zadanie przypada w dziale metafizyce — części filozofii, która odpowiada teoryom i hipotezom w naukach, a zamykającej zakres filozofii teoretycznej, która obejmuje w ten sposób ocenę naszego poznania, probierz prawdy i jedności w poznaniu.

Przy kształtowaniu wierzeń filozoficznych główne miejsce zajmuje historia filozofii, streszczająca w sobie poglądy na świat najwybitniejszych umysłów wszystkich wieków i narodów, szereg typowych rozwiązań wiecznych zagadnień wszechbytu.

Oprócz tego obszerne pole zostawić należy poezji wszechświatowej, wcielającej w arcydziełach swoich ideały ludzkości.

Wytworzeniem poglądu na świat zakańcza się teoretyczna strona wykształcenia samego siebie. Filozofia praktyczna, której zadaniem jest wyrobienie najwyższych zasad, kierujących postępowaniem i przewodniczących w ocenie objawów życiowych, stanowi podstawę do oceny naukowej ideałów naszych i zarazem przejście do publicystyki, rozważającej zastosowanie ich w życiu.

ROZDZIAŁ XIII.

Ideały.

Pogląd na świat jest wytworem ducha, w którym skupiają się w harmonijną całość wyniki całej naszej wiedzy. *Czyn* jest zmianą ukształtowania w świecie zewnętrznym, spowodowaną przez naszą wolę. Pomiędzy jednym a drugim staje ideał, wytykający ostatni kres wykształcenia, punkt graniczny, w którym teoria styka się z życiem. *Czyn* jest już zastosowaniem wykształcenia do życia. Ale czy zastosowanie to wypływa z samej tylko wiedzy?

Była chwila w dziejach naszej umysłowości, chwila niezupełnie jeszcze miniona, kiedy, ulegając, wspólnemu zresztą całej Europie, prądowi, przecegnialiśmy tak dalece znaczenie wiedzy, iż chcieliśmy uczynić z niej jedyną i wyłączną przewodniczkę w życiu. Byłaby to, niezawodnie, przewodniczka bardzo pewna i bardzo światła; ale stawiając takie żądania wiedzy, zapominano o jednej rzeczy: że życie składa się z szeregu czynów, wiedza zaś nie może nigdy stać się pobudką do czynu.

Wiedza składa się z twierdzeń teoretycznych, które same przez się są zupełnie obojętne wobec naszej woli—źródła wszelkich czynów. Tylko twierdzenia *kategoryczne*, zawierające pewien nakaz, przemawiają do niej. Twierdzenia wiedzy albo nas uczą, że coś jest (twierdzenie *assertoryczne*), albo, że jeżeli coś się stanie, to pociągnie za sobą pewne następstwa czyli skutki (twierdzenie *hypotetyczne* czyli *warunkowe*); każde zaś z nich jest zupełnie obojętne

wobec woli. Mogę np. wiedzieć, że owoc który leży przedemną, jest trucizną, że spożycie jego spowoduje śmierć: czy ta wiedza określi moje postępowanie?

Bynajmniej. — Jeżeli życie mi jest drogie, jeśli pragnę je przedłużyć, odrzucę precz owoc trujący; jeśli rozpacz i cierpienie każą mi pragnąć śmierci — spożyję go.

Tylko twierdzenie kategoryczne nakazuje bezwarunkowo, powiadając: *czyń to!* — *nie czyń tego!* Takie są twierdzenia moralne. Mogą jednak być twierdzenia również wpływające na wolę, ale nie tak bezwzględnie obowiązujące jak przepisy prawa moralnego. Nazywamy je wogóle twierdzeniami praktycznymi, a źródłem ich jest zawsze uczucie. Jedno nam się podoba, drugie budzi wstręt: to już nie wiedza; to coś płynącego z głębi natury naszej, to w czem objawia się swoboda i indywidualność nasza, co, na równi z prawem moralnem, a pod jego przewodnictwem, staje się bodźcem w postępowaniu, źródłem czynu. Mogę posiadać znajomość najrozmaitszych przedmiotów lub faktów, ale, dopóki znajomość moja jest czysto teoretyczną, dopóki przedmiot jej biorę ze stanowiska poznania, nie może z niej wyniknąć żadna pobudka do czynu. Dopiero gdy poznanie to zetknie się z uczuciowością, oddziałując na nią w ten lub ów sposób (pociągający lub odpychający), wyłania się chęć, pragnienie, jako pobudka do czynu; a wtedy wkraczamy w dziedzinę woli, która może bądź pójść za tą pobudką, bądź ją pohamować, uczynić wybór między kilku ścierającymi się skłonnościami i t. d.

Dowiaduję się, np., że ogień wszczał się pod

piętre, na którym mieszkam. Gdybym brał rzecz czysto teoretycznie, wiadomość taka mogłaby mi nasunąć myśli o tem, skąd mógł powstać, co go wznieciło, dlaczego dano mu się rozszerzyć, lub przewidywanie tego, jak daleko sięgnie pożar. Ale na razie te wszystkie myśli usuwają się na plan ostatni; idzie tu o życie własne, o życie drogich mi osób, o jakieś drogie dla mnie przedmioty: rękopisy, listy, powierzone mi dokumenty lub pamiątki, a jeśli myśl chwilowo zatrzymuje się na przewidywaniu: czy dosięgnie pożar mego mieszkania—czyni to nie z próżnej ciekawości teoretycznej, lecz po to, by rzucić przewidzenie owo jako czynnik na szalę woli. Tu występują zaraz rozmaite formy czynności tej wлады. Przedewszystkiem ulegam pierwszej pobudce: chcę uciekać sam, ratować najbliższych; ale w tej chwili przemawia do mnie poczucie obowiązku, przypominam sobie, że mam ważne powierzone mi papiery, wola wstrzymuje moję ucieczkę, czynię prędko wybór; a wynikiem wszystkiego jest szereg kroków, którym przewodniczą jeszcze rozmaite rozumowania i kombinacye, oparte na znajomości rozmiarów, jakie przybrał pożar, na przewidywaniu tego, na jaki czas mogę liczyć, nie narażając swego życia, wreszcie, jak ważne są te powierzone mi rzeczy w porównaniu z grożącym mnie lub innym niebezpieczeństwem. Decyzya ostateczna i następujące po niej działanie są wynikiem tych wszystkich czynników, z dodaniem jeszcze twórczej wлады wyobraźni, która mi podaje myśl, jak najlepiej wywiązać się z zadania.

To, co w tym przykładzie odbywa się w ciągu kilku chwil a na podstawie wiadomości i kombina-

cyj przypadkowo nabytych, wpływających przytem na pojedynczą czynność, da się zastosować i do całości kształtu życia jednostki wykształconej, t. j. takiej, która czyni swe kieruje ku świadomie wyznaczonym celom, której życie więc przedstawia pewną jednolitość, pewną organiczną całość. Pierwiastek poznania i przewidzenia, który w przykładzie naszym składał się z kilku przypadkowych spostrzeżeń i rozumowań, przedstawia w życiu człowieka wykształconego systematycznie nabyta metodyczna wiedza; nakaz sumienia wyrabia się w szereg zasad i przepisów moralnych, krytycznie uzasadnionych; pobudkę do czynu czerpie on z wyświetlonej przez sztukę i poezję, oczyszczonej przez prawo moralne uczuciowości, która, oddziałując na twórcze, syntetyczne władze umysłu, wydaje *ideał*.

Ideał jest niejako kwiatem pragnień naszych; ale w podstawie jego tkwi pewien nakaz kategoryczny, objawiający się w tem, iż za obowiązek sobie mamy dążenie do wyższości, postęp, doskonalenie się ustawiczne.

Ta właściwość ideałów nadaje im z jednej strony doniosłość większą niż prostego wykwitu upodobań indywidualnych — albowiem owa miara wyższości nie jest ani dowolna, ani osobista — stawiając je na wysokości prawa moralnego; z drugiej zaś wkłada na nas pewien obowiązek możliwego urzeczywistnienia tych wymagań wyższości i doskonałości, a więc nadaje im charakter praktyczny, t. j. przewodników w czynie, i w tym względzie znowu zbliża je do prawa moralnego.

Ideał jest syntezą wszystkiego, co piękne i szczytne, a jako taka synteza wpływa samorzu-

tnie z twórczości naszego ducha i pociąga nas ku sobie nieprzeciętną potęgą uroku; prawo moralne jest przepisem bezwarunkowym, bezapellacyjnym, nakazującym. Ale prawo moralne tylko wtedy ma znaczenie, gdy staje się źródłem czynu; idea zaś może mieć wartość i czysto teoretyczną. Możemy zadawałniać się rozkoszą którą sprawia wcielenie piękna i doskonałości w dzieło sztuki; wszakże każdy człowiek zdrowy moralnie pragnie także przynieść do życia coś z tego piękna, które mu odsłania ideał, idąc za wspomnianym wyżej nakazem popędu do doskonalenia się.

Możemy więc odróżnić *ideały teoretyczne* czyli kontemplacyjne, te, które pozostawiają wolę naszą obojętną, a więc należą do dziedziny teoretycznej, od *ideałów praktycznych* — czyli *systematu celów życiowych*, będących przewodnikami w życiu czynnym.

Gdy zbłąkani wśród zarośli daremnie szukamy drogi, — staramy się wyjść na wzgórze, z którego byśmy objęli szerszy widnokrąg. Rzucamy wtedy okiem na całość, a obrawszy kierunek, zstępujemy znów na dół, aby przedzierać się mozolnie przez gęszcze.

Taki jest istotny stosunek ideału do życia. Wiedza pomaga nam tylko usuwać z drogi trudności, daje środki najlepszego postępu w raz obranym kierunku, ale sama nie jest w stanie kierunku tego wytknąć; prawo moralne zaś ostrzega nas, abyśmy w owym porywie ku dostrzeżonym dalekim horyzontom nie zboczyli na manowce. Jest ono jakby busolą w świecie moralnym.

Taka jest rola ideałów praktycznych w życiu jednostki i w dziejach ludzkości; a ideały te, cho-

ciaż płyną z teoretycznych, są jednak od nich oddmienne.

Stosunek tych dwóch rodzajów ideałów do siebie jest taki, jaki istnieje między dziedziną teoretyczną a praktyczną w filozofii; pomiędzy wiedzą i kontemplacją z jednej strony, a rozkaznikiem moralnym z drugiej; pomiędzy pytaniem: «jak jest», a tem drugim: «jak powinno być?»

Źródłem wszelkich ideałów jest uczuciowość, ich szkołą sztuka, a jest nią, nietylko dlatego, że wciela w siebie wszelkie ideały teoretyczne, ale i dlatego, że kształci serce, rozbudza zmysł ideału, drzemiący w głębi duszy ludzkiej, wyrabia smak i to delikatne poczucie, które czyni możliwem rozpoznanie najsubtelniejszych odcieni w życiu moralnem.

Dlatego też czytanie utworów poetyckich, które stanowi pierwsze kroki w dziedzinie wykształcenia samego siebie, nie powinno być przez całe dalsze życie zaniedbywane. I w tem znaczeniu, niemniej jak i w historycznem, prawdą niezachwianą są słowa Schillera:

Nadobnych sztuk jutrzniany brzask
Prowadzi w jasny wiedzy kraj...

Jak ludzkość w dobie młodszej w dziedzinę poznania weszła przez piękną krainę mytu, tak wkracza do niej i młodzieniec za pośrednictwem poezji. Łatwo więc wyznaczyć probierz, według którego oceniać mamy wartość wychowawczą utworów poetyckich. Miara ich znaczenia w tym kierunku będzie zawsze stopień i poziom poczucia ideału u autora.

Ideał sztuki jest ideałem teoretycznym; utwory sztuki wprawiają nas w zachwyt, podnoszą moralnie i uszlachetniają, oddziałują na ogólne tło naszej uczuciowości, ale nie popychają nas bezpośrednio do czynu.

Stan ducha, który wytwarza w nas widok piękna, czytanie poezji, słuchanie muzyki nazwać możemy kontemplacją. Jest on pokrewny z tym, którego doznajemy, gdy się przed nami odsłania oblicze prawdy w wiedzy. Poznanie i kontemplacja są to stany umysłu teoretyczne; jakkolwiek różne być mogą uczucia towarzyszące im (z których jedno możemy nazwać uczuciem intelektualnem, drugie estetycznem), jakkolwiek odmienną sama treść każdego z tych stanów, mają one jednak w sobie to wspólnego, że obydwie zadawalniają się same sobą, nie służą same przez się, bezpośrednio, za pobudkę do jakichkolwiek czynów.

Wywoływanie tego stanu jest samo sobie celem; na niem kończy się czynność umysłowa i dalej nie idzie. Zakres woli zostaje na uboczu. Również i różnica pomiędzy wiedzą a kontemplacją nie jest tak wielką, jakby się na pierwszy rzut oka wydać mogło. Różnica ta tkwi w *naszym* stosunku do przedmiotu tych dwóch gałęzi zakresu teoretycznego. To, co przyjmujemy jako poznanie, jako wiedzę, uważamy za prawdę w potocznem znaczeniu tego wyrazu; przyjmujemy i wierzymy, że jest *rzeczywistość*, która odpowiada ściśle treści naszej wiedzy, jej przedmiotowi, a gdybyśmy na chwilę zachwiali się w tej wierze, wiedza nie tylko utraciłaby wszelką wartość w naszych oczach, ale wprost przestałaby istnieć. Cały gmach jej rozwiąłby się w niwecz, jak

rozsypałaby się w proch masa ziemi, gdyby znikła wiążąca jej cząsteczki siła przyciągania.

Poezyę uznajemy szczerze za ułudę. Przedmiotom jej nie przypisujemy bytu rzeczywistego, tylko *możliwy* i w tej możliwości tkwi właśnie *prawda poetycka*, czyli to, co stanowi o wartości poezyi lub sztuki, mówiąc ogólniej. Wartość utworu poetyckiego bynajmniej nie podniosłaby się przez to, gdyby stał się rzeczywistością; przeciwnie, raczej by się obniżyła, gdyż z dziedziny swobody i doskonałości przeniósłby się on na pole rzeczywistości, gdzie wszystko jest ograniczone i niedoskonałe.

Ale prawda poezyi, tak odmienna od prawdy wiedzy, nie jest *tylko* prawdą możliwą, obojętną dla nas. O ile wciela ona pierwiastek idealny—a każda prawdziwa poezya wciela go w mniejszym lub większym stopniu — o tyle przedstawia rzeczy nietylko możliwe, ale i pożądane, to, co według naszego przekonania powinno nastąpić, czego pragniemy, a pragnąc gorąco, nie możemy nie wierzyć w ziszczenie się przedmiotu pragnień.

Prawdą poezyi jest zatem prawda, o której wierzymy, że się stanie rzeczywistością, prawdą wiedzy — ta, która już nią jest dla nas. Pierwsza dotyczy przeszłości, druga teraźniejszości; pierwsza odzwierciedla ideę, druga fakt; pierwsza spoczywa na poczuciu ideału, druga na poczuciu rzeczywistości ¹⁾.

Celem końcowym dziedziny teoretycznej, t. j.

¹⁾ I tu znajduje zastosowanie myśl Schillera:

Co w Piękna dźwiękach tu przebrzmiało,
Gdzieś blaskiem Prawdy olśni nas.

wiedzy i sztuki, jest wytworzenie umiejętności lub ideału piękna. Zadanie myśli praktycznej stanowi wcielenie idei w czyn.

W zakresie praktycznym rozpoczyna się dopiero zadanie tam, gdzie w teoretycznym się kończy. Zasady lub przepisy moralne mają wartość o tyle, o ile regulują rzeczywiste czynności. Prawidło moralne, za którym nie idzie w ślad czyn, jest takim samym zerem, jak wiedza, w której prawdziwość nie wierzymy.

A jak sztuka, splatając pierwiastki rzeczywistości według wymagań ideału, staje się ogniwem pośrednim pomiędzy wiedzą a myślą praktyczną, tak ideał łączy cały zakres myśli z zakresem czynu.

Ale między ideałem a rzeczywistością istnieje sprzeczność, wynikająca z samej natury tych pojęć. Ideał nie może być rzeczywistością, gdyż przestałby być ideałem. Niezadowolenie z tej sprzeczności, z niezgody pomiędzy ideałem a życiem, staje się właśnie bodźcem działalności ludzkiej.

Sprzeczność ideału z rzeczywistością odbija się w umysłowości naszej jako przeciwstawność pocucia ideału ze zmysłem rzeczywistości. Gdy jedno dąży do narzucenia świata praw płynących z wolności i osobowości naszej, drugi stara się tę indywidualność wcisnąć w szranki rzeczywistości. Odzwierciedleniem tej sprzeczności w dziedzinie teoretycznej jest przeciwstawność wiedzy, płynącej z pocucia rzeczywistości, ze sztuką i religią, których źródłem jest pragnienie ideału.

Teoretyczne pojednanie tej sprzeczności, które osiąga się w filozofii, jakkolwiek wyświeśla sądy nasze, nie usuwa jednak praktycznej rozterki tych

dwóch zakresów w życiu, jak samo wytłumaczenie przyczyn fizyologicznych bólu nie zmniejsza bolesnego uczucia, jak wyjaśnienie wszystkich warunków, w których rozwinął się pewien typ zbrodniarza nie zmniejsza oburzenia, wywołanego przez zbrodnię.

Poczucie rzeczywistości ściera się ustawicznie z poczuciem ideału. Pierwsze przywiązuje nas do ziemi, każe ugiąć się przed faktem; drugie porywa do nieba, woła do walki z rzeczywistością. Przewaga jednego lub drugiego stanowi o typie realisty lub idealisty praktycznego. Pierwszy po za światem rzeczywistym nie widzi idealnego; drugi, zagłębiając się w idealny, zapomina o warunkach rzeczywistości. Zadaniem wykształcenia jest ustanowienie harmonii pomiędzy temi dwoma czynnikami, zakreszenie każdemu granic właściwych. Cel ten osiągamy: 1) przez wyjaśnienie stosunków obudwu do rozmaitych zakresów działalności świadomej, oraz 2) przez ćwiczenie równomierne każdej z tych władz.

Polem czystej rzeczywistości jest wiedza ścisła, polem ideału—sztuka; zachowując równowagę w zajęciu się jedną i drugą, uczynimy zadość drugiemu z wymienionych przed chwilą warunków. Co do pierwszego, to, jakkolwiek bliższe rozstrząsanie wchodzących tu zagadnień należy do zakresu filozofii, a zwłaszcza tych części filozofii praktycznej, które, jako filozofia prawa i filozofia dziejów, wiążą się z umiejętnościami opartymi na systemacie celów ludzkich, nie możemy jednak pominąć tu pewnych kwestyi, których wyjaśnienie koniecznem jest dla wytknięcia kierunku studyów.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że napaści i krytyka, jakim ulega często idealizm praktycz-

ny, pochodzą z niewłaściwego przedzierzgnięcia prawdy idealnej na prawdę rzeczywistą. Idealizm jest błędnym i fałszywym, gdy ideał bierze się nie za cel, do którego dążyć należy, lecz za rzeczywistość już istniejącą w życiu. Taki idealizm chorobliwy, polegający na łudzeniu siebie, pozbawiony jest głównej racji bytu prawdziwego idealizmu; nie może bowiem stać się źródłem czynów. Istotnie, nie potrzebujemy dążyć do tego, co już jest; że zaś życie rozwiewa te złudzenia, któremi się karmi fałszywy idealizm, prowadząc do odczarowania i zniechęcenia, naturalnym więc jego wynikiem będzie usuwanie się od życia, zamykanie się w świecie marzeń o doskonałości, kontemplacya zamiast czynu. Stąd te postacie uciekających od świata odczarowanych, zakochanych w sobie Narcyzów, które spotykamy w utworach poetyckich, należących do pewnego odłamku romantyzmu, zaczynając od Chateaubriand'a.

Tym samym zarzutom ulega i jednostronny realizm, polegający na ograniczeniu się do rzeczywistości i do tego, co ona nam daje. Usuwając wszelką dążność do czegoś nad to, co mamy już w życiu, usuwamy również pobudkę do czynu. Kto się nie odważy wznieść ponad rzeczywistość, nigdy nie zdobędzie prawdy, — powiada Schiller (*Listy o wychowaniu estetycznem*); z większą jeszcze racją powiedzieć możemy, że nigdy nie zostanie panem rzeczywistości ten, kto nie umie wznieść się ponad nią. Realizm więc prowadzi również do gnuśności i kwietyzmu, przytem do kwietyzmu nierównie gorszego rzędu niż idealizm czułościowy, który przynajmniej marzy o doskonałości. Płaszczanie się

przed faktem, urąganie Prometeuszom, jest wynikiem tego rodzaju realizmu.

Właściwe stanowisko idealizmu, poprawnie pojętego, nie polega na tem, iżby przypuszczać nieistniejącą w życiu doskonałość i poić się temi miłemi złudzeniami. Idealizm taki przyjmuje tylko istnienie dążenia do doskonałości i związków moralnych dobrego, które przy odpowiednich warunkach daleko rozwinąć się mogą; przyjmuje możliwość doskonałości, i dąży do jej urzeczywistnienia, a przez to staje się bodźcem do czynu. W tem znaczeniu możemy powiedzieć, że ideał służy nam za przewodnika w świecie moralnym, wiedza — w świecie realnym. Pierwszy oświeca nam drogę, którą iść powinniśmy, wytyka cel, do którego dążymy; druga daje znajomość rzeczywistych warunków, wśród których działać musimy, daje nam miarę tego, w jakim stopniu posunęliśmy się ku celowi pożądanemu. Człowiek czynu powinien być idealistą w tem, co zamierza, realistą w tem, z czem walczy nad czem pracuje, tak, jak poeta jest realistą w materiale, idealistą w formie, w którą materiał ów ulepia.

Przez takie rozgraniczenie zakresów ideału i wiedzy pozytywnej unikamy niebezpieczeństwa chorobliwego marzycielstwa z jednej strony, bezmyślnego pesymizmu z drugiej, a zarazem określamy jasno rolę ideału i wiedzy w życiu czynnem jednostki.

Winniśmy tu jeszcze bliżej zastanowić się nad pojęciem ideału praktycznego, oraz ideału *osobowego*, w przeciwstawieniu do *społecznego*.

Zaznaczyliśmy już, że dziedzina ideałów, jako

kierowników woli, stoi na pograniczu między zakresem teoretycznym a dziedziną czynu (praktyczną). Ideał teoretyczny, ideał marzyciela lub poety, należy jeszcze do pierwszej z tych dziedzin; zadowolenie, które sprawia kontemplacja wymarzonej doskonałości, jest tu ostatecznym celem, do którego się dąży. Ta dziedzina piękna, dziedzina ideałów teoretycznych, jest podobną do platońskiego królestwa cieniów, w którym spoczywają wieczne i doskonałe pierwowzory rzeczy. Gdy wzrok znuży się niedoskonałością i nędzą świata, gdy próby i niepowodzenia życia przytępią w nas poczucie owej nieskażonej doskonałości, gdy własne utwory nasze i czyny staną się ułomnymi, wtedy zwracamy oko duchowe ku tej wiecznie młodej krainie piękna, aby rozbudzić na nowo zmysł ideału, aby odświeżyć w imaginacji swej obraz doskonałości, do której dążymy. Jak gwiazdy, z nieba świecąc, wskazują drogę wędrowcom w pustyni, tak w dziedzinie duchowej świecą nam zdaleka ideały prowadząc przez drogę życia; ale same nie zstępują na ziemię, bo musiałyby tu utracić doskonałość swoją, ścierając się z warunkami rzeczywistości. Zostają jak są: wiecznie piękne, ale wiecznie niedościgłe, wiecznie dalekie.

Według tych pierwowzorów doskonałości wszakże układamy cele nasze, kierujemy drogi nasze, a licząc się z warunkami rzeczywistości, wytwarzamy systemat celów dających się osiągnąć. Ten systemat celów nazwałem ideałem praktycznym.

Ideał teoretyczny wypływa z jednego wymagania: najwyższej doskonałości; odpowiadać powinien jedynemu warunkowi: aby nie był w sprzeczności logicznej z sobą. Ideał praktyczny, prócz wymaga-

nia doskonałości, powinien odpowiadać innemu: możliwości urzeczywistnienia; prócz sprzeczności logicznych, powinien być wyzuty ze sprzeczności realnych, płynących z rzeczywistej niemożności współistnienia niektórych cech, logicznie nieprzeczących sobie.

Jeśli więc ideał teoretyczny płynie ze swobodnej twórczości ducha, z wrodzonego poczucia doskonałości, a wiedza ubocznie tylko wpływa na jego wytworzenie, o ile oddziaływa kształcąco na ducha, ideał praktyczny, czyli systemat celów życiowych, układa się przy współdziałaniu ideału teoretycznego ze wskazówkami wiedzy, które pomagają ocenić krytycznie te cele ze stanowiska ich realnej możliwości, gdy ze swej strony znowu ideał teoretyczny służy za miarę ich doskonałości.

Wrodzoną dążność do doskonalenia się zwracamy przede wszystkim na siebie samych, zakreślając sobie ideał osobisty: szczęścia, doskonałości intelektualnej i moralnej. Wynikiem tego ideału jest kształcenie i wychowanie siebie samego.

Kto nie chce zostać filistrem, niech nie wmawia w siebie, że tylko do pewnego stopnia można przerobić siebie. A tylko ten, kto stoczył niejedną walkę zwyciężką z samym sobą, uprawniony jest do wystąpienia na szersze pole działalności społecznej. Kto nie próbował zwyciężać namiętności własnych, kto nie potrafił udoskonalić moralnie samego siebie, niech się nie bierze do doskonalenia innych.

Z ideału osobistego wypływa *ideał społeczny*, jako pragnienie wytworzenia wyrunków sprzyjających najszerszemu rozwojowi, największeniu doskonaleniu się jednostki. Przytem prawo moralne nie

pozwała zatrzymać się na takich formach, w których rozwój jednych odbywa się z upośledzeniem innych, lecz każe szukać ideału uspołecznienia, dającego możność najszerszego i najwyższego rozwoju osobowości dla wszystkich, a przynajmniej dla możliwie największej ilości członków społeczeństwa. Tak też od najdawniejszych czasów pojmowali filozofowie społeczeństwo. Gdy Plato określa zadanie państwa, jako «uszcześliwienie ludzi przez cnotę»; gdy Arystoteles widzi w niem ośrodek szczęśliwego życia, nie mają nic innego na myśli, jak tylko wyznalezienie takiej formy życia społecznego, która by odpowiadała ideałowi szczęścia dla jednostki i sprawiedliwości dla wszystkich. To też od czasów Platona nie mało konstruowano ideałów społeczeństwa odpowiadających tym wymaganiom. Z tego, cośmy nadmienili o stosunku ideału społecznego do indywidualnego, wynika, że ten ostatni stanowi punkt wyjścia dla pierwszego a stopień jego doskonałości określa się miarą doskonałości ideału osobowego.

Ideały społeczne wypływają z pewnego ugrupowania pragnień naszych; z pewnych żądań, które stawiamy wobec społeczeństwa jako środowiska dla rozwoju jednostki. Obok tego jednak dzieje i nauki społeczne wykazują kierunki, w których odbywa się rozwój społeczeństw w poszczególnych zakresach. Takie naturalne kierunki rozwojowe, wzięte w łączności z ideałami chwili, pozwalają do pewnego stopnia przewidzieć ogólny charakter zmian, którym uleść musi społeczeństwo w bliższej przyszłości. Zależnie od tego, któremu z tych czynników przypisujemy wpływ przeważny lub nawet wyłączny na rozwój społeczeństwa, a także stosownie do tego jakim

z poszczególnych składników postępu nadajemy rolę pierwszorzędną, przewidywania te będą zawierały więcej pierwiastków historycznych lub idealnych; będą podnosiły przekształcenia w zakresie ekonomicznym lub prawnym, etycznym lub intelektualnym, jako podstawowe i decydujące o innych.

W ten sposób wywody naukowe przychodzą na poparcie aspiracyom płynącym z pragnienia ideału a znajdującym wyraz swój w utopiach. Ale zarówno nasze nadzieje płynące z pragnień, jak i przewidywania oparte na indukcjach historycznych, mają tylko charakter bardzo problematyczny, o ile dotyczą najbliższych przemian. Zjawiska bowiem w społeczeństwach zależą od tak różnorodnych a często niepochwytnych czynników, że niepodobna nigdy z jakimkolwiek bądź prawdopodobieństwem określić przewidywać, czy rzeczywistość zada kłam gorącym marzeniom utopii, czy zimnej rachubie wiedzy. Gdy jednak, zostawiając na uboczu przewidywania dla chwil najbliższych, zwracamy oko w przyszłość odległą, możemy być pewni, że spełni ona to, co będzie życzeniem wszystkich. Instytucje ludzkie bowiem są wytworem woli ludzkiej, a ludzkość żyć będzie dosyć długo, aby urzeczywistnić nawet najodleglejsze plany. Życzeniem zaś wszystkich może być tylko to, co jest sprawiedliwe. Egoizm i zaślepienie jednostek, klas, narodów, ras, płci, mogą przez dłuższy lub krótszy czas usiłować oprzeć stosunki między ludźmi na przywileju i gwałcie z jednej strony, na krzywdzie i wyzysku z drugiej. Logika i doświadczenie jednak przekonać musi w końcu wszystkich, że *sprawiedliwość* jest jedynym sposobem rozwiązania wszystkich zagadnień ujętych w po-

jęciu *wyzwolenia ludzkości* a wyszczególnionych w rozdziale IX.

Nie może także ulegać wątpliwości dla osób nie pozbawionych zdolności obserwacyi, że zagadnieniem najbardziej palącym chwili obecnej jest rozszerzenie zasad równości i demokracji, powszechnie już uznanych i tryumfujących w zakresie politycznym, na stosunki społeczne, a przede wszystkim wprowadzenie większej sprawiedliwości w podziale wspólnego dorobku materialnego i duchowego społeczeństw; jak również i to, że rozwiązanie tego zadania zawiera już w sobie częściowe rozwiązanie wielu innych. Dążności w tym kierunku nazywają się wogóle socjalistycznymi. Jest to pojęcie rodzajowe obejmujące cały szereg gatunków i odmian; rozległy kościół nowej wiary społecznej z licznymi kapliczkami, z których każda, o ile występuje na polu walk społecznych, stara się przywłaszczyć sobie nie tylko monopol prawdy bezwzględnej i naukowości, lecz bierze nawet w wyłączne posiadanie nazwę socjalizmu, traktując inne jako pseudo-socjalistyczne, t. j. tak jak kościół katolicki traktuje herezje.

Nie ulega wątpliwości, że wielkie przewroty, w których przededniu żyjemy, nie pójdą drogą żadnej z tych kapliczek poszczególnych i że, chcąc utworzyć sobie nieuprzedzony i niepartyjny pogląd na to, co należy popierać w tych dążnościach, winniśmy poznać rozmaite formy rozwiązania zagadnienia społecznego czyli rozmaite kierunki socjalistyczne. Literatura nasza dosyć jednostronnie je reprezentuje, hołdując przeważnie socjalizmowi niemieckiemu (teorii Marxa), względnie konserwatywnemu, bo spoczywającemu na faktach historycznych z pod

których presyi nie umiał się wyłamać, t. j. centralizacyi przemysłu (cechy kapitalizmu) i wszechwładzy państwa (cechy absolutyzmu), a przytem wyłączny nacisk kładącemu na stosunki ekonomiczne. Do zapoznania się z nim posłużą: ¹⁾ Marx *Manifest komunistyczny*, (Andler *Wstęp krytyczno-historyczny* do niego), Kautsky *Zasady socjalizmu* (Program Erfurtski) i *Rewolucya społeczna*, Bebel *Przyszłe społeczeństwo*, Dawid *Socjalizm i rolnictwo*. Umiarkowaną dążnością do wyłamania się z dogmatyzmu partyjnego nacechowane są Bernsteina *Zasady socjalizmu*. Różnorodne poglądy przedstawiają B. Shaw i inni *Socjalizm* (P. W. Wsp.) oraz *Za i przeciw* (Liebknecht, Jaurès i inni). Niezależne stanowisko zajmuje A. Menger (*Nowa nauka o państwie*; ob. streszczenie innych jego poglądów w J. Kucharzewskiego *Socjalizmie prawniczym*), Renard'a *Le regime socialiste*. Oryginalne stanowisko zajmują prace polskie: Walczewskiego *Zagadnienia socjalizmu* i Czajkowskiego *Socjalizm a państwo*. Dalej idące kierunki kreśli Kulczyckiego *Anarchizm*. Z kierunkami angielskimi zaznajamia Webb'a *Socjalizm w Anglii* z najbliższą przeszłością, Limanowskiego *Ruchy społeczne w XIX w.* uwzględniające kierunki polskie; jego *Dwaj komuniści: Morus i Campanelli*. Naukowe i wszechstronne ujęcie zagadnienia daje Langego *Kwestya ekonomiczna* ²⁾.

¹⁾ Polecamy wydawnictwa «Książki» w Krakowie i Polskiego Tow. Nakł. we Lwowie. Nieproporcjonalnie drogie i mniej poprawne są wydania Bibl. Naukowej (firma Paprockiego) w Warszawie.

²⁾ Ob. także wykł. X w *Wykładach o filozofii współczesnej* autora oraz jego *Zagadnienia chrześli w oświeceniu naukowem* (w przygotowaniu).

ROZDZIAŁ XIV.

Jednostka i społeczeństwo.

Położywszy przez prawo moralne granice swojej bezwzględnej wolności, wytknąwszy prawą dążność do szczęścia w tych granicach, dając wreszcie umysłowi rozwój wszechstronny, zamyka człowiek wykształcenie jako jednostki, gdy dojdzie do ideału osobowego. Tu jednak nie kończy się zadanie pracy mającej na celu wszechstronne wykształcenie samego siebie. Ani prawo moralne, ani wymaganie szczęścia nie pozwalają jednostce zamykać się w sobie. Pierwsze każe nam nieść zdobyte światło tym, którzy go nie mają, pracę naszą poświęcić ludziom. Drugie również pobudza do tego, bo tylko wśród ludzi, w obcowaniu z ludźmi, w miłości dla ludzi możemy znaleźć zadowolenie i szczęście.

W indywidualnym rozwoju nic nie ogranicza swobody kształtowania ideału i dążenia do niego, prócz prawa moralnego wewnątrz i rzeczywistości na zewnątrz nas. Wyrabiając podstawy filozoficzne dla stosunku naszego do społeczeństwa, mamy obok tych dwóch czynników ograniczających jeszcze trzeci, ukazujący się wszędzie, gdzie tylko są dwa przedmioty: mamy czynnik polegający na ich wzajemnem oddziaływaniu.

Jako członek społeczeństwa muszę stanąć w pewnym do niego stosunku; wzajemne oddziaływanie pomiędzy mną a społeczeństwem zasadza się po części na tem, że ulegać będę jego wymaganiom, po części na tem, że swoje indywidualne wymagania

wniosę do społeczeństwa. Zakres ograniczeń, którym jednostka ulega w społeczeństwie, zawiera się w obyczajności, t. j. zwyczajach konkretnych, właściwych danej epoce, dalej, w przepisach moralności społecznej, wreszcie — w prawie.

Zadaniem jednostki jest krytyczne zastanowienie się nad przepisami temi i zdanie sobie, o ile można, sprawy z tego, dlaczego i w jakim stopniu powinniśmy im ulegać. Zastrzedz należy, że krytycyzm na tym punkcie, posunięty zbyt daleko, może łatwo doprowadzić do śmieszności i czczych rozumowań. Nie wszystko możemy, ani też nie potrzebujemy wszystkiego tłumaczyć sobie genetycznie. Są rzeczy, które robią się wskutek wiekowej tradycji, i zupełnie obojętnem jest, czy je tak robimy, czy inaczej: mają one dla nas znaczenie symbolu lub wprost zwyczaju. Możemy, np., czynić najrozmaitsze przypuszczenia co do pochodzenia zwyczaju podawania sobie ręki przy witaniu lub innych podobnych; ale niedorzecznem byłoby wypowiadanie wojny temu sposobowi wyrażania swoich uczuć, dlatego, że go wytłumaczymy jako pozostałość dawnych stosunków, które dziś nie istnieją (*survivals*). Przeciwnie, krytycyzm taki jest na miejscu tam, gdzie chodzi o zwyczaje nieobojętne pod względem moralnym lub materyalnym, t. j. o takie, w których kryje się jakaś pozostałość stosunków ubliżających godności człowieka (np. różnice w obejściu się z ludźmi niższego stanu), lub takie, które są szkodliwe bądź dla ulegającej im jednostki, bądź dla innych, jak, np., niektóre fikcyjne obowiązki towarzyskie, zmuszające do życia nad stan i t. p.

Nie należy lekceważyć takich książek, które

wykazują nam obowiązki nasze (jak np. sympatyczne dziełko Sylwiusza Pelicco *O obowiązkach*), lub starają się dać filozoficzne podstawy dla wyrobienia moralnego, jak Degérando *O doskonaleniu moralnem czyli wykształceniu samego siebie* (polskie wydanie w Mińsku 1855, oryginał francuski: *Du perfectionnement moral ou de l'éducation de soi-même*), Payot'a *Wychowanie woli*. Książki takie nie uczynią człowieka moralnym; do tego potrzebne jest wychowanie samego siebie, długa i wytrwała praca nad sobą. Ale jakże często nie wypełniamy obowiązków swoich jedynie dlatego, żeśmy się dobrze nad nimi nie zastanowili; a takie dzieła właśnie każą nam krytycznie obmyśleć niejedno, nad czem było byzapóźno zastanawiać się wtedy, gdy stanie w życiu przed nami.

Dzieła takie, również jak i inne, rozstrząsające charakter moralny, ułatwiają zadanie poznania samego siebie ze strony moralnej, pochwycenie silnych i słabych stron swego charakteru, a przez to pomagają w walce z sobą i w pracy nad sobą. Jednem z następstw przewagi refleksyi w życiu, przyzwyczajenia do analizowania wszystkiego, jest czasowe przynajmniej osłabienie władz czynnych. Wola staje się chwiejną, bo traci pobudki do czynu, nie umie się zorientować wśród ich różnorodności. Zapobiedz temu może tylko wyrobienie zawczasu pewnych schematów postępowania, któreby mogły zastąpić przekazane przez tradycję przepisy. Takie wyrobienie sobie modły postępowania drogą obiektywnego rozstrząsania możliwych w życiu wypadków, kiedy namiętność lub stronność nie wpływa na sąd nasz, najlepiej może ochronić od niebezpieczeń-

stwa zostania «człowiekiem bez dogmatu», grożącego wszystkim, którzy dochodzą tylko do połowy drogi w wykształceniu siebie. Degérando podaje dwie zasady kierownicze w pracy nad udoskonaleniem siebie: 1) Panowanie nad sobą i 2) Miłość dobrego. «Życie ludzkie, powiada on, jest w istocie tylko wielkiem wychowaniem samego siebie, którego celem jest udoskonalenie.»

Nakreślenie krytyczne obowiązków swoich względem społeczeństwa (nie ich zasad ogólnych, wchodzących w zakres zagadnienia moralności, ale konkretnych przepisów postępowania) zamyka zagadnienie o jednostce w jej stosunku biernym do społeczeństwa. Czynne wystąpienie, chęć wniesienia do życia swoich własnych ideałów, nasuwa podwójne zadanie.

Chcąc czynnie wystąpić, powinniśmy przede wszystkim wiedzieć: 1) do czego dążyć; 2) jak osiągnąć dążenia. Stąd dwa kierunki przewodnie w studyach:

- 1) WYROBIENIE I OCENA IDEAŁÓW SPOŁECZNYCH.
- 2) ŚRODKI ICH URZECZYWIŚNIENIA, CZYLI WYJAŚNIENIE WSPÓŁDZIAŁU CZYNNIKÓW ROZWOJU SPOŁECZNEGO.

W pojęciu ideału społecznego napotykamy na pewne trudności, które już, chociaż w słabszym stopniu, zaznaczają się w pojęciu ideału osobowego.

Ideał teoretyczny wtedy tylko jest doskonały, gdy powstaje w zupełnej wolności nie skrzepowany żadnymi warunkami: tak, np., ideał piękna lub cnoty, niezależny od indywidualności, w której się wciela. Skoro jednak zechcemy połączyć idealne cechy wszystkich stron natury ludzkiej, aby stworzyć całkowity ideał człowieka, natrafiamy na znaczne tru-

dności: swobodny rozwój, doprowadzenie do doskonałości jednych cech staje w sprzeczności z innymi. Jeśli weźmiemy, np., same cechy fizyczne, jakże trudno pogodzić ideał piękności z ideałem siły, zlać w jedno krępą postać Herkulesa z wysmukłym Apolinem! Jeszcze trudniej jest pogodzić fizyczną naturę z duchową i pojedyncze strony duchowej między sobą: odwagę i niezłomną wolę z łagodnością i wrażliwością, porywającą burzliwą gonitwę za ideałem z cichymi cnotami domowemi.

Stąd potrzeba pewnych ustępstw, pewnych kompromisów między pojedynczemi stronami natury ludzkiej; przewodnikiem zaś w wykonywaniu tych ustępstw, przy zlewaniu w całość pojedynczych rysów, jest poczucie miary artystycznej, stanowiącej jedną z głównych zalet sztukmistrza. Tam, gdzie tej miary nie zachowano, postać poetycka razi swoją nienaturalnością. Postacie dodatnie w powieściach nie dlatego są często tak blade i pozbawione życia, że są wzorami doskonałości, którym brak zupełny plam, jak to niekiedy niesłusznie zarzuca krytyka; bo gdyby istotnie w życiu nie było takich doskonałości, to jeszcze-by nie mogło stanowić zarzutu przeciw ich przedstawieniu w poezyi. Poezya potrzebuje tylko prawdy poetyckiej, prawdy możliwej, i wtedy tylko odpowiada zadaniu swemu, gdy się wznosi ponad rzeczywistość. Jeśli więc nas rażą te dodatnie postacie brakiem życia, schematycznością, polega to właśnie na braku owej prawdy poetyckiej, na połączeniu w jednej osobie cech, które się wzajem wyłączają, a im doskonalszą i wszechstronniejszą ma być postać, tem większego geniuszu potrzeba, aby

wszystkie jej rysy potrafił z sobą pogodzić i według miary artystycznej skojarzyć.

Cóż dopiero, gdy idzie o naszkicowanie ideału społeczeństwa! Tysiące czynników, nieraz tak głęboko ukrytych że tylko wiedza mozolną analizą wyswietlić je zdoła, wchodzi tu w grę. Nie wystarcza już tu sama intuicja, jak w obserwacji poety: potrzebne jest głębsze, na wiedzy oparte rozumienie stosunków społecznych, połączone z twórczością poetycką i syntetyczną zdolnością twórcy teorii naukowych; potrzeba, aby władze te doprowadzone były do najwyższego stopnia, gdyż trudności i sprzeczne oddziaływania są tu bez porównania liczniejsze. Dlatego też tak trudno nakreślić utopię — ten bowiem kształt przybiera ideał społeczny, gdy mu chcemy nadać konkretną formę — utopię, któraby nas nie raziła pewną nienaturalnością, wtedy gdy typ poetycki może być zupełnie prawdziwym, t. j. zgodnym z prawdą poetycką. Zwykle też utopia przedstawia tylko pewną stronę stosunków społecznych, doprowadzoną do ideału, pozostawiając inne w cieniu. Od zręczności, z jaką to jest uskutecznione, zależy powodzenie utopii. Dlatego też nie łatwiejszego jak krytykować lub ośmieszać utopie: dość jest wyciągnąć na widownię i wystawić w karykaturze odwrotną, pozostawioną w cieniu, stronę stosunków społecznych.

Nie wynika stąd, aby utopia była czemś zasługującym na ośmieszenie. Może ona zawierać ziarno ważnej prawdy, a każdy, komu nie są obce sprawy społeczne, kto nie wyobraża sobie, że świat zawsze był i będzie takim, jakim go dziś widzi, ma jakąkolwiek, chociażby najskromniejszą utopię, jakieś wyobrażenie o porządku społecznym, lepszym od

teraźniejszego. Nawet najbardziej konserwatywni mężowie stanu miewają swoje utopie, a liczne pamiętniki z końca XVIII stulecia dają nam rojeń takich przykłady. Niech mi wolno będzie przytoczyć epizod z życia księcia St. Simona, opowiedziany przez Gastona Boissier w świeżo wydanej książce o tym pisarzu.

«Książę de Chevreuse należał do rzędu bardzo oryginalnych osobistości swego czasu. Jako minister wierny był porządkowi ustalonemu i za zbrodnieby uważał chęć jakiejś zmiany w dawnej rutynie. Lecz w swoim gabinecie odzyskiwał swobodę: stawał się odważnym nowatorem, nie wahał się zmieniać instytucyj najbardziej poważanych, przerabiał w myśli całe państwo wśród czterech ścian, niczem nie zdradzając marzeń swoich na zewnątrz. Raz jednak, gdy był sam na sam z ks. de St. Simon, dał się unieść zapałowi i wypowiedział kilka z tych projektów, które snuł w cichości. Podczas gdy je rozsnuwał, St. Simon okazał zdziwienie, które spostrzegł Chevreuse, począł więc pytać o przyczynę. Za całą odpowiedź St.-Simon wyjął z niewielkiej szafki trzy kajety, które podał współbiesiadnikowi swemu. On także miał swoje godziny marzeń, w których rzucał na papier plany reform społecznych «dla ulżenia sobie». Teraz kolej zdziwienia przyszła na Chevreusa: w miarę jak czytał, spostrzegał, że plany St.-Simona zbiegają się z jego własnemi».

Takie więc plany, jako marzenia, jako utopie, mogą się roić w głowach ludzi, którzy czynnie niczem się do ich urzeczywistnienia nie przykładają. Myśli podobnie służą za pewną nić przewodnią do tego, co nazywamy, przez analogią z życiem jedno-

stki, ideałem praktycznym czyli systematem celów społecznych. W każdym społeczeństwie żyjącem życiem dziejowem cele te i dążenia przedstawione są w postaci najrozmaitszych prądów, krzyżujących się i spotykających wielokrotnie, a skierowanych w rozmaite strony. Podobnie jak w kraju, który ma kilka pochyłości, wody płyną w najrozmaitsze strony według kaprysu powierzchni ziemi, gdzieniegdzie zbierając się w wielkie łożyska i tocząc się w postaci rzek w określonym kierunku, jedno ku północy, drugie ku południu, tak w społeczeństwie z rozmaitych krzyżujących się prądów myśli wytwarzają się większe, obejmujące całe szeregi pomniejszych i kierujące je jednym wspólnym torem. Są to stronnictwa społeczne, a kierunek, w którym biegą, wytknięty jest przez ich ideały praktyczne. Jedni szukają pierwowzorów dla swych aspiracyj w wyidealizowanej przeszłości — są to stronnictwa konserwatywne, inne w nieznannej przyszłości — to postępowe odłamy; ale i ci i tamci biegą myślą naprzód, szukają urzeczywistnienia swoich pragnień w tem, co ma nastąpić, dążą do pewnego ideału. Różnią się tylko ich filozofie dziejowe: dla pierwszych postęp, jak dla Vico'na, polega na przebieganiu zamkniętego koła; drudzy bieg ludzkości pojmują jako nieskończoną linię prostą, skierowaną ku jakiemuś nieskończeniu odległemu, niedościgłemu ideałowi. Po między temi dwoma krańcami stoi oportunizm, który porównać można do stojącej wody: ten nie widzi żadnej przyszłości, do niczego nie dąży, jest letargiem moralnym społeczeństwa.

Wybór w najrozmaitszych zakresach myśli i czynu tych prądów, które są dla nas najsympa-

tyczniejsze, które, składając się razem, prowadzą do pewnego pożądanego dla nas ideału, stanowi ostateczny cel wykształcenia w tym kierunku.

Jak już zaznaczyliśmy, wchodzi tu dwa pierwiastki: ocena ideałów i środki ich urzeczywistnienia. Pierwsza opiera się po części na tej uczuciowej podstawie, z której płyną nasze osobiste ideały, po części na wyrozumowaniu tego, do jakich następstw prowadzą rozmaite urządzenia społeczne i towarzyskie i na zestawieniu tych wyników z naszymi ideałami moralnymi oraz pojęciami o szczęściu. Oprócz więc żywiołu sympaty i antypaty oraz intuicji moralnej, wchodzi tu czynnik świadomy, oparty na wiedzy i rozumowaniu, jakkolwiek podrzędne ma znaczenie.

Druga część zadania praktycznego, t. j. znalezienie środków działania, opiera się przeważnie na wiedzy i tylko w syntetycznej swej części posługuje się zmysłem architektonicznym, żywiołem twórczym. Idzie tu przede wszystkim o wykrycie tych prądów w najrozmaitszych zakresach myśli i czynu, które harmonizują z przewodnią myślą naszego postępowania, których poparcie przeto prowadzi do pożądanego dla nas celu. W kierunkach zaś myśli, które mogą się zarówno spoić z naszymi dążeniami jak i z przeciwnymi, które nie są organicznie związane z zasadniczymi celami naszych pragnień, ani im przeciwne, powinniśmy odróżnić rzeczywiście postępowe, odpowiadające najbardziej rozwiniętemu, najbardziej posuniętemu w przyszłość stanowisku danego zakresu myśli teoretycznej lub praktycznej. Bo myśl ludzkości nie rozwija się po linii prostej, jak to bywa najczęściej w rozwoju jednostki. W tym

ostatnim wypadku stanowisko zajęte później jest zwykle wyższem od poprzedniego, jest tem, którego się człowiek dorobił, przeszedłszy poprzednie. W rozwoju ludzkości do tej warstwy, która stanowi jej inteligencyę, przypływają coraz nowe żywioły; tradycya czegoś lepszego, bardziej postępowego może się na pewien czas całkiem zatrześć, jeśli te nowe żywioły nie przeszły odpowiedniej szkoły. Wreszcie masa, dla której pracuje inteligencya, a więc masa czytających, uczących się, słuchających mów i wykładów publicznych, również się zmienia i coraz to wzrasta, a każdy dopływ niższych warstw, dotąd pozostawianych w zupełnej ciemności, do tej masy łaknących chleba duchowego, zmusza i rozdającą go inteligencyę do uwzględniania potrzeb i wymagań nowoprzybywających, narzuca często bezwiedne zbliżenie się do nich. Widzimy w dziejach przykłady tego, że cywilizacye wysoko rozwinięte giną i toną w morzu ciemnoty i zabobonu, aby po setkach lat dopiero oddziałać na te masy ocalałemi szczątkami swemi i podźwignąć je z trudem do stanowiska, na którem już od wieków stały ludy, które je stworzyły. A jeśli takie przykłady, jak z kulturą heleńsko-rzymską w wiekach średnich, są rzadsze, jeśli prawdopodobnie los taki nie zagraża całej naszej kulturze, to chwilowe wahania się wsteczne, bądź na poszczególnych polach myśli i czynu, spowodowane jakimiś specjalnie w tych dziedzinach czynnikami (jak np. upadek filozofii przed pięćdziesięciu laty), bądź też ogólniejsze, wywołane bardziej powszechnymi przyczynami, jak ogólny upadek zmysłu piękna i poczucia ideału w najmłodszych pokoleniach, obniżenie poziomu wymagań moralnych

i obyczajności faktycznej, — wahania się takie dają się widzieć ustawicznie, a rozróżnienie prawdziwie postępowego prądu od modnej naleciałości stanowi zadanie wymagające wyrobionego zmysłu krytycznego, wiedzy historycznej oraz charakteru, niedającego się unieść przez pierwszą lepszą falę, chociażby mętną, chociażby na mielizny wiodącą.

Młódzież często miesza nowość z postępowością, ugania się zwykle za najnowszą książką, najnowszym kierunkiem w sztuce, najnowszymi wynikami wiedzy, a łatwo daje się uwieść przez wybryki kuglarstwa pisarza (lub partacza w dziedzinie artystycznej), który, pragnąc zrobić karierę, wie, że właściwsza do tego droga prowadzi, nie przez rozum i szlachetne dążenia, ale przez złe instynkta i głupotę ludzką; który, zamiast oddziaływać na wyższe władze umysłowe, stara się obudzić ciekawość, zwrócić na siebie uwagę czemś krzyzącem, niezwykłym, nienaturalnym. Takich nie brak we wszystkich dziedzinach myśli, zaczynając od filozofii a kończąc na sztuce, zaczynając od kuglarzów wiedzy, a kończąc na wielu naturalistach, impresjonistach, symbolistach, dziś zwłaszcza, gdy duch przemysłowy wszechwładnie zapanował nad umysłami, gdy w dziedzinie myśli zaczyna brać górę spryt i zmyślność kupiecka nad gieniuszem twórczym. A nie tylko bezwzględnej ocenie poddać należy te prądy, ale jak już wspominaliśmy, także i względnej—w stosunku do celu naszych pragnień, do zadań życia naszego. Jakiś nowy prąd w zakresie filozofii lub sztuki może być wrogim duchowi epoki, objawiającemu się w myśli społecznej lub moralno-

ści, a wtedy, naturalnie, będziemy bardzo oględni w przyjmowaniu jego wyników lub założeń.

Modnisie postępu śpieszą zwykle przystroić się we wszystkie jego nowości, nie troszcząc się wcale o to, czy nie kłóćą się z sobą części stroju, — podobni w tem, do eleganta z prowincyi, który w każdej poszczególniej części ubrania stosuje się do najnowszej mody, nie pomyślawszy wcale o tem: czy te części dadzą się z sobą pogodzić, czy zestawienie barw nie będzie zbyt krzyżaczem...

Dlatego też poglądy takich młodzieńców na świat okazują się równie nietrwałymi jak moda na składowe części tych poglądów, a gdy moda przemienie pozują na odczarowanych, oziębionych przez życie, osłaniają podkrojonym do poziomu swego czasu płaszczykiem bajronizmu pustkę swojej głowy i swego serca. W istocie nie byli oni nigdy ani zapaleni, ani oczarowani, chyba tylko własną osobą, gdy podobni Narcyzom, przyglądali się jej przed zwierciadłem opinii publicznej swego czasu, wystrojeni w świecidelka modnych strojów ducha.

To, co rzeczywiście zostało przyswojonem i odczutem szczerze, co się stało przekonaniem naszym, co było wytworem prawdziwego wykształcenia i sumiennej pracy nad sobą, nie wywietrzeje, chyba z życiem. Przyrost doświadczenia i wiedzy może rozszerzać budowlę taką, może zmieniać pojedyncze jej części, modyfikować pojęcia o drogach praktycznego urzeczywistnienia celów naszych, lecz nigdy zburzyć, rdzennie odmienić przekonań naszych nie zdoła. Podmucha ust dziecinnych rozwiewa domek karciany, ale z gładów budowane zamki opierają się

wichrom i niepogodom, wynosząc nad wieki szczyty swoich, wpatrzonych w niebo wieżyc.

Najlepszem przygotowaniem do oceny prądów nurtujących życie naszej epoki, z obu wskazanych wyżej stanowisk, jest znajomość historycznego rozwoju wszystkich czynników kultury. Znajomość ta wykaże nieraz, że to, co braliśmy za nowość, jest powtórzeniem dawnych błędów, a dając wiedzę tego, jak daleko posunęła się myśl w pewnym kierunku, pozwoli ocenić: o ile nasuwające się nam stanowisko zbliżone jest do tego krańcowego punktu, do którego już doszła była ludzkość w przeszłości; czy usiłuje pójść naprzód od tego punktu, czyli zostaje za nim w tyle.

Tu więc odsłania się przed nami ogromna doniosłość dziejów powszechnych, jako składowej części wykształcenia ogólnego, a zarazem sposób ich studyowania dla tego celu. W zakres samouctwa wchodzi systematyczny, chociażby zwięzły, kurs historii powszechnej i dziejów swego narodu; w zakres lektury wejdą przeważnie dzieje pojedynczych składników cywilizacyi i jej całości z jednej strony, z drugiej historia pojedynczych epok, w których się objawia szczególnie jakaś nowa idea dziejowa, epok przełomu, jak epoka oświaty, historia wojen religijno-społecznych w XIV—XVI w., historia rewolucyjnej epoki w XVIII wieku, historia XIX wieku, jako nam najbliższa; z wcześniejszych — historia upadku cywilizacyi starożytnej i narodzenia się chrześcijaństwa. Z drugiej strony, całość dziejowego rozwoju ludzkości ma największą doniosłość kształcącą, jako obraz ciągłego rozwoju potęg cywilizacyjnych: wiedzy i sztuki, religii i moralności,

prawa i instytucji państwowych, przemysłu i stosunków ekonomicznych. Historyczny łańcuch rozwoju wszystkich tych potęg w ich wzajemnem oddziaływaniu stanowi *Dzieje cywilizacji*.

Niedość jest wszakże przyswoić sobie, wślad za jednym z autorów, których dzieła wyliczaliśmy, pogląd na dzieje cywilizacji. Należy samemu przebiec historię pojedynczych jej gałęzi i spróbować wytworzyć sobie syntezę.

W tym względzie pomocą pierwszej wagi będzie znajomość teorii tych działów, w których nauka już dokonała pewnej syntezy, t. j. prawa i ekonomii społecznej, czyli, mówiąc ogólnikowo, *idei i faktu* społecznego bytu; dalej, do zorientowania się dopomogą dokonane już dawniej w tym kierunku wysiłki na polu filozofii dziejów.

Ideą przewodnią w syntezie tej powinno być dwojakie zapatrywanie się na dzieje ludzkości: 1) jako na historię stopniowego rozwoju potęg ducha, przy pomocy których człowiek wznosi się nad przyrodę i opanowuje ją: 2) jako na walkę o wyzwolenie z pod wszelkiego rodzaju zależności, prócz tej, którą jednostka, podniesiona przez oświatę do godności osoby, sama sobie zakreśla w imię wyższych wymagań moralnych oraz ideałów.

Na podstawie nabytej wiedzy, kierowani poczuciem prawdy i sprawiedliwości, powinniśmy dać sobie w duchu odpowiedź na zagadnienia naszego czasu,—odpowiedź szczerą i z głębi własnego przekonania płynącą.

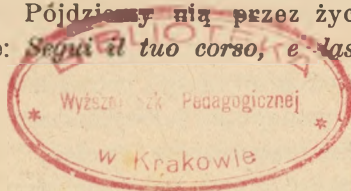
Wyszktałenie szkolne pozostawia, i musi po-

zostawiać, pewne luki. Nie zapełniamy ich pierwszą lepszą, skądkolwiek zapożyczoną wiązką myśli; nie przystrajamy się w błyskotliwe cudze gałganki idejowe dla pozowania wobec kolegów i nie-kolegów. Ale niech odpowiedź, którą sobie damy, będzie głęboko odczuta i dobrze obmyślaną, aby stała się przewodnią nicią całego życia naszego.

A przede wszystkim pamiętajmy o tej ogromnej odpowiedzialności, którą dźwigamy na sobie, jako ludzie wykształceni, jako inteligencya swego kraju.

Jak wyniosłe wieże, stojące na szczytach gór, strzelające w niebo wierzchołkami swemi, służą za drogowskazy przechodniom ciągnącym przez doliny, tak inteligencya, wznosząca się nad masy, a wpatrzona w słońce prawdy, prowadzić powinna ludzkość drogą postępu ku jej wyższemu przeznaczeniu — i nie obniżać sztandarów swoich, i nie odstępować od haseł swoich, i nie cofać się przed żadną ofiarą, bo wielkiem jest jej przeznaczenie; bo im komu więcej dano, tem więcej się od niego wymaga. Inteligencya dźwiga odpowiedzialność za postęp całego narodu, i biada temu narodowi, którego inteligencya, zapominając o powołaniu swoim, staje się stronną, nurza się w służalstwie, schlebiając jednemu tylko stanowi, jednej klasie, jednej jakiejś koteryi! Nie dla zabawy i zadowolenia własnego, lecz po to, byśmy mogli podołać owym wielkim obowiązkom, powinniśmy dążyć do wiedzy. Drogą pracy i poświęcenia, drogą wytrwałości i walki z sobą zdobywajmy jej światło, wyrabiamy ten hart woli, bez którego wystąpienie na szerszą arenę działalności publicznej naraża tylko na śmieszność i niepowodzenia. Wytknijmy sobie jasno cel życia, a obrawszy drogę

świadomie i z przekonaniem, pójdziemy nią śmiało. I nic nas wtedy na niej powstrzymać nie zdoła. Odważni i niewzruszeni' pójdziemy tą drogą, którą zgodnie wytyka nam sumienie nasze, rozum i to wyższe pragnienie postępu, doskonałości, szczęścia dla siebie i dla wszystkich, które obejmujemy w jednym słowie Ideał. Nie dla mody, nie dla poklasku, nie dla powodzenia, nie dla sławy nawet, lecz z głębokiego, szczerego przekonania pójdziemy tą drogą, i to przekonanie śmiało rzucimy w oczy całemu światu, nie zważając na popłoch lękliwych, na zgrozę filistrów, na bezmyślny śmiech pasibrzuchów postępu. Pójdziemy nią przez życie, wierni sławnej dewizie: *Segui il tuo corso, e lascia dir le genti.*



SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa do czwartego wydania	7
Z przedmowy do drugiego wydania	8
„ „ pierwszego wydania	9
Wstęp: Wykształcenie samego siebie i szkoła	14

Część I-sza. Wykształcenie i książka.

Rozdział I. Uboczne źródła wykształcenia	31
„ II Potęga książek.—Niektóre próby unormowania czytelnictwa	38
„ III. Co znaczy prawdziwe wykształcenie?	48
„ IV. Żywiół ogólnoludzki i żywiół narodowy w wy- kształceniu.	65
„ V. Umiejętność czytania	71
„ VI. Naturalne następstwo w czytaniu. — Wybór książek.	91
„ VII. Jak czytać utwory poetyckie?	137
„ VIII. Wiedza i wykształcenie	162
„ IX. Publicystyka i życie	197

Część II-ga. Synteza lektury i filozofia życia.

Rozdział X. Wykształcenie i filozofia życia	205
„ XI. Moralność i szczęście	213
„ XII. Pogląd na świat	234
„ XIII. Ideały	243
„ XIV. Jednostka i społeczeństwo	261

WŁ. M. KOZŁOWSKI.

Historja filozofji do końca XVIII w. Filozofja w XIX w.

Cena tomu kop. 80.

Te dwa dziełka obejmujące razem całość dziejów filozofji starają się przedstawić ją zarazem możliwie treściwie i możliwie przystępnie. Mogą one służyć i za wstęp do studjów w tym zakresie i za krótkie repetitorium (zwłaszcza dla egzaminów). Krótkość i popularność nie przeszkodziły autorowi oświetlenia całości rozwoju dziejowego filozofji i jego poszczególnych momentów pewną ideą ogólną, oraz uwzględnienia całokształtu wpływów historycznych na ten rozwój Filozofja XIX w., jako bliższa nam, jako «Filozofja współczesna», traktowana jest obszerniej: ten cały tom obejmuje jedno stulecie, gdy poprzednie przebiegają dzieje myśli w ciągu 24 wieków, zawierając prócz tego ogólny wstęp o zadaniach filozofji i głównych typach systematów filozoficznych.

Z haseł umysłowości współczesnej.

Studja publicystyczne.

Książka ta obejmuje szereg rozpraw o kwestjach żywotnych, szereg zagadnień, nad którymi wciąż toczą się gorące dyskusje zwłaszcza w kołach młodzieży, wyrabiającej sobie zasady życiowe. Od wykształcenia samego siebie i wytknięcia planu działalności do kwestji cywilizacji i dekadentyzmu; od zagadnień etycznych i społecznych do etycznych. Książka ta stanowi pożądaną uzupełnienie «Co i jak czytać» tegoż autora; będzie chętnie a z korzyścią przeczytana przez przyjaciół tego dzieła.

PODSTAWY WYKSZTAŁCENIA WSPÓŁCZESNEGO

WYDAWNICTWO WYCHODZĄCE POD KIERUNKIEM

WŁ. M. KOZŁOWSKIEGO

składać się będzie z szeregu tomów, obejmujących bądź całość jakiegokolwiek gałęzi wiedzy, bądź pojedyncze rozdziały, niekiedy nawet bardzo małe skrawki lub poszczególne zagadnienia rozmaitych umiejętności.

Niejednokrotnie wystawialiśmy jako podstawowe w pracy wykształcenia samego siebie dwie zasady: 1^o Ujęcie całości możliwie szerokie, jako punkt wyjścia, a następne pogłębianie szczegółów, zwłaszcza w gałęziach, do których studjujący czuje pociąg szczególny. 2^o Przewagę stanowiska uogólniającego nad informacyjnym; syntezy nad encyklopedyczną zbieraniną wiadomości. Zasady te stanowią podstawę planu „*Podstaw Wykształcenia Współczesnego.*”

Warunki techniczne nie pozwalają zachować takiego porządku w tomach po sobie następujących, któryby odpowiadał ich pedagogicznemu następstwu. Zresztą porządek taki nie może być dla wszystkich czytelników jednakowy: każdy musi czynić wybór odpowiadający jego upodobaniom i potrzebom. Pedagogiczny więc charakter całości ujawni się dopiero wtedy, gdy znaczna część gmachu zosta-

nie wykonaną. Tymczasem zaś zaznaczamy jako cechę każdego odrębnego tomu—uogólniający, jeśli rzec można, filozoficzny sposób ujęcia przedmiotu, bez ujemy popularności; jako znamię całości—związek pojedynczych tomów z sobą przez ideę syntetyczną planu całości.

Pierwsze tomy obejmują:

Tom I. Wł. M. Kozłowski. **Klasyfikacya wiedzy.**

Tom II. E. E. Freeman. **Dzieje Europy.**

Tom III. M. A. Creighton. **Historya Rzymu.**

Tom IV. Wł. M. Kozłowski. **Historya filozofii**
(do końca XVIII w.).

Tom V. P. Chmielowski. **Krytyczno - porów-**
i VI. **nawczy przegląd dziejów piśmienic-**
stwa polskiego.

Tom VII. Fyffe. **Historya Grecyi.**

Tom VIII. Jebb. **Historya literatury greckiej.**

Tom IX. Gibbins. **Historya przemysłowa Anglii.**

Tom X. Worsfold. **O sędzie w literaturze.**

Tom XI. Freeman. **Instytucye polityczne Gre-**
ków, Rzymian i Germanów.

Tom XII. Wł. M. Kozłowski. **Filozofia w XIX w.**

Tom XIII. Belfort Bax. **Historya rewolucyi franc.**

Tom XIV. Toqueville. **Dawne rządy i rewolucya.**

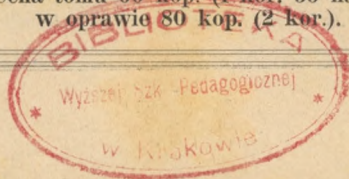
Tom XV. B. Shaw, S. Webb i inni. **Socyalizm,**
jego podstawy, organizacya i przy-
szłość.

Tom XVI. Hettner. **J. J. Rousseau.**

Tom XVII. Fustel de Coulanges. **Państwo staro-**
żytne.

Każdy tom zawiera 10 arkuszy druku formatu
tego, jak obecny.

Cena tomu 60 kop. (1 kor. 55 hal.),
w oprawie 80 kop. (2 kor.).



21 -

62369

6/6.62

55613